

MEG

Cabot

Włoskie szaleństwo

Tytuł oryginalny:
Every Boy's Got One

ALITALIA		Boarding Pass		
Passenger Name	Frequent Flyer Number			
Langdon, Cal	E17H16			
From:	Flight	Class	Date	Departs
NYC - JFK	1516	K	13Sept	626PM
To:	Gate	Boarding Time		Seat
ROMA- Fiumicino	30	550PM		21D
GROUP 4				

RS

ALITALIA		Boarding Pass		
Passenger Name	Frequent Flyer Number			
Harris, Jane	- - - -			
From:	Flight	Class	Date	Departs
NYC - JFK	1516	K	13Sept	626PM
To:	Gate	Boarding Time		Seat
ROMA- Fiumicino	30	550PM		21C
GROUP 4				



Międzynarodowe lotnisko
Johna F. Kennedy'ego
Sklep wolnoctowy

Kasa#06	Nr trans#8971
Kasjer#0084	#2411
1 New Republic	\$2.99
1 AA Baterie	\$1.59
Suma	\$4.58
Płatność	Karta kred
C Langdon	

Ważna do: 2/08

Dziękujemy za zakupy
Sklep wolnoctowy międzynarodowego
lotniska Johna F Kennedy'ego
Miłego lotu!



Międzynarodowe lotnisko
Johna F. Kennedy'ego
Sklep wolnoćtowy

Kasa#06	Nr trans#8972
Kasjer#0084	#2411
1 Toblerone	\$9.99
1 Dramamine	\$2.29
1 Zat do uszu	\$0.79
1 Advil	\$2.29
1 USWeekly	\$1.99
1 Woda mineralna	\$1.29
1 Woda mineralna	\$1.29
1 Woda mineralna	\$1.29
1 Woda mineralna	\$1.29
1 Woda mineralna	\$1.29
1 Dziennik podróży	\$12.95
Suma	\$36.75
Płatność	Karta kred
W Harris	
**** * * * * *	
Ważna do: 3/08	
Marzec 25	16:02

Dziękujemy za zakupy
Sklep wolnoćtowy międzynarodowego
lotniska Johna F. Kennedy'ego
Miłego lotu!

Dziennik podróży
Holly Caputo i Marka Levine'a
z ich romantycznej ucieczki
spisany przez Jane Harris,
świadka ucieczki oraz ślubu,
oraz najlepszą przyjaciółkę Holly
od pierwszej klasy
i współlokatorkę od pierwszego roku
w Parsons School of Design

Drodzy Holly i Marku!

Niespodzianka!

Wiem, że żadne z was nie będzie zawracać sobie głowy, żeby sporządzić zapis waszej romantycznej ucieczki, więc postanowiłam zrobić to za was! Dzięki temu, kiedy nadejdzie wasza dwudziesta rocznica ślubu, najstarsze dziecko właśnie rozwali volvo, najmłodsza pociecha wróci do domu z miłej, prywatnej szkoły w Westchester z zatruciem pokarmowym, pies zabrudzi cały dywan w salonie, ty, Holly, będziesz pytać siebie dlaczego, na litość boską, wyprowadziłaś się z idealnego mieszkania w East Village, które dzieliłyśmy przez tak długi czas, a ty, Mark, będziesz żałować, że nie zostałeś w osiedlu studentów i rezydentów St. Vincents, będziecie mogli otworzyć ten dziennik i powiedzieć: „Och, a więc to dlatego się pobraliśmy”.

Bo wy dwoje jesteście najlepiej dobraną parą, jaką znam, jesteście po prostu dla siebie stworzeni, i uważam, że ta ucieczka do Włoch to wspaniały pomysł, nawet jeśli ściągnęliście go od Kate MacKenzie z działu kadr.

To znaczy, chodzi o samą ucieczkę. Nie, że do Włoch.

Ale ona musiała uciec. Z takimi teściami, jaki inny miała wybór?

Ale wy robicie to dla samej romantycznej idei, nie dlatego, że musicie, bo wasze rodziny są jak najbardziej w porządku.

Fakt, zdaje się, że wasze mamy mają z tym jakiś małeńki problem natury religijnej.

Ale co tam! Przejdzie im.

Tak czy inaczej, wasza ucieczka jest naprawdę wyjątkowa.

A ja zamierzam wszystkie te wyjątkowe chwile zanotować, z najdrobniejszymi szczegółami, zaczynając od teraz, zanim jeszcze weszliśmy na pokład samolotu. A nawet zanim jeszcze spotkaliśmy się przy bramce. A tak w ogóle, gdzie WY jesteście? To znaczy, mieliśmy tu być na trzy godziny przed odlotem. Wiecie o tym, правда? W każdym razie tak jest napisane na bilecie. Pasażerowie udający się w międzynarodową podróż powinni stawić się na lotnisku nie później niż na trzy godziny przed odlotem.

No więc, gdzie jesteście?

Chyba mogłabym wystać ci maila, Holly, z mojego nowiutkiego smartfona Blackberry.ale ciągle mi przypominasz, że powinien służyć tylko w celach zawodowych i że jest to jedyny powód, dla którego chłopcy z działu komputerowego w ogóle ci je udostępniłi. (Przy okazji, wielkie dzięki za mój. To bardzo miło ze strony Tima i reszty chłopaków, że o mnie pomyśleli, zważywszy na to, że w zasadzie już tam nie pracuję).

Boże, mam nadzieję, że nic się wam nie stało. To znaczy, po drodze. Na autostradzie roi się od szaleńców.

Chwila, nie rozmyśliście się, prawda? Co do ślubu? Nie możecie. To byłoby okropne! Po prostu okropne! Naprawdę idealnie do siebie pasujecie... nie wspominając już o tym, że odwołanie wszystkiego byłoby absolutnie nie fair wobec mnie. Moja pierwsza podróż do Europy i co, moi towarzysze podróży wystawiają mnie do wiatru? Ciągle nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Dlaczego tak długo z tym zwlekałam? Kto przekracza trzydziestkę, nie mając na swoim koncie choć jednej podróży poza Stany? Nie pojechałam do Paryża w jedenastej klasie, żeby szlifować francuski. Nie zaliczyłam żadnej zagranicznej eskapady podczas przerwy wiosennej w liceum. Co jest ze mną nie tak? Dlaczego jestem takim zasiedziałym dziwadłem?

Okay, teraz poważnie, o co chodzi temu facetowi z komórką, o tam? To znaczy, jest całkiem całkiem i w ogóle, ale dlaczego się tak wydziera? Lecimy do Włoch, facet. Do Włoch! Wyluzuj!

Dobra, nie myśl o facecie z komórką. Nie myśl o facecie z komórką. Nie mogę uwierzyć, że marnuję na niego pierwsze strony waszego dziennika podróżnego. Kogo on obchodzi? Jadę do Europy!

To znaczy, jedziemy do Europy.

Tak sądzę. O ile nie leżycie teraz w poskręcanych szczątkach taksówki na autostradzie Long Island.

Lepiej załóżmy, że wyjechaliście trochę później i żyjecie.

Dzięki Bogu, że mnie do tego zmobilizowaliście. To znaczy, ty i Mark, Holly. W końcu przekroczę Atlantyk i czy można by sobie wyobrazić lepszy powód? Boże, to takie romantyczne...

(O, czekajcie, to ten sam facet, który stał przede mną w sklepie wolnoctwowym! Ten sam, który przewracał oczami, bo kupiłam parę butelek aquafiny. Najwyraźniej nie czytał ostatniego numeru „Shape”. Piszą tam, że podczas lotu powinno się dostarczyć organizmowi ilość wody odpowiadającą połowie masy swojego ciała, jeśli chce się uniknąć zmęczenia po podróży, spowodowanego różnicą czasu).

Okay, w samolocie jest woda i tak dalej, ale czy ta woda jest dobra? To znaczy, czy równie dobra jak aquafina? Prawdopodobnie nie. Widziałam to w *Zapytaj Asana* Channel 7 - wysłali wodę z samolotu do laboratorium i okazało się, że pełno w niej zaraz-

ków! No, może to i była woda z kranu w samolotowej łazience, i pewnie nikt by jej nie pił, ale mimo wszystko...

Moi rodzice chyba mnie zabili, gdybym zrobiła to co ty, Holly. Chodzi mi o tę ucieczkę. W dodatku do Włoch.

Ale to takie w twoim stylu, Holly. Boże, ale z ciebie szczęściara. Mark jest taki... solidny. Słuchaj, Mark, wiem, że dałam ci niezły wycisk z powodu twojego świra na punkcie science fiction i w ogóle, ale, mówię poważnie, gdybym tylko mogła spotkać takiego faceta jak... (O Boże! Facet od komórki prawie cisnął swój telefon w jeden z tych małych meleksów, w którym byli starsi ludzie - jechali nim do swojej bramki! I to tylko dlatego, że kierowca meleksa zatrąbił, żeby go ostrzec. Boże, co on taki nerwowy, jakby uwierały go slipki? Choć nie wygląda mi na faceta, który nosi slipki. Raczej bokserki. Tak, to bardziej prawdopodobne.

O, nie. Jak mogę dać ten dziennik Holly i Markowi w prezencie ślubnym, skoro pełno tu spekulacji na temat bielizny jakiegoś przypadkowego mężczyzny???

No i co im teraz dam? To nie może być prezent w rodzaju świecznika czy czegoś podobnego. To przecież Holly. Muszę mieć coś specjalnego.

Okay, w porządku, jedna wzmianka na temat bielizny. Nie macie nic przeciwko, prawda? To znaczy, to tylko bielizna).

Na czym skończyłam? A tak. Mark. Jest cudowny mimo tych maratonów *Star Trek: Next Generation*, które ci urzędują, Holl. Odpowiedzialny facet, w dodatku z własną kolumną na temat zdrowia. Co mi przypomina, że muszę go zapytać o ten pieprzyk na moim łokciu. Boże, ale szczęściara z tej Holly, może konsultować się w sprawie pieprzyków zupełnie gratis, kiedy tylko zechce. Dlaczego nie mogę znaleźć sobie chłopaka, który posiadałby jakąś użyteczną umiejętność? Jedyne co potrafi Malcolm, to pokonać mnie w Vice City. Jaki z tego pożytek? Czy wysoki wynik w Vice City jest w stanie ocalić cię przed zagrażającym życiu nowotworem złośliwym? Nie.

No dobra, teraz już na pewno nie mogę dać tego Holly i Markowi. Co się ze mną dzieje?

Facet od komórki właśnie rozłączył się, z kimkolwiek rozmawiał. Przed chwilą słyszałam jak mówi: „To niedopuszczalne”, i to wszystko, co udało mi się usłyszeć, bo puszczają tu bardzo głośno CNN. Teraz wyciągnął swój smartfon. Przebiera palcami po klawiaturze jak nakręcony. Ja nigdy nie będę w stanie pisać tak szybko na swoim.

Ale może to i dobrze. Facet-komórka jest klasycznym przykładem osobowości typu A, o czym pisali w ostatnim „Shape”. Niemal widzę, jak gwałtownie podnosi mu się ciśnienie. Mam nadzieję, że nie dostanie w samolocie jakiejś zapaści.

Chociaż nie miałabym nic przeciwko, żeby udzielić mu pierwszej pomocy.

O Boże, nie mogę uwierzyć, że to napisałam.

Ale on jest całkiem interesujący, na swój sposób. To znaczy, jeśli się lubi wysokich rudawych blondynów ze ścierniskiem na brodzie i o przesywającym spojrzeniu niebieskich oczu, którzy potrafią się posługiwać palmtopo-telefonem.

Okay. Teraz to już na sto procent nie będę mogła dać tego Holly i Markowi w prezencie ślubnym.

Chwila, przecież mogłabym po prostu wyrzeć strony z uwagami na temat faceta-komórki. Albo zamazać markerem.

A może powinnam dać im po prostu jakąś ładną srebrną ramkę od Tiffany'ego? Ale to wydaje się nieszczególnym prezentem dla kogoś, kto przytrzymywał ci włosy z tyłu, kiedy rzygałaś teguila, a Holly robiła to dla mnie nieraz.

Choć oczywiście ja robiłam to dla niej równie często, ostatnio w piątek, kiedy cały dział artystyczny zabrał ją na wieczór panieński. Jak na parę, która postanowiła uciec, żeby wziąć ślub, Mark i Holly poinformowali o wszystkim cholernie dużo ludzi.

!!! W CNN podają, że na lotnisku w San Francisco przetrzymują samolot w związku z podejrzeniem, że jeden z pasażerów jest zakażony bardzo zaraźliwym wirusem, który może się rozprzestrzenić na cały świat!!!!

Wiecie co to znaczy, muszę postarać się o więcej przekąsek do samolotu.

Poważnie, ci ludzie siedzą w tamtym samolocie od dwóch godzin bez jedzenia. A jeśli ja nie jem przez dwie godziny, doświadczam tego dziwnego stanu, kiedy nie widzę na jedno oko. Toblerone mi nie wystarczy. Potrzebuję czegoś z proteinami. Na przykład prażone migdały. Może jeszcze serowy popcorn. Założę się, że nie mają tego we Włoszech. Lepiej wrócę do sklepu wolnocłowego i zrobię zapasy, tak na wszelki wypadek...



Do: Tara Samuels <tara.samuels@thenyjournal.com>

Od: Cal Langdon <cal.langdon@thenyjournal.com>

Temat: Dział podróży służbowych

Gdzie są wszyscy? Usiłuję dodzwonić się od pół godziny, ale nikt nie odbiera. Czy we wrześniowe piątki Podróże pracują tylko do południa, kiedy reszta nas, zwykłych wyrobników, musiała zrezygnować z tego luksusu nawet w Święto Pracy?

Prosiłem was o zabukowanie mi biletu miesiąc temu, a teraz jestem na lotnisku, gdzie twierdzą, że mam rezerwację w klasie ekonomicznej, a nie biznes.

I to siedzenie w środku. Na siedmiogodzinny lot.

Cholerny Frodo nie wytrzymałby tyle na tak małej przestrzeni. W jaki sposób ma to zrobić facet, który ma ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu i waży dziewięćdziesiąt kilo?

A więc to tak! Dopiero co zostawiłam dziesięć wiadomości na twojej komórce. Jak mogłeś wymknąć się z samego rana, nie zostawiając nawet liściku?

Peter i ja nie jesteśmy małżeństwem, skarbie. Łączy nas znajomość tego samego typu jak mnie z tobą.

Oczywiście nie proponowałam ci, żebyś wprowadził się na stałe. Po prostu zaferowałam ci wolny pokój gościnny, dopóki sobie czegoś nie znajdziesz. Wiem dobrze, jak brutalny potrafi być nowojorski rynek nieruchomości.

Nie, żeby to miał być dla ciebie jakiś problem, biorąc pod uwagę fakt, jak dobrze sprzedają się *Bezkrzesne piaski*. Właściwie to właśnie wystawili na sprzedaż apartament na ostatnim piętrze w budynku naprzeciw mojego. Chcą dwa miliony. Jesteś zainteresowany? Mogłabym pogadać na ten temat w twoim imieniu...

Tak czy siak, zadzwoń do mnie, skarbie, jak już wrócisz z tej małej wyprawy z Markiem.

Buziaki

Dolly

Dziennik podróży Holly Caputo i Marka Levine'a

Jane Harris

Okay, poprosiłam faceta od komórki, żeby przez chwilę przypilnował moich rzeczy, kiedy pójde kupić jakieś przekąski, a on zachował się jak zupełny gbur. Powiedział w bardzo ironiczny sposób:

- Naprawdę nie wydaje mi się, żeby ktoś miał ukraść pani wodę.

!!!!

A przecież wcale nie prosiłam go, żeby pilnował mojej wody. Chodziło o moją torbę. Naprawdę, ostatnią rzeczą, jakiej mi trzeba, jest utrata pozostawionego bez opieki bagażu.

Nieważne. Jest dokładnie tak, jak mówi Malcolm. Niektórzy ludzie są po prostu frajerami i nic na to nie poradzisz. Powinnam była się domyślić, że facet od komórki jest jednym z nich. Zwłaszcza po sposobie, w jaki ciągle wali po klawiszach swojego smartfona. Nadal go to pochłania. Jak ktoś tak obsesyjnie drobiazgowy może tak dobrze wyglądać w dzinsach? Nie rozumiem. To znaczy, odwołując się do ewolucji, jego rodzaj powinien zniknąć z powierzchni ziemi już dawno temu, bo kto chciałby się związać z kimś, kto zachowuje się w taki sposób?

Ooo, widzę Holly!!! Holly i Mark w końcu dojechali! super!

Ciekawe, gdzie jest przyjaciel Marka, Cal. Jego drużba. Wszyscy mieliśmy spotkać się przy bramce...

.....



Do: Mark Levine <mark.levine@thenyjournal.com>

Od: Cal Langdon <cal.langdon@thenyjournal.com>

Temat: Gdzie jesteście?

Jestem przy bramce. Nigdzie cię nie widzę. Chyba nie wzięłaś sobie do serca mojej rady i nie odwołałaś w ostatniej chwili całej imprezy, co?

Nie zgrywaj się, nie jesteś typem faceta, który zostawia dziewczynę przed ołtarzem.

To co? Zdenerwowany? Nie martw się, mam piersiówkę. Przyda się nam, tym bardziej że naszym lotem leci prawdziwa świruska. Najwyraźniej wydaje jej się, że możemy wylądować awaryjnie na Saharze.

Pośpiesz się i przyjeżdżaj, chcę dać buziaka pannie młodej...

O, tu jesteście.

Cal

Dziennik podróży Holly Caputo i Marka Levine'a

Jane Harris

O Boże!

Facet od komórki to Cal. Cal Langdon, najlepszy kumpel Marka od czasów podstawówki, ten sam, który przez ostatnich dziesięć lat podróżował po całym świecie i pisał do „Journal” o niepokojach społecznych i braku ekonomicznej stabilności. Ten sam, którego książka właśnie się ukazała. Podobno dostał za nią olbrzymią zaliczkę.

Żałuję, że nie było mnie na pokładzie samolotu, który utknął na lotnisku w San Francisco. Wolałabym raczej złapać śmiertelnego wirusa niż być skazaną na choćby jedną minutę w towarzystwie Cala Langdona, vel Faceta-Komorki, vel Najlepszego Przyjaciela Marka Levine'a.

I wiecie co? On siedzi obok mnie. To o to się tak wściekał wcześniej. Dzwonił do działu podróży służbowych w „Journal”, próbując zmusić ich, żeby zamienili mu miejsce i żeby mógł lecieć w klasie biznes, a przynajmniej siedzieć przy przejściu, a nie w środku, jak teraz.

Cha, cha, cha. Cal siedzi w środku. Mam nadzieję, że spodoba ci się objanie łokciem o mój, co pięć sekund, Panie Naprawdę-Nie-Wydaje-Mi-Się-Żeby-Ktoś-Miał-Ukraść-Pani-Wodę. Ja z pewnością nie zrezygnuję ze swojego miejsca przy przejściu. Nie ma mowy.

I nie spodziewaj się, że podzielę się z tobą moją wodą. Albo Toblerone. Albo serowym popcornem. Nie obchodzi mnie, jak długo będziemy uwięzieni na tym pasie

startowym ani jaki wirus mógł się dostać do systemu wentylacyjnego. Nic pan ode mnie nie dostanie, proszę pana.

Ale nie powiem Holly, jak bardzo nie cierpię drużby jej męża. To dla niej wyjątkowy czas i nie chcę jej tego zepsuć.

I na pewno nie będę mogła dać im tego dziennika podróży w charakterze prezentu ślubnego. No cóż. Może to i lepiej, bo moje pismo i tak jest ledwo czytelne, co za wdzięczam temu Podłokietnikowemu Naziście obok mnie. Przepraszam, Panie-Jestem-Tak-Duży-Że-Muszę-Zaanektować-Także-Twoją-Przestrzeń. Czy mógłbyś łaskawie przesunąć swoją głupią, włóchatą rękę z głupim wodoodpornym zegarkiem, który pokazuje wysokość i czas na wszystkich siedmiu kontynentach, który - tak, tak, wiem - jest ci niezmiernie potrzebny, bo przecież jesteś wielkim podróżnikiem, wybitnym znawcą polityki zagranicznej i wielu innych rzeczy, których tak skromna rysownicza komiksów jak ja nie jest w stanie nijak ogarnąć?

Powiem jedno, jeśli to jest ustawione, Holly już nie żyje. Wiem, że nie cierpi Malcolm, ale czy naprawdę choć przez chwilę mogła pomyśleć, że polubię Pana Nic-Nie-Rozdzieli-Mnie-Z-Moim-Smartfonem?

Litości! Zapytał mnie, czym się zajmuję (a zaczął rozmowę tylko dlatego, że Holly i Mark siedzą tuż za nami i nie chciał przed nimi wyjść na Sztynnego Maniaka Kontroli, którym tak naprawdę jest). Kiedy odpowiedziałam, że jestem rysowniczką komiksów, powiedział: „Żartujesz”.

Śmiertelnie poważnie. Żartujesz.

A teraz uwaga: Nigdy nie słyszał o Super Kocie. Nigdy. Nie. Słyszał. O. Super. Kocie.

To nie może być prawda. Przecież pisze teksty dla gazety, w której narodził się Super Kot.

W porządku, ciągle przebywa za granicą, a nie wszędzie można dostać „Journal”. Ale czy on nie ogląda televizji? Może i przez ostatnią dekadę rozbijał się po całym świecie, ale bardzo przepraszam, teraz wrócił do kraju promować tę swoją głupią książkę. Nie widział reklamówki energooszczędnych produktów z Super Kotem na New York One? Wszyscy oglądają New York One, chociażby po to, żeby sprawdzić temperaturę.

Boże. Kim jest ten facet? I dlaczego Mark w ogóle go lubi???

Zdaje się, że będę musiała zamienić słówko z Holly. Czy ona wie w co się pakuje, wychodząc za mąż za faceta, którego najlepszy przyjaciel nie ogląda telewizji???



Do: Mark Levine <mark.levine@thenyjournal.com>

Od: Cal Langdon <cal.langdon@thenyjournal.com>

Temat: Zabiję cię

Co to jest ten Super Kot, do diabła?

Cal



Do: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Od: Mark Levine <mark.levine@theyjournal.com>

Temat: Zabiję cię

Wybacz. Wydaje mi się, że z tego typu urządzeń nie można korzystać w samolocie.

Mark

PS Chyba nie powiedziałeś jej, że nie wiesz kim jest Super Kot, co?



Do: Mark Levine <mark.levine@theyjournal.com>

Od: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Temat: Zabiję cię

Według FAA* nie możesz z nich korzystać, kiedy samolot jest w powietrzu, ale ja w to nie wierzę, bo wiele razy zostawiałem mój smartfon włączony i jakoś żaden z samolotów, którymi leciałem, nie spadł z tego powodu do morza.

A zupełnie legalnie możesz z nich korzystać, tkwiąc beczynn timer w kolejce do startu, kiedy ekipa z wieży kontrolnej przeprowadza konkurs tańca limbo, co musi mieć miejsce właśnie teraz, bo nie przychodzi mi do głowy żaden inny powód, dla którego nie startujemy.

I owszem, zapytałem ją, co to jest Super Kot. To dlatego bazgrze jak szalona w tym dzienniku podróży, który kupiła w sklepie wolnoctwem? Bo obraziłem ją do głębi brakiem wiedzy na temat jej kota?

Cal



Do: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Od: Mark Levine <mark.levine@theyjournal.com>

Temat: Zabiję cię

Tak. I przestań wysyłać mi maile, bo Holly mnie wypytuje, do kogo piszę. Powiedziałem jej, że to ze szpitala, i teraz jest zła, że zawracają mi głowę w trakcie romantycznej ucieczki.

Mark



*FAA (Federal Aviation Administration) - Federalna Administracja Lotnicza (przyp. tłum).

Do: Mark Levine <mark.levine@thnyjournal.com>

Od: Cal Langdon <cal.langdon@thenyjournal.com>

Temat: Zabiję cię

Tak w ogóle, to skąd w szpitalu mieli by o tym wiedzieć? Myślałem, że w romantycznej ucieczce chodzi o to, żeby wszystko odbyło się w sekrecie: ucieczka i ślub. A co to za sekret, jeśli w szpitalu o wszystkim wiedzą?

C

.....



Do: Cal Langdon <cal.langdon@thenyjournal.com>

Od: Mark Levine <mark.levine@thenyjournal.com>

Temat: Zabiję cię

Musiałem powiedzieć w szpitalu, że się żenię. Tak samo w gazecie. Inaczej nikt by mi nie dał wolnego. Nie mów Holly. Nadal myśli, że jedynymi osobami, które o wszystkim wiedzą, jest nasza czwórka.

No i oczywiście cały dział artystyczny „New York Journal”. Ale ona nie wie, że ja o tym wiem.

Mark

PS. Prześnij do mnie pisać. Wyłączam się.

.....



Do: Mark Levine <mark.levine@thenyjournal.com>

Od: Cal Langdon <cal.langdon@thenyjournal.com>

Temat: Ty Psie

Twój sekret jest bezpieczny.

A teraz poważnie. Czy ta dziewczyna jest tak zwaną kociarą? Na litość boską, proszę, powiedz mi, że nie będę uwięziony przez cały lot w środkowym fotelu klasy ekonomicznej obok miłośniczki kotów. Ale chyba nie wozisz ze sobą zdjęć kota w portfelu, co? Bo jeśli tak, to ten lot może się dla mnie skończyć tętniakiem mózgu...

W tym momencie kapitan poprosił o wyłączenie i schowanie wszystkich elektronicznych urządzeń, dopóki nie zostanie osiągnięta wysokość lotu.

Co o nim myślisz?

Boże, Holly. Co to, jesteśmy w szkole? Podajesz mi karteczki? W samolocie?

A jak inaczej mogę z tobą porozmawiać, kiedy jeździ tu ten głupi wózek z jedzeniem? A na razie nie możemy włączyć naszych smartfonów. Nie marudź i pospiesz się, dopóki śpi. Co o nim myślisz?

Tak naprawdę to on nie śpi. Udaje, żeby nie musieć ze mną rozmawiać. Wiem, bo nadal bawi się ze mną w wojnę o podłokietnik. Za każdym razem, kiedy kładę tam łokieć, on robi to samo, żeby mnie zablokować.

Nie lubisz go?

Holly, on nigdy nie słyszał o Super Kocie!!!

Janie, przez ostatnich dziesięć lat był zagranicznym korespondentem. W takich miejscach jak Kabul nie ma rodzinnych gazet z Super Kotem.

Ale mówiłaś, że parę tygodni temu sprowadził się z powrotem do Stanów...

I uważasz, że powinien spędzić te tygodnie na nadrabianiu zategłości. w czytaniu twojego komiksu, a nie, przykładowo, no nie wiem, na szukaniu jakiegoś mieszkania???

Hm. A poza tym wyśmiał mnie, że zabieram do samolotu dużo butelek wody.

Rzeczywiście trochę tego masz.

Wybacz. Dziewięć na dziesięć osób, znalezionych nieżywych po tym, jak zgubiły się na pustyni, miało jeszcze wodę w swoich manierkach, ale tak bardzo skupiali się na jej oszczędzaniu, że nie pili dość, aby przeżyć. To prawda. Widziałam na Discovery Channel.

Dobrze, już dobrze. Ale co o nim myślisz??? *Podoba ci się? Fajny, co? Mówiłam ci, że jest fajny.*

Wydaje się bardzo... mądry.

Chodzi o tego smartfona. Wiedziałam. Powiedziałam Markowi, żeby poprosił go, aby się z nim nie obnosił. Wiem, że nic cię bardziej nie odstrasza niż faceci mądrzejsi od ciebie.

Nie mogę uwierzyć w to, co właśnie napisałaś. Po pierwsze, to nieprawda, a po drugie, Cal wcale nie jest mądrzejszy ode mnie. Owszem, objechał cały świat, robiąc reportaże o makabrycznych wojnach i wybuchach epidemii eboli, napisał książkę i tak dalej, ale to nie znaczy, że jest mądrzejszy ode mnie. Na przykład, czy potrafi narysować kota?

Poza tym tak się akurat składa, że lubię mądrych mężczyzn.

Jasne. Jak Malcolm.

O, to było podłe zagranie, nawet jak na ciebie. Powinnaś wiedzieć, że Malcolm potrafi obrócić się w powietrzu o trzysta sześćdziesiąt stopni i nie stracić deski.

Musisz przestać zadawać się ze snowboarderami i muzykami, Jane masz trzydzieści lat. Powinnaś zacząć myśleć o przyszłości i umawiać się z facetami, którzy dla odmiany będą przy tobie, zamiast ciągle wyjeżdżać na kolejne zawody czy koncerty.

A może ja nie chcę chłopaka, który będzie cały czas przy mnie. Brałaś w ogóle taką możliwość pod uwagę?

W takim razie, dlaczego płakałaś przez kilka pierwszych tygodni po wyprowadzce Malcolma?

Po prostu było mi przykro z powodu Kolesia. Wiesz, że bardzo go polubił.

Tak. No właśnie, pomyśl i o tym. Trochę stabilności wyszłoby Kolesiowi na dobre. Może nie gryzłby wszystkich po kolei, gdyby miał w swoim życiu jakiś pozytywny męski wzorzec. Zresztą, ty też byś na tym źle nie wyszła. Jeśli chodzi o finanse, wiodłoby ci się znacznie lepiej z partnerem, który ma stałą pracę. Jako wolny strzelec, wydajesz kupę kasy na ubezpieczenie zdrowotne. Gdybyś poślubiła faceta, który ma własne ubezpieczenie, zaoszczędziłabyś tę farsę. Byłabyś ubezpieczona, no i nie zapominajmy o programie emerytalnym.

Zabawne, że mówi to kobieta, która kiedyś przepuściła pieniądze przeznaczone na czynsz na parę fioletowych skórzanych spodni.

Halo. Możemy skupić się na rzeczach, które wydarzyły się w tym tysiącleciu?

W porządku. Ale wiesz co? To bardzo nie fair z twojej strony rzucać mi w twarz to o programie emerytalnym i tak dalej, kiedy doskonale wiesz, że miałam to wszystko, kiedy byłam z Dave'em. Tylko zobacz, jak to się skończyło.

No dobra, przyznaję, że nakrycie swojego chłopaka w łóżku z szefową działu kadr może pozostawić trwałe urazy na psychice. Zważywszy jeszcze, że to była Amy Jenkins. Ale chyba pamiętasz jak zawsze ci powtarzałam, że chodzenie z cudzoziemcem to nie jest dobry pomysł. Nigdy nie wiesz, kiedy oni kłamią.

Hej. Dave był Brytyjczykiem.

Tak, ale jego akcent był mylący. Gdyby był Amerykaninem, od razu byśmy wiedziały, że gustuje w szychach z kadr. Ale naprawdę, Janie, to, że nie wyszło ci z Dave'em, nie oznacza, że zaraz musisz się umawiać z bezrobotnymi nieudacznikami dwa razy młodszymi od niego...

Muszę ci przypominać, że Malcolm nie jest bezrobotny? Wiesz, że ma podpisany ten duży kontrakt na Winter Cal Games. To jedyny powód jego wyjazdu. Musiał przemieścić się do Kanady. Z powodu śniegu.

A fakt, że ciągle był opalony, nie miał oczywiście nic wspólnego z tym, że sama zachęcałaś go do wyjazdu.

No cóż, przynajmniej nie jest przesadnie drobiazgowym maniakiem, usiłującym wszystko kontrolować jak niektórzy ludzie. I tak się składa, że jedna z takich osób siedzi właśnie obok mnie, zawłaszczając podłokietnik.

Jane, twoja sypialnia nadal pachnie, jak wewnątrz cygarniczki.

To takie typowe dla ciebie, że wyciągasz to wszystko w tym wyjątkowym czasie. W końcu to ty jesteś panną młodą. Ja jestem tylko druhną. Czy też świadkiem. Nieważne.

*No dobra, poza tym, że jest „mądry”, co jeszcze myślisz o Calu?
Lubisz go?*

Napisali do mnie fani Super Kota ze Sri Lanki, Holly. Mieszkańcy Sri Lanki słyszeli o Super Kocie. Ale nie przyjaciel Marka, Cal.

No i co? Czytałaś kiedyś któryś z jego artykułów o minach lądowych?

Ja przynajmniej wiem, co to takiego mina lądowa!!!

Po prostu postaraj się jakoś z nim zaprzyjaźnić, dobrze? Inaczej to będzie naprawdę długa podróż.

Nie ma sprawy. A teraz przestań do mnie pisać. Mam już jedzonko.

RS

Benvenuti in
(Witamy)
Alitalia Inflight Menu

Durante il volo da New York a Roma verra servita la cena e, prima dell'arrivo, la colazione. I piatti chegusterete sono stai preparati per voi. Buon appetito.

(Podczas lotu z Nowego Jorku do Rzymu podamy Państwu kolację, a potem, przed przylotem, śniadanie. Potrawy z dzisiejszego menu zostały przygotowane specjalnie dla Państwa. Życzymy smacznego).

Cena

(Kolacja)

Farfale al pomodoro pachino e foglie di basilico

Rolle di taichinella e proccoleti accompagnata da caponata de melanzane e patate

(Makaron farfale z pomidorami pachino przyprawiony sosem bazyliowym

Rolada z indyka nadziewana brokułami z potrawką z bakłażana i ziemniakami)

Oppure

(Lub)

Filetti de pescatrice con potage de zucchine e insalata Catalana

(Filet z żabnicy z zupą z cukinii i sałatką katalońską)

Assortimento dei fromaggi, accompagnati da composte di frutta e cruditees

Caffe espresso e cioccolatini

(Talerz serów z paluszkami z surowych jarzyn i mus ze świeżych owoców

Włoska kawa espresso i czekoladki)

Dziennik podróży
Holly Caputo i Marka Levine'a

Jane Harris

O Boże. Włoskie jedzenie w samolocie jest lepsze niż to z włoskiej restauracji na wynos, którą mam za rogiem. A ja myślałam, że dla ich *insalata caprese* warto umrzeć.

Zaczyna się film. Ten nowy z Hugh Jackmanem. O Boże, umarłam i poszłam do nieba! Lecę do Europy z moją najlepszą przyjaciółką, a w samolocie puszczają film z Hugh Jackmanem.

Gdyby tylko ten Podłokietnikowy Nazista zabrał swój łokieć.

Notatki Cala Langdona

Jak zwykle posiłek w samolocie jest ledwie jadalny. A to, co obecnie serwują w tym kraju w ramach rozrywki, jest naprawdę przygnębiające. Wyświetlany podczas lotu film wygląda mi na jeszcze jedną komedię romantyczną o udręczonej, goniącej za karierą młodej kobiecie, która odnajduje miłość w zupełnie niespodziewanym miejscu. Moja towarzysza ogląda film z dużym zainteresowaniem, pociągając wodę z jednej ze swoich licznych butelek. Najwyraźniej widzi się w roli tej udręczonej, goniącej za karierą młodej kobiety.

Za to mam zupełną pewność, że to nie mnie porównuje do przystojnego, młodego głównego bohatera. Właściwie jej wyraźny brak entuzjazmu co do mojej osoby jest niemal komiczny. Zadaje sobie wiele trudu, żeby pod żadnym pozorem jej łokieć nie dotknął mojego na naszym wspólnym podłokietniku, jakby obawiała się, że w ten sposób może zakazić się jakimś śmiertelnym wirusem.

A wszystko przez to, że zdarzyło mi się zrobić uwagę na temat jej dość niezwykłego upodobania do butelkowej wody.

O, do tego jeszcze ta sprawa ze Zwariowanym Kotem. Czy też Super Kotem. Skąd mogłem wiedzieć, że Super Kot to pasek komiksowy w gazecie, a ona jest jego autorką? Nie czytałem komiksów od czasu, kiedy Mark i ja byliśmy dziećmi i buliliśmy co tydzień trzydzieści pięć centów za najnowsze przygody *Spider-Mana* w Big Red Food Mart. Nigdy też nie miałem w zwyczaju czytać pasków komiksowych w gazecie - nie od kiedy skończyłem dziesięć lat. Gazety, które czytuję, nie mają pasków z komiksem.

Choć nie wydaje mi się, żeby było rozsądnie przyznawać się do tego, skoro gazeta, dla której wszyscy pracujemy, zamieszcza codziennie dwie strony z komiksami - nie wspominając już o horoskopach i rubryce *Droga Abby*. Właściwie teraz, kiedy zanosi się na to, że będąc mieszkać przez dłuższy czas w jednym miejscu, pewnie zaczną prenumerować prasę. Przynajmniej będę miał na co czekać z niecierpliwością. Kolejna z rozlicznych przyjemności, które mnie ominęły, kiedy żyłem na walizkach: polowanie na

mieszkanie, kupowanie rozmaitych urządzeń, takich jak toster czy sprzęt stereo, oraz całodziennie czekanie na faceta od kablówki, który obiecał przyjść pomiędzy dziesiątą a czternastą i się nie pojawił.

Ach! Domowe życie! Zupełnie za tym nie tęskniłem!

Ale przypuszczam, że domowe życie może mieć swoje zalety. Mark jest szczęśliwszy niż kiedykolwiek. Wydaje się radośnie wyczekiwać pętli, która zostanie zarzucona mu na szyję pod koniec tej podróży. Choć, kiedy pętla wygląda tak jak Holly...

A ona, muszę to przyznać, rzeczywiście zdaje się myśleć o czymś więcej niż o swoich paznokciach, jodze i *Must See TV*, w odróżnieniu od większości amerykańskich kobiet, z którymi się ostatnio stykałem. W zeszłym tygodniu nawet udało mi się odbyć z nią inteligentną rozmowę na temat Gore'a Vidala.

Ale z Valerie na samym początku również prowadziłem inteligentne rozmowy.

A co do tej przyjaciółki Holly... Nie wiem. Chyba trzeba brać poprawkę na to, że jest artystką. Ale czy komiks to prawdziwa sztuka? Moja matka z pewnością by tak uznała.

Ale mama uważa, że płótno opatrunkowe, które wyjmuje z suszarki i przykleja klejem termicznym do klamerki od bielizny, to również sztuka. Co smutniejsze, w przeświadczeniu tym utwierdza ją artystyczna społeczność Tucson, gdzie ostatnio zorganizowała sobie pracownię.

Ale nawet jeśli jest artystką, panna Harris ma bardzo błyszczące włosy. Są brązowe jak jej oczy.

Jednakże ten tatuaż z głową kota - Super Kota, jak przypuszczam - znajdujący się tuż nad prawą kostką, jest w pewnym sensie odpychający. I zdaje się, że jej usta nigdy się nie zamykają. Teraz mówi stewardesie, jak bardzo podobał jej się ostatni film, w którym jej ulubiony aktor grał jakiegoś mutantą.

To siedzenie jest okropnie niewygodne. Mogę się w nie wpasować, pod warunkiem że nie będę oddychać.

No dobra. Sypiałem w gorszych miejscach. Przynajmniej nie ma tu partyzantów chowających się w pobliskich zaroślach, czekających na okazję, żeby poderżnąć mi gardło. Ani węży.

Boże, nienawidzę węży.

Tak czy inaczej, to już coś.

Benvenuti in
(Witamy)
Alitalia InflightMenu

Colazione
(Śniadanie)
Spremuta fresca di arancia

Omelette alle erbe fini con funghi, pomodori e bacon alla griglia

Assortimento di tiepiti e pano to state caldi
Caffe, te, latte

Świeży sok pomarańczowy

Omlet ziołowy z dodatkiem grzybów, grillowanych pomidorów i bekonu

Wybór ciastek i croissantów

Kawa, herbata, mleko

Dziennik podróży
Holly Caputo i Marka Levine'a

Jane Harris

Facet Od Komórki miał rację. Na pokładzie jest mnóstwo wody, jak również dużo wina. Raczy się nim bardzo głośna grupa ludzi, którzy siedzą za nami. Krzyczą do stewardesy coś po włosku, więc nie wiem o co im chodzi. Ale nie brzmi to zbyt miło.

Niekoniecznie stosowne wydaje mi się picie wina do śniadania, na które właśnie nas obudzili. Wolałabym pospać sobie przez resztę lotu, poza tym mam wrażenie, że niedawno była kolacja.

Ale przyszli z wózkiem i pytali po kolei, czy mamy ochotę na śniadanie, co wszystkich obudziło i teraz jesteśmy nie w sosie. Zwłaszcza ja, bo zasnąłam z tuszem na

rzęsach i zdaje się, że musiał się trochę rozmazać pod opaską na oczy do spania, które nam rozdali, Kiedy steward obudził mnie, żeby zaproponować śniadanie, to choć ściągnęłam opaskę, i tak go nie widziałam, bo moje rzęsy się posklejały. Wtedy on powiedział: „Och, nie, pewnie nie”, a w jego głosie słychać było pewne przerażenie.

Więc musiałam pognać do łazienki, żeby powybierać grudki skawalonego tuszu z oczu, zanim mógłby mnie zobaczyć Cal. Nie zobaczył, dzięki Bogu, bo wciąż spał.

Ale to nie było jeszcze najgorsze. Cal obudził się, kiedy mnie nie było i poszedł do innej łazienki, gdzie, jak przypuszczam, umył zęby korzystając z tego małego zestawu, które nam rozdali, tak jak zrobiłam i ja, bo jego oddech był świeży i miętowy, kiedy odpowiedział na moje pytanie, które zadałam tylko z uprzejmości, by nawiązać jakąś rozmowę, a czego z całą pewnością nigdy więcej nie zrobię, nie jeśli chodzi o Cala Langdona.

W każdym razie zapytałam go, czy cieszy się z powodu ślubu, a on odparł, że nie bardzo.

Moim zdaniem, niekoniecznie takiej odpowiedzi człowiek się spodziewa od drużby przysłego męża swojej najlepszej przyjaciółki.

Muszę przyznać byłam tak zszokowana, że po prostu siedziałam jak zakłeta, wpatrując się w to coś na ścianie, odliczające, ile kilometrów zostało nam do Rzymu (czterysta dwadzieścia pięć). Nie mogłam rozgryźć, co chciał przez to powiedzieć.

Wydawało mi się, że jedyne, o co mogło mu chodzić, to to, że nie lubi Holly, co jest niedorzeczne, bo jak można nie lubić Holly? Jest bardzo miła i ładna, no i jest szefową działu artystycznego w dużej wielkomięjskiej gazecie, co swoją drogą jest niewdzięczną pracą i kiepsko opłacaną, biorąc pod uwagę fakt, że musi pracować z takimi pomyłkami rysowników komiksów jak ja, nie wspominając już o całej reszcie świrów pracujących dla „Journal”, jak Dolly Vargas ze stylizacji, która zawsze wsiada na Holly, że czerwienie z wydania walentynkowego nie są wystarczająco czerwone.

Co więcej, Holly po prostu szaleje za Markiem. Dlaczego Cal miałby jej nie lubić?

Więc zapytałam go - może odrobinę napastliwie, przyznając, ale przepraszam bardzo, znam Holly ponad dwadzieścia lat i gdyby nie ona, Super Kot nigdy nie ujrzałby światła dziennego, nadal będąc jedynie głupim rysunekczkiem w moim szkicowniku, a ja do dziś nie miałabym karty kredytowej American Express - co ma przeciwko niej, zaś on odpowiedział jak najbardziej uprzejmie:

- Och, nie mam nic przeciwko Holly. Uważam, że Holly jest super, a Mark to szczęściarz. To sama instytucja małżeństwa stanowi dla mnie problem.

Wtedy zrozumiałam, że to jeden z tych facetów, którzy chorobliwie boją się monogamii.

Więc opowiedziałam mu o tym, jak homary łączą się w pary na całe życie, a jeśli one to robią, dlaczego my nie moglibyśmy również tak postępować, a on spojrzął na mnie nieco dziwnie i powiedział:

- Tak, ale to skorupiaki.

Odparłam, że wiem, ale jest całe mnóstwo ssaków, które również łączą się na całe życie, jak na przykład wilki. I sokoły (w każdym razie tak mówił Rutger Hauer w *Zakłętej w sokoła*, więc zakładam, że to prawda). Dodałam też, że uważam to za bardzo romantyczne i tak właśnie powinno być.

Wtedy Cal powiedział:

- Jeśli to takie romantyczne, jakim cudem ponad pięćdziesiąt procent zawartych małżeństw kończy się rozwodem? Jakim cudem główną przyczyną śmierci ciężarnych kobiet w Stanach Zjednoczonych nie są komplikacje towarzyszące porodowi, ale morderstwa dokonywane przez małżonków?

Co w ogóle można odpowiedzieć na coś takiego?

Przysięgam, jeśli facet znowu zacznie gadać o współczynniku rozwodów i morderstw, a Holly to usłyszy, zabiję go. Ona ma teraz i tak wystarczająco dużo na głowie, nawet bez wysłuchiwanie tego typu rzeczy... To znaczy chodzi mi głównie o jej matkę i takie

O! Lądujemy! Za kilka minut będę na obcej ziemi, pierwszy raz w życiu! Jestem pewna, że Podłokietnikowy Nazista, będąc tak wytrawnym podróżnikiem, uznały to za śmieszne, ale... jestem taka podekscytowana!

PASZPORT

S sekretarz S tanu

S tanów Zjednoczonych Ameryki

niemiejszym zwraca się do wszystkich,

których może to dotyczyć,

o zezwolenie obywatelowi S tanów Zjednoczonych

legitymującemu się tym dokumentem,

na bezzwrotne przekroczenie granicy,

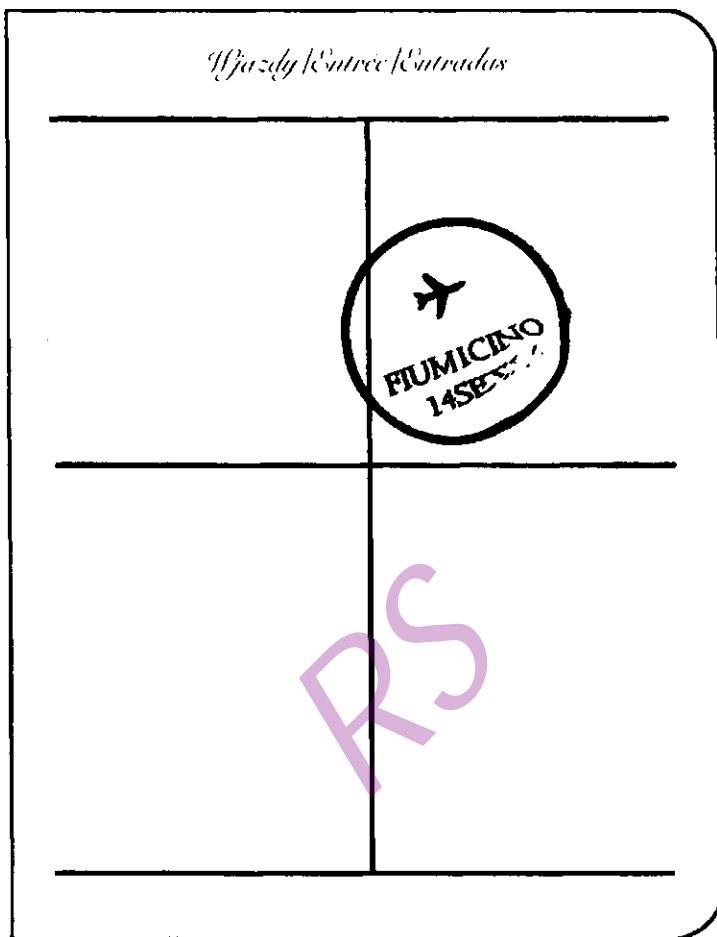
a w razie potrzeby również na udzielenie pomocy prawnej

i ochrony

Jane Harris

Podpis posiadacza

Bez podpisu dokument nieważny



Dziennik podróży
Holly Caputo i Marka Levine'a

Jane Harris

Mam! Mój pierwszy stempel w paszporcie! Trochę rozmazany i nie można odczytać daty, ale JEST!

Choć zdobycie go ZABRAŁO dużo czasu. O co tutaj chodzi z tymi kolejkami? To znaczy chyba mogliby otworzyć więcej niż jeden punkt odprawy celnej? W kolejce

przed nami musiało być ze trzysta osób. Coś takiego nigdy nie miałoby miejsca w Stanach. Amerykanie po prostu nie zniesliby czegoś podobnego.

Jednak dzięki temu miałam okazję rozejrzeć się i od razu zdałam sobie sprawę, że moje buty zupełnie nie pasują do tego kraju. Nikt nie nosi tu kłapek od Steve'a Maddena. Nikt. Owszem, Włoszki zakładają klapki, ale z takimi szelmowskimi, spiczastymi nosami i maleńkimi obcasikami. Co więcej, wszystkie noszą długie spodnie z materiału, a nie dzinsy jak Holly i ja, i mają kaszmirowe szale przerzucone swobodnie przez ramię, nawet jeśli zgodnie z tym co podawali na kanale z pogodą, każdego dnia naszego pobytu tutaj temperatura ma wynosić około dwudziestu czterech stopni Celsjusza, co w przeliczeniu daje jakieś osiemdziesiąt stopni w skali Fahrenheita. Tak mi się zdaje.

No więc o co tu chodzi?

Poza tym to było ODROBINĘ niepokojące, kiedy celnik zapytał:

- Gdzie się pani zatrzyma we Włoszech?

Odparłam, z nadzieją że wymawiam to dobrze:

- W Le Marche.

Na co on się skrzywił i powiedział:

- A po co tam jechać?

Szczerze mówiąc, nie wydaje mi się, żeby dzieląc się ze mną swoją opinią na temat mojego celu podróży, umożliwiał mi bezzwłoczne przekroczenie granicy, jak to powinien zrobić zgodnie z tym, co jest napisane w moim paszporcie.

W dodatku mylił się. Holly zawsze mówiła, że dom jej wujka znajduje się w najpiękniejszym zakątku Włoch. Okay, według mojego przewodnika Le Marche (występujące jako Le Marche również w języku angielskim) nie jest znane wśród cudzoziemców. Ale wujkowi Holly musiało się naprawdę podobać, skoro wydał milion dolców, żeby mieć tam szesnastowieczną willę.

Poza tym co może się tam nie podobać? Le Marche „tworzy część wschodniego wybrzeża środkowych Włoch, zaś Apeniny, znane ze swoich nagich szczytów i spektakularnych wąwozów, stanowią naturalną granicę pomiędzy tym regionem a Umbrią i Toskanią. Obszary położone bliżej wybrzeża słyną z żyznych wzgórz, uwierczonych starożytnymi warownymi miastami”.

Hm, w każdym razie, według mojego przewodnika.

I dobra, może i to miejsce jest popularne jedynie wśród Włochów (pomijając tamtego celnika), ale mój przewodnik rozplywa się też nad nienaruszonym pięknem tego regionu...

Nieważne. Dlaczego moja torba zawsze jako ostatnia musi przebrnąć przez tę cholerną karuzelę? I dlaczego Cal tak bardzo się z niej śmieje? Mój bagaż nie jest śmieszny. Owszem, namalowałam na nim głowę Super Kota. Ale tylko dlatego, że to zwykła czarna torba podróżna, która wyglądała dokładnie tak samo jak jakieś pięć miliardów

innych zwykłych czarnych toreb podróŜnych. Teraz przynajmniej mogę ją rozpoznać z odległości stu metrów.

Co wiêcej, moja torba nie jest a¿ tak du¿a jak ta, któr taszczy Holly. W koŃcu nie upchnęam do swojej sukni Ńlubnej. Tylko dlatego, Ńe sam ma ten schludny, may plecaczek, Pan Wielki Podróżnik...

O, jest postój taksówek, wreszcie. Nie mogę się doczekać, kiedy dotrzemy do hotelu i będę moga się zdrzemnąć. Nawet jeśli jest dopiero dziesiąta rano. Jestem taka zmęczona...

Co to za uporczywe pikanie wydobywa się z mojej torby? Zaraz, nie tylko z mojej... Pikanie rozlega się wszędzie!



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Claire Harris <charris2004@freemail.com>

Temat: Ty

Mam nadzieję, Ńe to działa! Mówias, Ńe będziesz moga odbierać maile we Woszech, wiêc mam nadzieję, Ńe dostaniesz i tego. U nas wszystko w porządku, nie martw się. Co prawda tacie znowu utknęa ręka w rębarce, ale poniewa¿ mił te rękawice ochronne z metalowymi kółkami, nie stracił palca, a tylko zamał ostrze. Czasami potrafi być taki gapowaty!

No dobrze, wiem, Ńe nie powinienam nic mówić mamie Holly o jej ucieczce z Markiem, nie musisz się tym martwić, nie pisałam ani sowa, choć widziamam się z ni na spotkaniu klubu ksiżki, a ona bya praktycznie caa we łzach, kiedy omawialimy scenę, w którj para z powieci - kolejnej ksiżki tego miłego faceta, który napisał *Szkolę uczuć...* on jest taki utalentowany, ale dlaczego wszyscy bohaterowie jego ksiżek musz umierać na koŃcu? - wzięta Ńlub.

Kiedy zapytalimy ją o co chodzi, biedna Marie powiedziala, Ńe zawsze pragnęa tylko tego, Ńeby Holly się ustatkowaa. Sama wiesz, Ńe Holly w szkole farbowaa sobie wosy na fioletowo, przekuwala rżne częci ciaa i umawiala się z najmniej odpowiednimi facetami. (Dziękuj Bogu, ty nigdy taka nie bya! Zawsze cechował cię rozsdek. A kiedy w lipcu przedstawila nam swojego nowego przyjacila, Malcolma, od razu stwierdzilam, Ńe jest naprawdę uroczy. Przy okazji, jak mu id inwestycje bankowe? Jestem taka szczęliwa, Ńe w koŃcu znalazlas sobie kogo odpowiedzialnego! A do tego tak modo wyglda! Cię¿ko uwierzyć, Ńe jest w twoim wieku. Musi mieć dobre geny!)

Bardzo chcialam powiedzieć Marie co w stylu: „Ju¿ wkrtce nie będziesz musiaa się martwić, Ńe Holly jeszcze nie wysza za mż”, ale oczywiście tego nie zrobilam.

Jednak teraz trochę żałuję, że nic nie powiedziałam, bo Marie stwierdziła: „Nie obchodzi mnie za kogo wyjdzie, pod warunkiem że będzie to jakiś miły, katolicki chłopiec! Nie mam nic przeciwko temu jej Markowi, ale on jest, no wiecie. Nie jest jednym z nas”.

O Boże. Nie sądzę, żeby Marie była uszczęśliwiona, kiedy dostanie od Holly i Marka telegram z informacją, że wzięli ślub.

Szkoda. Bo Mark to rzeczywiście bardzo miły chłopiec.

No dobrze, mam nadzieję, że dojechałaś bezpiecznie. Uważaj w Rzymie na kieszonkowców. Słyszałam, że mają w zwyczaju przemykać obok turystów na swoich vespach tymi wąskimi uliczkami i wrywać torby oraz aparaty fotograficzne! Pamiętaj, żeby nie nosić torebki przewieszanej na skos, bo jak taki chwyci za pasek, może cię wlec po ulicy.

Uściski

Mama

PS Pozdrowienia dla Kolesia!

PPS Jaki jest ten przyjaciel Marka? Miły? Na pewno, skoro to przyjaciel Marka!



Do: Mark Levine <mark.levine@thenyjjournal.com>

Od: Ruth Levine <r.levine@levinedentalgroup.com>

Temat: Cześć!

Cześć, skarbie! Wiem, że jesteś teraz w Europie ze swoimi przyjaciółmi, ale chciałam ci tylko powiedzieć, że wczoraj byliśmy na kolacji ze Schrammami - pamiętasz chyba, uczyłeś się pływać w basenie za domem Susie Schramm, kiedy miałaś cztery latka - i Lottie Schramm powiedziała mi, że Susie jest prawnikiem korporacyjnym w - uwaga - Nowym Jorku! Tak! Pracuje w kancelarii Hertzog, Webber i Doyle na Madison Avenue (ale super!), a mieszka na Upper East Side, zaledwie trzy przecznice od ciebie! Niesamowite, prawda? Jestem zaskoczona, że wy dwoje nigdy nie wpadliście na siebie w H&H Bagels!

W każdym razie Lottie dała mi maila Susie, żebym ci go przekazała: sschramm@hwd.com. Powinieneś się do niej odezwać, Mark. Lottie pokazała mi jej zdjęcie. Susie wyrosła na prawdziwą piękność i straciła całą swoją dziecięcą nadwagę. (Lottie mówi, że to dzięki temu, że trzy razy w tygodniu chodzi na zajęcia z ćwiczeniami Pilatesa i od trzech lat nie tknęła węglowodanów).

Mam nadzieję, że dobrze się bawisz! Nie zapomnij tylko, żeby wieczorem nosić sweter. Na noc chyba robi się tam chłodno.

Buziaki

Mama

.....



Do: Ruth Levine <r.levine@levinedentalgroup.com>

Od: Mark Levine <mark.levine@theyjournal.com>

Temat: Cześć!

Mamo. Przestań próbować umawiać mnie z innymi kobietami. Kocham Holly.

Rozumiesz? HOLLY.

Mark

.....



Do: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Od: Inge Schumacher <i.schumacher@freemail.co.it>

Temat: Powitanie!

Rozumiem, że przylatujecie dzisiaj! Doskonale. Przygotowuję dla was dom wujka, Villę Beccacia, żeby było jak w domu. Wszystko jest gotowe, poza ręcznikami, które się suszą na sznurze. Rozumiem, że mają być trzy sypialnie. Przyjedziecie samochodem jutro po południu? Zadzwońcie do mnie do Villi Beccacia, to powitam was na *aufobahn* i pokażę wam drogę do domu.

Mam nadzieję, że nie będzie wam przeszkadzał mój prawnuk Peter, który spędza u mnie wakacje. To dobry chłopiec, co rano będzie jeździł swoim *motorino*, żeby przywieźć wam *Brotchen*. *Tschuss!*

Inge Schumacher

Villa Beccacia

Castelfidardo, Mache

.....



Do: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Od: Tara Samuels <tara.samuels@theyjournal.com>

Temat: Dział Podróży Służbowych

Sukces! Zarezerwowałam panu miejsce na lot do Rzymu, dzisiaj o osiemnastej. Naprawdę bardzo mi przykro z powodu tego zamieszania i, w ramach rekompensaty, udało nam się załatwić panu pierwszą klasę. Miłego lotu!

Tara

.....



Do: Claire Harris <charris2004@freemail.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Ty

Cześć, mamo! Piszę do ciebie z włoskiej taksówki! Jesteśmy w drodze z lotniska do hotelu, w którym zatrzymamy się na noc, a rano wyjedziemy do domu wujka

Holly. Holly poprosiła w pracy, żeby wypożyczyli nam smartfony do korzystania w nagłych wypadkach. Rozumiem dlaczego dali smartfona Holly, w końcu jest szefową działu artystycznego, jej praca jest bardzo ważna. Ale mnie? Jestem wolnym strzelcem, właściwie już tam nie pracuję. Mimo to Holly ich namówiła. Super, co? Oczywiście, po powrocie będziemy musiały zwrócić zabawki, ale co tam.

Tu jest... zupełnie inaczej. To znaczy, jestem dopiero w taksówce, ale już jest inaczej niż w domu. Wszystkie billboardy są po włosku! Tak, wiem, że można się było tego spodziewać, ale one są zupełnie po włosku. Jakby w ogóle nie istniały angielskie słowa.

Wszystkie budynki mają na zewnątrz przesuwane, metalowe okiennice, pomalowane na jasne kolory, aby ochronić wnętrze przed słońcem, bo, jak się domyślam, bywa tu naprawdę gorąco, a nikt nie ma klimatyzacji.

I wszędzie są skrzynki, z których spływają kaskadami czerwone, różowe i niebieskie kwiaty. Pięknie to wygląda!

Gdziekolwiek spojrzeć, wokoło są te śmieszne, małe samochodziki, takiej mniej więcej wielkości jak przecięty na pół garbus Volkswagena - smarty. Właściwie największym samochodem, jaki tu widziałam, jest minivan, którym jedziemy. Może Włosi wcale nie mają już dużych rodzin. A może po prostu nigdzie nie jeżdżą ze swoimi dziećmi.

Naprawdę nie sądzę, żebyś musiała się zamartwiać o to, że ktoś mi zerwie torebkę, mamó. Jedyne osoby, jakie widzę tu na vespach, są modnie ubrane, chude kobiety, z długimi, luźno spływającymi włosami. Jeżdżą na skuterach w tych długich, spiczastych butach z malutkimi obcasikami!

Jestem tak zmęczona, że nie mogę więcej pisać. Nie mogę się doczekać, kiedy znajdziemy się w hotelu, żebyśmy mogła walnąć się spać. I bardzo by mi się przydał prysznic.

Pozdrów ode mnie tatę. Powiedz mu, żeby zawsze nosił te rękawice.

Janie

PS Kolesi miał się dobrze, kiedy wyjeżdżałam. Julio, syn dozorky, będzie się nim zajmować codziennie po szkole. Kupiłam mu jego przysmak - specjalną potrawkę z tuńczyka. To znaczy Kolesiowi, nie Juliowi.

J

PPS Ten przyjaciel Marka wcale nie jest miłym facetem. Jest okropny! Nazywa się Cal Langdon, jest wziętym reporterem, bardzo zadufanym w sobie. Nie wierzy w małżeństwo i uważa, że Mark popełnia duży błąd. Nie wiem, jak wytrzymam cały tydzień w jego towarzystwie. Nigdy nie słyszał o super kocie.

J



Do: Julio Chasez <julio@streetsmart.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Koleś.

Cześć, Julio! To ja, Jane! Wiem, że nie było mnie dopiero jeden dzień, ale po prostu chciałam się upewnić, czy wszystko jest w porządku. No wiesz, z Kolesiem. Wiem, jaki potrafi być. Dopilnuj, żeby dostawał dwie puszki świeżego jedzenia dziennie (jedną zanim pójdziesz do szkoły, drugą na wieczór) plus suchą karmę i świeżą wodę. Powinno wystarczyć.

Pamiętaj, żeby zakładać rękawice kuchenne, jeśli będziesz musiał go dotknąć! Cokolwiek będziesz robić, nie dawaj mu kocimiętki!

Dzięki ci bardzo, że się nim zajmujesz. Jesteś wielki!

Uściski

Jane



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Temat: Jego matka

Możesz w to uwierzyć? Dostał maila od swojej świniętej matki na temat jakiejś dziewczyny z jego rodzinnego miasta, która teraz mieszka w Nowym Jorku. Nie wytrzymam.

Holly



Do: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Jego matka

Hm... Dlaczego wysyłasz mi maila, skoro obie jedziemy tym samym samochodem? Poza tym wydawało mi się, że mamy korzystać ze smartfonów tylko w sprawach zawodowych.

J



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Temat: Jego matka

Chyba nie mogę rozmawiać z tobą na temat maila od jego matki, kiedy on tu jest, prawda? To jedyny sposób.

A tak w ogóle, to niby skąd mają wiedzieć w jakich celach wykorzystywałeś te głupie urządzenia, co? Jak się miewasz?

Holly



Do: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Jego matka

Dobrze. Ładnie tu.

A skąd wiesz, że jego matka wysłała maila?

J



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Temat: Jego matka

Och. Właśnie przeczytałam go, zaglądając Markowi przez ramię. Widziałam, że ty i Cal rozmawialiście przy karuzeli bagażowej. Co mówili?

Holly



Do: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Jego matka

Och. Nic takiego.

J



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Temat: Jego matka

Daj spokój! Podziel się!

Holly



Do: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Jego matka

Czy to jest ustawione? Razem z Markiem postanowiliście wyswatać swoich najlepszych przyjaciół? Przecież wiesz, że jestem zajęta. Poza tym on nie jest w moim typie.

J

.....



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Temat: Jego matka

A to masz jakiś typ? Jaki on jest? Jediną wspólną cechą facetów, z którymi się spotykałaś, było to, że wszyscy nie mieli pracy. A jeśli nawet mieli pracę, to pieprzyli się z Amy Jenkins, patrz Dave.

Holly

.....



Do: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Jego matka

Przy okazji, co się z nią stało?

J

.....



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Temat: Jego matka

Z kim? Amy Jenkins?

Wyszła za bogatego prawnika, przeprowadziła się do Pound Ridge i wycisnęła z siebie dwójkę dzieci.

Holly

.....



Do: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Jego matka

Nie! Niemożliwe! Dlaczego mi to powiedziałaś? To niesprawiedliwe!!!

Ona próbowała zrujnować mi życie!!! Czemu miałoby ją spotkać szczęśliwe zakończenie?

J



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Temat: Jego matka

Według ciebie życie w Pound Ridge z prawnikiem i dwójką dzieci to szczęśliwe zakończenie? Przecież wiesz, że całe dni upływają jej na ćwiczeniach i pomaganiu niani przy produkcji bezmącznych przekąsek.

Nie martw się. Za kilka lat przytyje i mąż wymieni ją na młodszy model, a ona nie będzie mogła znaleźć pracy, bo nie ma żadnych referencji. I pewnego dnia, kiedy ty i Cal pójdziecie do Benettona, żeby kupić skarpetki, ona będzie pracowała na kasie.

Holly



Do: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Jego matka

Skończmy już tę rozmowę.

J



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Temat: Jego matka

Dlaczego?

Holly



Do: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Jego matka

No cóż, jednym z powodów jest to, że on siedzi tuż obok mnie! Może coś zobaczyć!

Skończ z tym!

J



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Temat: Jego matka

On nie zwraca na to uwagi. Musi podpisywać na własne maile. Daj już spokój. Co mówił? Musiał coś powiedzieć. Siedzieliście obok siebie przez siedem godzin. Chcesz mi powiedzieć, że przez ten cały czas nie odezwał się ANI słowem?

Holly



Do: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Jego matka

Nic. Naprawdę. O, a przy karuzeli bagażowej przeprosił mnie za to, że przydepnął moją stopę.

J



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Temat: Jego matka

Tylko tyle? Wow. To dziwne. A mówił w ogóle coś o swoim małżeństwie?

Holly



Do: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Jego matka

O czym???

J



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Temat: Jego matka

Boże, zawsze używasz tylu pytańników?

O swoim małżeństwie. Bo wiesz, kiedyś był żonaty. Teraz jest rozwiedziony.

Byłam po prostu ciekawa, czy o tym wspomniał.

Holly



Do: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Jego matka

Nie wspomiał o tym nawet słowem. Ale to by wiele wyjaśniało. Kim była ta nieszczęśnica?

J



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Temat: Jego matka

Nazywała się Valerie Jakaśtam. Pewna nie jestem, ale zdaje się, że było to dziesięć lat temu, kiedy on i Mark dopiero co skończyli college. Spotkali się w barze. On był młodym reporterem, ona modelką. Chodzili ze sobą przez jakiś miesiąc, kiedy doszedł do wniosku, że jest najlepszą rzeczą, jaka mu się przytrafiła w życiu, i ożenił się z nią. Ich małżeństwo przetrwało zaledwie rok. Wygląda na to, że zaraz po zakończeniu sprawy rozwodowej Valerie wyszła za bankowca inwestycyjnego, a Cal poprosił o stanowisko korespondenta zagranicznego. Według Marka złamała Calowi serce.

Co miałas na myśli, mówiąc, że to by wiele wyjaśniało?

Holly



Do: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Jego matka

Nic.

A więc mówisz, że mimo wszystko on ma serce?

J



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Temat: Jego matka

Daj spokój. To fajny facet. Kobiety dały mu niezły wycisk - zdaje się, że jego matka odeszła od nich „odnaleźć siebie”, kiedy był jeszcze w szkole średniej, a ostatnio jego młodsza siostra poszła jej śladem. Modelka przepuściła go

przez wyżymaczkę i minioną dekadę spędził na dochodzeniu do siebie w miejscach, gdzie nie mają telefonii komórkowej i sprawnych toalet. Czy możesz mieć do niego pretensje o to, że jest odrobinę szorstki?

Poza tym nie może być aż tak zły. Mark mówi, że Cal zawsze był flirtaczem i że ma dziewczynę w każdym porcie, jeśli wiesz, co mam na myśli. Właściwie Mark był pewien, że wy dwoje od razu się dogadacie. Powiedział, że jesteś dokładnie w typie Cala. Najwyraźniej ma słabość do brunetek.

Chyba naprawdę cię nie lubi.

Holly



Do: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Jego matka

Wow. Jak miło to wiedzieć. Wielkie dzięki.

J

PS O, i dzięki, że próbowałaś mnie z nim wyswatać, ale nawet gdybym go trawiła, a nie trawię, on jest amatorem modelek. Wiesz, jak facet raz miał modelkę, nigdy nie wróci na poprzednią drogę. Jeszcze raz, dzięki.



Do: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Od: Mark Levine <mark.levine@theyjournal.com>

Temat: Benvenuto

Dziewczyny mailują jak nakręcone na nasz temat.

Mark



Do: Mark Levine <mark.levine@theyjournal.com>

Od: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Temat: Benvenuto

To przecież oczywiste.

Cal



Do: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Od: Mark Levine <mark.levine@theyjournal.com>

Temat: Benvenuto

Jak myślisz, co piszą?

Mark



Do: Mark Levine <mark.levine@theyjournal.com>

Od: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Temat: Benvenuto

Szczerze, nic mnie to nie obchodzi.

Cal



Do: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Od: Mark Levine <mark.levine@theyjournal.com>

Temat: Benvenuto

Nie lubisz jej? To znaczy, Jane? Holly była pewna, że ci się spodoba.

Mark



EI

Do: Mark Levine <mark.levine@theyjournal.com>

Od: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Temat: Benvenuto

Wydaje się dość nieszkodliwa.

Cal



Do: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Od: Mark Levine <mark.levine@theyjournal.com>

Temat: Benvenuto

Nie lubisz jej.

Mark



Do: Mark Levine <mark.levine@theyjournal.com>

Od: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Temat: Benvenuto

Tego nie powiedziałem. Napisałem tylko, że wydaje się nieszkodliwa. Podobnie jak nieszkodliwa wydaje się anakonda, owinięta wokół gałęzi drzewa, trzy metry nad twoją głową.

Cal



Do: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Od: Mark Levine <mark.levine@theyjournal.com>

Temat: Benvenuto

Ona taka nie jest.

A poza tym ma chłopaka.

Więc skończ już z tym, głupku.

Mark



Do: Mark Levine <mark.levine@theyjournal.com>

Od: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Temat: Benvenuto

Głupek. Zabolalo.

Cal



Do: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Od: Mark Levine <mark.levine@theyjournal.com>

Temat: Benvenuto

A teraz poważnie. Spotykasz się obecnie z kimś... z kimś wyjątkowym?

Mark



Do: Mark Levine <mark.levine@theyjournal.com>

Od: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Temat: Benvenuto

One wszystkie są wyjątkowe, przyjacielu.

Ale czy jest jakaś na tyle różniąca się od innych, żeby przykuć się do niej kajdanami na resztę wieczności, tak jak ty to robisz?

Nie.

Jednak twoja troska o moje życie uczuciowe jest, jak zawsze, mile widziana i doceniana.

Cal



Do: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Od: Mark Levine <mark.levine@theyjournal.com>

Temat: Benvenuto

Słuchaj, po prostu zdaję sobie sprawę, jak było ci ciężko po tym, jak...

.....



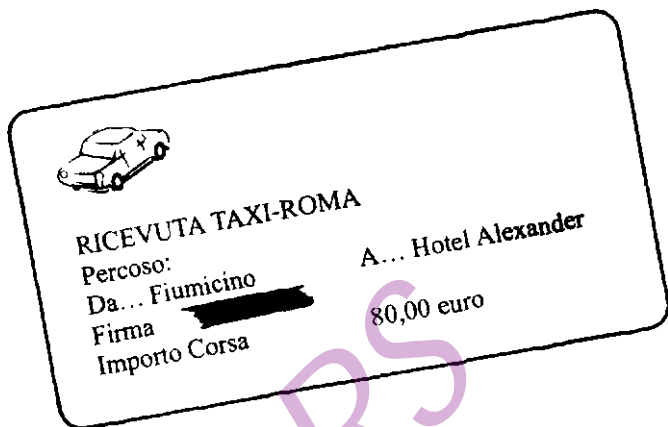
Do: Mark Levine <mark.levine@thenyjournal.com>

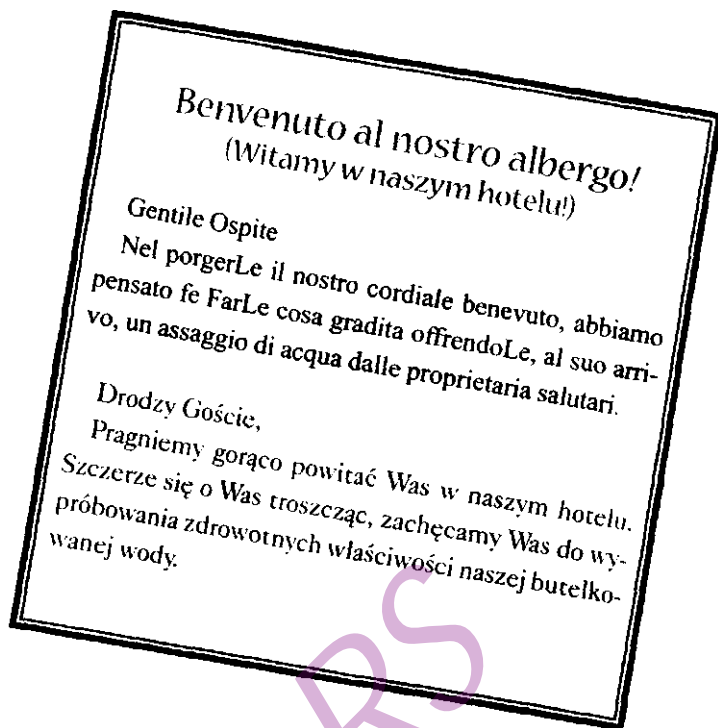
Od: Cal Langdon <cal.langdon@thenyjournal.com>

Temat: Benvenuto

O, zobacz. Hotel. Przestań do mnie pisać, bardzo cię proszę.

Cal





Dziennik podróży

Holly Caputo i Marka Levine'a

Jane Harris

Jesteśmy!!!!!!!

To znaczy w hotelu.

To przeuroczy, niewielki budynek, wciśnięty w boczną uliczkę, tak wąską, że dwa jadące w przeciwną stronę samochody nie są w stanie się minąć. Pełno tu ludzi! W pierwszej chwili myślałam, że to jakiś pasaż i taksówkarz źle pojechał. Ale okazało się, że to Via di Buffalo, ulica, przy której znajduje się nasz hotel.

Muszę przyznać, że się przestraszyłam, kiedy włoskie dzieciaki zaczęły walić w szyby naszego samochodu. Ciekawa jestem, co wrzasnął do nich kierowca, że uciekły jak niepyszne. Proszę, oto co się dzieje, kiedy nie ma dość programów społecznych przeznaczonych dla młodych ludzi. Te dzieciaki powinny mieć w sobotę coś lepszego do roboty niż szwendać się po Via di Buffalo i walić w szyby samochodów turystów.

Nie, żebym chciała pouczać władze innego kraju, jak powinny dbać o wychowanie młodego pokolenia, nic z tych rzeczy. Ale mimo wszystko.

Moim jedynym marzeniem było pójść do swojego pokoju i zdrzemnąć się, ale Cal musiał wszcząć kłótnię z taksówkarzem na widok rachunku. Powiedział, że nigdy w życiu nie zapłaci osiemdziesięciu euro za kurs z lotniska i że taksiarz może w ten sposób skubać turystów, ale on, Cal, był już wcześniej w Rzymie i wie, że opłata za przejazd z lotniska nie kosztuje więcej niż czterdzieści euro. Powiedział to po angielsku, ale okazało się, że taksówkarz wszystko doskonale rozumie. Potem było jeszcze dużo gderania, ale w końcu zgodził się, że czterdzieści euro wystarczy.

Czyli dobrze, że Mark zaprosił Cala na tę wyprawę. Chyba.

W każdym razie mój pokój jest cudny, niewielki, utrzymany w tonacji biało-niebieskiej, ze złotymi zasłonami. Kiedy je rozsunęłam, odkryłam okno wychodzące na prześliczny dziedziniec, nad którym fruwały białe gołębie. Wszędzie są skrzynki z bugenwillami. A nad tym wszystkim rozpięty jest baldachim nieba, które, przysięgam, jakimś cudem wydaje się bardziej niebieskie niż to nad Manhattanem. To pomieszczenie wygląda dokładnie tak, jak pokój Heleny Bonham Carter w *Pokoju z widokiem*. Tylko że nie ma widoku, oczywiście pomijając dziedziniec i niebo.

W lodówce mam zapas butelkowanej wody, a kiedy włączyłam telewizor, wszystko było po włosku!

Niby tego się spodziewałam, ale to i tak dziwne!

Mślałam, że będę zbyt zmęczona, aby pospacerować i zwiedzać miasto, ale teraz, kiedy w końcu tu jestem, czuję się taka nakręcona! Chcę wyjść i wszystko zobaczyć. Przecież zostaniemy w Rzymie tylko jeden dzień, a potem pojedziemy do Le Marche.

W sumie to nie spałam zbyt dobrze w samolocie, dzięki Podłokietnikowemu Naziście. Zdaje się, że nie powinnam go więcej nazywać w ten sposób, zważywszy na to, jak tragicznie został porzucony przed laty przez tamtą modelkę.

Ale poważnie, czego on oczekiwał, żeniąc się z modelką? Amatorzy modelek dostają dokładnie to, na co zasługują.

Może zamknę na chwilę oczy, tylko na minutkę lub dwie...

Zabawne. Tęsknię za Kolesiem. Tak bardzo przyzwyczałam się do jego ciężkiego szarego cielska zwiniętego obok mnie na łóżku, że nie wiem, czy uda mi się zasnąć.



Do: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Od: Arthur Pendergast <a.pendergast@rawlingspress.com>

Temat: Książka

Gdzie jesteś w tym tygodniu? W Nigerii? Gdziekolwiek pojechałeś, chciałem ci tylko przekazać dobre wieści: *Bezkrzesne piaski* dostały się na poszerzoną listę „Timesa”. Numer osiemnasty. Gdybyś się zgodził na trasę promocyjną, prawdopodobnie zadebiutowalibyśmy na jeszcze wyższej pozycji. Ale wiem, wiem. Masz ten ślub, na który musisz jechać. O, twoja książka jest również na liście „USA Today”. Pozycja czterdzieści osiem. Nie tak źle jak na książkę w twardej okładce.

Sprawdź projekt okładki do wydania brytyjskiego i daj mi znać, co o tym myślisz.

Mysłałeś może ostatnio o czym będzie numer dwa? To znaczy druga książka figurująca w twoim kontrakcie. Nie, żebym cię poganiał, chodzi tylko o to, że za parę miesięcy mija termin, a ty nie podałeś jeszcze żadnej propozycji. Zastanawiałeś się może nad „brudnymi” diamentami? Obecnie to gorący temat. I słyszałem, że w Angoli jest całkiem miło o tej porze roku.

Arthur Pendergast

Starszy Redaktor

Rawlings Press

1418 Avenue of the Americas

Nowy Jork, NJ 10019

212-555-8764

RS



Do: Cal Langdon <cal.langdon@thenjournal.com>

Od: Aaron Spender <a.spender@cnn.com>

Temat: Różne sprawy

Dobrze słyszałem? Rzucasz pracę korespondenta zagranicznego i chcesz grać tyłek w jednym miejscu? Co jest, wymiękasz na stare lata? Przecież nie może chodzić o ten wielomilionowy kontrakt na książkę, który niedawno podpisałeś, bo Cal Langdon, którego znałem, nigdy nie dbał o pieniądze. Dobrze pamiętam jak mówiłeś tamtej nocy, kiedy siedzieliśmy uwięzieni w schronie przeciwbombowym w Bagdadzie, że nigdy nie chciałeś gromadzić nadmiaru rzeczy, bo mogłyby ci tylko „ciążyć”.

Powiem ci tylko tyle, że za kasę, jaką teraz zarabiasz, możesz kupić sobie całe tony rękawic kuchennych, stary.

Tak czy inaczej, jeśli naprawdę zamierzasz zostać przez jakiś czas w kraju, to czy musisz zatrudnić się w tym szmatławcu? Wierz mi, pracowałem tam i nie sądzę, by ci się spodobało. Prawdziwe dziennikarstwo uprawia się gdzie indziej.

Drukowane media to już przeżytek. Teraz liczy się tylko telewizja. Mogę ci załatwić naprawdę niezłą umowę, gdybyś był zainteresowany, daj mi tylko znać.

Masz pozdrowienia od Barbary.
Aaron Spender
Starszy Korespondent
CNN - Nowy Jork



Do: Cal Langdon <cal.langdon@thenyjournal.com>

Od: Mary Langdon <m.langdon@freemail.com>

Temat: Mama

Słyszałam od taty, że wróciłeś na jakiś czas do Stanów - pomijając ten mały wypad do Włoch, żeby być świadkiem na ślubie jakiegoś Marka (chyba nie chodzi o syna naszych sąsiadów, co? Czy on nie został lekarzem albo kimś równie nudnym? Typowe).

Słyszałam też, że dostałeś niezłą kasę za swoją książkę i że chcą następną. Co zamierzasz zrobić z całą tą forszą? Będziesz próbować odbić swoją eks temu bankowcowi?

A może podzieliłbyś się jakąś drobną sumką ze mną? U mnie pieniądze się nie zmarnują. Tak poza tym niezbyt idzie mi z tkactwem i myślałam o tym, żeby pojechać na północ z jednym facetem, który prowadzi w swoim vanie biznes z barwieniem tkanin metodą tie-dye.

W każdym razie będziemy w kontakcie. I witaj w starym, dobrym kraju. Jest równie beznadziejnie jak wtedy, kiedy wyjeżdżałeś.

Mare

PS Słyszałeś najnowsze wieści o mamie? Ma wystawę. Prawdziwą wystawę. Tych swoich głupich ludzi z płótna i spinaczy. Nie rozumiem, jak to możliwe, że ona może mieć wystawę, a ja nie. Moje wyroby tkackie są o wiele bardziej artystyczne od jej płóciennych ludzi.



Do: Cal Langdon <cal.langdon@thenyjournal.com>

Od: Graziella Fratiani <graziella@galleriefratiani.co.it>

Temat: Ty

Co ja słyszę, przyjeżdżasz do Rzymu i nie dzwonisz do mnie? Nic bym nawet nie wiedziała, gdyby nie Dolly Vargas, która przypadkiem wspomniała o tym podczas naszego wywiadu. Niegrzeczny chłopiec, bardzo niegrzeczny. Gdzie się zatrzymałeś? Zadzwoni do mnie. Znasz numer. Przyjadę do ciebie i powitam z prawdziwie włoską serdecznością.

Ciao, amore XXXX

Grazi

Art przysłał mi dziś projekt okładki *Piasków* do wydania brytyjskiego. Jest bardzo w stylu *Króla Skorpion*. Nie jestem pewien, czy to odpowiedni obrazek, biorąc pod uwagę tematykę książki. Cóż, podejrzewam, że jeśli ta sztuczka nakłoni do nabycia książki niczego niepodważających czytelników, spodziewających się beletrystyki o kłatwie mumii, a nie nużącej rozprawy naukowej o eksploatacji pokładów ropy naftowej przez Arabię Saudyjską, to tym lepiej.

Nie mogę uwierzyć, że Aaron Spender ciągle jest wśród żywych. Myślałem, że Barbara Bellerieve odgryzła mu głowę, a potem ją zjadła podczas ich nocy poślubnej. Nadal zdumiewa mnie, jakie miałem szczęście, że udało mi się umknąć z jej szponów. Gdyby nie Daisy Cutter...

A Mary... Zdaje się, że ten tyśiąc, który wysłałem jej w zeszłym miesiącu, nie wystarczył na długo. Do cholery, co ona robi z tymi pieniędzmi? Ciągle jest spłukana. Nie może chyba ich wszystkich puszczać z dymem? Szkoda, że rodzice nie zajmowali się nią w okresie dojrzewania. Może teraz, w wieku dwudziestu pięciu lat, nie wiodłaby życia w vanie jakiegoś faceta.

Zdaje się, że jako rodzice niekoniecznie stanowili najlepszy przykład, biorąc pod uwagę obsesję taty na punkcie wyścigów i przekonanie mamy, że jest kolejną Grandmą Moses. Właściwie to nawet zaskakujące, że Mary nie jest bardziej świrnięta...

Tak jak niektórzy ludzie. To było naprawdę zabawne, jak w drodze z lotniska przyjaciółka Holly piszczała podekscytowana na widok każdego mijanego pomnika, a nawet każdego billboardu. Od dawna nie widziałem już, żeby ktoś tak bardzo się podniecił reklamą płynu do płukania jamy ustnej. Myślałem, że zejdzie na serce, kiedy przejechalismy obok Koloseum. Jednak nie jestem pewien, co wywarło na niej większe wrażenie... fakt, że budowla ta stoi tam od ponad dwóch tysięcy lat, czy to, że niedawno była tam Britney Spears, nagrywając telewizyjną reklamówkę (w każdym razie tak nam objaśniła przyjaciółka Holly).

Jednak jest coś orzeźwiającego w entuzjazmie Amerykanów dla starożytności. Ja chyba zapomniałem, żyjąc tak długo poza Stanami, że jest na ziemi takie miejsce, gdzie nie ma budowli starszych niż pół wieku. To musi być bardzo imponujące zobaczyć coś, co istniało piętnaście stuleci przed „Mayflowerem”...

Oczywiście, gdybyśmy nie wytłukli Indian i nie zniszczyli ich ojczystych ziem, byłoby inaczej.

Dobry Boże. Właśnie mi przyszło do głowy. Co, jeśli to nie to wywarło na niej wrażenie?

Co, jeśli chodziło tylko o Britney Spears?

Ale nie. To niemożliwe. Nawet artystka nie może być tak płytka.

Muszę pamiętać, żeby wymienić później pieniądze, jeśli tylko znajdę jakieś miejsce z przyzwoitym kursem. Wszystko co do ostatniego euro wydałem na tę przejażdżkę taksówką...

Z recepcji właśnie powiadomili mnie, że przyszła Grazi. Nie zabrało jej to dużo czasu. Dzwoniłem do niej niecałą godzinę temu. Ale spodziewałem się, że wpadnie wieczorem, nie TERAZ.

Jednak, zdaje się, że to by było bardzo niegrzeczne, gdybym się z nią nie zobaczył...



Do: Julio Chosez <julio@streetsmart.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Koleś

Cześć, Julio! To znowu ja! Piszę jeszcze raz, bo nie dostałam od ciebie żadnej odpowiedzi. Jak się miewa Koleś? Smakuje mu ta potrawka z tuńczyka, którą kupiłam? Pomyślałam, że ucieszy go parę przysmaków, kiedy mnie nie będzie. Mam nadzieję, że znalazłeś potrawkę. Zostawiłam na blacie, razem z rękawicami kuchennymi. Ale to tylko na wypadek, gdyby próbował atakować. Nie powinien tego zrobić, przecież cię zna. Jesteście kumplami, prawda?

No dobra, jak tylko będziesz mógł, daj mi znać, jak sobie radzi Koleś. Nic wielkiego. Możesz napisać do mnie maila. Albo zadzwonić, z mojego telefonu. W ten sposób nie będzie cię to nic kosztować. Nie przejmuj się różnicą czasu, możesz dzwonić o każdej porze. Nie będę zła, że mnie obudziłeś, nie, jeśli chodzi o Kolesia.

J

Dziennik podróży

Holly Caputo i Marka Levine'a

Jane Harris

O Boże, tu jest bajecznie! Kiedy się obudziłam, była druga. Zadzwoniłam do Holly, żeby się dowiedzieć, czy przypadkiem nie jest głodna. Owszem, była, tylko Mark nadal spał, zaś Amator Modelek vel Podłokietnikowy Nazista nie odbierał telefonu (ku mojej uldze), kiedy Holly do niego dzwoniła... wiecie, z uprzejmości, żeby go nie wykluczać.

Zatem spotkałyśmy się z Holly w holu i we dwie wyszłyśmy na malerię Via di Buffalo, która, jak przypuszczam, została tak nazwana na cześć mozzarelli, którą wyrabia się z mleka bawolic, przynajmniej we Włoszech. Ruszyłyśmy w dół ulicy i w ciągu pół

godziny, nawet nie pięć przecznic od naszego hotelu, zobaczyłyśmy fontannę di Trevi, Panteon, Piazza Navona i jeszcze parę innych zabytkowych obiektów, nawet nie wiem, jakich - same obeliski i niewyraźne napisy.

Ale to nie wszystko!!! Spotkałyśmy portrecistów, tak zwyczajnie na ulicy - i to dobrych, a nie podrabianych jak ci w Nowym Jorku - ludzi zajadających się gelati i wy-cieczki emerytów podążające za przewodnikami, trzymającymi flagi. Wrzuciłam pieniądze do fontanny di Trevi - nie wiem ile, bo to było w euro - co najwyraźniej gwarantuje, że któregoś dnia tu powrócisz. Mam nadzieję, że to prawda, bo fontanna jest niezemska, prawie tak jak basen Ozzy'ego w Osbournes.

Byłyśmy też nagabywane przez garbatego karła. Paradował bez koszuli, a na ramieniu miał wytatuowane Antonio. Dałam mu trochę pieniędzy, a potem kupiłam butelkę dietetycznej coli, która kosztowała pięć euro, czyli więcej niż sześciopak w Stanach, i uświadomiłam sobie, że dałam garbatemu dość pieniędzy na kupno pięciu włoskich, dietetycznych coli.

Naprawdę muszę zacząć kontrolować wydatki. Choć jestem pewna, że Antonio (jeśli to w ogóle jego imię) bardziej potrzebuje tych pieniędzy niż ja dietetycznej coli.

Potem Holly zapragnęła zdjęcia przed Panteonem z ekstrafacetem w stroju gladiatora, a kiedy miałam już pstryknąć fotkę, pojawiła się ta gruba starucha w todze i zażądała kolejnych pięciu euro tylko za to, żebym mogła sfotografować jej superchłopa-gladiatora! Kiedy wypłynęła ta sprawa, facet tylko stał ze zmieszana miną, a że Holly się nakręciła: „Chcę zdjęcie, będzie fajnie”, to wybuliłam następne pięć euro i pstryknęłam zdjęcie.

Holly powiedziała później, że tuż przed tym, jak pstryknęłam fotkę, gladiator wręczył jej swój plastikowy miecz, a kiedy zapytała go, co ma z nim zrobić, odparł głosem wieloletniego cierpiętnika:

- Zabij mnie. Proszę.

Już samo to było warte wydania pięciu euro.

Gdziekolwiek poszłyśmy, zaraz zaczepiali nas sprzedawcy uliczni, i to co pięć sekund, pytając, czy jesteśmy z Kalifornii. Pewnie dlatego, że choć absolutnie tam nie mieszkamy, to wyglądamy, jakbyśmy były z Kalifornii, bo i owszem, ma się trochę opalenizny dzięki temu, że Holly i Mark mieszkają w East Hampton.

Ale skąd wiedzieli, że w ogóle jesteśmy Amerykankami, to nie wiem, choć może to dlatego, że dużo gadałyśmy. I wygląda na to, że jestem jedyną dziewczyną w Rzymie, która nosi klapki od Steve'a Maddena.

Potem Mark zadzwonił do Holly i powiedział, że jest głodny. A że Cal nadal nie odbierał telefonu w swoim pokoju, umówiłyśmy się z Markiem, żeby coś przekąsić.

Idąc z powrotem w stronę hotelu, mijałyśmy kościół, gdzie odbywał się ślub czy też zaraz miał się odbyć - nieważne. Zobaczyłam tłum i założyłam, że to musi być jakiś

kolejny zabytek, który powinniśmy obejrzeć. Ale zaraz okazało się, że ta masa turystów czeka pod kościołem razem z dziewczynkami niosącymi kwiatki i druhnami, i uświadomiłyśmy sobie, że to ślub!

Wtedy Holly powiedziała, że musi zostać i zobaczyć pannę młodą. Tak na szczęście, skoro ona też wychodzi za mąż.

Zatem przecisnęłyśmy się do kościoła, stałyśmy i czekałyśmy, aż w końcu podjechał elegancki beżowy mercedes sedan, z którego wysiadła panna młoda, niezwykle szykowna, w sukni koloru kości słoniowej i niewielkim welonie. Cała rozpromieniona mówiła coś po włosku do małych dziewczynek od kwiatków, te zaś zaczęły podskakiwać jak piłeczki.

Zrobiłam kilka naprawdę dobrych zdjęć i próbowałam zapytać ją, czy chce, żebym przesłała jej odbitki, ale nie mogłam znaleźć odpowiednich słów po włosku. A zresztą w tym momencie wyszedł z kościoła jej ojciec i zaoferował jej swoje ramię. Wtedy też uświadomiłyśmy sobie z Holly, że stoimy w przejściu, zasłaniając widok, zaś pan młody czekający pod ołtarzem wraz z księdzem wyciąga szyję, usiłując zobaczyć swoją przyszłą żonę w jej boskiej sukni koloru kości słoniowej.

Czymchnęłyśmy stamtąd czym prędzej, a potem, kiedy spojrzałam na Holly, zobaczyłam łzy w jej oczach!!!!

Pomyślałam, że może uządliła ją pszczoła albo coś, więc powiedziałam:

- Chodź, poszukamy jakiegoś lodu!

Ale okazało się, że chodzi o coś zupełnie innego. Holly popatrzyła na mnie przez łzy i powiedziała:

- Chcę, żeby mój ojciec poprowadził mnie do ołtarza! Tylko że on o niczym nie wie. I nie będzie żadnego ołtarza. Ślubu udzieli nam jakiś urzędnik.

A potem wybuchnęła płaczem, zwyczajnie na ulicy. Nie pamiętam, jak się nazywała.

Oczywiście nie miałam innego wyjścia, jak tylko szybko zaciągnąć ją do knajpki, w której umówiłyśmy się z Markiem. Wiedziałam, że moim obowiązkiem, jako drużny i świadka, jest doprowadzić ją do porządku, zanim jej przyszły małżonek zobaczy, z jakim świrem się żeni. Nie, żeby nie wiedział o tym wcześniej, skoro Holly płacze na końcu każdego odcinka serialu *Siódme niebo*, nawet na powtórkach i w związku z tym nie odbiera telefonu w poniedziałkowe wieczory.

Ale mimo wszystko.

Zaraz też dostałyśmy stolik w tej knajpce naprzeciwko Panteonu, w dodatku na zewnątrz. W Nowym Jorku człowiek praktycznie prędzej zje własne stopy, niż dostanie gdziekolwiek stolik na zewnątrz. Może kelner zauważył, że naprawdę jesteśmy w skrajnej potrzebie, biorąc pod uwagę zapłakaną twarz Holly. Tak czy inaczej usadził nas w cieniu wielkiej, trzepoczącej markizy, a ja powiedziałam:

- *Un verde vin blanc pour moi et pour mon amie.*

Zapomniałam, że nie jestem na lekcji francuskiego w jedenastej klasie, ale we Włoszech.

Jednak kelner podszedł do tego najzupełniej naturalnie.

- *Frizzante?* - zapytał mnie.

Nie miałam pojęcia, o czym tak właściwie on mówi, ale przypominając sobie, że jestem we Włoszech, a nie we Francji, udało mi się powiedzieć „*Si*” a nie „*Oui*”.

Moja pierwsza rozmowa w obcym języku! Z facetem od dietetycznej coli i alfonsicą Mister Gladiatora rozmawiałam po angielsku. Okay, może i użyłam nie tego języka, co powinnam, ale mimo wszystko.

Potem pojawił się koszyczek z pieczywem wraz z niewielkim pojemniczkiem jedwabistego, białego masła, i zabrałyśmy się do konsumpcji, bo Holly nawet kiedy płacze, to i tak może jeść, co jest jednym z rozlicznych powodów, dla których ją kocham.

Powiedziałam jej, jak wielkie ma szczęście, że jej ojca tu nie ma, skoro, tak jak jej mama, nie do końca akceptuje Marka. Co jest niedorzeczne, bo Mark jest po prostu idealnym materiałem na męża, absolutnie słodkim, troskliwym, zabawnym, niezadufanym w sobie, zupełnym przeciwieństwem swojego okropnego przyjaciela Cala - Amatora Modelek. Na dodatek Mark jest nawet całkiem przystojny. O, i jeszcze jest lekarzem. Z własną, cotygodniową kolumną na temat zdrowia w nowojorskiej gazecie, którą czytają miliony. Czego więcej mogliby chcieć państwo Caputo?

Najwyraźniej tego, żeby był katolikiem.

Czasami jestem tak wściekła na rodziców Holly za to, co jej robią, że mam ochotę zwyczajnie splunąć.

Choć rodzice Marka wcale nie są lepsi, na swój własny sposób.

- J jakby to w ogóle miało jakiegokolwiek znaczenie - zaszłoła Holly, kiedy znów pojawił się kelner z dwoma kieliszkami białego wina na tacce. - To znaczy, nie byłam w kościele, od kiedy skończyłam osiemnaście lat! To oni są związani z kościołem, nie ja. Marka też nikt nie widział w świątyni od czasu jego barmicwy. Nie zamierzamy wychowywać naszych dzieci w żadnej konkretnej religii. Będziemy je wychowywać zupełnie areligijnie, a kiedy będą dość dorosłe, same zadecydują, jaką religię chcą wyznawać, o ile w ogóle.

Przytaknęłam, bo słyszałam to już wiele razy. Wino w kieliszkach, które kelner ustawiał przed nami, wychwytywało promienie słoneczne i mieniło się przed moimi oczami zupełnie jak złoto głupców na dnie strumienia, które znalazła Laura w jednym z odcinków *Domku na prerii*.

- Dlaczego nie mogą po prostu uszanować tego, że jest mężczyzną, którego kocham? - zapytała Holly, podnosząc swój kieliszek i pociągając łyk. - Tak, zgadza się, jest Żydem. Co z tego?

Ja też upiłam łyk wina...

I prawie się oplułam! To nie było wcale wino!!! Tylko szampan! Właściwie coś znacznie lepszego niż szampan! Bo od bąbelków z szampana zwykle natychmiast boli mnie głowa. Ale te bąbelki były maleńkie i lekkie, niemal niewidoczne.

- Co to jest? - zapytałam zdziwiona, unosząc swój kieliszek pod światło, żeby przyrzeć się tym cudownym bąbelkom.

- Frizzante - powiedziała Holly. - Pamiętasz? Kelner cię zapytał, a ty powiedziałaś „Si”. To jest jak... musujące wino. Nie smakuje ci?

- Bardzo mi smakuje.

Tak mi zasmakowało, że zamówiłam kolejny kieliszek. Zanim dołączył do nas Mark, byłam już w bardzo dobrym humorze.

Na szczęście Holly też. Po piazza, tuż przed naszymi nosami, krążyło tylu ludzi, na których można było się gapić, że Holly wkrótce zupełnie zapomniała o widzianym wcześniej ślubie jak też pragnieniu, aby i ją poprowadził do ołtarza ojciec. Nie minęło dużo czasu, a byliśmy już w stanie odróżnić amerykańskich turystów równie szybko, jak to potrafią Włosi. Nie zamierzam mówić nic negatywnego o moich rodakach i rodaczkach, ale, sorry, najszczerzejsi to oni nie są.

Na widok Marka Holly natychmiast się rozpromieniła, jak zawsze. Mark poprosił o menu i dostał je - po angielsku! - a potem zamówił małże i półmisekz przystawkami, i siedzieliśmy, zajadając się parmezanem, świeżymi, intensywnie pachnącymi oliwkami, maślanymi plasterkami salami i małżami w czosnku. Mieliśmy też kupę zabawy, przyglądając się innym frajerom, którzy zostali oskubani przez przystojnego, ponurego gladiatora i jego alfonsicę.

A potem cienie zaczęły się wydłużać, Mark zajrzał do swojego smartfona i powiedział, że powinniśmy wracać do hotelu i przygotować się do kolacji. Poprosiliśmy zatem o rachunek, który Mark uparł się zapłacić, i ruszyliśmy w drogę powrotną. Mark obejmował Holly w pasie, jej głowa opierała się na jego ramieniu, zaś jej całe nie-szczęście sprzed paru godzin odeszło w błogie zapomnienie.

Bardzo żałowałam, że nie ma z nami tego okropnego Amatora Modelek, Cala, żeby mógł zobaczyć, jak słodko Holly i Mark wyglądają razem, jak świetną stanowią parę, jakimi superrodzicami będą, i że naprawdę byłoby bez sensu, gdyby się nie pobrali. To znaczy, jakim cudem, patrząc na Holly i Marka, można w ogóle myśleć, że małżeństwo to przestarzała instytucja, która powinna zostać zniesiona? Oni są żywym dowodem na to, że jest zupełnie inaczej. Tylko dlatego, że żona Amatora Modelek okazała się łasą na pieniądze zdziurą, nie znaczy...

Ooooo! Dostałam maila! Na mojego smartfona! Proszę, niech to będzie mail od Julia!!!!



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Malcolm Weatherly <malcolmw@snowstyle.com>

Temat: Ciao!

Hej, malutka! Jak leci? Jesteś już tam, nie? I co myślisz? Nieźle, co? Tak... prawie straciłem głowę, kiedy byłem tam w zeszłym roku na European Open. Nawet cholerna kawa smakuje tam o niebo lepiej.

Ale za nic nie kumam tego, że wszystko jest pozamykane od południa do czwartej i że od dziesiątej podają wyłącznie makaron. Człowiek ma problem, jeśli obudzi się o pierwszej i najdzie go ochota na cholernego gofra.

Nie zapomnij skorzystać z jednego z tych ich bidetów. To na zawsze odmieni twoje życie!

Trzymaj się z dala od tych wszystkich gości w stylu italo-latino lover. Dobrze wiem, jak działają. Tak czy siak, chodzi im tylko o zieloną kartę. Nie, żebyś nie była superlaską.

Dobra, muszę kończyć, jestem następny w halfpipe. Buziaki.

Mal

PS Wiesz co? Chyba trochę tęsknię za Kolesiem. Daj mu wielkiego buziaka ode mnie, dobra? Och, nie możesz, przecież jesteś we Włoszech. Sorry.

Dziennik podróży
Holly Caputo i Marka Levine'a
Jane Harris

Czy to nie urocze? Ja też tęsknię za Kolesiem. Gdyby był tu teraz ze mną, leżałby zwiniony na moich stopach.

A ja traciłabym czucie w palcach, bo ten kocur sporo waży. Ale mimo wszystko.

Nie rozumiem tylko, dlaczego Julio nie odpisał. Co, jeśli zapomniał? To znaczy, żeby karmić Kolesia?

Ale jak mógłby zapomnieć? Zawiesiłam olbrzymią wywieszkę na drzwiach jego taty, żeby pamiętać...

Na czym to ja skończyłam? Aha, szłam przez plac za Markiem i Holly. Hm... kiedy tak na nich patrzyłam, myśląc o tym, jak słodko razem wyglądają i żałując, że nie ma z nami tego Cala, żeby mógł ich zobaczyć, poczułam ukłucie. Ukłucie zazdrości.

Przynaję się. To znaczy, oczywiście jestem szczęśliwa z ich powodu, w pełni popieram ich ucieczkę i cały ten plan. Naprawdę, biorąc pod uwagę zaistniałą sytuację, wydaje mi się, że ucieczka była jedynym wyjściem.

Ale widząc ich razem, kiedy jej głowa spoczywała na jego ramieniu, a on ją obejmował, poczułam uczucie zazdrości.

Bo gdzie jest mój Mark? Słucham? Gdzie on jest?

Wiem, że to nie on jest w tej chwili w Kanadzie, atakując halfpipe czy też full pipe. A nawet i to, i to, w przypadku Malcolma. To znaczy, lubię Malcolma i tak dalej, i świetnie się razem bawiliśmy. Ale nie mogę sobie wyobrazić, jak przechadzamy się po placu, a on obejmuje mnie ramieniem. Że pędzi przez plac na deskorolce, to i owszem. Ale że pijemy kieliszek bianco frizzante, podziwiając zachód słońca? Nie bardzo.

Jestem pewna, że on gdzieś tam jest. Mój Mark. Musi być, prawda?

Ale co, jeśli nigdy go nie znajdę? A może już go spotkałam, tylko zawałam sprawę? Nie byłoby w tym nic niezwykłego, skoro ciągle mi się to przydarza. To znaczy, co jeśli moim Markiem był Dave, który zdradzał mnie z Amy Jenkins (tą dziwką)?

Boże, nie. Los nie może być aż tak nieżyczliwy.

A co, jeśli moim Markiem był Curt Shipley, który zabrał mnie na szkolny bal w jedenaściej klasie, a potem kochaliśmy się w jego chevrolecie. Latem odkryłam, że w tym samym samochodzie uprawiał seks również z Mikiem Morrisem po fajerwerkach na Czwartego Lipca.

Co oznacza, że musiałam zrobić z niego geja, bo z pewnością nie był gejem, zanim się ze sobą przespałiśmy.

O Boże. Co, jeśli Curt Shipley był mężczyzną mojego życia, a ja zrobiła z niego geja? Pozostaje palnąć sobie w łeb.



Do: Mark Levine <mark.levine@theyjournal.com>

Od: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Temat: Sorry

Sorry, że nie odebrałem, kiedy dzwoniłeś. Spałem jak zabity. Nadal jesteśmy umówieni na kolację?

Cal



Do: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Od: Mark Levine <mark.levine@theyjournal.com>

Temat: Sorry

Tak, przypadkiem słyszałem, jak „spaeś jak zabity”, kiedy idąc na spotkanie z dziewczynami, przechodziłem obok twojego pokoju. Nie wiedziałem, że w tym stanie można być tak wydajnym seksualnie. O ile to faktycznie z pokoju 204 dobiegał ten kobiecy głos o obcym akcencie, wołający twoje imię, zaś jego głośność zwiększyła się do oporu wraz z nadchodzącym orgazmem.

Mark



Do: Mark Levine <mark.levine@thenyjourn.com>

Od: Cal Langdon <cal.langdon@thenyjourn.com>

Temat: Sorry

Och. To Graziella. Nie będzie jej z nami na kolacji.

Cal



Do: Cal Langdon <cal.langdon@thenyjourn.com>

Od: Mark Levine <mark.levine@thenyjourn.com>

Temat: Sorry

Jest mi z tego powodu tak bardzo przykro, że aż nie mogę znaleźć odpowiednich słów, by to wyrazić. Do zobaczenia o ósmej.

Mark

Notatki Cala Langdona

Zaproszenie Grazi do hotelu było błędem. Powinienem był nalegać, żeby spotkać się u niej. Zapomniałem, jaka potrafi być... głośna.

ANTIPASTI

Insalatina mista all'aceto balsamico

Carpaccio tiepido di manzo con parmigiano e rucola

Medaglioni d'astice con insalata di stagione

PASTA

Fusilli con pomodori e basilico

Garganelli con pesto, patate e fagiolini

Tagliolini con zafferano, gamberoni e zucchini

SECONDI PIATTI

*Medaglioni di vitello in crosta di basilico con purea
de melanzane e parmigiano*

Filetto di manzo alle erbe aromatiche

Tagliata di manzo con timballo de patate e cardamomo

Filetto di rombo al forno con limone e capperi

INSALATE DI STAGIONE

SELEZIONE DI FORMAGGI ITALIANI

DOLCI

*Bavarese al cioccolato bianco con crema cocoa
alla liquirizia e latte di madorle*

Mousse al cioccolato fondente con sedano candito

Crema al limone

Budino al cocco con frutto della passione

Notatki Cala Langdona

Nalegałem, że zapłacę za kolację, której większość spędziłem na perorowaniu na temat *Bezkresnych piasków*. Czuję, że muszę się zrehabilitować. Przynajmniej tyle mogłem zrobić po uwagach Marka dotyczących Grazi. Osiemset euro, ale kolacja była tego warta, a zwłaszcza wino.

Nie, żebym zaprzyjaźnił się z panną Harris. A szkoda, bo wygląda dość pociągająco w butach na wysokich obcasach - choć przez nie były problemy z powrotem do hotelu, bo potknęła się przed restauracją, a ja byłem zmuszony wyciągać jej obcas spomiędzy kostek brukowych, gdzie się zaklinował.

Jej tatuaż przedstawia Super Kota. To ta sama kocia głowa, którą ma na torbie podróżnej. Nigdy nie byłem miłośnikiem tatuaży, ale ten jest całkiem ponętny.

Nie mogę uwierzyć, że właśnie napisałem „ponętny” Ten kraj uderza mi do głowy jak prosecco.

Dziennik podróży

~~Holly Caputo i Marka Levine'a~~

Jane Harris

Boże, ta restauracja była tak wytworna, że mieli nawet malarzki krzesółka na damskie torebki! Poważnie! Najpierw kelner odsunął krzesło dla mnie, a potem wyciągnął ten stół od kompletu pod moją torebkę! Torebkę, którą kupiłam na ulicznym stoisku na Canal Street w Chinatown, a potem ozdobiłam głową Super Kota! I ta oto torebka znalazła się na honorowym miejscu!

To było coś niesamowitego. A na stole leżały srebra stołowe, jakich nigdy wcześniej nie widziałam.

Co więcej, w damskiej toalecie były prawdziwe ręczniki. Nie żadne tam papierowe, ale olbrzymi stos prawdziwych, małych ręczniczków, a kiedy już wytarłaś ręce, użyty ręcznik wrzucałaś do kosza na pranie, który stał pod umywalką.

Nie mam pojęcia, co jadłam na kolację, ale to było przepyszne. Kelner coś tam mówił, a Holly, która mówi trochę po włosku, i Amator Modelek, który jak przypuszczam, zna włoski nieco lepiej, tylko przytakiwali i mówili: „Si, Si”. A potem zaczęły pojawiać się talerze z kwiatami kabaczka z farszem z koziego sera, idealne, małe kólecčka foie gras, liście cykorii ociekające masłem i serem...

Ten posiłek musiał składać się z jakichś trzech tysięcy kalorii, co najmniej.

Ale miałam to w nosie. Bo wszystko było takie pyszne. Jest naprawdę super!!!!!!

Pomijając Cala. Nic dziwnego, że nigdy nie słyszał o Super Kocie. Wątpię, żeby kiedykolwiek w całym swoim życiu przeczytał coś ot tak, dla zabawy. Holly popełniła błąd - i to duży - pytając go, o czym jest ta książka, którą napisał.

Oczywiście Amator Modelek taki jak on nie może pisać thrillerów szpiegowskich czy kryminałów jak Nick Hornsby ani niczego fajnego w tym stylu. O, nie. On musiał napisać książkę o - uwaga - zasobach ropy naftowej Arabii Saudyjskiej, które stopniowo się wyczerpują i wkrótce nie będą w stanie zaspokoić światowego popytu. Co naturalnie załamię gospodarkę Arabii Saudyjskiej i będzie groziło poważnymi reperkusjami także dla reszty świata.

Też mi coś. Kogo to interesuje? Wiesz co, Cal? W Arabii Saudyjskiej kobiety nie mogą głosować ani prowadzić samochodów. Dlaczego miałyby mnie obchodzić, że gospodarka ekonomiczna tego kraju może się załamać? Może gdyby dopuszczali kobiety do głosu, kraj nie znalazłby się w tej podbramkowej sytuacji?

Niestety, zobaczył, że ziewam.

I nie mógł po prostu uprzejmie przyjąć moich przeprosin:

- Przepraszam, jeszcze nie doszłam do siebie po zmianie czasu.

Zaczął się wymądrzać:

- To może uderzyć również i w ciebie, Jane. Jak myślisz, co jest potrzebne do wyprodukowania tych plastikowych butelek na wodę, które tak bardzo lubisz? Ropa naftowa.

Boże! Uwielbiam Marka nad życie, ale czemu on się w ogóle przyjaźni z tym facetem? No tak, może to i zasługa jego eks, że stał się taki zgorzkniały, ale czy musi odgrywać się na mnie?

Poza tym może sobie myśleć, że jest sprytny, ale kiedy wyszłam z pokoju, żeby spotkać się z Markiem i Holly na koktajlu w holu, miałam okazję zobaczyć, w jaki sposób spędził popołudnie, bo z jego pokoju wymknęła się kobieta, która potem zeszła na dół. Nie obchodzi mnie, co mówi Holly, że jestem w jego typie. To zupełna bzdura. W „typie” Cala Langdona najwyraźniej nadal są jasnowłose modelki o wzroście metr osiemdziesiąt, nie rysowniczkki komiksów i brunetki, ledwo powyżej metr

sześćdziesiąt, w których dzinsy z łatwością mogłyby wejść dwie wspomniane modelki.

Jakby tego było jeszcze mało, kiedy czekaliśmy na taksówkę, żeby wrócić do hotelu, spojrzałam przez ramię i zobaczyłam jak Mark zdejmuje marynarkę i opatula nią Holly, która lekko drżała w swojej różowej sukience na ramiączkach. Potem objął ją ramieniem i zaczęli się do siebie łączyć.

Dokładnie. Łasili się do siebie.

Zerknęłam, żeby zobaczyć, czy Cal to zauważył, a zauważył z całą pewnością, bo patrzył prosto na nich.

Muszę przyznać, że było niemożliwością stwierdzić, o czym myślał, patrząc w te jego stalowobłękitne oczy.

Ale wyobrażałam sobie - moja druga wielka pomyłka - wyobrażałam sobie, że widzi to w ten sam sposób jak ja... że Mark i Holly są najśodszą parą na świecie, że idealnie do siebie pasują, a ich rodziny robią im świniństwo, niedorzecznie podreślając różnice religijne.

Więc zapytałam, ściszym głosem, żeby Mark i Holly nie usłyszeli:

- Nadal uważasz, że ci dwoje nie powinni się pobierać?
- Daję im rok. Najwyżej dwa lata - odparł Amator Modelek.

!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!

Nie mogłam uwierzyć własnym uszom! To znaczy, skąd mu to przyszło do głowy?

- Oszalałeś? Oni są zakochani w sobie do nieprzytomności. Spójrz na nich.
- Wiesz, że miłość to tylko chemiczna reakcja zachodząca w mózgu pod wpływem zwiększonej ilości fenyloetyloaminy, prawda? - powiedział Cal.

- Chcesz powiedzieć, że Holly i Mark tak naprawdę się nie kochają? Że to wszystko dzieje się tylko w ich głowach? - odrzekłam oszołomiona.

- Chcę powiedzieć, że nikt nie kocha nikogo. Ludzie czują do siebie nawzajem pociąg seksualny i łączą się w pary w celu rozmnażania, co wynika z naturalnego instynktu. Ale ten pociąg nie trwa wiecznie. Tak jak w przypadku wszystkich pozostałych narkotyków, ciało uodparnia się na działanie fenyloetyloaminy i zauroczenie, które kiedyś czuło się do partnera, w końcu słabnie. To zupełnie naturalne. Równie dobrze możesz jeść duże ilości czekolady i też będziesz czuła się jak „zakochana”.

- Czyli... nie wierzysz w romantyczną miłość? - zapytałam.
- Zdaje się, że to przed chwilą powiedziałem.
- Musiałeś bardzo dużo czasu spędzić na studiowaniu tego zagadnienia?
- Owszem, znam to z doświadczenia. Ale też obserwowałem, co się dzieje ze związkami moich przyjaciół - wymądrzał się Cal.
- Czyli Holly i Mark rozstaną się, bo nie ma czegoś takiego jak miłość?

- Tak, ale zrobią to, zanim jeszcze przestanie działać fenyletyloamina, bo pochodzą z dwóch zbyt różnych światów.

Chyba nie można mieć do mnie pretensji o to, że powiedziałam:

- Przynajmniej oboje są istotami ludzkimi, w przeciwieństwie do tej zdziry, którą widziałam wcześniej wychodzącą z twojego pokoju.

Miałam satysfakcję widzieć go, pierwszy raz od czasu naszego poznania, w sytuacji, kiedy zupełnie zbrakło mu słów.

Jeden z moich wysokich obcasów utkwiał pomiędzy kostkami bruku, kiedy wychodziliśmy z restauracji. Zdarła się cała srebrna lamówka. To już chyba nie do naprawienia.

Przyznaję, bruk jest uroczy, ale czy oni nigdy nie słyszeli o asfalcie? Poza tym to było całkowicie upokarzające, bo Amator Modelek musiał pomóc mi się uwolnić. To znaczy, uwolnić mój obcas.

Objął dłonią moją kostkę. Objął ją całkowicie, także jego palce zetknęły się z kciukiem.

Dzięki Bogu, że nie zapomniałam ogolić nóg, kiedy brałam prysznic przed kolacją.

Boże, jestem tak napchana tym pysznym jedzeniem, że chyba nie zasnę. Poza tym ciągle myślę o Kolesiu. Ale z nim wszystko w porządku, prawda? Musi być w porządku. Julio przecież by mnie zawiadomił, gdyby coś było nie tak. Zostawiłam numer swojej komórki przy telefonie, żeby mógł zadzwonić ode mnie, a nie nabijać rachunek swoim rodzicom.

Właśnie sprawdziłam, ale nie dzwonił. Czyli z Kolesiem wszystko dobrze. Brak wieści to dobre wieści, prawda? Z Kolesiem musi być wszystko dobrze.

Chodzi tylko o to, że od czasu, kiedy był kociakiem, spędziliśmy oddzielnie najwyżej pięć nocy. Kto wstanie podczas jego serenady do księżycy o czwartej rano i go utuli, jeśli mnie tam nie ma? Te serenady doprowadzały mnie do szału. Ale teraz nawet mi tego brakuje. Oddałabym wszystko, żeby usłyszeć w tej chwili to jego kwilenie. Chyba nie będę mogła zasnąć bez tego -



Do: Obsługa Klienta Travel Privileges New York Journal

<TravelPrivok@thenyjournal.com>

Od: Mark Levine <mark.levine@thenyjournal.com>

Temat: Wynajem samochodu

Zdaję sobie sprawę, że dziś jest niedziela i nie pracujecie. Jednakże, kiedy robiłem rezerwację samochodu w Rzymie, wyraźnie określiłem, że chodzi mi o czterodrzwiowego sedana z dużym bagażnikiem na cztery bardzo duże torby podróżne. Prosiłem o jaguara lub mercedesa, nie toyotę. Teraz muszę wcisnąć jedną z walizek na tylne siedzenie, razem z dwójką pasażerów, a będziemy jechać przez góry. Uważacie, że to bezpieczne podróżować przez łańcuch górski z wielką, przeładowaną walizką między pasażerami na tylnym siedzeniu?

Ja tak nie uważam. Oczekuję odpowiedzi w poniedziałek.

Dr Mark Levine



Do: Julio Chasz <julio@streetsmart.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Koles

Cześć, Julio! Muszę przyznać, że zaczynam się trochę martwić. Wszystko OK? Pytam, bo nie odpisałeś, a chciałabym wiedzieć, czy wszystko w porządku. Wiem, że jesteś zajęty, szkoła, hokej i tak dalej, ale gdybyś mógł napisać do mnie choć parę słów, że z Kolesiem wszystko dobrze, byłabym ci naprawdę wdzięczna.

Chyba dryndnę do ciebie na pager.

J



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Temat: Gdzie jesteś?

????????????????



Do: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Gdzie jesteś?

Jeszcze w restauracji, kończę śniadanie. A TY gdzie jesteś?

J



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Temat: Gdzie jesteś?

Na zewnątrz. Pośpiesz się. Dokończ śniadanie i chodź tu. Musisz to zobaczyć. Mark i Cal próbują upchnąć wszystkie nasze klamoty do bagażnika, ale im się to nie udaje, więc strasznie główkują. Pełna powaga, jakby rozwiązywali jakąś zagadkę czy coś. Coś naprawdę ważnego. Chodź tu, bo inaczej cię to ominie.

Holly



Do: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Gdzie jesteś?

Jeszcze nie skończyłam mojego jogurtu.

J



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Temat: Gdzie jesteś?

Boże, przecież to tylko jogurt. Chodź tu. Jogurt możesz sobie jeść, kiedy tylko zechcesz.

Holly



Do: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Gdzie jesteś?

Nie taki jak ten. To najlepszy jogurt, jaki w życiu jadłam.

Przy okazji, co znaczy Fett-Grassi 3,7 g?

J



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Temat: Gdzie jesteś?

Ile jest tłuszczu.

Holly



Do: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Gdzie jesteś?

Poważnie??? Nasyconych czy nie??? O Boże, zjadłam cztery opakowania!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!

.....



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Claire Harris <charris2004@freemail.com>

Temat: Jak się miewasz?

Cześć, skarbie! Dzięki, że tak szybko mi odpisałaś. Mam nadzieję, że dotarliście do hotelu bez żadnych przeszkód. U nas wszystko dobrze. To znaczy, mało brakowało, żeby tata złamał sobie kość ogonową - spadł z dachu, kiedy czyścił rynny. Ale ponieważ zleciał na krzew hortensji, wszystko jest w porządku.

Nie chciałabym cię martwić, ale po tym, jak napisałam do ciebie wczoraj, znowu spotkałam mamę Holly, tym razem w Kroger Sav-On, i wspomniałam jak to fajnie, że wszyscy pojechaliście do Włoch i zatrzymacie się w willi wujka Holly, ale Marie zdawała się nic o tym nie wiedzieć. Wiem, że miałam nic nie mówić na temat ucieczki, ale chyba Holly powiedziała swojej mamie, że zatrzyma się u wujka, co? Mam nadzieję, że niczego nie zepsułam.

Uściski

Mama

PS Cal Langdon, ten reporter z „New York Journal”? No proszę, widziałam go parę dni temu w talk-show Charliego Rose'a. Udzielał wywiadu na temat jakiejś poważnej książki, którą niedawno napisał. Najwyraźniej bardzo dobrze się sprzedaje. Niezły przystojniak z niego, Janie.

Ale naprawdę nie wiem, jak można uważać, że Mark nie powinien żenić się z Holly. Ci dwoje zostali dla siebie stworzeni! I w dodatku nigdy nie słyszał o Super Kocie? Co on, mieszkał na pustyni??? Hm, może i tak, zważywszy na to, że jego książka jest o Arabii Saudyjskiej...

Mama

.....



Do: Claire Harris <charris2004@freemail.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Jak się miewasz?

Cześć, mamo! U nas wszystko w porządku. Pomijając to, że teraz czekamy z Holly, aż chłopaki pójdą do hotelu wymeldować nas, żebyśmy mogły zmienić ich koncepcję załadowania rzeczy do samochodu. Wynajęty samochód jest po

prostu za mały na naszą czwórkę plus bagaże, więc Holly i ja będziemy musiały siedzieć z tyłu razem z olbrzymią walizką. Właściwie to nie przeszkadza nam to za bardzo, ale oni zapakowali naszą torbę z Toblerone do bagażnika. Gdzie tu sens?

Dzisiaj jedziemy do domu wujka Holly. To na wybrzeżu Adriatyku, jakieś cztery godziny jazdy z Rzymu. Nie mogę się już doczekać, żeby to zobaczyć! Wszystko tutaj jest takie inne i w ogóle świetnie się bawię. Nawet jogurt lepiej smakuje.

Choć potem okazało się, że to dlatego, że pierwszy raz w życiu jadłam jogurt z pełną zawartością tłuszczu. Ale co tam.

Nie martwiłabym się mamą Holly. Członkowie ich rodziny ciągle korzystają z willi wujka, ponieważ on bardzo często wyjeżdża.

Powiedz tacie, że może wynająć specjalistów do oczyszczenia rynien.

Uściski

Jane

PS Widziałas Cala Langdona w programie Charliego Rose'a? To by się zgadzało. Jest taki zadowolony z siebie. A co do tego, że nie widzi, iż Holly i Mark są dla siebie stworzeni... Proszę! Wolę nie pamiętać, jaka była Holly, zanim zaczęła spotykać się z Markiem. To znaczy, pamiętasz to jej uwielbienie dla zielonych włosów?

Fakt, trzeba mieszkać na pustyni, żeby nie widzieć kampanii Super Kota na rzecz utylizacji. Przecież ciągle puszczają te reklamówki.

J



Do: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Co jest?

Dlaczego pozwoliłaś Markowi prowadzić?

J



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Temat: Co jest?

Ej, ty też tam byłaś. Jak miałam go powstrzymać?

Holly



Do: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Co jest?

Taak, ale on jest beznadziejnym kierowcą.

J



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Temat: Co jest?

Ej, jesteśmy we Włoszech. Tu wszyscy beznadziejnie jeżdżą. Nie będzie się wyróżniać.

Poza tym musiałam mu na to pozwolić po tym, jak Cal poukładał na nowo wszystkie bagaże.

Holly



Do: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Co jest?

No taak. A tak w ogóle, to o co tu chodzi? Dlaczego Cal jest taki... despotyczny?

J



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Temat: Co jest?

Mark mówi, że to dlatego, że Cal ma ogromnych rozmiarów wiesz co.
Holly



Do: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Co jest?

Głowę?

J



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Temat: Co jest?

Nie, kretynko. Dobrze wiesz, o czym mówię.

Holly



Do: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Co jest?

Czekaj. Co??? Weź nie gadaj!!!!!!!!!!!!

J



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Temat: Co jest?

Mark przysięga, że to prawda. Mówi, że Cal zawsze był niezwykle pewny siebie ze względu na ogromny rozmiar wiesz czego. A przynajmniej do czasu, zanim ta modelka złamała mu serce i tak dalej.

Holly



Do: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Co jest?

Zmyślasz. Na temat jego wiesz czego.

J



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Temat: Co jest?

Czyżby? A widziałś go siedzącego ze skrzyżowanymi nogami?

Holly



Do: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Co jest?

To nie znaczy... O Boże, ty mówisz poważnie.

J



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Temat: Co jest?

Zdaje się, że pomijając dezercję jego byłej żony w dniu, kiedy mieli świętować pierwszą rocznicę ślubu, Cal ma wszelkie powody, żeby być z siebie zadowolonym.

Czy dzięki temu będziesz myśleć o nim w trochę cieplejszy sposób?

Holly



Do: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Co jest?

Nie!!! Rozmiar nie jest ważny, wiesz o tym.

W każdym razie nie najważniejszy.

Naprawdę zostawiła go w ich pierwszą rocznicę?

J



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Temat: Co jest?

Wrócił do domu, żeby się przebrać i zabrać ją na uroczystą kolację. Wtedy znalazł liścik. Wynajęła firmę przeprowadzkową, kiedy był w pracy. Zabrali wszystko. Oprócz kota.

Holly



Do: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Co jest?

Mieli kota????

J



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Temat: Co jest?

To był jej kot. Zostawiła go z Calem, bo jej nowy chłopak był alergikiem. Cal zajmował się kotem prawie przez rok, mając nadzieję, że Valerie zmieni zdanie i wróci. Ale tak się nie stało. Wtedy Cal załatwił sobie wyjazd do Iraku.

Holly

.....



Do: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Co jest?

Co się stało z kotem?????

J

.....



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Temat: Co jest?

Och, kot umarł tuż przed tym, jak Cal podjął decyzję o wyjeździe. Na raka. Mark mówi, że nie jest pewien, co bardziej załamało Calą - odejście żony czy śmierć kota.

Holly

.....



Do: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Co jest?

Ale z Ciebie kłamczucha. Zmyśliłaś całą historię ze śmiercią kota. Co tak naprawdę się z nim stało?

J

.....



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Temat: Co jest?

Dał go jednemu z informatyków, Timowi Grabowskiemu.

Jednak ten kot może już nie żyć do tej pory. Biedny, biedny Cal.

Holly

.....



Do: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Co jest?

Jesteś naprawdę żałosna.

Na twoim miejscu aż tak bardzo bym się nie przejmowała Calem Langdonem. Świetnie sobie radzi.

Obiecuj, że nie pozwolisz, żeby Mark prowadził w górach. Wywiezie nas w przepaść i wszyscy zginiemy.

J

.....



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Temat: Co jest?

Hm, taak. Może ja poprowadzę po lunchu. A może oddamy kierownicę w ręce Cala „Dobrze Obdarzonego” Langdona.

Holly

.....



Do: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Co jest?

Skończ już z tym!!!!!!!!!!!!!! Myślisz, że można mu zaufać???

J

.....



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Temat: Co jest?

Oczywiście, że tak! W przeciwieństwie do niektórych osób, on ma doświadczenie w podróżowaniu samochodem po obcym kraju.

A tak w ogóle, to czemu jesteś na niego taka cięta? Wczoraj, podczas kolacji, był bardzo miły, nie uważasz? A dzisiaj, od samego rana, jest po prostu uroczy. Więc o co ci chodzi?

Holly

.....



Do: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Co jest?

O nic. I przestań do mnie pisać, oni i tak wiedzą, że o nich rozmawiamy.

Dzięki Bogu, że chociaż nie wiedzą o czym dokładnie.

J



Do: Mark Levine <mark.levine@theyjournal.com>

Od: Ruth Levine <r.levine@levinedentalgroup.com>

Temat: Witaj!

Jestem bardzo ciekawa, czy istnieje szansa, że zechcesz porozmawiać ze swoją matką?

WIEM, że ci się wydaje, że kochasz Holly.

I nie przeczę, że to bardzo miła dziewczyna.

Ale nie uważam, żeby to była odpowiednia dziewczyna dla ciebie, Mark. Wy dwoje pochodzicie z różnych światów. Nie zrozum mnie źle, bardzo cenię włoskie dziedzictwo. Włosi dali tyle istotnych rzeczy światu, na przykład makaron i tego miłego Maria Batali z Food Channel.

Ale jaka przyszłość czeka was razem? W jakiej religii będziecie wychowywać swoje dzieci? Będziecie ubierać choinkę? DiMarco z dołu ulicy co roku robią w ogródku od frontu świętą stajenkę ze żłóbkiem ze sklejki. Tego właśnie chcesz, Mark? Dzieciątka Jezus w swoim ogródku? Próbujesz mnie wykończyć?

Chcę tylko powiedzieć, że jestem pewna, że Susie Schramm wyrosła na bardzo interesującą, atrakcyjną dziewczynę. Dlaczego się z nią nie spotkasz, chociażby tylko na lunch? Co ci szkodzi? Zjedlibyście, porozmawialibyście o dawnych czasach... kto wie, może to skończyłoby się całkiem miło?

Zadzwoń do mnie, Markie. Martwię się o ciebie. Naprawdę.

Mama



Do: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Od: Darrin Caputo <darrin.caputo@caputographics.com>

Temat: Cześć, tu twoja matka

Korzystam ze skrzynki twojego brata, żeby do ciebie napisać. Ojciec mówi, że niepotrzebnie to robię, bo jesteś dorosła i powinnam pozwolić ci żyć własnym życiem tak, jak twoim braciom.

Ale wszyscy twoi bracia znaleźli sobie miłe włoskie dziewczyny - pomijając Frankiego i tę jego striptizerkę. Ale nawet ona jest dobrą chrześcijanką, kiedy nie rozbiera się za pieniądze.

Nawet Darrin, nawet on znalazł sobie miłego, włoskiego chłopca. Bobby wpadł wczoraj na kolację i dokończył moje parmigiani. Ma chłopak zdrowy apetyt.

Nie rozumiem dlaczego nie możesz pójść w ślady swoich braci. Dlaczego nie możesz znaleźć sobie jakiegoś miłego, włoskiego chłopca i założyć z nim rodziny? Nawet Polaka, o ile byłby katolikiem. Dlaczego musisz być z tym Markiem? To bardzo miły chłopak, ale nie jest katolikiem. Co on może o czymkolwiek wiedzieć?

Proszę cię tylko, żebyś zastanowiła się nad swoim życiem. Ludzie zaczynają wymyślać sobie różne rzeczy na temat twój i Marka. Widziałam się wczoraj z matką Jane Harris w spożywczym. Z tego co mówiła, mogłoby wynikać, że ty i Mark zamierzacie się pobrać. Jeśli nie będziesz uważać, inni ludzie złączą myślę podobnie i w końcu wieść dotrze do samego ojca Roberto, a wtedy czy będą mogła stać z podniesioną głową na niedzielnej mszy?

Zastanów się nad swoim życiem, Holly. Wyciągnij właściwe wnioski.

Mama

.....



Do: Cal Langdon <cal.langdon@thenyjjournal.com>

Od: Graziella Fratiani <grazielle@galleriefratiani.co.it>

Temat: Wczoraj

Cudownie było się z tobą wczoraj zobaczyć. Jesteś prawdziwym mężczyzną XXI wieku, w przeciwieństwie do tych włoskich wiecznych chłopców, których ciągle spotykam. No wiesz, nadal mieszkają u swojej mamusi i spodziewają się, że wszystkie kobiety będą im sprzątać i gotować. To miło być z facetem, który sam pierze swoje skarpetki.

Czy mówiłam ci, że aktualnie jestem pomiędzy wystawami, więc mogłabym zrobić sobie trochę wolnego od galerii? Może odwiedziłabym cię w tej twojej willi pod koniec tygodnia? Co ty na to? Daj mi znać.

Grazi

.....



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Julio Chasez <julio@steetsmart.com>

Temat: Koles

Cześć, pani Harris. Dostałem wszystkie wiadomości. Piszę, żeby się pani nie martwiła o kota, bo wszystko jest w porządku, naprawdę.

Nie, nie musiałem jeszcze używać rękawic kuchennych. Tak, zjadł całą porawkę z tuńczyka. I tender vittles. I science diet. I fancy feast. I shebę. I próbo-

wał dostać się do pudełka z ciastkami, które zostawiła pani na blacie, ale zabrałem je, zanim mu się udało przegryźć opakowanie.

Tak poza tym to wygryzł dziurę w kanapie. Ale to pewnie pani wiedziała. I odgryzł mi kawałek kciuka, kiedy przyłapałem go na jedzeniu pasty do zębów i próbowałem mu ją zabrać. Ale lekarz powiedział, że wszystko będzie okay. Zdaje się, że ślina kotów jest znacznie czystsza od ludzkiej i psiej czy jakoś tak.

Mam nadzieję, że dobrze się pani bawi na wycieczce.

Julio



Do: Julio Chasesz <julio@streetsmart.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Koleś

O Boże, tak mi przykro z powodu twojego kciuka! Proszę, zachowaj rachunek od lekarza, żeby mogła po powrocie zwrócić wszelkie koszty!

Jesteś wielki!!! Nie wiem, jak ci dziękować za tak dobrą opiekę nad Kolesiem!

Tak, wiem o kanapie. Wszystko w porządku.

Dzięki, Julio!!!! Widzimy się za tydzień!

Uściski

Jane

Dziennik podróży

Holly Caputo i Marka Levine'a

Jane Harris

Właściwie trochę ciężko się pisze z walizką władowaną pomiędzy mnie i Holly na siedzenie, ale lepsze to niż próba nawiązania rozmowy, bo wszyscy wydają się jacyś nie w sosie po tym, jak sprawdziliśmy nasze smartfony po lunchu. Oczywiście, pomiijając mnie, skoro Julio napisał, że z Kolesiem wszystko w porządku!

Muszę pamiętać, żeby rozliczyć się z Juliem za lekarza. Ale to, że Koleś był w na tyle dobrym humorze, żeby go ugryźć, musi oznaczać, że aż tak bardzo za mną nie tęskni.

Nie wiem, co gnębi wszystkich pozostałych...

Choć, po części, może i wiem. Okazało się, że Mark, który miał zadbać o to, żebyśmy mieli czego słuchać w samochodzie, zapomniał płyt. Tak więc mamy do wyboru jedynie włoskie radio (człowiek nie wie, co znaczy uciążliwa muzyka, dopóki nie posłucha włoskiego rapu) i płytę Queen, którą Cal miał przypadkiem w swoim plecaku.

Tak. Queen.

Do tej pory słyszałam *Fat-Bottomed Girls* dwanaście razy. Holly zażartowała, że to będzie piosenka przewodnia ich ślubu.

Dzięki Bogu, Mark zjechał na bok, kiedy dotarliśmy do podnóża gór i oddał kierownicę Calowi. Zapewne nigdy nie widzieliście tak wąskich, krętych dróg jak tutaj. Myślałam, że zwymiotuję. Na szczęście zażyłam dramaminę.

Dodatkowo, przy każdym zakręcie, walizka Holly spadała na mnie. No może nie do końca spadała, skoro Holly ją trzymała, ale pokładała się ciężko na mnie. Zanim zatrzymaliśmy się na lunch, miałam już przez to otarte ramię i sama byłam w nie najlepszym humorze... zwłaszcza kiedy zobaczyłam restaurację, przy której zatrzymał się Cal.

Czy wybrał knajpkę w jakimś miłym mieście? Boże broń, nie Pan Obieżyświat, podróżujący jedynie z maszynką do golenia i płytą Queen (oraz kondomami, mam nadzieję, jeśli ma w zwyczaju zaliczać supermodelki na każdym postoju, za pomocą swojego wyjątkowo dużego przyrodzenia - o ile to, co mówiła Holly, to faktycznie prawda, w co wątpię. Prawdopodobnie wymyśliła to, żebym go polubiła. No cóż, to nie zadziała).

W każdym razie Amator Modelek musiał wybrać to dziwaczne miejsce w stylu hojo, z szybami z płaskiego, walcowanego szkła, położone w samym środku pustkowia, praktycznie przycupnięte na klifie.

Ale kiedy weszliśmy do środka - ja jednocześnie próbując odzyskać czucie w ramieniu - zobaczyliśmy, że był tam jakiś milion ludzi, przyglądających się przez szyby z walcowanego szkła przepięknemu wodospadowi, którego kaskady spływały tuż obok sali restauracyjnej.

A kelner potraktował nas naprawdę w przemiły sposób, choć nie mieliśmy rezerwacji, i posadził nas przy uroczym stoliku, zaraz przy oknie z wodospadem. Nie podał nam menu, w zamian po prostu powiedział (oczywiście po włosku), co serwują, na co Holly i Cal przytaknęli „si”, choć ja nie rozumiałam ani słowa.

A następne, co pamiętam, to karafka bianco frizzante, która pojawiła się jakby znikąd!

Potem kelner przyniósł olbrzymią miskę wyśmienitego, serowego makaronu i ponakładał nam na talerze; makaron dosłownie rozpywał się w ustach.

Później dostaliśmy ogromną, pływającą w maśle rybę, do podziatu na nasz stolik, i wielką michę kruchej, świeżej sałaty z sosem vinegar, a do tego jeszcze całą masę chleba, i wszystko to kosztowało jedyne, uwaga, jedyne dwadzieścia osiem euro.

W przeliczeniu to jest jakieś pięć dietetycznych coli w Rzymie.

Prawdziwe pytanie oczywiście brzmi:

Dlaczego więcej Włosek nie ma nadwagi? Bardzo chciałabym to wiedzieć. Bo sylwetki kobiet w restauracji były absolutnie w normie.

Mark powiedział, że to dzięki temu, że nie opychają się pustymi kaloriami, tak jak robią to Amerykanie. No wiecie, chodzi o napoje gazowane, frytki i tym podobne.

Może i tak.

Ale jeszcze kilka takich posiłków i jestem pewna, że nie wcisnę się w kostium kąpielowy. Co by było do bani, bo Holly mówi, że przy willi jest superbasen.

Po lunchu spacerowaliśmy się po parkingu. Rozprostowaliśmy nogi, podziwiając przy okazji oszałamiający widok. Stałam właśnie, rozkoszując się promieniami słońca na twarzy i szumem płynącej wody, kiedy Cal - to znaczy Pan Obdarzony - podszedł do mnie i powiedział:

- Odnośnie do tego, co powiedziałaś wczoraj wieczorem...

Żażyłam, że chodziło mu o to, co powiedziałam o Holly i Marku, że są dla siebie stworzeni, i myślałam, iż zamierza mnie przeprosić za to, że twierdził inaczej. Zwłaszcza że Holly i Mark byli akurat przy samochodzie i się sprzeczali. Teraz przyszła kolej Holly na zajęcie miejsca za kółkiem, ale Mark twierdził, że on znacznie lepiej radzi sobie z ręczną skrzynią biegów niż ona. I była to tak urocza sprzeczka, że zatęskniłam za kimś bliskim, z kim mogłabym się tak samo przekomarzać.

Ale zamiast przeprosić, powiedział:

- Tak się składa, że Graziella Fratiani to właścicielka jednej z najpopularniejszych galerii sztuki w Rzymie. Jest nie tylko kobietą sukcesu, ale i dobrą przyjaciółką. Nie pasuje do niej określenie... Jak ty ją nazwałaś? A, tak. Zdzira.

Możecie w to uwierzyć???? Zupełnie mnie zatkało. Stałam tam, po prostu wpatrując się w niego (Dlaczego on musi być taki wysoki? I dlaczego wysocy mężczyźni są zawsze tacy... pociągający?), niezdolna wymyślić w odpowiedzi nic ciętego czy chociażby dowcipnego. Jak zwykle.

W pewnym sensie faktycznie miał prawo się zezłościć. To znaczy, nie znam tej Graziostam Fratijakiejstam. Może wcale nie jest zdzirą. Może jest życzliwą i hojną kobietą, która wspiera olbrzymimi sumami pieniędzy badania nad rakiem i udziela się charytatywnie w miejscowym sierocińcu...

Taaak, jasne. Żadna kobieta po trzydziestce nie ma tak szczipłych ud bez medycznej interwencji.

A nikt, kto poddaje się takim zabiegom, nie spędza czasu z sierotami.

Poza tym ktoś, kto odwiedza popołudniami facetów w hotelowych pokojach, musi być zdzirą.

Mimo że Holly prosiła mnie, żebym spróbowała dogadać się z Panem Obdarzonym, przynajmniej podczas tej podróży, i kreuje go na wielkiego, tragicznego bohatera, z uwagi na jego byłą, która zostawiła go dla kogoś bogatszego (założę się, że teraz tego żałuje, o ile widziała tamten program Charliego Rose'a, o którym pisała mama), spojrzałam na niego i nim mogłam się powstrzymać, powiedziałam:

- Wow, to naprawdę jedna z najpopularniejszych galerii sztuki w Rzymie?

- Tak.

- A nie było przypadkiem tak, że odziedziczyła ją po tatusiu albo jakimś mężu?

- No cóż. Owszem. To znaczy, galerię założył jej dziadek, ale... - Cal był z lekka zirytowany

- Rozumiem. Hm, być może zainteresuje cię fakt, że istnieją kobiety, które zaczynały swoją karierę praktycznie od zera, bez pomocy bogatego tatusia, i którym udało się podpisać siedmiocyfrowy kontrakt z Cartoon Network na produkcję serialu wyłącznie dzięki swojej ciężkiej pracy i wytrwałości.

I to święta prawda. To znaczy, będą miała siedmiocyfrowe zarobki, ale dopiero jak Cartoon Network zacznie produkować serial animowany z Super Kotem. Ale on nie musi o tym wiedzieć.

Poza tym, nawet jeśli nie osiągam siedmiocyfrowych dochodów, radzę sobie. Równie dobrze jak ta Grazilość. Prawdopodobnie.

A nawet jeśli nie, pieniądze są całkowicie moje. Zarobiłam je dzięki mojej ciężkiej pracy, a nie dostałam od dziadka. Co z tego, że mieszkam w kawalerce? On nie musi o tym wiedzieć. A tak właściwie, to niby po co mi więcej przestrzeni? W końcu jestem tylko ja i Koleś.

Ale to, co powiedziałam, nie zbiło go ani trochę z tropu. Odburknął tylko:

- Mimo to nie masz prawa nazywać jej zdzirą.

Wtedy spojrzałam mu prosto w oczy - w każdym razie starałam się, jak mogłam, biorąc pod uwagę, że on ma nade mną przewagę rzędu trzydziestu centymetrów - i powiedziałam:

- No cóż, a ty nie masz prawa mówić, że Mark i Holly nie powinni się pobierać.
- Owszem, mam - odparł.

A potem sobie poszedł!!! Zanim mogłam cokolwiek odpowiedzieć! Zanim to ja mogłam odejść!

Ale może i dobrze się stało, bo kiedy chciałam odejść w przeciwnym kierunku, pośliznęłam się na żwirku (miałam klapki od Steve'a Maddena) i prawie się przewróciłam. Ledwo złapałam równowagę, przytrzymując się zaparkowanego obok smarta.

Na szczęście tego nie widział.

W każdym razie sprawa przedstawia się następująco:

Cal Langdon = Pomiot Szatana.

Ale przynajmniej teraz wiem, na czym stoimy. I będę mogła zacząć przeciwdziałać. Wygląda na to, że od tego momentu nie powinnam nigdy:

- a) zostawić Cala i Marka samych w jednym pomieszczeniu,
- b) zostawić Cala i Holly samych w jednym pomieszczeniu,
- c) zostawić Cala samego gdziekolwiek.

Będę musiała śledzić go jak jastrząb. Absolutnie w jego stylu byłoby rzucanie od czasu do czasu mało subtelnych aluzji na temat fenyletoaminy i opowiadanie o rozpadzie swojego małżeństwa, żeby tylko odwieść Marka od pomysłu ze ślubem.

A co do Holly, to wiem aż za dobrze, że nawet bez tego zastanawia się, czy robi właściwie. NIE mogę pozwolić, żeby ten facet zniszczył jedyny, czysty, romantyczny związek, jaki jeszcze istnieje na tym świecie... no, poza związkiem moich rodziców, ale przecież nie o nich teraz mówimy.

Problem w tym, że on najwyraźniej myśli, że wie, co jest najlepsze... nie tylko dla Marka, ale dla wszystkich. Chodzi mi o to, w jak despotyczny sposób zdecydował, gdzie zatrzymamy się na lunch, a potem, co będziemy jeść.

Owszem, jedzenie było przepyszne.

Ale mimo wszystko.

Muszę znaleźć jakiś sposób, żeby uświadomić mu, że to nie on tutaj rządzi, jednocześnie nie dopuszczając do tego, żeby Holly zaczęła podejrzewać, że coś jest nie tak. Bo Holly i tak ma już dość zmartwień. Jeśli się dowie, że drużba nie uważa tego ślubu za dobry pomysł, to będzie koniec.

Muszę dać do zrozumienia temu facetowi, że ani trochę nie imponuje mi rozmiar jego członka. Jego olbrzymi penis absolutnie mnie nie onieśmiela.

Właściwie to nie sądzę, by jego klejnoty były aż tak duże, bo ani nie ma pałkowatych nóg, ani nic takiego. Curt Shipley miał naprawdę ogromnego, i kiedy szedł w twoją stronę, pomiędzy jego udami przeświecało słońce, bo mu się nie stykały...

Ooooo, mam pomysł. Jeśli ma taki sam adres mailowy jak wszyscy pozostali w „Journal”...

.....



Do: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Holly i Mark

To ja. Piszę w związku z tym, co powiedziałaś na parkingu. Ze zrobisz wszystko, żeby się upewnić, iż Mark nie popełnia największego błędu w swoim życiu. To trochę aroganckie z twojej strony, nie uważasz?

J

.....



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Temat: Holly i Mark

Panno Harris. Co za niespodzianka. Pisze pani do mnie.

Z tylnego siedzenia.

.....



Do: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Holly i Mark

Och, proszę. Przecież ty i Mark robiliście dokładnie to samo wczoraj w tak-sówce.

Zdaję sobie sprawę, że ty i Mark jesteście przyjaciółmi, dobrymi przyjaciółmi, jeszcze z dzieciństwa, jak Holly i ja.

Ale nie widziałeś się z nim przez długi czas. Skąd możesz wiedzieć, co jest dla niego dobre? A już na pewno nie znasz Holly na tyle, żeby wydawać jakiegokolwiek opinie na jej temat. Jak możesz uważać, że wiesz, co jest dla nich najlepsze, skoro fakty są takie, że ledwie ich znasz?

J



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Temat: Holly i Mark

Masz pełne prawo do swojego zdania. Tak jak ja do swojego.

Cal



Do: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Holly i Mark

Nie, nie masz żadnego prawa, bo się mylisz. Nie masz absolutnie żadnych podstaw, żeby tak uważać. Nie możesz wiedzieć, czy Mark popełnia „największy błąd swojego życia”, żeniąc się z Holly, bo prawie jej nie znasz. Opierasz swoje opinie na własnych uprzedzeniach co do miłości i małżeństwa. A to nie ma nic wspólnego z Markiem czy Holly. To była wyłącznie twoja głupota.

J



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Temat: Holly i Mark

A teraz kto wygłasza opinie, choć nie ma do tego żadnych podstaw?

Cal



Do: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Holly i Mark

Cóż, nawet największy idiota powinien zdawać sobie sprawę, że poślubienie modelki, którą zna się ledwo miesiąc, to głupota. Przykro mi, ale taka jest prawda.

J



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Temat: Holly i Mark

Czy ktoś ci już mówił, że twój brak taktu jest wprost oszałamiający? Cal



Do: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Holly i Mark

JA??? To nie ja jestem nietaktowna, Panie-Nie-Ma-Czegoś-Takiego-Jak-Romantyczna-Miłość. Holly i Mark przekroczyli trzydziestkę, nie są już dwudziestolatkami i mieszkają razem od ponad dwóch lat. Nie popełniają tego samego błędu co ty. Są jak najbardziej dorośli i zakochani w sobie, no i żadne z nich nie pracuje w świecie mody. Koniec historii.

J



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Temat: Holly i Mark

Może powinniśmy porozmawiać o tym twarzą w twarz. Moja siła przekonywania jest znacznie osłabiona przez te elektroniczne urządzenia.

Cal



Do: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Holly i Mark

Nie ma mowy! Nie chcę, żeby Holly zwietrzyła, że nie jesteś przekonany co do tego pomysłu ze ślubem. Już i tak wystarczająco przeżywa fakt, że jej rodzina tego nie popiera. Jeśli się dowie, że drużba również jest przeciwko, chyba się załamie.

J



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Temat: Holly i Mark

Chodziło mi o moment, kiedy nie będzie z nami Holly i Marka.

Cal



Do: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Holly i Mark

Cóż, nie wiem, kiedy taka chwila może nastąpić.

J



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Temat: Holly i Mark

Nie bierzesz pod uwagę, że podczas tych siedmiu dni, które spędzimy razem, może zdarzyć się, że zostaniemy sami?

Cal



Do: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Holly i Mark

Boże, mam nadzieję, że nie. To znaczy nie, nie biorę czegoś takiego pod uwagę. Ograniczmy się do rozmowy na papierze. To znaczy mailowej. Nieważne. Nie chcę, żeby Holly coś zwęszyła. Ja...

AAAAAA!

Dziennik podróży
Holly Caputo i Marka Levine'a

Jane Harris

TO było absolutnie upokarzające. Komórka Holly zaczęła dzwonić w chwili, kiedy miałam właśnie przerobić treść ostatniego maila do Cala i przez przypadek kliknęłam w wyslij.

A potem Holly poprosiła mnie, żebym odebrała, bo prowadziła. Zresztą jej torebka była na tylnym siedzeniu ze mną i Markiem (Cal, oczywiście, zajął miejsce z przodu, przecież jest taki wysoki), a telefon dzwonił i dzwonił.

Więc odebrałam, a wtedy ta dziwna, starsza kobieta zaczęła mówić:

- Ha-looo? Halooo-ooo?

Powiedziałam jej, że to telefon Holly Caputo, na co starsza pani:

- Co? Co? - Z niemieckim akcentem.

Wtedy powiedziałam do Holly:

- Holly, dzwoni do ciebie jakaś Niemka.

- O, to Frau Schumacher, gosposia mojego wujka. Spotka się z nami przy zjeździe z głównej drogi i popilotuje nas do domu, bo nie byłam tam od czasu dzieciństwa i nie pamiętam, jak trafić, zaś Frau Schumacher twierdzi, że to zbyt skomplikowane, żeby wytłumaczyć. Powiedz jej, że jedziemy.

No to mówię:

- Och. Okay. Halo, Frau Schumacher?

- Haloooo, Holly? - Słyszę w odpowiedzi.

- Nie, tu przyjaciółka Holly, Jane - powiedziałam. - Holly nie może teraz rozmawiać, bo prowadzi samochód. Ale kazała przekazać, że już jedziemy.

- Gdzie jesteście? - Chciała wiedzieć Frau Schumacher.

Tak więc, żeby udzielić konkretnej informacji, wyjrzałam przez okno i zobaczyłam jedną z tych zielono-białych tablic z nazwą miasta.

- Za Carabinieri - powiedziałam.

To sprawiło, że Cal zaczął się głośno śmiać, choć według mnie nie powiedziałam nic zabawnego.

- Co? - Frau Schumacher wydawała się skonfundowana. Choć właściwie trudno powiedzieć, biorąc pod uwagę ten śmiech w samochodzie. - Gdzie jesteście?

- Właśnie minęliśmy Carabinieri - powiedziałam do telefonu. Teraz śmiała się i Holly.

Nachyliłam się do przodu i ją pacnęłam, zaś zdziwiony Mark zapytał:

- Co w tym śmiesznego?

- Jane - Holly aż zadławiła się ze śmiechu. - *Carabinieri* to nie jest nazwa miasta.

To oznacza policję. Właśnie minęliśmy komisariat policji.

Naprawdę, nie rozumiem, co w tym takiego śmiesznego. Niby skąd miałam wiedzieć, co znaczy *carabinieri*. Dopiero co opanowałam *si* - tak i *grazie* - dziękuję. Nadal próbuję zapamiętać *buongiorno*- dzień dobry i *buona sera* - dobry wieczór... nie wspominając już o *Non ho votato per lui*(Nie głosowałam na niego) na wypadek zetknięcia się z jakimś radykalnym przejawem antyamerykanizmu.

- Gdzie są *carabinieri*? - Chciała wiedzieć Frau Schumacher, w jej głosie słychać było zaniepokojenie. - Jadą za wami?

- Nie, nie - odpowiedziałam. - Przepraszam. Pomyliłam się.

- Ci *carabinieri* myślą, że droga należy całkowicie do nich! - krzyczała Frau Schumacher. - W Niemczech *polizia* zna swoje miejsce!

- Nie, nie chodzi o *carabinieri*- powiedziałam. - Tu nie ma żadnych *carabinieri*... pomyliłam się...

- Daj mi to. - Nagle Amator Modelek nachylił się do mnie, próbując wyrwać mi telefon.

- RADZĘ sobie - powiedziałam urażona, zabierając telefon z zasięgu jego ręki.

- Hej, uspokójcie się - krzyknęła Holly, szarpiąc kierownicę.

- Mówiłem, że nie umiesz prowadzić samochodu z ręczną skrzynią biegów - powiedział Mark, kiedy spadła na niego walizka Holly.

A potem, pod wpływem znaczącego spojrzenia, które posłał mi Cal - jakby samo to, że Mark skrytykował prowadzenie samochodu przez Holly oznaczało, że nie są dla siebie stworzeni - rzuciłam mu telefon.

- Ale z ciebie duże dziecko, proszę bardzo, masz - powiedziałam, prawdopodobnie sama zachowując się w tym momencie jak dzieciak. Ale mam to gdzieś.

Cal podniósł telefon i zaczął rozmawiać z gospożą wujka Holly gładkim, płynnym niemieckim. Kiedy ci dwoje sobie paplali, puknęłam Holly w ramię i zapytałam:

- Tak właściwie, to dlaczego twój wujek ma we Włoszech niemiecką gospożę?

- Skąd mam wiedzieć? - Prawie wyjechaliśmy już poza obszar górski, ale Holly nadal była bardzo skoncentrowana na drodze. - Po prostu od zawsze mieszkała po sąsiedzku, więc wujek Matteo zatrudnił ją jako gospożę.

Było to bardzo niesatysfakcjonujące wyjaśnienie.

Równie niesatysfakcjonujące jak wcześniejsza mailowa konwersacja z Calem. Tak w ogóle, to za kogo on się uważa, mając czelność sugerować, że moja przyjaciółka nie jest warta jego przyjaciela? I o co mu chodziło z tym, że chce ze mną porozmawiać twarzą w twarz? Naćpał się czy co? Nigdy nie dopuszczę do tego, żebym znalazła się z nim sam na sam. Mogłoby spróbować zniewolić mnie mocą swojego Wielkiego Przyrodzenia! Tak jak to robił Curt Shipley! Dziewczyny - a teraz już wiem, że i chłopcy byli bezsilni, kiedy znaleźli się w polu rażenia Curta Shipleya. Tak samo mogłoby

być z Calem Langdonem! Mężczyźni, którzy są niezwykle zadowoleni z wielkości swojego wiecie czego, wydają się roztaczać szczególne promieniowanie...

Chociaż on jest taki pompatyczny, że nie mogę sobie wyobrazić, bym mogła się w nim zakochać, niezależnie od magicznej mocy Wielkiego Przyrodzenia.

Ale, w pewnym sensie, on jest całkiem niezły. A kiedy włosy opadają mu czasem na oczy...

Gdyby tylko raz na jakiś czas przestał gadać o tej głupiej Arabii Saudyjskiej.

Aaaaaaaaaoooooooooooooooooooooooooooooooooooo.

Sorry. Niespodziewanie pokonaliśmy szczyt i moje oczy oślepił widok rozciągający się poniżej:

Głębokie, zielone doliny, nad którymi przycupnęły maleńkie miasteczka (starożytne fortece z przewodnika), wygrzewające się na słonecznych, kamiennych zboczach wzgórz.

O, Boże! Chyba jesteśmy na miejscu! W Le Marchel!

Tamten celnik nie miał racji. Tu jest cudownie.



Do: Graziella Fratiani <grazielle@galleriefratiani.co.it>

Od: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Temat: Wczoraj

Jeśli mówiłaś serio o przyjeździe, będziesz bardzo mile widziana... przeze mnie, w każdym razie. Przydałby mi się jakiś sprzymierzeniec. Moje ego tak bardzo się poobijało podczas tej podróży, że więcej chyba już nie zniesie. Druhna jest suką, że się tak wyrażę.

Czekam z niecierpliwością na twój przyjazd.

Cal



Do: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Od: Ruth Levine <r.levine@levinedentalgroup.com>

Temat: Witam!

Cal, to ja, mama Marka! Jak się masz? Zdaje się, że jesteś teraz z Markiem, towarzysząc mu w jego małym wypadzie do Europy. Słyszałam, że we Włoszech o tej porze roku jest bardzo ładnie. Mam nadzieję, że dobrze wypoczniesz i zrelaksujesz się - zasłużyłeś sobie na to po całej tej ciężkiej pracy, jaką włożyłeś w swoją książkę. Widziałam ją parę dni temu w Barnes and Noble. Szósta pozycja na liście bestsellerów. To fantastycznie. Moje gratulacje!

Naturalnie ojciec Marka i ja zawsze wiedzieliśmy, że osiągniesz sukces. Było to zupełnie oczywiste od pierwszego dnia naszej znajomości, kiedy ty i mały Markie wyjęliście silniczek z naszego odkurzacza, żeby zobaczyć, co jest w środku. Nadal działa zupełnie sprawnie po tym, jak na powrót go zmontowaliście, chociaż nie włożyliście wszystkich elementów.

Zapewne zastanawiasz się, dlaczego do ciebie piszę po tych wszystkich latach, więc przejdę do rzeczy.

Martwię się o Marka. Jestem przekonana, że Holly to bardzo miła dziewczyna, ale nie jestem pewna, czy będzie odpowiednia dla naszego Marka. Po pierwsze, to typ artystki. Wiem, że ma bardzo dobrą pracę w gazecie, w której Mark prowadzi swoją rubrykę. Ale spójrzmy prawdzie w oczy: nie zarabia takich pieniędzy, jakie, z tego co wiem, zarabiają teraz niektórzy z byłych dziewczyn Marka - Susie Schramm, na przykład. Pamiętasz Susie, co, Cal? Teraz jest prawnikiem w dużej, poważnej firmie. Uważam, że Susie jest o wiele bardziej w typie Marka niż ta Holly.

I wcale mi nie przeszkadza, że Holly nie jest Żydówką. Wiesz, że nigdy nie oceniam ludzi na podstawie wyznawanej przez nich religii. Przecież wy byliście - kurczę, znowu wyleciało mi z głowy. Protestantami? Nigdy nie miało to dla mnie najmniejszego znaczenia! Nawet całkiem niezłe się bawiliśmy na dorocznych, wigilijnych koktajlach urządzanych przez twoją matkę.

Chodzi tylko o to, że Mark miał zawsze taką romantyczną naturę. Zapewne uważa, że takie sprawy jak religijne korzenie nie mają żadnego znaczenia. Ale ty zawsze byłeś o wiele bardziej praktyczny, Cal - nie wspominając już o tym, że podróżowałeś po świecie i widziałeś znacznie więcej niż Mark - więc wiem, że to rozumiesz.

Poza tym masz na koncie rozwód i jestem pewna, że teraz żałujesz, że nie było wtedy nikogo, kto by wziął cię na bok i po bratersku ostrzegł, żebyś nie śpieszył się z angażowaniem w związek z tą Valerie. Ona nie była dla ciebie odpowiednia, wszyscy to widzieli. Ja wiedziałam to od pierwszej chwili, kiedy tylko ją poznałam. Co ona sobie myślała, zakładając to wydekoltowane coś na wasz ślub? Zdaję sobie sprawę, że to było bardzo courure i zaprojektowała to specjalnie dla niej Oscar de la Renta, ale mimo wszystko była to raczej mało odpowiednia kreacja do country klubu, prawda?

A co z dziećmi? To znaczy, z dziećmi Holly i Marka, uchowaj Boże. Ale gdyby je jednak mieli, jak będą je wychowywać? Nie chcę, żeby moje wnuki były pozbawione poczucia tożsamości, na skutek wychowywania się w dwóch religiach. To jeszcze gorsze niż wychowywanie się zupełnie bez religii!

W każdym razie mam nieśmiałą nadzieję, że skoro jesteś teraz z Markiem, to może spróbowałbyś przemówić mu trochę do rozsądku. On zawsze bardzo

liczył się z twoim zdaniem i po prostu wiem, że gdybyś powiedział mi, żeby z niczym się nie spieszył, a po powrocie zadzwonił do Susie Schramm, posłuchałby cię. Ona już nie ma tamtego przodozgrzyzu - to prawdziwy cud, co mogą dziać ortodoncja i chirurgia szczękowa.

Dzięki, Cal. I proszę, przekaż ode mnie pozdrowienia swoim rodzicom. Poza dorocznym listem z okazji Gwiazdki od twojej mamy, raczej nie mam z nimi kontaktu od czasu, kiedy się rozstali. Ale sądząc po tym, co Joana pisze w listach, świetnie sobie radzi na swojej hacjendzie w Tucson. Mam też nadzieję, że Hankowi wiedzie się w Meksyku, a tamto nieporozumienie na wyścigach w Dayton zostało wyjaśnione.

Serdeczne pozdrowienia,
Ruth Levine

Notatki Cala Langdona

Hm... to zdecydowanie będzie bardzo interesująca wycieczka.

Wygląda na to, że wujek panny młodej zatrudnia w charakterze gospozi zwariowaną Niemkę, która nie mogła przestać gadać o tym, że teraz w Le Marche wszystko wygląda zupełnie inaczej niż po wojnie (nie ma potrzeby pytać, po której... w tym regionie była tylko jedna) i że teraz Amerykanie witani są z otwartymi ramionami, niezależnie od tego, co zrobili w Ankonie. Nie wspominając o tym, że to jej kraj rozpoczął tę wojnę.

Matka pana młodego widzi w roli swojej synowej inną dziewczynę niż wybranka syna.

A druhna zdaje się szczerze mnie nienawidzić.

Powinna być kupa zabawy.

Ale sarkazm na bok, Le Marche jest naprawdę cudownym zakątkiem świata ze swoimi renesansowymi miastami, praktycznie ciągle niezainfekowanymi amerykańskim wpływem... żadnych McDonalldów czy całodobowych hipermarketów. Nic dziwnego, że co roku spędza tu wakacje tak wielu Włochów. Podobno ośrodki wypoczynkowe na wybrzeżu są zapchane przez cały lipiec i sierpień, zaś niektóre plaże Portoferno i Osimo rywalizują pod względem naturalnego piękna z Côte d'Azur.

Mimo to, pomijając oszałamiające widoki i renesansowe kościoły, Le Marche jest miejscem, które bym wybrał na ślub. To znaczy, gdyby przyszło mi do głowy, żeby ponownie popełnić ten błąd. Co, oczywiście, nigdy się nie zdarzy.

W pewnym sensie czuję się odpowiedzialny za Marka. Powinienem powstrzymać go przed popełnieniem pomyłki. Nie dlatego, żebym uważał, że Holly jest kolejną Valerie, nieważne, co może sobie myśleć na ten temat Jane Harris. I nawet nie dlatego, że prosiła mnie o to jego matka. Ale dlatego, że ten facet nigdy nie żył naprawdę! Przez

ile lat się uczył - dwadzieścia? A potem od razu zaczął staż... Ten facet niczego nie przeżył. Nigdy nie był w Nepalu. Nie przemierzył dorzecza Amazonki. Nigdy nie połknął robaka z dna butelki tequili w Belize. Przygodą dla Marka jest zjazd fanów Star Treka.

I on myśli, że jest gotowy na małżeństwo? Chyba raczej jest gotowy, by położyć się na kanapce u terapeuty.

Holly to świetna dziewczyna - nigdy w to nie wątpię. Ale żeby się żenić? Nie. Nie teraz. Ten facet musi najpierw zaznać życia. Potem, jeśli on i Holly są sobie przeznaczeni, niech wiążą się tym węzłem.

Oczywiście, muszę być bardzo subtelny w tej sprawie. Panna Harris będzie bez wątpienia wypatrywać oznak buntu na pokładzie. Choć to niekoniecznie byłaby zła rzecz. Wygląda całkiem słodko z wysuniętym podbródkiem, kiedy zapala się w słusznym oburzeniu.

Nie mogę uwierzyć, że to napisałem. Najpierw ponętna. Teraz słodka. Chyba muszę wysiąść z tego samochodu. I napić się.

Żadna ze znanych mi kobiet nie miała takich problemów z obuwiem. Wczoraj obcas jej szpilki utknął między kostkami bruku, a dzisiaj wykrzywił się na żwirze. Nie wiem, w jaki sposób zdołała się utrzymać w pionie.

A do tego ma ten denerwujący zwyczaj wpatrywania się w moje krocze. Owszem, jest niska, ale nie aż tak, żeby mieć oczy na poziomie moich bioder.

O, dotarliśmy do zjazdu, gdzie ma się z nami spotkać Frau Schumacher. Powiedziała, że jeździ srebrnym mercedesem. Jej znajomość angielskiego zdaje się mieć swoje źródło w namiętym oglądaniu *Murder She Wrote* z napisami.

To powinien być niezwykle rozrywkowy tydzień.

Dziennik podróży

Holly Caputo i Marka Levine'a

Jane Harris

Boże, dojechaliśmy. Villa Beccacia!

Jest wspaniała.

Przynaję, na początku miałam pewne wątpliwości. Ta cała Frau Schumacher - myślę, że może być równie stara jak niektóre z mijanych przez nas zamków. Co więcej, wyraźnie zakochała się w Panu Wielkie Przyrodzenie. Niedobrze się robi! I to tylko dlatego, że on mówi po niemiecku! Wyszliśmy z samochodu, żeby przywitać się z nią za zjazdem, a ona od razu zapytała:

- Który to Cal?

A kiedy unióś rękę, praktycznie było widać, jak się roztopia i spływa na asfalt.

Ona ma ze sto lat! Kto by pomyślał, że magiczna moc Wielkiego Przyrodzenia może działać na takie staruszki?

A potem oboje zaczęli paplać po niemiecku, wykluczając nas z rozmowy.

Na szczęście był z nią jej prawnuk Peter, który ma czternaście lat i mówi po angielsku... nawet w miarę. Nie pytajcie mnie, dlaczego Peter mieszka ze swoją prababcią we Włoszech i nie chodzi do szkoły ani tutaj, ani w swoich ojczystych Niemczech. Może ona uczy go w domu? Jeśli chodzi o jego powierzchowność, raczej nie byłby zbyt popularny w amerykańskiej szkole średniej. To znaczy, jest lekko pucułowaty, ma łagodny głos, a pod dzinsową kurtką nosi koszulkę z X-Menem.

W każdym razie nie wydawało mi się stosowne, żeby go o to pytać. To znaczy, dlaczego nie jest w szkole.

Za to Peter zapytał nas, którzy nie mówią po niemiecku, jak nam minęła podróż i czy jesteśmy głodni. Powiedział, że razem z *Grandmuzzer* zaopatrzyli lodówkę w wili, więc powinniśmy spokojnie przeżyć do jutra rano, kiedy otworzą sklepy, które dzisiaj są zamknięte z powodu niedzieli.

Mark zapytał go o alkohol - kiedy Holly prowadziła, cały czas siedział jak na szpilkach, co zupełnie go wyczerpało. Peter odparł trochę zakłopotany:

- Myślę, że w domu jest dużo butelek.

Markowi wyraźnie ulżyło.

Potem Frau Schumacher powiedziała, żebyśmy wrócili do samochodu i jechali za nią. Tak też zrobiliśmy. W trakcie jazdy nie mogłam nie zauważyć, że nad pobliskim wzgórzem z zamkiem zebrały się chmury. Pomyślałam, że nie będę mogła sobie wieczorem popływać, kiedy nagle Holly krzyknęła:

- Patrzcie! Adriatyk!

I rzeczywiście, piękny pas szafirowego błękitu tuż obok! Na plaży nie było żywej duszy, no jasne, skoro jest środek października, czyli po sezonie... nawet jeśli temperatura nadal trzyma się w okolicach osiemdziesięciu stopni czy też dwudziestu paru, jeśli przeliczyć na skalę Celsjusza, której używają Włosi.

Ale i tak na plaży stoją biało-żółte pasiaste leżaki. Tak na wszelki wypadek.

Przejechaliśmy przez śliczne, małe, nadmorskie miasteczko Porto Recanti, gdzie pełno jest uroczych sklepów, jak gelateria, Benetton i coś o nazwie Crazy Bar&Sexy Tattoo Shop, co chyba nie do końca kwalifikuje się pod określenie „urocze”. Potem odbiliśmy na lewo i znaleźliśmy się na drodze gruntowej. Kiedy nią jechaliśmy, w górę unosił się kurz i pył, więc musieliśmy zamknąć okna.

Ale za to była obsadzona szpalerem drzew, a pomiędzy nimi widziałam Centro Ippico - centrum jeździeckie, położone obok Villi Beccacia. Niedaleko, bo nawet teraz, kiedy to piszę, słyszę rzenie koni.

A kiedy wiatr zawieje, w powietrzu czuć lekki, koński zapach.

Ale to nieistotne. Pojechaliśmy za Frau Schumacher do tej elektrycznej, drewnianej bramy, poczekaliśmy chwilę, aż nacisnęła przycisk, i skrzydła powoli się rozsunęły...

Wtedy ją zobaczyliśmy. Villa Beccacia, dom wujka Holly, stojący tu już kawał czasu... konkretnie to kilkaset lat, skoro został wybudowany w siedemnastym wieku!

Oczywiście, od tamtej pory nieco go przebudowano.

Ale nie widać tego z zewnątrz. Jechaliśmy długą drogą dojazdową, mijając drzewa owocowe wśród których brzęczały pszczoły i fruwały motyle, ciemnozielony staw, którego powierzchnię pokrywały liście lili wodnych, pofalowane, porośnięte trawą wzdłuża, i nagle naszym oczom ukazał się kamienny dom, porośnięty winoroślą.

Dokładnie tak go sobie wyobrażałam!

No dobra, nie ma żadnych wieżyczek. Ale i tak wygląda jak zamek. Jest naprawdę stary, a w środku są ciemne, sklepione sufity z belkami. Na ścianach wiszą gobeliny, a w kuchni jest ceglane palenisko.

Co prawda nieużywane... obok stoi normalna kuchenka, ale mimo wszystko.

Okna wyglądają niczym wchłonięte przez grube mury, z szerokimi parapetami, na których można przysiąść, i otwierają się jak okiennice. Nie ma zasłon, bo gdyby były, nie można by było otworzyć okna.

A na zewnątrz... basen jest zaledwie parę kroków od zadaszonego, kamiennego patio - terrazza, jak mówi Peter - z wiekowym, wbudowanym w mur kominkiem. Najwyraźniej to tutaj *zio Matteo* spędza najwięcej czasu, kiedy jest w domu, ponieważ na stole z kutego żelaza pełno było wosku. Skapywał zapewne z całego zastępu świec, przy których wuj Holly delektował się swoimi olbrzymimi posiłkami, jak napomknęła nam Frau Schumacher (na zdjęciach rozproszonych po całym domu wyraźnie widać, że *zio Matteo* lubi sobie pojeść). Na patio znajduje się jeszcze stos drewna opałowego, przygotowanego na przyszłość, a z krokwi zwisa kilka smętnych lepów na muchy.

Basen jest cudowny, co najmniej piętnaście na sześć metrów, wokół stoją pasiaste, biało-niebieskie leżaki, po obu końcach rosną palmy, a ich liście kołyszą się poruszane delikatnym wietrzykiem (który wzmaga się wraz z nadciągającymi chmurami deszczowymi). Kiedy tylko pogoda się unormuje, wołami mnie nie odciągną od tego basenu.

O, i już obgadano sprawę ze ślubem.

Holly podzieliła się tą wiadomością z Frau Schumacher, kiedy podążaliśmy za nią po domu, słuchając jej paplaniny w łamanym angielskim na temat tego, że jest całe mnóstwo czystych ręczników, ale że dopiero co skończyła je prać, nadal suszą się na sznurze przy jej domu, znajdującym się w dole drogi.

- Będziecie potrzebować dużo ręczników na plażę - powiedziała Frau Schumacher.

- Właściwie - odparła Holly, spoglądając słodko na Marka - nie przyjechalibyśmy tu, żeby uprawiać sporty wodne. Zamierzamy wziąć w tym tygodniu ślub, tutaj, w Castelfidardo.

Frau Schumacher zareagowała w taki sposób jak każda normalna osoba - czytaj nie Cal Langdon. Na wiadomość, że młoda i atrakcyjna para, taka jak Mark i Holly, planuje się pobrać, klasnęła radośnie w dłonie, a potem chciała poznać wszystkie szczegóły, między innymi, w co Holly będzie ubrana, czy jej wujek o tym wie i kiedy przyjadą jej rodzice.

Na co Holly, czerwieniąc się, odpowiedziała:

- Cóż, nie powiedziałam nic zio Matteo ani moim rodzicom. Właściwie to uciekliśmy.

Informacja ta wprawiła Frau Schumacher w stan wielkiego podekscytowania, zwłaszcza gdy Cal przetłumaczył jej wszystkie niezrozumiałe słowa i poznała całą sytuację. Wykrzyknęła, swoim kulawym angielskim, że bardzo dobrze zna burmistrza Castelfidardo i w razie gdyby wyniknęły jakieś problemy, powinniśmy ją natychmiast zawiadomić. Gdzie będzie weselne śniadanie? Co? Nie planowaliśmy niczego takiego? Przecież musi być weselne śniadanie. Już ona się tym zajmie...

Potem wzrok Frau Schumacher spoczął na Calu (szczerze mówiąc, to przeważnie na nim spoczywał), następnie spojrzała szybko na mnie i zapytała, już bez uśmiechu:

- A wy? Też się pobieracie?

Oboje zaczęliśmy ją zapewniać, że nie. Szczerze mówiąc, Cal uczynił to nawet trochę zbyt pospiesznie, co nie było znowu aż tak kulturalne. To znaczy on może tego nie wiedzieć, ale byłby prawdziwym szczęściarzem, poślubiając dziewczynę taką jak ja. Przynajmniej potrafię utrzymać się samodzielnie, bez pomocy tatusia czy jakiegos bankowca inwestycyjnego, w odróżnieniu od niektórych znanych mu kobiet.

Poza tym ważę akurat tyle, ile powinnam, i nie muszę wtykać sobie palców do gardła, żeby ten stan utrzymać.

Co więcej, mam trzy telewizory. A ile ma ich Cal? Och, zapewne żadnego. No tak, Cal nie „wierzy” w telewizję.

Jasne. Wiecie, w co ja nie wierzę? W ludzi, którzy nie wierzą w telewizję.

No i jest jeszcze Koleś. Każdy byłby szczęśliwy, mogąc dzielić mieszkanie z Koleśiem.

Ale nieważne. Jego strata.

Nie, żebym chciała wyjść za niego za męża. Czy kogokolwiek innego. Przecież mam tę umowę na produkcję serialu. Niby do czego mi potrzebny mąż?

W każdym razie Frau Schumacher uparła się, że zrobi nam coś do jedzenia, a Peter poszedł z nami, żeby pomóc wnosić bagaże. Mark wziął zarówno swoją walizkę, jaki Holly, zaś Cal miał tylko ten swój głupi plecaczek z płytą Queen. (Jedyną, z jaką podróżuje. Queen. Choć, jak się nad tym zastanowić, to nawet dość lubię Queen,

ale nigdy MU tego nie powiem). Tak więc została tylko moja torba i kiedy Peter podszedł, żeby ją podnieść, nagle zeszywniał i zapytał zdumionym głosem, wpatrując się we mnie:

- Zuper Kot?

Wtedy Holly, już w połowie drogi na górę, zawołała ze śmiechem:

- Tak, nie wiedziałeś, Peter? Janie stworzyła Super Kota.

Na co Peter, ku mojemu ogromnemu zadowoleniu, wykrzyknął:

- To pani rysuje Zuper Kota? *Zuper Kot* to mój najbardziej ukochany komiks ze wszystkich! Mam wszystkie odcinki *Zuper Kota*! I prowadzę stronę internetową poświęconą *ZuperKotu*!

- Och, naprawdę? - Nie mogłam przestać zerkać na Cala, który szedł za Markiem i Holly na górę. Czy mi się wydawało, czy faktycznie uśmiechał się z lekkim zażenowaniem? Tak, właśnie tak powinieneś się czuć, Panie-Nigdy-Nie-Słyszałem-o-Super-Kocie. Super Kot jest rozpoznawany na całym świecie. Tak, nawet nieznajomy, najwyraźniej kształcony w domu niemiecki chłopiec, mieszkający we Włoszech, słyszał o Super Kocie! Może i nie wiem, co znaczy słowo *carabinieri*, koleś, ale przynajmniej potrafię narysować coś, co cieszy się międzynarodowym uznaniem.

- Cóż, skoro już tutaj jestem - powiedziałam, głównie z przeznaczeniem dla uszu Cala - z wielką chęcią narysuję parę Super Kotów, które będziesz mógł zamieścić na swojej stronie internetowej, Peter.

Na okrągłej twarzy Petera pojawił się absolutny zachwyt, a kiedy szedł na górę z moją torbą, trajkotał jak nakręcony o swoich ulubionych odcinkach Super Kota. Właściwie sama go do tego zachęcałam, bo chciałam, żeby wszystko usłyszał Cal Langdon.

Villa Beccacia ma siedem sypialni. Holly powiedziała Calowi i mnie, że możemy wybrać sobie, która nam się najbardziej podoba. Sześć sypialni jest ogromnych, z wiekowymi łóżkami z baldachimem i zasłonami po bokach, zupełnie jak łóżko Scrooge'a w *Opowieści wigilijnej*, ściany wyłożone ciemną boazerią są obstawione regałami, na których można znaleźć wszystko: od poradników ornitologicznych po *Dolinę lalek po włosku*.

Siądmo sypialnia jest trochę na uboczu, ukryta pod pochyłym dachem, zaś jej jedyne mansardowe okno wychodzi na basen, jest to wyraźnie pokój chłopięcy; na dwóch pojedynczych łóżkach leży ciemnoniebieska pościel, w takim samym odcieniu są kafełki w przylegającej do pokoju łazienki. Wszystkie zawieszono na ścianach obrazy przedstawiają statki. Pod najstarszym z nich jest wygrawerowany napis *A sua eccellenza il sig Cav Francesco Seratti*. Cokolwiek to oznacza.

Od razu wiedziałam, że to idealny pokój dla mnie.

Peter był wstrząśnięty.

- Nie, chyba pani nie chce tego pokoju. Lepszy będzie tamten ładny, cały różowy.

Ale odparłam:

- Tamten może sobie wziąć Cal. (Wiem, że mnie słyszał, bo usłyszałam prychnięcie z głębi korytarza).

Więc Peter niechętnie odstaawił moją torbę na podłogę i poszedł na dół zobaczyć, czego chce babcia, która go wołała (jak na taką drobną staruszkę, ma naprawdę niezłą parę w płucach).

A teraz leżę na jednym z łóżek, piszę to i nie mam pojęcia, co robi reszta. Przez całe swoje życie Holly mówiła o Villa Beccacia, finansowej studni bez dna, którą jej ekscentryczny wujek kupił za swój pierwszy milion, zarobiony na... na czymś tam, czymkolwiek zajmuje się wujek Holly. I wreszcie tutaj jestem! I czuję się tu tak dobrze, zupełnie jakby zioMatteo był moim wujkiem!

Ooo, Frau Schumacher nas woła. Zdaje się, że jest już gotowe autentyczne włoskie jedzenie (nawet jeśli niemieckiej produkcji). Mniam!



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Malcolm Weatherly <malcolm@snowstyle.com>

Temat: Ciao

Hej! Gdzie jesteś? Nie odzywasz się. Mam nadzieję, że wszystko w porządku.

Słuchaj, nie pamiętasz może, czy zostawiłem u ciebie moją zieloną czapkę EXPN? Nigdzie nie mogę jej znaleźć. Wiem, że mógłbym po prostu pójść do sklepu i kupić nową, ale to była moja szczęśliwa czapka. Możesz dać mi znać? A gdybyś ją jeszcze miała, możesz mi ją przysłać, jak już wrócisz?

Super

Pa



Do: Listserv <Zuperkot@zuperkotrulez.com>

Od: Peter Schumacher <webmaster@zuperkotrulez.com>

Temat: Jane Harris

Słuchajcie, ludzie! Nie uwierzycie! Jane Harris, autorka naszego ukochanego Zuper Kota, jest we Włoszech! Tak! Mieszka zaraz obok domu mojej babci!!! Pomaga swoim przyjaciołom, którzy uciekli, żeby wziąć ślub w Castel-fidardo!

I rozmawiałem z nią! Mówi, że podaruje mi oryginalne rysunki naszego ukochanego kota na tę stronkę! Tak!!!!

Jane Harris wygląda super! Ma ciemnobrązowe włosy (długie, takie jak lubimy, chłopcy!), duże, brązowe oczy i świetną figurę (sorry, dziewczyny!). Jest podobna do pięknej wampirzycy Selene (granej przez boską Kate Beckinsdale) w najlepszym filmie, jaki kiedykolwiek powstał, Underworld!

Będę was informować na bieżąco, co nowego dzieje się u Jane Harris!

Na razie,

Zuper Kot rulez, forever!!!!

R Schumacher

Webmaster, www.zuperkotrulez.com

Dziennik podróży

Holly Caputo i Marka Levine'a

Jane Harris

Wiem, że Włosi mają bardzo duże zasługi dla ludzkości. Da Vinci, Mike Piazza, nie wspominając już o *cannoli*.

Ale, ludzie, dlaczego Holly i Mark nie mogli uciec do jakiegoś kraju, gdzie mają elektryczność?

No dobrze, dobrze. Wiem, że we Włoszech jest elektryczność. Teoretycznie. Na większości obszaru. Ale najwyraźniej nie dotyczy to domu wujka Holly. W każdym razie, nie kiedy jest włączona kuchenka.

Bo w chwili, kiedy Mark włączył kuchenkę, żeby zgotować wodę na makaron, który zostawiła nam Frau Schumacher, zgasło światło.

Kiedy zadzwoniliśmy do Frau Schumacher, żeby zapytać ją, czy ona też nie ma prądu, powiedziała, że ma, a potem, gdy wyjaśniliśmy jej, co robiliśmy, kiedy zgasło światło, zarechotała:

- Och, nie można korzystać z kuchenki, kiedy jest włączone światło!

Poważnie. Śmiała się jak opętana na myśl o głupich Amerykanach, którzy myślą, że można korzystać z kuchenki, kiedy jest zapalone światło.

Kiedy zapytaliśmy ją, gdzie jest skrzynka z bezpiecznikami, żebyśmy mogli wcisnąć korki i włączyć prąd (i po prostu zjeść makaron na kolację), zaczęła wyjaśniać:

- Och, dobrze. Idźcie najpierw do bramy...
- Do bramy? Tej elektronicznej bramy? - upewniła się Holly.

Frau Schumacher potwierdziła takim tonem, jakby chciała powiedzieć: „A o jaką inną bramę mogłoby chodzić, idioci?” i wyjaśniała dalej:

- Przejdźcie za bramę do figury Dziewicy Maryi pod tym wielkim drzewem...

Poważnie. Za bramę. To parę kilometrów od domu. No dobrze, jakieś dwieście metrów. Do figury Dziewicy Maryi. Pod wielkim drzewem.

- ...potem otworzycie jej plecy i tam znajdziecie bezpieczniki.

Tak. Tak właśnie przywraca się elektryczność we Włoszech. Wychodzą na dwór, potem idą za bramę wjazdową, do figury Dziewicy Maryi, otwierają jej plecy i wciskają korki.

Dokładnie tak. Po ciemku. I w ulewnym deszczu.

Ponieważ Holly nie była pewna, czy dobrze rozumiała, oddała telefon Calowi, żeby zapytał Frau Schumacher jeszcze raz, po niemiecku. Ta sama odpowiedź. Cal powiedział, że pójdzie i to załatwi.

Muszę zauważyć, że to pierwsza oznaka jego dobrej woli, jak dotąd. No oprócz tego, że zapłacił wczoraj za kolację. Zwłaszcza że Frau Schumacher powiedziała, że mogłaby wysłać Petera.

Jednak Cal się uparł i wyszedł, zaś Holly, Mark i ja siedzieliśmy w ciemności, żartując sobie na temat zbiegłych włoskich bandytów, którzy czają się w mroku, czekając, aż ktoś włączy kuchenkę, a wtedy gasną światła i spokojnie można zabrać się do rabowania.

Niedługo później usłyszeliśmy trzask drzwi frontowych. Wrócił Cal, cały przemoczony, przeklinając jak marynarz.

Ale światła nadal nie było.

- Co się stało? - zapytał Mark.

Ale Cal nie odpowiedział. Potykając się, przeszedł przez ciemny pokój, znalazł butelkę Jacka Danielsa, którą wujek Holly miał w barku, nalał sobie porządnego drinka i wychylił wszystko jednym haustem. Potem usiadł, przemaczając zupełnie białą kanapę zio Matteo, i ukrył głowę w dłoniach.

- Och - powiedział nagle Mark, jakby już wiedział o co chodzi. - Czy...?

Cal tylko skinął głową, nie podnosząc wzroku.

Więc Mark powiedział:

- Okay. Nieważne, ja pójde. - Po czym złapał lichą latarkę, którą znaleźliśmy w spiżarni zio Matteo.

Oczywiście nie mogłam go puścić samego. To znaczy, po prostu musiałam dowiedzieć się, co tak bardzo wytrąciło z równowagi Amatora Modelek.

Okazało się, że chodzi o małego węża! Maciupkiego wężyka, zwiniętego na dnie skrzynki bezpiecznikowej, którą ktoś bardzo mądrze zainstalował w plecach Dziewicy Maryi. Mark powiedział, że Cal zawsze panicznie bał się węży.

Co jest nawet urocze, w pewnym sensie. No wiecie, że on też ma jakąś słabość. Właściwie, prawie mogłabym mu wybaczyć tę sprawę z fenyltoetyloaminą.

Prawie.

Tylko że teraz jestem cała przemoczona. A tak poza tym jeden z moich kłapek utknął w błocie na drodze i zsunął mi się z nogi, więc musiałam wygrzebywać go ręką, podczas gdy Mark śmiał się ze mnie do rozpuku. Co więcej, nie możemy przygotować sobie nic ciepłego do jedzenia, chyba że przy świeczkach. (Chociaż Cal, który już

dochodzi do siebie po spotkaniu z wężem, jest teraz na *terrazza* czy jak tam to się nazywa i próbuje rozpalic ogień w tym kamiennym czymś a la grill, twierdząc, że moglibyśmy upiec rybę, którą zostawiła nam Frau Schumacher. Jakby dzięki tym jego nowym staraniom moglibyśmy zapomnieć o tym, że przestraszył się maleńkiego węża. Nie, nie, to niemożliwe, Panie-Dostałem-Milionową-Zaliczkę-Za-Moją-Ważną-Nudną-Książkę-Ale-Boję-Się-Węży).

Tęsknię za Kolesiem, nawet za jego serenadami do księżycy i pobudkami o czwartej rano.

I nie mogę przestać myśleć o tym, jak żałuję, że przepadły mi odcinki *Ostrego dyżuru* z tego tygodnia, tak byłam zajęta przygotowaniami do wyjazdu, i, że lepiej by było, gdyby Holly zamiast mnie poprosiła na świadka swojego brata Darrina. Jestem pewna, że Darrin nie siedziałby teraz w swoim pokoju, rozmyślając o doktorze Kovacu i usiłując wysuszyć włosy wilgotnym ręcznikiem. (Dlaczego te włoskie ręczniki są takie małe? Takiej samej wielkości były te ciepłe ręczniczki, które rozdawali w samolocie. To znaczy ja ich nie dostałam, bo rozdawali je tylko w pierwszej klasie. Widziałam przypadkiem, bo kolejka do toalety w klasie turystycznej była tak długa, że przemyślałam się na przód kabiny, żeby skorzystać z tamtejszych toaletowych dobrodziejstw).

Nie, w takiej chwili Darrin - i jego chłopak Bobby - prawdopodobnie urządziłby burzę mózgową na temat tego, co podarować Holly i Markowi. No wiecie, w prezencie ślubnym. Czy egipską, bawełnianą pościel, oryginalny obrazek Audubona, a może grill George'a Foremana lub coś równie znaczącego.

Nie jakiś głupi *Dziennik podróży*, którego i tak nie mogę im już dać, bo zbyt wiele razy wspominałam o rzekomym Wielkim Przyrodzeniu družby...

Holly właśnie zapukała do mnie, żeby powiedzieć, że Cal rozpalił ogień i razem z Markiem próbują upiec na grillu rybę, co jest tak komiczne, że powinnam zejść i to zobaczyć, a przy okazji zapytała, czy teraz bardziej lubię Cala, skoro wiem, że panicznie boi się węży.

Cała Holly, w chwili takiej jak ta, kiedy potajemny ślub, który planowała od roku, wkrótce dojdzie do skutku, ona zastanawia się, czy Cal może być Tym Jedynym dla mnie.

Mogę się założyć, że ma nadzieję, że Cal i ja zakochamy się w sobie, zaraz potem weźmiemy ślub i kupimy dom obok tego, który ona i Mark planują kiedyś nabyć w Westchester, pošlemy swoje dzieci do tej samej szkoły, a w sobotnie wieczory będziemy spotykać się na wspólnym grillowaniu i siedzieć sobie, popijając piwo amstel light i spryskując nasze potomstwo offem, żeby ustrzec je przed wirusem gorączki zachodniego Nilu.

Taaak. Nie rób sobie nadziei, Holl. Družba nie wierzy w miłość. Ale nie martw się, jestem pewna, że wygłoszony przez niego toast będzie bardzo serdeczny...

Chwila, nie, wcale taki nie będzie. Przecież on nie ma serca.

Tak więc jestem teraz cała przemoczona i wyziębiona, siedzę w swoim pokoju z za małym ręcznikiem na głowie, próbuję zeskrobać błoto z mojego klapka i zastanawiam się, co jest ze mną nie tak. Powinnam się świetnie bawić. W końcu to moja pierwsza podróż za granicę. A prawdziwych wakacji nie miałam od wielu miesięcy, może nawet lat. Po prostu cały czas siedziałam w swoim małym mieszkanku, rysując jakieś głupie koty.

I wiem też, że pomimo tego, co powiedział celnik, Le Marche powinno być magicznym miejscem, choć od czasu naszego przyjazdu leje deszcz, którego krople wydają ten dziwny, głuchy odgłos, uderzając w czerwone dachówki nad moim oknem. I przysięgam na Boga, że gdybym z powodu deszczu miała być uziemiona przez tydzień w tym domu z Calem Langdonem, tylko jedno z nas wyszłoby z tego żywe. I byłabym to ja, bo znam już jego słaby punkt.

Boże! Magia magią, ale to błoto! I wszystko jest pozamykane w niedzielę, prąd się wyłącza, kiedy chcesz coś ugotować na kuchence, i nikt nie mówi po angielsku! No i o co chodzi z tymi rybami na każdym kroku? To znaczy, lubię ryby, no można tak powiedzieć, w małych dawkach, i oczywiście przejmują się jak wszyscy dostarczaniem organizmowi kwasów z rodziny omega-3.

Ale w zupełności mi wystarczy, jak trzy razy w tygodniu dodadzą mi trochę łososia do kanapki w H&H. Nie muszę jeść ryb rano, w południe i wieczorem, jak najwyraźniej robią to Włosi.

Chwila. Czy to by wyjaśniało fakt, dlaczego oni wszyscy są tacy szczupli?

O Boże, co się ze mną dzieje? Jestem w egzotycznym, obcym kraju, mieszkam w uroczym domu. (Pomijając brak telewizji i porozwieszane wszędzie obrazy z Dziewicą Maryją - zdaje się, że wujek Holly je kolekcjonuje - których oczy śledzą każdy twój krok, co przyprawia mnie o gęsią skórę, tak że musiałam zdjąć ze ściany ten w moim pokoju i schować do szafy. O, i pomijając jeszcze to, że w żadnej łazience nie ma wanny, jedynie prysznic. Aha, a drużba przyszłego męża mojej najlepszej przyjaciółki ciągle używa takich zwrotów jak zmienne koleje życia i najwyraźniej chce znaleźć się ze mną sam na sam, żebyśmy mogli „porozmawiać”. Ale poza tym cała reszta jest fantastyczna). Przyjechałam tu razem z najlepszą przyjaciółką, która wychodzi za męż. Za faceta, którego kocha od dawien dawna. Powinnam cieszyć się jej szczęściem.

Ale naprawdę chodzi po prostu o to, że z powodu tej ulewy tkwimy w domu, do towarzystwa mamy jedynie wizerunki Maryi Dziewicy i rybę zostawioną nam przez Frau Schumacher. Mogę myśleć wyłącznie o tym, jak paskudna jest pogoda, jak podły jest drużba Marka, jak dużo pracy będę miała po powrocie i o tym, że Julio pewnie będzie się boczył z powodu pogryzienia przez Kolesia, w związku z czym będzie „zapominać” o nagrywaniu moich ulubionych seriali. Przez to nie będę na bieżąco, a je-

śli zapytam o coś Dolly Vargas, to ta powie ze współczuciem, że samotna kobieta, która tak bardzo interesuje się telewizją, nie ma własnego życia, w związku z czym ona chętnie mi kogoś przedstawi.

Woła mnie Holly. Mówi, że kolacja jest już gotowa.

Przysięgam na Boga, że jeśli któreś z nich znajdzie gdzieś karty pozostawione przez poprzednich, udręczonych deszczem gości, i zaproponuje, żebyśmy pograli w brydża albo coś równie wspaniałego, to deszcz czy nie deszcz, wyjdę na basen i się utopię.



Do: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Gdzie on jest?

Holly, czy Mark jest z tobą?

J



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Temat: Gdzie on jest?

Boże, Jane. Gdzie jesteś? Dlaczego do mnie piszesz? Jeszcze nie poszłam spać. Może przyjdiesz i porozmawiamy? Jestem w naszym pokoju. Wszystko w porządku, Mark jest nadal na dole.

Holly



Do: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Gdzie on jest?

Jest z nim Cal?

J



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Temat: Gdzie on jest?

Skąd mam wiedzieć? Pisałam ci, poszłam do swojego pokoju. Położyłam się do łóżka, bo jestem wykończona. Co się z tobą dzieje? Gdzie jesteś? Dlaczego tak dziwnie się zachowujesz?

Holly



Do: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Gdzie on jest?

Nic się nie dzieje. Też wybieram się do łóżka. Jestem w garderobie na dole. Po prostu nie chcę wpaść na Cala. Idź spać. Przepraszam, jeśli cię obudziłam.

J



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Temat: Gdzie on jest?

Jasne. Fajnie, że teraz będę mogła spać. Janie, dlaczego siedzisz w garderobie na dole? I Dlaczego nie chcesz spotkać Cala? Mów mi zaraz, albo tam zejdę i otworzę drzwi na oścież.

Holly



Do: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Gdzie on jest?

To NIC takiego, okay? Po tym, jak już poszłaś na górę, a Mark szukał jeszcze jednej butelki szkockiej, Cal powiedział, że przed pójściem spać chciałby zamienić ze mną słówko na osobności. To wszystko. Teraz ukrywam się w garderobie, bo nie chcę z nim rozmawiać. Okay? Jesteś zadowolona?

J

PS Gdybyś się przypadkiem dowiedziała, gdzie on teraz jest, to daj mi znać; jeśli będzie daleko od schodów, przemknę się do mojego pokoju. Potem mogę wyłączyć światło i udawać, że śpię, na wypadek gdyby miał zapukać.



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Temat: Gdzie on jest?

Janie, nie zachowuj się jak szurnięta! On cię lubi. Musi cię lubić. Niby z jakiego innego powodu chciałby zostać z tobą sam na sam? Prawdopodobnie chce... no wiesz.

I czemu nie? Oboje jesteście na wakacjach, oboje jesteście atrakcyjni i samotni... więc niby czemu nie mielibyście pobaraszkować?

Holly



Do: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Gdzie on jest?

Hm, niby czemu mielibyśmy to robić? To amator modelek, nie zapominaj o tym.

I wierz mi, on NIE chce ode mnie seksu.

J



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Temat: Gdzie on jest?

W takim razie, o co chodzi? Jak myślisz, o czym on chce z tobą rozmawiać?

Holly



Do: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: O czym on chce ze mną rozmawiać

Och, byłabyś zaskoczona.

J



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Temat: O czym on chce ze mną rozmawiać

Janie, naprawdę powinnaś pozbyć się tego absurdalnego uprzedzenia do Cala. Rozmawialiśmy o tym wcześniej z Markiem, kiedy ty zmywałaś naczynia, a Cal czyścił grilla. Tak naprawdę wy dwoje macie ze sobą dużo wspólnego. To znaczy, oboje pochodzicie z małego miasteczka, oboje osiągnęliście wielki sukces i oboje zaczęliście budować swoje kariery praktycznie od zera. Oboje jesteście atrakcyjni i kreatywni. I oboje jesteście naszymi przyjaciółmi! Stanowilibyście cudną parę. Tylko daj mu szansę. Wiem, że nie spełnia twoich zwykłych

standardów - biorąc pod uwagę, że ma pracę i więcej niż dwadzieścia pięć lat - ale mógłby cię zaskoczyć.

Holly



Do: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: O czym on chce ze mną rozmawiać

Przepraszam, ale czy właśnie napisałaś cudną?

J



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Temat: O czym on chce ze mną rozmawiać

Przestań się wygłupiać. Wyłaż z tej garderoby. Dowiedz się, czego on chce!

Holly



Do: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Czego on chce

Wierz mi, wiem, czego on chce. Ale nic z tego. Zaufaj mi w tej sprawie, Holly. Dla swojego dobra.

J



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Temat: Czego on chce

No cóż, uważam, że zachowujesz się niedorzecznie. I nie zamierzam dłużej ciągnąć tej rozmowy. Idę spać. Czeka nas jutro wielki dzień - obiecałaś, że pojedziesz z nami do Castelfidardo, żeby załatwić wszystkie formalności związane ze ślubem i wybrać dzień, pamiętasz? Nie wiem jak ty, ale ja chcę dobrze wyglądać u burmistrza. Dobranoc.

Holly



Do: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Czego on chce

Świetnie, idź spać. Zdrajczyni. Robię to dla twojego dobra, wiesz?

Nie, pewnie nie wiesz.

I możesz mi wierzyć, że zamierzam się tego trzymać!

Buona sera.

J

Notatki Cala Langdona

Boże błogosław *zio Matteo*. Facet może i nie przykłada zbyt dużej wagi do stanu instalacji elektrycznej w swoim domu, ale przynajmniej ma dobrze zaopatrzone barek. Wspólnie z Markiem osuszaliśmy większą część butelki dwunastoletniej szkockiej. I choć teraz mam drobne trudności z pisaniem, bo zdrętwiały mi palce, przynajmniej pozbyłem się z głowy obrazu tego węża.

Deszcz w końcu przestał padać. Pojawiły się gwiazdy i wieje przyjemny, ciepły wietrzyk ze wschodu, niosący nikłą woń końskiego obornika. Basen i otaczająca go wilgotna, kamienna posadzka błyszczą w świetle księżyca, a gdzieś w oddali - ponad chrapaniem Marka, który padł twarzą na stół obok mnie - słyszę porykiwanie osła. Przypomina mi to tamte noce w Bagdadzie z Barbarą Bellerieve, zanim w końcu przestała liczyć na pierścionek ode mnie i związała się z Aaronem Spenderem. Biedny drań.

Uświadamiam sobie, że coś takiego zaczęło dziać się w moim życiu z alarmującą regularnością. To znaczy, kobiety, z którymi sypiam, wiążą się z innymi facetami.

Ale zdaje się, że nie powinienem narzekać. Bóg jeden wie, że nie śpieszy mi się z żadną z nich na zakupy sprzętu kuchennego w Williams-Sonoma.

Jednak to trochę dziwne uczucie, kiedy wszyscy moi przyjaciele łączą się w pary, na przykład Mark. Nie, żebym nie spodziewał się tego po Marku, biorąc pod uwagę, że nigdy nie był typem ognistego, nieokrzesanego indywidualisty.

Ale nawet faceci, których miałem za zatwardziały kawalerów, na przykład John Trent z „Chronicle” czy Spender, nawet oni wiążą się na całe życie.

Czy już niedługo zostanę jedynym wolnym facetem w tym przedziale wiekowym na świecie? A jeśli tak... to dlaczego? Czy ci goście nie zdają sobie sprawy, w co się pakują?

Przynaję, w przypadku Marka sytuacja nie wydaje się aż tak niebezpieczna, jak myślałem, pomimo tego, co twierdzi Ruth Levine. Holly wygląda mi na wesołą, troskliwą towarzyszkę, której w dodatku nic nie brakuje pod względem urody. Zorganizowała nam do ryby niezłe *antipasto*, zgrabnie zaaranżowany półmisek z marynowanymi

karczochami, grzybami, oliwkami, świeżą mozzarellą, pieczoną papryką, suszonymi pomidorami i parmezanem, a wszystko to skropione oliwą z oliwek.

A kiedy Mark powiedział coś z dezaprobatą na temat swojej kolumny, skarciła go i wyjaśniła mi z dumą, że artykuły Marka w dziale *Zdrowie* cieszą się największą popularnością.

Kiedy usiedliśmy do stołu, przygotowanego przez jej przyjaciółkę Jane - dość wymyślnie, przynaję, chyba ze wszystkimi świecami, jakie znajdowały się w domu, bo tak w ogóle jedliśmy na *terrazza*, mając za plecami strugi deszczu, lejące się z nieba - Holly nalegała, żebyśmy zrobili sobie zdjęcie dla upamiętnienia naszego pierwszego posiłku w *Villi Beccacia*.

Potem panna Harris nalegała, że chce zrobić zdjęcie Holly i Markowi razem. „Dla upamiętnienia jednego z waszych ostatnich posiłków jako ludzi stanu wolnego”. A wtedy oni się objęli...

Cóż, mogłem wyraźnie zobaczyć, dlaczego Jane twierdzi, że ci dwoje są dla siebie stworzeni. Stanowią uroczą parę. Holly nie wydaje się - tymczasem - typem kobiety, która, kiedy tylko na jej palcu pojawi się obrączka, zrezygnuje z pracy i będzie dzielić swoje dni pomiędzy zakupy w *Neiman-Marcus* i ćwiczenia Pilatesa w klubie fitness.

Muszę pamiętać o tym, żeby przestać oceniać wszystkie kobiety miarą Valerie.

Na przykład gdyby to Valerie była na tej kolacji, zamiast Holly, samodzielnie skonsumowałaby dwie butelki wysmienitego *montepolciano zio Matteo*. Dopilnowałaby też tego, żeby rozmowa, zamiast płynąć sobie wesoło i swobodnie - począwszy od problemów z kuchenką, skończywszy na ewentualnym życiu seksualnym *Frau Schumacher* - była skoncentrowana wyłącznie na niej.

A na koniec, oczywiście, zatoczyłaby się do toalety, żeby zwrócić wszystko, co spożyła.

Jakoś nie mogę sobie wyobrazić, żeby Holly robiła tego typu rzeczy.

Ale to jeszcze nie oznacza, że Mark jest całkowicie bezpieczny. Facet wchodzi w małżeństwo, myśląc, że wie, czego się spodziewać, a potem okazuje się, że jest zupełnie inaczej. Na tym etapie ich związku Holly może wydawać się idealną partnerką, ale kto może przewidzieć, czy, kiedy już klamka zapadnie i zostaną ogłoszeni mężem i żoną - czy *uomo* i *moglie*, chyba tak się to mówi po włosku - nie zamieni się w zupełną sukę, która będzie domagać się, żeby więcej zarabiał, bo ona musi mieć droższą biżuterię i spędzać całe dni na obsesyjnym wazeniu się oraz zapisywaniu każdej drobiny pożywienia, która trafiła do jej ust?

Myszę, że ktoś powinien uświadomić Markowi, iż istnieje taka możliwość.

Gdyby tylko był teraz przytomny, upewniłbym się, czy zdaje sobie z tego sprawę.

Ale tak, będę musiał poczekać do jutra i mieć nadzieję, że nadarzy się nam jeszcze jedna okazja do rozmowy w cztery oczy, zanim pojedziemy do tego biura licencji małżeńskich.

Skoro już mowa o nadziei na rozmowę. Wspomniałem pannie Harris, że byłbym bardzo zainteresowany prywatną audiencją u niej dziś wieczorem, a ona szybko zniknęła gdzieś w domu i już nie wróciła. Nie tak dawno temu szukałem jej i wiem, że wróciła do swojego pokoju, zamykając za sobą drzwi. Jestem pewien, że jeśli w tych drzwiach jest zamek, to go przekreśliła.

Jak na kobietę, która wysyła tak ewidentnie wrogie maile, dziwnie stroni od bezpośredniej konfrontacji. To dla mnie nie nowość, że kobiety uwielbiają mówić facetom, co mają robić. Jane Harris też to robi, ale wygląda na to, że jedynie za pośrednictwem palców, nie ust.

Ogólnie rzecz biorąc, to bardzo dziwna dziewczyna.

Ale, z drugiej strony, jest artystką... i to popularną, o ile można wierzyć temu śliniącemu się, stukniętemu chłopakowi z sąsiedztwa, który dosłownie nie mógł odkleić od niej wzroku za każdym razem, kiedy znaleźli się w tym samym pomieszczeniu.

Dobrze przypominam sobie ten ból. Zdaje się, że dokładnie takie samo, szalenie wyczerpujące zadurzenie przeżywałem w dziesiątej klasie. Kochałem się w pannie Huff, mojej nauczycielce biologii.

Choć panna Huff nie całkiem mogła się pochwalić najciekawszymi atrybutami Jane Harris... tymi szczupłymi kostkami - smukłość prawej jest dodatkowo podkreślona tym tatuażem z roześmianą głową kota - i beztroskim uśmiechem.

Bezettroskim. Boże. Jakim cudem ja w ogóle podpisałem umowę na książkę?

Skoro o tym mowa... nie mam pojęcia, o czym napisać następną.

No, nic. Jestem zmęczony, a i pora zbyt późna, żeby o tym teraz myśleć. Zostawię to sobie na później i pójdę do łóżka. Musi być już po północy, a ja nadal nie przestawiłem się z czasu nowojorskiego. Rozmyślenia na temat kolejnej książki i dalsze spekulacje dotyczące panny Harris będą musiały poczekać do jutra.

Notatki Cala Langdona

Jeszcze jedna rzecz, zanim pójdę spać.

Ona nadal wydaje się mieć tę dziwną obsesję na punkcie rozporka moich dzinsów. Zaczynam się zastanawiać, czy przypadkiem Mark nie reanimował tej niedorzecznej pogłoski jeszcze ze starych czasów w Ohio na temat mojego olbrzymiego penisa i nie podzielił się tym z Holly, która z kolei powiedziała pannie Harris. W jaki inny sposób można wyjaśnić fakt, że ciągle przyłapuję ją na patrzeniu w tym kierunku?

Jeśli to prawda, zabiję Marka. W jego wieku powinien już dawno wyrosnąć z takich dziecinnych dowcipów.

Ale on pracuje naukowo, a ludzie utalentowani na tym polu czasami nie ewoluują w innych sferach. Można do nich zaliczyć poczucie humoru.

Muszę pamiętać, żeby go jutro o to zapytać.



Do: Listsen/ <Zuperkot@zuperkotrulez.com>

Od: Peter Schumacher <webmaster@zuperkotrulez.com>

Temat: Jane Harris

Dziendoberek wszystkim fanom Zuper Kota! Za chwilę pojedę moim *motorino* do miasta, po Brofchen dla Jane Harris! Jeszcze nie wstała. Widzę, że nie otworzyła jeszcze okiennic swojego okna w sypialni.

Ale kiedy wstanie, odkryje, że ma *świeży Brotchen* do swojej kawki! To uprzejme z mojej strony, Fana Numer 1 Zuper Kota Na Zawsze!

Zuper Kot Rulez - Forever!

Peter



Do: Mark Levine <mark.levine@theyjournal.com>

Od: Obsługa Klienta Travel Privileges New York Journal <TravelPrivok@theyjournal.com>

Szanowny Panie

Pragniemy Pana gorąco przeprosić za nieporozumienie odnośnie do Pańskiego pojazdu. Nasze placówki, jak Pan się zorientował, nie działają w niedzielę. Jednakże, jeśli Pan sobie tego życzy, może w poniedziałek odstawić auto do wypożyczalni samochodów w Ankonie i wymienić je na czterodrzwiowego sedana, którym był Pan zainteresowany.

Sally Marx

Specjalista ds. Turystyki American Express

Dziennik podróży

Holly Caputo i Marka Levine'a

Jane Harris

Okay, pamiętacie, jak pisałam wczoraj o tym, że nie cierpię Włoch i wołałabym być w domu i oglądać *Ostry dyżur!* Odwołuję to.

Uwielbiam Włochy. Uwielbiam Le Marche.

Kiedy się obudziłam, otworzyłam ciężkie okiennice, spodziewając się zobaczyć więcej zimnego deszczu, tak jak wczoraj...

Niespodzianka. Przestało padać.

Zamiast tego bezchmurne, niebieskie niebo. W oddali zielone zbocze, zwieńczone zamkiem, jakby prosto z jakiejś bajki. A poniżej okna kryształowy, mieniący się basen. I zapach świeżo skoszonego siana. I *terrazza* ze skąpanymi słońcem kamienny-

mi murami, po których spływają kaskady gęstych zielonych liści i intensywnie różowych kwiatów bugenwilli, i ptaki śpiewające w koronach drzew...

Hm, nie mogłam zrobić nic innego, jak tylko wciągnąć kostium kąpielowy i skoczyć do wody.

Która była bardzo, bardzo...

Zimna!!!!

Rozumiecie? Woda jest naprawdę zimna. Jak tacka z kostkami lodu. Piszę to szczerze nie opatulona ręcznikami, trzęsąc się na jednym z leżaków.

Ale choć rano jest ledwie jakieś dziewięć stopni, słońce już i tak nieźle praży. Wilgotne ręczniki na moich nogach zaczynają parować. Niedługo zamienię się w tosta...

Tak. Właśnie tak wyobrażałam sobie wakacje w Europie. Tylko ja, woda, czyste błękitne niebo, jasne gorące słońce i butelka *acqua con gas* (gazowanej wody, którą znalazłam w lodówce). Jak tu spokojnie. Żadnych alarmów samochodowych. Żadnego wycia syren. Żadnych sąsiadów klócących się o pilot do telewizora. Tylko ćwierkanie ptaszków, rzenie koni i szelest poruszanych wiatrem liści palm oraz drzewek oliwnych, których gałęzie uginają się pod ciężarem małych, okrągłych kulek, od jasnozielonych po ciemnobrązowe... potwornie gorzkich i niejadalnych. (Tak, spróbowałam jedną. Skąd mogłam wiedzieć, że muszą być marynowane albo coś? Owoce granatu z drzewa po drugiej stronie basenu są znacznie lepsze).

W powietrzu czuć rześki, czysty zapach chloru z basenu, świeżo skoszoną trawę z łąki za żywoptotem i... no dobrze, zapach końskiego nawozu docierający z Centro Ippico, ale bardzo słaby.

A w oddali, na szczycie ciemnozielonego wzgórza, zdającego się wyrastać pośrodku łąki, przycupnęło jeszcze jedno miasto-forteca, nad którym góruje zamek... To Castelfidardo, dokąd dzisiaj jedziemy, żeby załatwić formalności związane ze słubem Marka i Holly. O ile uda im się mnie stąd wyciągnąć. W co szczerze wątpię, bo jedyny sposób na to, żebym się ruszyła, to...

Aaaaaaaaaaaaaaaaaa!!!!!!



Do: Listserv <Zuperkot@zuperkotrulez.com>

Od: Peter Schumacher <webmaster@zuperkotrulez.com>

Temat: Jane Harris

Witanko! Podałem śniadanie Jane Harris! Przyniosłem jej *Brotchen* i gorącą kawę, czym bardzo ją zaskoczyłem! Była właśnie na basenie, kiedy przyszedłem do ogródka z tacą przygotowaną przez moją babcię! Wrzasnęła jak opętana!

Ale potem zobaczyła, że to tylko ja. Postawiłem tacę obok jej leżaka i zabraliśmy się do kawy i *Brotchen*. Przyniosłem też nutellę, która bardzo smakowała Jane Harris! Pogadaliśmy trochę i dowiedziałem się czegoś superważnego:

Jane Harris podpisała umowę z Cartoon Network na produkcję animowanego serialu o Zuper Kocie!!!!!!!

Tak!!! Prawdopodobnie już niedługo zobaczymy Zuper Kota w telewizji!

Z wielkim zainteresowaniem słuchałem, co mówiła Jane Harris, ale potem jeden z facetów, z którymi podróżuje (nie martwcie się, chłopaki, to nie jest jej chłopak, cytując Jane Harris: „On? Moim chłopakiem? Absolutnie nie!”), Cal Langdon, wyszedł z domu i powiedział, że chce porozmawiać z nią na osobności.

Zacząłem się zbierać, ale Jane Harris powiedziała:

- Nie, Peter, zostań.

Więc Cal Langdon również dostał ode mnie *Brotchen* i kawę i siedzieliśmy we trójkę przez bardzo długi czas, rozmawiając o polityce, dopóki nie przyszła córka siostry właściciela willi, w której zatrzymała się Jane Harris, i powiedziała, że muszą jechać do Castelfidardo.

Myszę, że pojedę dzisiaj moim motorino do Castelfidardo, żeby zobaczyć, czy Jane Harris czegoś nie potrzebuje.

Był to raport z Centrali Zuper Kota! Dam wam znać, jak zdarzy się coś nowego!

Bez odbioru,

Peter, Fan Numer 1 Zuper Kota Na Zawsze



Do: Peter Schumacher <webmaster@zuperkotrulez.com>

Od: Martin Schneck <m.schneck@comixunderground.com>

Temat: Jane Harris

Jak Jane Harris wygląda w kostiumie kąpielowym? Nic nie napisales!

Martin Schneck



Do: Claire Harris <charris2004@freemail.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Cześć!

Piszę do ciebie z samochodu, bo jedziemy właśnie do Castelfidardo, żeby załatwić formalności związane ze ślubem Marka i Holly! To takie ekscytujące!

Poza tym jest tu przepięknieeeee! Nawet billboardy wydają się bardziej atrakcyjne niż w domu. Zdecydowanie są bardziej interesujące... nawet jeśli nie jestem w stanie ich przeczytać.

A to jedzenie! Właśnie zjadłam najlepsze śniadanie w moim życiu... coś, co się nazywa nutella, rozsmarowane na świeżutkim, jeszcze ciepłym, chlebie. Boże, miałam wrażenie, że umarłam i poszłam do nieba.

Tak w ogóle mam nadzieję, że u ciebie i taty wszystko dobrze!

Ciao, na razie!

J



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Temat: Czas porozmawiać

Ponieważ nie wydajesz się chętna, żeby przedyskutować to twarzą w twarz, nie widzę innego wyjścia, jak kontynuować naszą e-konwersację. Zdaje się, że wspominałaś coś o tym, iż nie powinienem mieszać się w sprawy sercowe Marka, a ja usiłowałem ci wyjaśnić, że jako lojalny przyjaciel czuję się zobowiązany ostrzec go przed emocjonalnym i finansowym niebezpieczeństwem, w które się pakuje. Przemyślałaś to sobie, czy nadal jesteś zaslepią romantyzmem sytuacji?



Do: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Czas porozmawiać

Boże, nie mogę uwierzyć, że pisziesz do mnie z przedniego siedzenia. Zno'wu. Skończ z tym!

J



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Temat: Czas porozmawiać

A czy pozostawiasz mi inny wybór, skoro nie chcesz porozmawiać ze mną osobiście? Nie zmieniłem zdania co do tego, że ci dwoje popełniają poważny błąd. A czy ty przypadkiem nie przekonałaś się do mojego punktu widzenia? Zauważyłem, że nie miałaś zbytniej ochoty ruszać się z basenu, kiedy twoja

przyjaciółka Holly poganiała nas, żebyśmy zбирали się na wycieczkę do Castel-fidardo...

Cal



Do: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Czas porozmawiać

Bo bardzo miło mi się tam siedziało! W każdym razie, zanim TY się pojawiłeś.

Nie, nie zmieniłam zdania. Holly i Mark są dla siebie stworzeni i nie rozumiem, jak ktokolwiek może myśleć inaczej.

I nie jestem „zaslepiona romantyzmem sytuacji”, jak to określiłeś. Uważam, że to po prostu słodkie. A jeśli będziesz próbował to zniszczyć, jesteś zwykłym śmieciem!

J



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Temat: Czas porozmawiać

Śmieciem?

Cal



Do: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Czas porozmawiać

Dobrze słyszałeś. Czy raczej przeczytałeś. Śmieciem. Tylko śmieć próbowałby przekonać najlepszego przyjaciela, żeby nie żenił się z dziewczyną swoich marzeń. Nie mów mi, że nie to robiłeś przez całą noc na terrazza.

J



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Temat: Czas porozmawiać

Skąd wiesz, co robiłem w nocy? Poszłaś do łóżka o dziesiątej.

Cal

.....



Do: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Czas porozmawiać

Tak się składa, że wstałam, żeby napić się wody, i wtedy zobaczyłam, że tam jesteś. Ty i Mark.

Ale najwyraźniej nic z tego nie wyszło. Inaczej nie jechalibyśmy teraz do Castelfidardo, prawda?

J



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Temat: Czas porozmawiać

Nie miałem okazji, żeby porozmawiać z Markiem, gdyż alkohol, który wlał w siebie przy kolacji, kompletnie go uspił. Chciałbym zauważyć, że nie jest to dobry znak - chyba nie przepełnia go zbytnia radość w związku ze zbliżającym się ślubem.

Cal



Do: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Czas porozmawiać

Proszę. Ja też mogłabym go upić w sztok. Zawsze miał słabą głowę. Zapewne chciał ci tylko dotrzymać kroku. To nic nie znaczy. Poza tym każdy facet ma prawo trochę zaszaleć, zanim się ożeni.

J



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Temat: Czas porozmawiać

> każdy facet ma prawo trochę zaszaleć zanim się ożeni<

Potwierdza to tylko moją opinię, że małżeństwo jest nienaturalną i przestarzałą instytucją, która powinna zostać zniesiona. Fakt, że mężczyźni tradycyjnie zalewają się w trupa w przeddzień zawarcia małżeństwa, dowodzi tego, że jest to stan, w który wkraczają wbrew sobie.

To kobiety pragną małżeństwa, nie mężczyźni. Wczorajsze zachowanie Marka dowodzi, że w głębi duszy wcale tego nie chce. I wiesz o tym.

Cal



Do: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Czas porozmawiać

Jesteś pokręcony. Naprawdę. Zawsze taki jesteś? To znaczy, czy musisz analizować każdy najmniejszy szczegół? Czy kiedykolwiek robisz coś ot tak, po prostu, bez wcześniejszych przemyśleń na ten temat?

A może chodzi o to, że kiedyś się sparzyłeś, bo zrobiłeś coś, nie zważając na konsekwencje, i to dlatego jesteś teraz takim przeciwnikiem małżeństwa?

J



Do: Jane Harris <iane@superkot.com>

Od: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Temat: Czas porozmawiać

Domyślam się, że zamierzasz zaprzeczyć, jakobyś marzyła o swoim ślubie od chwili, kiedy skończyłaś siedem lat? Że wcale nie ubierałaś swoich lalek Barbie w welony i nie prowadziłaś ich pod ołtarz z biednym, bezradnym Kenem od dziewiątego roku życia? Nie robiłaś w szkicowniku projektów swojej wymarzonej sukni ślubnej, kiedy byłaś nastolatką, a od momentu przekroczenia dwudziestki wcale nie przyglądasz się każdemu poznanemu facetowi jako potencjalnemu materiałowi na męża i ojca, wążąc jego zarobki kontra wygląd i oceniając, jakie są szanse, że pozostanie ci wierny?

Cal



Do: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Czas porozmawiać

Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

J



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Temat: Czas porozmawiać

A ty nie odpowiedziałeś na moje.

Cal



E!

Do: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Czas porozmawiać

Dobra. Owszem, urządziłam wesela lalkom Barbie. Owszem, rysowałam suknie ślubne. I owszem, oceniałam potencjalnych chłopaków, zastanawiając się, czy będą mi wierni, czy też nie.

Ale nigdy nie obchodziły mnie ich zarobki. Naprawdę. Możesz zapytać Holly.

A co do szacowania, czy ktoś stanowi dobry materiał na ojca, to po co mam szukać ojca dla swoich dzieci, skoro nie jestem pewna, czy w ogóle chcę je mieć? Moja kariera dopiero się rozkręca. Chcę zobaczyć, jak to wszystko się potoczy, zanim ewentualnie postanowię wydać na świat kolejne życie.

A poza tym mam już kota. Jak na razie, to wystarczająca odpowiedzialność.

J



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Temat: Czas porozmawiać

Poważnie, uważasz, że można porównać posiadanie kota do wychowywania dziecka?

Cal



Do: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Czas porozmawiać

Hm, nie znasz Kolesia.

J



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Temat: Czas porozmawiać

Kto to jest Kolesi?

Cal



Do: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>
Od: Jane Harris <jane@superkot.com>
Temat: Czas porozmawiać
Mój kot. Nadal nie odpowiedziałeś na MOJE pytanie.
J



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>
Od: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>
Temat: Czas porozmawiać
Nie pamiętam, co to było za pytanie.
Cal



Do: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>
Od: Jane Harris <jane@superkot.com>
Temat: Czas porozmawiać
Czy przypadkiem jedynym powodem tego, że jesteś tak wielkim przeciwnikiem miłości i małżeństwa, nie jest to, że twoje własne małżeństwo nie wypaliło?
J



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>
Od: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>
Temat: Czas porozmawiać
Absolutnie nie. Niepowodzenie mojego małżeństwa nie ma żadnego związku z moim przekonaniem, że istoty ludzkie są genetycznie nieprzystosowane do monogamii. Wierzę, że zostaliśmy tak zakodowani, by w ciągu życia mieć siedmiu-ośmiu partnerów, nie jednego. Założenie, byśmy jako społeczeństwo przyklaskiwali parom, którym udało się przetrwać czterdzieści czy pięćdziesiąt lat razem (może nawet dłużej), jest zwyczajnie śmieszne. Z parami, które świętują tego typu rocznice, jest po prostu coś nie tak, bowiem pragnienie spędzenia tak długiego czasu z inną istotą ludzką jest całkowicie nienaturalne.
Cal



Do: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>
Od: Jane Harris <jane@superkot.com>
Temat: Czas porozmawiać

Moi rodzice będą obchodzić w przyszłym roku czterdziestą rocznicę ślubu.
Chcesz powiedzieć, że z nimi jest coś nie tak?

J



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Temat: Czas porozmawiać

Nie chciałem obrazić twoich rodziców, ale zasadniczo, tak. Może mi jeszcze powiesz, że w ciągu tych czterdziestu lat nigdy się nie kłócili ani nawzajem nie zdradzali?

Cal



Do: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Czas porozmawiać

Jasne, że się kłócili. Są ludźmi. Ale, żeby się zdradzali? Wykluczone.

J

PS Jesteś dupkiem.



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Temat: Czas porozmawiać

Nigdy nie twierdziłem, że moja teoria jest popularna. Ale tak się składa, że jest prawdziwa.

Cal

PS Czy ktoś ci już mówił, że kiedy się wściekasz, jesteś całkiem urocza?



Do: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Czas porozmawiać

Czyżbyś ze mną flirtował?

Nic z tego nie będzie. Jestem nieco bystrzejsza od kobiet, do których najwyraźniej jesteś przyzwyczajony.

Przestań do mnie pisać. Dojechaliśmy.

J

PS Nadal jesteś dupkiem.

Małżeństwa obywateli Stanów Zjednoczonych Ameryki zawierane we Włoszech

Obywatel Stanów Zjednoczonych zamierzający wstąpić w związek małżeński we Włoszech musi uzyskać dokument (o nazwie STATO LIBERO) poświadczony przez czterech (4) świadków przed urzędnikiem konsulatu włoskiego, stwierdzający, że wobec obowiązującego go prawa Stanów Zjednoczonych nie ma przeciwwskazań do zawarcia związku małżeńskiego. Osoba ta musi stawić się przed Konsulatem Generalnym wraz z czterema świadkami niespokrewnionymi z tą osobą ani ze sobą nawzajem. Każdy ze świadków musi posiadać ważny dokument tożsamości (paszport lub prawo jazdy).

Obywatel Stanów Zjednoczonych musi również przedłożyć paszport i, w stosownych przypadkach, dowód zakończenia poprzednich związków małżeńskich (dokument rozwodowy lub akt zgonu) przetłumaczone na język włoski i potwierdzone przez właściwy Departament Stanu wraz z Apostille (patrz strona 2). Oświadczenie to ważne jest trzy miesiące od daty wydania.

Dziennik podróży

Holly Caputo i Marka Levine'a

Jane Harris

Cal Langdon to głupi palant.

Jest królem wszystkich palantów. Bezdyskusyjnym championem w kategorii palantów wszech czasów. Jak Mark może się z nim przyjaźnić. Nie rozumiem. Jak?

To znaczy, owszem, może być interesujący, nawet dowcipny, kiedy rozprawia na jakieś egzotyczne tematy, jak na przykład produkcja akordeonów. Co, biorąc pod uwagę, że Castelfidardo jest stolicą przemysłu akordeonowego całego znanego wszechświata, jest przynajmniej dość użyteczne. Kto by pomyślał, że zio Matteo jest światowej sławy akordeonistą i dlatego kupił sobie dom tak blisko miasta, w którym produkuje się jego ukochany instrument?

Jest tu nawet muzeum akordeonu, wystawiające - cóż innego? - największy na świecie, grający akordeon. Jest tak wysoki jak Cal Langdon.

A na skwerze stoi duży posąg męczyzny grającego na akordeonie. Co dziwne, nagiego. Nie jestem pewna, czy coś takiego byłoby możliwe w Ameryce. To znaczy, pomnik nagiego akordeonisty na miejskim skwerze.

Czyli mamy tematy niepowiązane ze związkami międzyludzkimi, jak kurczące się złoża ropy w Arabii Saudyjskiej i historia produkcji akordeonów. Są to jedyne zagadnienia, na temat których można porozmawiać z Calem Langdonem. Co do innych powinien istnieć sądowy zakaz poruszania ich w jego towarzystwie. Bo jeśli chodzi o ludzi, jest kompletnym ciemniakiem.

Nic dziwnego, że zostawiła go żona.

Jeśli mam być szczerą, nie wiem nawet, jakim cudem utrzymał się tak długo w dziale korespondencji zagranicznej. To znaczy, latał po całym świecie - kiedy dla odmiany nie tłuł się dżipem - rozmawiając zarówno z dygnitarzami, światowymi przywódcami, jak i partyzantami. Mimo to wydaje się, że wie o ludziach mniej ode mnie, a ja w ciągu ostatnich pięciu lat ledwo co opuszczalam moje mieszkanie, tak bardzo byłam pochłonięta rysowaniem. Jak to możliwe, że ktoś, kto zna tak wielu ludzi, wie o nich tak mało? To właśnie bym chciała wiedzieć.

Tak czy inaczej, nie zamierzam pozwolić, by popsuł te piękne chwile. Siedzimy przed biurem sekretarza Castelfidardo, gdzie wydają formularze potrzebne do uzyskania pozwolenia na małżeństwo i ustalają grafik ślubów. Mark i Holly są w środku i próbują wytłumaczyć urzędnikowi, o co im chodzi. Mają już wszystkie potrzebne formularze, które wypełnili jeszcze we włoskim konsulacie w Nowym Jorku. Okazuje się, że będąc obywatelem amerykańskim, wcale nie jest tak prosto pobrać się podczas romantycznej ucieczki do obcego kraju. Najpierw trzeba wypełnić całą masę różnych dokumentów, jeszcze w Stanach. By załatwić jeden formularz, Mark i Holly musieli ściągnąć do włoskiego konsulatu czworo świadków - niespokrewnionych z nimi ani ze sobą nawzajem - aby przysięgli, że nie znajdują się już w jakimś innym związku małżeńskim (to znaczy, Holly i Mark).

Nie wiem dlaczego to tak długo trwa. Ani dlaczego Cal Langdon poczuł się upoważniony, żeby tam pójść i przysłuchiwać się wszystkiemu. Nie spuszcza go z oczu, aby mieć pewność, że nie dopuści się sabotażu. Teraz pojawił się sam *secretario*, żeby zabrać głos w sprawie.

Ale *secretario* cały czas powtarza „non”.

Nie brzmi to dobrze. Czy nie powinien mówić „si”

Holly bez przerwy wskazuje na dokumenty z włoskiego konsulatu i powtarza:

- Ale w Nowym Jorku powiedzieli...

Na co *secretario*, swoim łamanym angielskim, odpowiada:

- Taaak, ale w Nowym Jorku wyglądać to inaczej niż my załatwiać to w Italia.

Hm... Holly wygląda na spiętą. Czuję nadciągające problemy.

Teraz *secretario* zaczyna się irytować.

- Nie rozumiem - mówi. - Dlaczego musicie się pobierać w Castelfidardo? Dlaczego nie w Las Vegas jak normalni Amerykanie?

Oho, teraz Holly jest rozzłoszczona.

- Bo my nie jesteśmy normalnymi Amerykanami - mówi. - Chcemy się pobrać tutaj, w Castelfidardo. Mamy odpowiednie dokumenty. W czym problem? Proszę otworzyć swój kalendarz i powiedzieć nam, kiedy burmistrz ma dość czasu, by przeprowadzić ceremonię. I już nas nie...

O, rety. Właśnie wszedł Peter Schumacher. Musiał przyjechać za nami swoim małym *motorino*.

Biedny chłopak. Pewnie z nudów nie ma nic lepszego do roboty... Och, *secretario* podaje coś Holly...

**KONWENCJA HASKA O ZNIESIENIU WYMOGU UWIERZYTELNIANIA
ZAGRANICZNYCH DOKUMENTÓW PUBLICZNYCH**

Stany Zjednoczone Ameryki, Włochy oraz inne państwa podpisały konwencję o zniesieniu obowiązku legalizacji zagranicznych dokumentów urzędowych, zastępując tę czynność specjalnym poświadczeniem wydawanym przez władze kraju, z którego pochodzi dokument, które to oświadczenie nie podlega żadnemu dalszemu uwiarygodnieniu.

Poświadczenie to, zwane umownie *Apostille*, będzie umieszczane na samym dokumencie lub będzie do niego dołączane.

Apostille wydawane jest na wniosek osoby, która podpisała dokument bądź jest jego posiadaczem. Dokument ten musi zostać potwierdzony przez notariusza w miejscu, w którym został wydany, a następnie powinien zostać uwierzytelniony w przedstawicielstwie dyplomatycznym obcego kraju.



Do: Listserv <Zuperkot@zuperkotrulez.com>

Od: Peter Schumacher <webmaster@zuperkotrulez.com>

Temat: Jane Harris

Wiadomości z ostatniej chwili! Jane Harris przyjechała do Włoch, żeby być świadkiem na ślubie swoich przyjaciół. Dzisiaj poszli do Ufficio di Secretario of Castelfidardo, żeby dostać zgodę na ślub, ale *secretario* powiedział: „non”! Nie zgodził się, bo przyjaciele Jane Harris nie wzięli *Apostille* z konsulatu USA w Rzymie!

Zaraz potem wróciłem moim *motorino* z Ufficio di Secretario, żeby podzielić się z wami tą wieścią i powiedzieć o wszystkim mojej babci, która mówi,

że po lunchu osobiście porozmawia z *secretario*, bo zna jego matkę! Mówi też, że jego matka będzie bardzo niezadowolona, kiedy dowie się, że jej syn nie pozwala pobrać się amerykańskim zakochanym! Babcia zapowiedziała, że jeśli będzie musiała, uda się w tej sprawie do samego burmistrza Torellego!

W Ufficio di Secretario Jane Harris miała na sobie różową koszulkę z krótkimi rękawami, czarne spodnie i różowe sandały! Ma nawet pomalowane na różowo paznokcie u stóp! Jane Harris cały czas wygląda bardzo fajnie!

Czekajcie na kolejne wieści od Fana Numer 1 Zuper Kota!

Zuper Kot Rulez - Forever!

Peter



Do: Claire Harris <charris2004@freemail.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Katastrofa

Katastrofa! Urząd Miejski w Castelfidardo nie chce wydać zgody na to, żeby Holly i Mark się tu pobrali! Nie bez jakiegoś stempla z amerykańskiego konsulatu w Rzymie!

Co oznacza, że będziemy musieli znowu pokonać całą tę drogę, żeby go dostarczyć. To kolejne osiem godzin spędzonych w samochodzie! A dom mamy tylko do piątku, kiedy to wujek Holly wraca ze swojego ostatniego akordeonowego tournée. Co więcej, *secretario* mówi, że kalendarz burmistrza jest całkowicie zajęty, a tylko burmistrz może udzielać ślubów!

Wszyscy są zadowolani. Poza Calem, oczywiście. On przecież jest absolutnym przeciwnikiem małżeństwa. Uważa, że z tobą i tatą musi być coś nie tak, skoro jesteście ze sobą tak długo. Nie ma najmniejszego pojęcia o tym, jak funkcjonują normalni ludzie. Możliwe, że jest robotem.

W każdym razie teraz zjemy lunch w mieście, a potem wrócimy do biura *secretario* na rekonesans. Być może gospoś wujka Holly uda się coś załatwić - tak twierdzi jej prawnik. Wygląda na to, że ona zna matki wszystkich w mieście i jest skłonna do woli to wykorzystywać, byle osiągnąć swój cel.

Mam nadzieję, że z plecami taty już lepiej! I dzięki Bogu za te rękawice.

Uściski

Janie

Nalegałem, że postawię lunch, ponieważ całe towarzystwo było kompletnie przybite (poza mną, oczywiście).

Wygląda na to, że włoska biurokracja wyręcza mnie jak może w powstrzymaniu Marka i Holly od osiągnięcia stanu małżeńskiego szczęścia (lub nieszczęścia). Najwyraźniej nie mogą udzielić młodej parze ślubu, dopóki nie zdobędą oni specjalnej pieczętki na poświadczeniu, które można dostać jedynie w amerykańskiej ambasadzie w Rzymie. Mają do wyboru albo zrezygnować z całego planu, albo załadować się na nowo do samochodu i pojechać jutro do Rzymu.

W tej chwili Mark wydaje się skłaniać ku wycieczce do Rzymu. Co zaskakujące, zdecydowanie jego wybranki zdaje się słabnąć. Zastanawiam się, czy rzeczywiście Holly jest aż tak bardzo zapalona do pomysłu poślubienia Marka, jak wcześniej zakładaliśmy, to znaczy, ja i jej przyjaciółka Jane.

W każdym razie to by wyjaśniało, dlaczego panna Harris upierała się, żeby prowadzić naszą rozmowę za pośrednictwem maili. Musiała wiedzieć, że entuzjazm jej przyjaciółki nie jest tak duży, jak być powinien.

Muszę przyznać, że jeśli taka drobnostka jak pieczętka na formularzu i ośmiogodzinna jazda samochodem to wystarczający powód, żeby rozwścieczyć pannę Caputo, może lepiej, żeby Mark pozostał kawalerem.

Dziewczyny są teraz w toalecie, oddając się czynnościom, które zwykle robią kobiety, kiedy idą tam razem. Mark rozmawia przez komórkę z wypożyczalnią samochodów w Ankonie. Wygląda na to, że zastępczy samochód, obiecany mu wcześniej tego ranka przez „New York Journal”, nie jest już dostępny. Dobrze, że zadzwonił, zanim tam pojechaliśmy.

A poza tym lunch był przepyszny. Znaleźliśmy małą, rodzinną restaurację, cieszącą się dużą popularnością wśród pracowników miejskiej fabryki akordeonów. Za dwadzieścia euro delektowaliśmy się wysmienicie przyrządzonym makaronem cytrynowym, pieczonymi małżami i insalata caprese, a do tego karafką bianco frizzante.

Co prawda miejscowi dziwnie na nas spoglądali, bo najwyraźniej nie jest to miejsce, w którym spotyka się wielu Amerykanów i ewidentnie nikt tu nigdy nie słyszał o wydzielonej części dla niepalących, ale mimo to był to przyjemny posiłek.

Teraz, jak przypuszczam, wrócimy do ratusza, żeby dalej wyklócać się z urzędnikami. Przy odrobinie szczęścia przyłączą się do nas Inga Schumacher - dzięki czemu ta tragikomedialna sprawa stanie się jeszcze śmieszniejsza - oraz jej prawnik, który zdaje się nie odstępować nas ani na krok... nie, żeby jego niemal ustawiczna obecność jakoś przeszkadzała pannie Harris. Właściwie, zaczynam myśleć, że ona naprawdę lubi mieć tego dzieciaka przy sobie. Obecność Petera sprawia, że bardzo trudno jest mi

powiedzieć wszystkie te rzeczy, które bym chciał powiedzieć obiektowi jego uwielbienia...

Ale może to i dobrze. Będąc obok tej kobiety, ciągle myślę i mówię dziwaczne rzeczy. Piszę jej, że wygląda uroczo, kiedy się złości. Co ja wyprawiam? Nigdy nie mówię takich rzeczy, a już na pewno nie piszę.

Świetnie. Ma to na piśmie. Dowód, że jestem idiotą.

Powinno się mnie zastrzelić.

Zwłaszcza że to bardziej niż jasne, co ona o mnie myśli. Jak to było? Ach, tak. Według niej jestem dupkiem. Bardzo to miłe, kiedy dupkiem nazywa cię kobieta, która zarabia na życie, rysując komiks o kocie. Och, przepraszam, w końcu mnie nie udało stworzyć się niczego, co bym później musiał ciągle oglądać, na przykład w postaci tych dyndających maskotek samochodowych...

Wszystko przez to cholerne musujące wino. Tak, to musi być to. Muszę napić się piwa. Może dziś po południu, skoro nie zanoszą się na to, żebyśmy jechali do Ankony wymienić samochód. Namówię Marka, żeby skoczył ze mną do baru - w Porto Recanati jest ten Crazy Bar & Sexy Tattoo Shop - i pogadamy sobie przy paru zimnych...

Choć zdaje się, że myśli na temat panny Harris powinienem zachować dla siebie. Jaki to, że włożyła dziś buty, których wcześniej nie widziałem. Z odkrytymi palcami, oczywiście, i różowymi paseczkami krzyżującymi się nad tym jej kocim tatuażem...

Muszę zaczerpnąć trochę powietrza.

Dziennik podróży

Holly Caputo i Marka Levine'a

Jane Harris

Biedna Holly. Jest załamana.

Głupi *secretario*. Głupie Włochy. Znowu mi się tu nie podoba! Jak mogą być tak podli? Nie widzą, że rujną zdrowie jednej z najśrodszych, najmilszych dziewczyn na świecie tą swoją niedorzeczną biurokracją?

Przynajmniej Frau Schumacher to rozumie. Teraz przemawia do słuchu temu *secretario*. Wygląda na lekko przestraszonego. Ciągle powtarza coś o burmistrzu. Najwyraźniej on nie jest władny, żeby cokolwiek zrobić.

Ale burmistrz jest.

Zdaje się, że Frau Schumacher powiedziała, żeby w takim razie zaprowadził nas do burmistrza.

Wow! Frau Schumacher, choć staruszka, niezłe potrafi postraszyć!

Dzięki Bogu za Petera, który po nią pojechał. Chociaż właściwie, to trzeba dziękować Bogu za Super Kota. Gdyby nie on, Peter nie miałby pojęcia o naszych problemach i nie sprowadziłby swojej prababci.

Oczywiście, nie byłoby Super Kota, gdyby nie Koleś. A zatem byłby prawdziwy kanał, gdyby nie mój kot.

Jak zwykle. Po prostu kolejny dowód na to, że Koleś, jak zawsze podejrzewałam, jest tak naprawdę bogiem.

Secretario opuścił swoje biuro. Frau Schumacher wygląda na bardzo zadowoloną z siebie.

- Secretario idzie się dowiedzieć, czy burmistrz zmieni swoje plany, żeby wasi przyjaciele mogli pobrać się we środę. Tego dnia ma chyba jakąś uroczystość.

Kiedy skomentowałam, że wygląda mi to na pozytywny rozwój wydarzeń, Peter przytaknął i powiedział:

- Tak. Oni wszyscy bardzo boją się mojej Grandmuzzer. Poszłaby do muzzer burmistrza, a tego przecież nie chcą.

Tak! Ekstra!

Wydawałoby się, że słysząc to, Holly powinna być szczęśliwsza. Ale ona tylko siedzi obok mnie, trzyma się za brzuch i wygląda, jakby ją mdliło.

No cóż, chyba nie powinnam się jej dziwić. Od tak dawna marzyła o tym ślubie, a teraz te komplikacje...

Wrócił secretario. O, Boże! Zostaliśmy wezwani do gabinetu burmistrza!



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Claire Harris <charris2004@freemail.com>

Temat: Katastrofa

Och, skarbie, to straszne co spotkało biedną Holly! Przepraszam, że trochę to trwało, zanim odpisałam, ale tata upuścił sobie ramię od obrazu na duży palec u nogi, więc dopiero co wróciliśmy z izby przyjęć, gdzie zrobili mu prześwietlenie. Nie jest złamany, dzięki Bogu, ale zrobił się paskudny siniec. Wysłałam tatę do łóżka z miską lodów.

Mam nadzieję, że uda się wam coś wymyślić. Byłoby naprawdę szkoda, gdyby okazało się, że Holly i Mark przejechali taki kawał drogi - właściwie to wszyscy przejechaliście - a tu nic z tego, cała wyprawa na próżno. Okropnie się czuję z tego powodu.

Ale nawet jeśli oni nie będą mogli się pobrać, ty nadal możesz mieć fajne wakacje, prawda? Jaki jest ten dom wujka Holly? Ładny? Czy w oknach są zamki? Wiesz, widziałam niedawno w wiadomościach, że w wielu nadmorskich miejscowościach ludzie zostawiają na noc otwarte okna, żeby wpuścić morską bryzę, a to jest jak zaproszenie dla złodziei i gwałcicieli! Po prostu wślizgują się przez okna do środka i biorą, co tylko chcą! Mam nadzieję, że upewniasz się przed pójściem spać, czy wszystkie okna są zamknięte.

Mam też nadzieję, że nie jesteś bardzo niemiła dla tego przystojnego Cala Langdona. Jesteś bardzo interesującą i ładną dziewczyną, Janie, i dobrze wiesz, że faceci nie mogą nic na to poradzić, że się w tobie zakochują. Pamiętasz, ilu chłopców zaprosiło cię na bal na zakończenie szkoły? Owszem, to prawda, że wielu z nich było dopiero pierwszakami, którzy i tak nigdzie nie mogliby cię zabrać...

Ale, mimo wszystko, kręcili się przy naszym domu i pytali tatę, czy nie potrzebuje, żeby skosić trawnik, choć dobrze wiedzieliśmy, że chodzi im tylko o to, żeby cię zobaczyć, chociażby przelotnie. Pamiętaj, że niektórzy z tych chłopców, którym nie poświęciłabyś kiedyś ani godziny, mają teraz bardzo dobre posady w Pfizer.

A Helen Shipley mówiła mi, że jej syn Curt osiąga sześciocyfrowe zarobki w branży statków pasażerskich!

Dlaczego uparcie twierdzisz, że Curt jest jednym z tych biseksualistów? Naprawdę nie rozumiem. Helen mówi, że to absolutnie nieprawda. Curt nie ożenił się jeszcze, bo, według Helen, po prostu nie spotkał odpowiedniej dziewczyny. Prawdopodobnie to ty byś była tą odpowiednią dziewczyną i Curt czeka, żebyście znowu nawiązali ze sobą kontakt.

Co więcej, według Charliego Rose'a, pan Langdon dostał bardzo ładną zaliczkę za książkę, którą napisał. Nie jest to coś, na co powinnaś kręcić nosem. Super Kot jest uroczy, ale nie zawsze będzie tak popularny jak teraz. Powinnaś pomyśleć o swojej przyszłości, wiesz, Janie?

Całusy

Mama

PS Tata kazał ci przekazać, że chyba zdjęli tę kreskówkę o latających sztukach, więc może to jakaś szansa dla Super Kota, nie sądzisz?

.....



Do: Listserv <Zuperkot@zuperkotrulez.com>

Od: Peter Schumacher <webmaster@zuperkotrulez.com>

Temat: Jane Harris

Sukces!!! Moja babcia wszystko załatwiła! Przyjaciele Jane Harris pobiorą się w środę o dziewiątej rano, zanim burmistrz będzie musiał pojechać na trening drużyny piłki nożnej w podstawówce, gdzie jest dyrektorem sportowym (kiedy nie sprawuje funkcji burmistrza).

Ale najpierw muszą zdobyć pieczętkę z konsulatu USA, więc jutro jadą do Rzymu, żeby to załatwić.

Wszystko jest na dobrej drodze, dzięki mojej babci! Wszyscy się ucieszyli! To znaczy, oprócz *secretario* i burmistrza.

Ale co najlepsze...

Jane Harris pocałowała mnie!!!! Tak!!!! Dziękowała mi za to, że przyczyniłem się do tego, że jej przyjaciele będą mogli się pobrać!!!

Nigdy więcej nie umyję twarzy.

Tyle na razie. Peter Schumacher, Fan Numer 1 Zuper Kota, mówi wam

Tschuss!

Zuper Kot Rulez - Forever!

Peter

GE. SP. AL. S.N.C	
Viale Europa 44	
Porto Recanati (MC)	
GROCERY	
EURO	
PelliCola Co	0,50
6 Minibiscot	2,50
Olive Bella	2,50
Kinder Sorpr	1,80
Birra Peroni, 24	12,76
Insalata Rom	0,66
Tomato Ketch	2,23
Uva Italia P	1,95
The Twinings	1,90
Insalata Tro	0,41
Puro Succo	1,33
Naionese Cal	1,22
Lane Fr.A.O..	1,37
Insalata Gen	0,38
Latte Fr. Int	1,30
Oro Duepic'c	2,34
637 Pom.Ross	1,90
Banco Taglio	1,01
Oro Piu'caca	1,53
Olive verdi	0,78
Bisc. Conad G	0,89
Pane Dolci 1	0,55
Pomodori Pel	0,55
Doricream	0,65
Mais Pop Cor	0,60
Banco Taglio	27,21
Carte Classi	2,09
Cafte Classi	2,09
Arance Taroc	2,55
TOTALE	77,91
Contanti	100,00
Resto	22,09
N.Pezzi 50	
Oper: 10	
Cassa 1 1	
Regalo Bollini: 15	
Codice: Bollini	
Arrivederci e Grazie!	

La Cantinetta
Enoteca
Ricrea di Morresi G. & C.
SNC Viale Europa 36
Porto Recanatti

	EURO
Vino 1	8,66
Vino 1	7,80
Vino 1	7,40
Vino 1	5,40
Vino 1	7,00
Vino 1	9,00
Vino 1	9,00
Vino 1	6,50
Vino 1	6,50
Vino 1	5,00
Vino 1	5,00
Vino 1	10,20
Vino 1	9,00
Vino 1	14,00
TOTALE	110,46

Grazie!

Dziennik podróży
Holly Caputo i Marka Levine'a
Jane Harris

Burmistrz się zgodził!!!!

Przez chwilę nie byłam pewna, czy nam się uda, ale Frau Schumacher całkowicie wzięła sprawy w swoje ręce! Nie wiem, co mówiła do tego dużego faceta za biurkiem - bardzo onieśmielającym biurkiem z całą masą poważnych dokumentów dla bardzo onieśmielającego faceta, przepasanego szeroką, błyszczącą, zieloną szarfą - ale Cal nam później przetłumaczył, że w zasadzie sprowadzało się to do: „Udziel ślubu tym uroczym, młodym ludziom, bo jak nie, to dopilnuję, żebyś pożałował”.

Cal mówi, że nie wie, jak Frau Schumacher zamierzała sprawić, żeby pożałował, ale najwyraźniej burmistrz potraktował jej pogrożki na tyle poważnie, że znalazł w swoim grafiku czas dla Holly i Marka.

Owszem, to naprawdę wyjątkowo wcześnie jak na ślub - dziewiąta rano - ale lepsze to niż nic! Wygląda na to, że Frau Schumacher wiedziała, co mówi odnośnie do weselnego śniadania. Widać tak to się tutaj robi, zamiast przyjąć.

Musimy jeszcze pojechać jutro do Rzymu - załatwić dokument, którego potrzebują Mark i Holly - i wrócić.

Wreszcie możemy się trochę zrelaksować. Byliśmy na zakupach, żeby zrobić zapas żywności na resztę tygodnia (Cal i Mark uderzyli na sklep monopolowy, uroczy, mały sklepik o nazwie La Cantinetta w Porto Recanati. Może i faktycznie czternaście butelek wina, szampana, J&B i czegoś, co się nazywa limoncello, to trochę sporo, ale w końcu to wesele, nawet jeśli będzie tylko nasza czwórka), a potem wróciliśmy do domu i natychmiast na basen. W każdym razie Holly, Mark, Peter i ja. Do Cala zadzwonił jego wydawca czy ktoś taki, więc siedzi na terrazza i nawija do telefonu rzeczy w stylu: „Mówiłem ci przecież, że dostaniesz w przyszłym miesiącu. Nie, czegoś takiego nigdy nie obiecywałem”.

Wygląda na to, że chyba ktoś się trochę spóźnia ze swoimi zobowiązaniami. Cha, cha.

A co do Petera. Zaskoczył mnie. Kiedy weszliśmy do biura burmistrza, zdziwiłam się na widok dziewczyny w wieku Petera, siedzącej przy biurku i urabiającej swojego „papę”. Wykorzystywała przy tym cały swój urok nastoletniej córeczki. Ślicznotka ta, o imieniu Annika, miała duże niebieskie oczy, jasne loki i drobne kolanka. Kiedy zobaczyła Petera, całkowicie zapomniała o prośbie, jaką miała do ojca. Zmrużyła oczy w ten potwornie złośliwy sposób (specjalność nastolatek) i powiedziała:

- Co tu robisz?

Peter odparł:

- Przyszedłem w oficjalnej sprawie do burmistrza.

Dziewczyna zaczęła się śmiać i powiedziała:

- Jaką ty możesz mieć sprawę do mojego *faz zer*?

I nagle wszystko stało się dla mnie absolutnie jasne, wystarczyło tych - niech policzę - okay, osiem zwykłych słów. No wiecie, Peter szaleje za Anniką, to jasne jak słońce. Ona też go lubi, ale Peter nie jest uznawany w miejscowym towarzystwie za wystarczająco fajnego kolesia, żeby z nim chodzić, więc musi traktować go z udawaną pogardą.

Było to zarówno oczywiste, jak i smutne.

Potem burmistrz odłożył słuchawkę i powiedział:

- Annika, cicho.

Później on i Frau Schumacher zaczęli rozmawiać po włosku, więc skorzystałam z oka-

zji, żeby zapytać Petera *sotto voce*, kim jest ta dziewczyna (*sotto voce* znaczy po włosku „półgłosem”; naprawdę zaczynam łąpać ten język, jeśli mogę się pochwalić).

Kiedy mi wyjaśniał, jego głos ociekał wyraźnie udawaną pogardą.

- To Annika, córka burmistrza. Uważa się za królową całego Castelfidardo, nawet jeśli tak nie jest.

Zapytałam jeszcze, czy on i Annika chodzą razem do szkoły, ale powiedział mi, że on jest zapisany do „szkoły internetowej”, bo szkoły w Castelfidardo nie są na wystarczająco wysokim poziomie jak dla niego, a do szkoły w Niemczech nie może chodzić, bo nie miałby tam z kim mieszkać, ponieważ jego fazzer obecnie przebywa w więzieniu.

W więzieniu! Ojciec Petera - wnuk Frau Schumacher - siedzi w więzieniu!

Za co, nie wiem. Ale teraz rozumiem, dlaczego Peter może nam towarzyszyć przez cały boży dzień. Annika prawdopodobnie miała akurat swoją trzygodzinną przerwę na lunch. Możecie sobie wyobrazić wszystkie kłopoty, w jakie mogłyby wpakować się amerykańskie nastolatki, gdyby dać im trzygodzinną przerwę na lunch? I gdyby w trakcie tych trzech godzin były pozamykane wszystkie centra handlowe? Boże, groziłoby to całkowitym załamaniem się cywilizacji takiej, jaką znamy.

Tak czy inaczej po tym, jak burmistrz i Frau S. doszli do porozumienia, rozległy się owacje i westchnienia ulgi (jedynie Cal Langdon zmarszczył brwi), ja zaś skorzystałam z okazji, nachyliłam się i dałam Peterowi buziaka w policzek, żeby mu podziękować - no wiecie, gdyby nie sprowadził swojej babci, niczego byśmy nie załatwili.

Kiedy Peter zrobił się purpurowoczerwony, miałam satysfakcję zobaczyć, że Annika, która widziała pocałunek, ślicznie się skrzywiła.

Punkt dla Petera.

Biedna Annika. Któregoś pięknego dnia obudzi się i zrozumie, że Peter był tym jedynym. Tylko że zanim to się stanie, Peter będzie już właścicielem firmy produkującej oprogramowanie komputerowe, zarabiającym grube miliony oraz spotykającym się z gwiazdkami sitcomów Foksa... czy jak tam nazywa się włoski odpowiednik Foksa.

Cal Langdon właśnie warknął do swojego telefonu:

- Dostaniesz, kiedy dostaniesz, Art.

Boże. On jest klasycznym przykładem Typu A. Naprawdę powinien opanować sztukę wyciszenia się tak jak ja, bo inaczej dostanie zakrzepicy jeszcze przed czterdziestką.

I jak on śmie sugerować, że z moimi rodzicami jest coś nie tak, skoro są ze sobą tak długo? Kiedy czekaliśmy w holu przed gabinetem burmistrza, ale poza zasięgiem słuchu Holly, zapytałam go o to jak długo jego rodzice byli razem, na co odparł:

- Byli małżeństwem przez dwadzieścia lat, a od kiedy ich drogi się rozeszły, są znacznie szczęśliwsi ludźmi.

To oczywiście bardzo dobrze, że są szczęśliwi. I gdyby Cal Langdon był moim dzieckiem, ja też bym chciała się od niego uwolnić. Nic dziwnego, że się rozstali. Nawet biegun północny i Antarktyda nie są dość daleko, żeby uciec przed tym głośm:

- Mówiłem ci, Artur, przedstawię ci propozycje, kiedy wrócę. Nie, nie w dniu powrotu. Ale parę tygodni później. Tak, no cóż, jeszcze nie zdecydowałem do końca, o czym będę pisać. Nie, nie o „brudnych” diamentach. I nie, nie pojadę do Angoli...

Przypuszczam, że niektóre kobiety mogłyby uznać głos Cala Langdona za seksowny. Faktycznie, jest głęboki i nieco szorstki, w stylu Roberta Redforda.

Ale rzeczy, o których nim mówi! Fuij!

W porządku, jest niezły. Nie będę kłamać i mówić, że nie. To bez sensu. Wystarczyłoby, żebym wróciła na początek tego dziennika i przeczytała to, co napisałam, kiedy pierwszy raz zobaczyłam - Boże, to naprawdę było zaledwie cztery dni temu? Wydaje się, jakby minęło parę miesięcy - aby sobie przypomnieć, że początkowo uznałam go za niezły towar.

I choć wiem już teraz tyle różnych rzeczy na jego temat, nadal ma swoje wielkie momenty. Jak wtedy, kiedy wyciągnął mój obcas ze szczeliny pomiędzy kostkami bruku, oplatając dłonią całą moją kostkę.

A czasami, kiedy patrzy na mnie tymi swoimi zbyt niebieskimi oczami, wydaje się, jakby jego głowa promieniowała światłem niczym dynia na Halloween. Jest to światło, które tylko ja widzę, co sprawia, że tak trudno jest mi utrzymać kontakt wzrokowy.

Ale co z tego. W samochodzie, w drodze powrotnej z Castelfidardo, skomentowałam, że to trochę śmieszne, iż w tym kraju codziennie zamyka się wszystko od południa do czwartej, czasami piątej, a zatem nic dziwnego, że to Ameryka jest supermo-carstwem, zważywszy na to, że nasze lunche trwają przeważnie tylko pół godziny.

A Pan-Wiem-Wszystko-Na-Temat-Wszystkiego-w-Całym-Wszechświecie miał czelność powiedzieć:

- Wierz mi, gdyby średnia temperatura w Ameryce podczas letnich miesięcy wynosiła czterdzieści stopni Celsjusza, też byśmy zamykali wszystko pomiędzy południem i czwartą.

Wow! Sorry, ale to było zwyczajne popisywanie się. Celsjusza? Od kiedy Amerykanie podają temperaturę w stopniach Celsjusza?

Dobrze, wystarczy tej tyrady na temat Cala Langdona. Nie, kiedy świeci tak cudownie słońce, w którym można się wygrzewać. Właściwie to trudno jest się czymkolwiek denerwować, gdy praży słońce, nad głową kołyszą się lekko liście palmy, poruszane wietrzykiem znad morza - niosącym ze sobą, jak zawsze, nikły zapach końskiego nawozu - a jedynymi dźwiękami jest brzęczenie pszczół, łagodny szmer krystalicznej, niebieskiej wody w basenie i stukanie Cala na smartfonie.

To słońce jest tak gorące, że w zasadzie ma się wrażenie, jakby jego promienie wnikały w twoją skórę niczym gęsty krem. Naprawdę ciężko stwierdzić, czy to wpływ bianco frizzante (pycha z dodatkiem odrobiny orangina), czy słońca, ale czuję się, sama nie wiem, jakby teraz nic innego nie miało znaczenia... nawet to, co się dzieje

z doktorem Kovacem w Oстрыm dyżurze. Czuję, że mogłabym tak leżeć przez całą wieczność...



Do: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Od: Arthur Pendergast <a.pendergast@rawlingspress.com>

Temat: Książka

Możesz się uspokoić? Wcale nie próbuję przypierać cię do muru. Wiem, że masz teraz masę spraw na głowie. Do diabła, gdybym ja wrócił do Stanów po dziesięcioletniej nieobecności, musiał znaleźć sobie jakieś mieszkanie, wypożyczyć je, kupić samochód i tak dalej, pewnie byłbym wściekły jak osa.

Hm, właściwie to nie, bo wszystkie sprawy tego typu po prostu zostawiłbym do załatwienia żonie. Ale ty nie masz żony. Więc się nie przejmuj.

Po prostu, no wiesz, gdybyś mógł z grubsza nakreślić mi, o czym zamierzasz napisać swoją drugą książkę, byłoby miło.

Arthur Pendergast

Starszy Redaktor

Rawlings Press

1418 Avenue of the Americas

Nowy Jork, NJ 10019

212-555-8764

.....



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Temat: Widziałaś to?

????????????

Holly

.....



Do: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Widziałaś to?

Hej. Czy przypadkiem nie wychodzisz pojutrze za męża? Czemu przyglądasz się pożądliwie nagim torsom innych facetów?

J

.....



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Temat: Widziałas to?

Wychodzę za mąż, ale nie jestem martwa. Boże, kto by pomyślał, że pod powierzchownością dobrze wychowanego absolwenta Oksfordu kryje się tak przepięknie proporcjonalna klata? Widziałas te bicepsy?

Holly



Do: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Widziałas to?

Trudno było nie zauważyć. Nie uważasz, że troszkę się popisywał? Najpierw zdarł z siebie koszulę, a potem zanurkował. Zanurkował.

J



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Temat: Widziałas to?

Hm, pracował, kiedy reszta nas się byczyła. Myślę, że po prostu miał dość, postanowił sobie odpuścić, więc wyłączył smartfona i poszedł na żywioł. Nie zauważyłam w tym nic „wyreżyserowanego”.

Wow, spójrz na niego. Sporo tych okrążeń. Coś - lub ktoś - naprawdę musiało go zdenerwować, skoro tak młóci wodę.

Holly



Do: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Widziałas to?

Psuje mi moje popołudnie błogiego relaksu. Jak mogę odpocząć, kiedy na moich oczach ktoś z takim zacięciem uprawia sport? Przez niego mam wyrzuty sumienia z powodu tego makaronu, który zjadłam na lunch.

J



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Temat: Widziałas to?

Niedługo skończy. Widzisz? Już. O, zobacz, jak miło. Idzie, żeby usiąść przy tobie, Janie! Mówiłam, że on cię lubi. Może nawet tak bardzo jak Peter.

Holly



Do: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Widziałas to?

Nienawidzę cię.

J

Dziennik podróży

Holly Caputo i Marka Levine'a

Jane Harris

Dlaczego mężczyźni - i chłopcy - są tacy dziwni?

To znaczy, przeważnie wyglądają całkiem okay. Zwłaszcza Cal Langdon, choć przyznanie tego jest dla mnie irytujące, Spójrzcie tylko na niego, jak siedzi rozparty w tym leżaku, zaś promienie słońca błyszczą w kropelkach wody, które przyczepiły się do złotych włosków na jego ciele.

Boże, nie wierzę, że właśnie napisałam „złote włoski na jego ciele”.

Nie żeby miał ich nie wiadomo jak dużo. Ale wystarczająco.

Wystarczająco, bym zaczęła się zastanawiać, o ile więcej ma ich tam, no wiecie, poniżej paska swoich spodenek.

Nie wierzę, że i lo napisałam!!!

Mimo wszystko nieważne, jak dobrze wyglądają - i jakim cudem (bardzo mnie ciekawi) facet, którego praca wymaga siedzenia za biurkiem i stukania w klawiaturę, wyrobił sobie takie bicepsy? - mężczyźni są dziwni.

Poważnie. Co oni teraz robią? Amator Modelek, Mark i Peter są pogrążeni w głębokiej - i nudnej - rozmowie na temat teleskopu kosmicznego Hubble'a oraz ciemnej energii. Cokolwiek to jest. Naprawdę ich to kręci. Tak samo jak Holly i mnie rozmowa o *Ostrym dyżurze*.

Gadają ciągle o tym, że ciemna energia - cokolwiek to jest - wypełnia większość wszechświata, razem z ciemną materią, i że nikt tak naprawdę nie wie, czym jest zarówno jedno, jak i drugie (co stanowi dla mnie swoistą ulgę, bo już myślałam, że coś mi umknęło), ale naukowcy zdają się uważać, że to ciemna energia jest odpowiedzialna za antygravitacyjną siłę, która powoduje, że wszechświat się rozszerza, a nie kurczy, tak jak wszystko inne, co jest poddane działaniu grawitacji.

Doprawdy, czy oni nie zdają sobie sprawy z tego, że są we Włoszech? Czy nie mogą zamknąć się chociaż na pięć minut i rozkoszować tym, jak promienie zmierzającego ku zachodowi słońca przenikają między zielonymi liśćmi i obmywają basen oraz werandę złotym światłowocieniem? Albo tym, jak zachodzące słońce tworzy swego rodzaju mglistą poświatę, przesłaniającą malownicze wzgórza, które wydają się rozmazane - pomijając te miejsca, gdzie wyrastające na wzgórzach budynki rysują się na tle skumulowanych, wielkich fioletowych chmur?

O tym powinni rozmawiać. O rozpościerających się przed nimi cudach natury. A nie jakiejś głupiej ciemnej energii, oddalonej o całe miliardy kilometrów.

O, świetnie. Te piękne, wielkie chmury zmierzają w tę stronę. Za chwilę będzie padać.

Ech, chrzanić to. I tak już czas na kolację.



Do: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Od: Joan Langdon <joan.langdon@artintucson.com>

Temat: Mary

Cześć, Calvin! To ja, mama. Nawet nie wiem, gdzie teraz jesteś. Ciągłe w Rijadzie? Wiem, że byłeś w talk-show Charliego Rose'a - dowiedziałam się od jednego z sąsiadów. Sama oczywiście nie oglądałam, bo jak wiesz, nie mam telewizora - a więc musiałeś wrócić do Stanów.

Kupiłam twoją książkę. Bardzo długa.

Mają ją w Books-A-Million, więc jestem pewna, że dobrze się sprzeda.

W każdym razie mam nadzieję, że u ciebie wszystko dobrze i nie pracujesz zbyt ciężko... ale, znając ciebie, to pobożne życzenie. Zawsze byłeś takim pracowolikiem. Pamiętasz czasy szkoły średniej, kiedy postanowiłeś, że dostaniesz się na Yale? Twój ojciec i ja nie mogliśmy tego zrozumieć. Co złego było w stanowym uniwersytecie? My taki skończyliśmy i wyszło nam to zupełnie na zdrowie.

Ale ostatecznie postawiłeś na swoim. Jak zawsze. Dostałeś się. Szkoda, że nie udzielili nam odpowiedniej pomocy finansowej, żebyś mógł tam studiować. Ale co tam, tak źle nie było! Wygląda na to, że stanowy uniwersytet Ohio aż tak bardzo nie bolał!

Jeśli o mnie chodzi, radzę sobie bardzo dobrze - w przyszłym miesiącu mam wystawę w Centrum Seniora w Tucson, gdzie przedstawiam mój najnowszy cykl „płócienni ludzie”. Myślę, że te ostatnie dzieła pozwolą mi zaistnieć na mapie artystycznego świata. Widzę siebie jako kobietą wersję Matthew Barney'a. Wiesz, to ten, który wyrobił sobie nazwisko dzięki rzeźbom z wazeliny.

Nawet nie umiem ci powiedzieć, jakie to wspaniałe uczucie, Cal, kiedy w końcu mogę wyrażać twórczą stronę mojej osobowości. Czułam się taka stłamszona przez te wszystkie lata, ignorując artystyczną część swojego „ja”. Mam wielką nadzieję, że znajdziesz sposób, by dać upust swojej inwencji twórczej, Cal. Wiem, że niektórzy ludzie nazywają pisanie sztuką, ale sprawy, o których piszesz... cóż, nie uważam, żeby literatura faktu się liczyła. Wiem, zawsze patrzyłeś z góry na swoją siostrę i na mnie, nazywając nas „dziwaczkami”. Ale w twórczej ekspresji naprawdę nie ma nic dziwnego, Cal. Absolutnie nic.

Skoro o twojej siostrze mowa, ciekawa jestem, czy miałeś od niej jakieś wieści. Pytam, bo zeszłej nocy miałam bardzo dziwny sen, w którym ty, twój ojciec, Mary i ja byliśmy na zamrzniętym stawie, kiedy nagle lód zaczął pękać. Co ciekawe, tobie jako jedynemu udało się dotrzeć w bezpieczne miejsce.

Więc tak się tylko zastanawiam, czy u Mary wszystko w porządku.

To tyle.

Mama



Do: Cal Langdon <cal.langdon@thenyjourn.com>

Od: Hank Langdon <hank.langdon@expat.net>

Temat: Hej

Hej! I co myślisz? Jestem w sieci. Taaak! Wiem! To cud!

To kiedy przyjedziesz mnie odwiedzić? Kupiłem dodatkowy komplet kijów golfowych. Tutejsze pola są zupełnie niezłe. Pomijając oczywiście Latynosów. Ale wierz mi, nie da się przed nimi uciec w Meksyku.

Ej, słyszałem, że podpisałeś jakąś niezłą umowę na książkę czy coś takiego. Myślisz, że mógłbyś pożyczyć swojemu staruszkowi z dziesięć tysięcy? Jestem teraz w małym dołku finansowym - wiszę jednemu facetowi pieniądze za konia...

Jakby co, daj mi znać. A gdybyś się kontaktował ze swoją matką lub siostrą, przekaz im, żeby się ode mnie odczepiły. Ogołociły mnie już z całej gotówki. Nie mam złamanego peso przy duszy.

Mañana

Tata



Do: Cal Langdon <cal.langdon@thenyjourn.com>

Od: Mary Langdon <m.langdon@internetcafenetwork.com>

Temat: Ty

Zakładam, że masz gdzieś, co się dzieje ze mną i moim życiem, skoro nie odpisujesz. Domyślam się, że słowo rodzina nic dla ciebie nie znaczy.

Nieważne. Poradzę sobie bez ciebie - zawsze sobie radziłam i dlatego sądzę, że przyznał mi status „samodzielnej nieletniej”.

Jestem w Kanadzie, na wypadek gdybyś jednak był zainteresowany. Nie, żeby moje wojaże mogły być interesujące dla takiego wielkiego podróżnika jak ty. Gdzie jesteś, tak w ogóle? Gstaad? Ougoudagou? Jestem pewna, że w jakimś bardziej bajecznym miejscu niż ja.

Nie martw się (jakbyś zamierzał), jestem przekonana, że dam sobie radę. Nie jest tu jeszcze aż tak bardzo zimno. Chyba że w nocy. Ale śpię w vanie. Szkoda tylko, że Jeff nie może zostawić na noc włączonego ogrzewania, bo wyczerpuje się akumulator.

Do zobaczenia w następnym życiu.

Mare

✉

Do: Mary Langdon <m.langdon@internetcafenetwork.com>

Od: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Temat: Ty

Co się z tobą dzieje? Dlaczego spiszesz w vanie jakiegoś faceta? Myślałem, że to, co wydarzyło się ostatnim razem, nauczyło cię czegoś.

I odpowiedziałem na twojego poprzedniego maila. Jeśli nie będziesz zmieniać swojego adresu co dwa dni, może czasem znajdziesz w skrzynce odpowiadź od ludzi, do których pisałaś.

Mogę ci wysłać kolejny tysiąc, tylko napisz mi, gdzie. I co się stało z tysiącem, który dostałaś ode mnie w zeszłym miesiącu? A tak w ogóle, to na co wydajesz moje pieniądze? Jeśli dowiem się, że przepuszczasz wszystkie moje pieniądze na narkotyki, Mary, zakręcę kurek. Słyszysz? Poza tym nie wydaje mi się, żebyś rozumiała znaczenie słowa „samodzielna” i „nieletnia”, którą, tak przy okazji, mając dwadzieścia pięć lat, już nie jesteś.

Cal

✉

Do: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Od: Mary Langdon <m.langdon@internetcafenetwork.com>

Temat: Ty

Boże, jesteś najlepszym starszym bratem na świecie! Pieniądze prześlij Western Union, tutaj, do Whistler, w Kanadzie.

Musimy mieszkać w vanie, bo wszystkie tanie mieszkania i hotele są zajęte teraz przez snowboarderów przygotowujących się do zawodów Winter X. Ale jest super, bo sprzedajemy całe Tony naszego barwionego gówna. Właściwie to nie nadążamy z farbowaniem.

Kasa jest mi potrzebna na artykuły pierwszej potrzeby - tampony, jedzenie i tak dalej - dopóki nie zaczniemy osiągać zysków. Jezus, Cal. Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, żeby ćpać. Potrzebuję moich szarych komórek, żeby tworzyć.

Dzięki, jesteś najlepszy!

Gorące uściski

Twoja mała siostrzyczka



Do: Mark Levine <mark.levine@thenyjournal.com>

Od: Ruth Levine <r.levine@levinedentalgroup.com>

Temat: Cześć!

Skarbie, wybaczyć, że ci zwracam głowę. Wiem, wiem, że się teraz świetnie bawisz na swojej małej wycieczce do Europy, ale muszę wiedzieć tak szybko, jak to możliwe - jaki rozmiar swetra ostatnio nosisz? Wiem, że zwykle wybierasz L, ale zapisałeś się na tę siłownię, prawda? Więc może rozbudowałeś trochę mięśnie i teraz potrzebujesz XL?

Pytam cię o to, bo okazało się, że Susie Schramm - pamiętasz, pisałam ci o niej w ostatnim mailu - robi na drutach! Tak! Poza tym, że jest świetnym prawnikiem i nosi czwóreczkę, w wolnym czasie robi na drutach (to znaczy w wolnym czasie, jaki jej pozostaje między pracą i wolontariatem w B'Nai Brith, oczywiście).

Zamówiłam u niej sweter dla ciebie. Wygląda na to, że Susie nie boi się używać śmiałych kolorów, a ponieważ wiem, jak bardzo lubisz żółty, to taki dostaniesz...

Ups, to miała być niespodzianka z okazji Chanuki! No trudno!

Napisz do mnie szybko i podaj rozmiar.

Uściski

Mama



Do: Holly Caputo <holly.caputo@thenyjournal.com>

Od: Darrin Caputo <darrin.caputo@caputographics.com>

Temat: Cześć, tu twoja matka

Holly, to znowu ja. Darrin mówi, żebym więcej nie pisała z jego adresu do ciebie, ale nie odbierasz komórki, kiedy dzwonię. Albo twoja komórka nie działa w Europie, albo korzystasz z usługi identyfikacji numeru dzwoniącego i nie odbierasz, kiedy widzisz, że to ja.

Ale w porządku. Rozumiem, że nie chcesz rozmawiać z własną matką. Choć to ja wydałam cię na świat i płakałam z radości, kiedy lekarz powiedział, że jesteś dziewczynką, małą córeczką, na którą prawie już straciłam nadzieję po urodzeniu czterech chłopców pod rząd.

Piszę do ciebie, bo wczoraj widziałam się w Kroger Sav-On z matką Jane Harris, a to, czego się od niej dowiedziałam, bardzo mnie niepokoi. Twój ojciec mówi, że to nic wielkiego, ale ja się z nim nie zgadzam. Mówiłam pani Harris, jakie to szczęście, że ma córkę taką jak Jane, która spotyka się tylko z miłymi, chrześcijańskimi chłopcami, jak tamten uroczy Brytyjczyk Dave czy ten bankowiec Malcolm. A na to pani Harris mówi do mnie:

- Ale Mark Levine też jest bardzo miły. Posłuchaj, Mario, musisz przestać myśleć o tym jak o utracie córki, zamiast tego myśl, że zyskujesz syna.

Co Claire Harris chciała przez to powiedzieć? Niby skąd jej przyszło do głowy, że zyskuję syna? Nie potrzeba mi więcej synów, bo mam już czterech... nawet pięciu, jeśli policzyć Roberto Darrina. Holly, chyba nie myślisz o tym, żeby zrobić coś głupiego podczas tego pobytu we Włoszech, prawda?

Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, że jeśli wyjdiesz za tego Marka, on nie będzie dla mnie synem. A ty nie będziesz dłużej moją córką. Przemyśl to, błagam cię.

Będę się za ciebie modlić.

Twoja matka

Dziennik podróży

Holly Caputo i Marka Levine'a

Jane Harris

Ktoś powinien wziąć Cala Langdona na stronę i powiedzieć mu, że ta koszula, o której na pewno myśli, że jest trendy i SoHo, tak naprawdę sprawia, że wygląda jak gej. Jak facet hetero może tego nie wiedzieć?

A wiem, że Cal jest hetero. Nie tylko dlatego, że kiedyś był żonaty i że widziałam wymykającą się z jego pokoju hotelowego zdire, bo wiecie, w dzisiejszych czasach tego typu rzeczy niczego nie dowodzą (tylko spójrzcie na Curta). Jestem tego pewna z uwagi na to, co wydarzyło się przed chwilą w restauracji, w której jemy kolację, bo znowu pada (co jest nie tak z tym krajem?) i nikt nie miał ochoty gotować na zewnątrz,

nie wspominając już o ryzyku, że znowu wysiadzie światło, gdybyśmy skorzystali z kuchenki w domu.

Poza tym wygląda na to, że wszyscy mają naprawdę kiepski humor, choć nikt nie chce mi powiedzieć dlaczego.

To pewnie przez ten deszcz.

W każdym razie wpuścili nas do restauracji dopiero po tym, jak staliśmy jakieś dziesięć minut pod drzwiami, stukając w szybę, a potem błagaliśmy właścicieli kulałym włoskim, żeby zechcieli nas obsłużyć. Oni bowiem, tak samo jak wszyscy inni właściciele restauracji, z którymi zetknęliśmy się w Porto Recanati (pomijając oczywiście Crazy Bar & Sexy Tattoo Shop), bardzo niechętnie przygotowują jedzenie i sprzedają je ludziom, choć nie raczyli umieścić na drzwiach wywieszki „zamknięte”. Najwyraźniej, kiedy jest poza sezonem, restauratorzy z Le Marche ograniczają swą działalność wyłącznie do zapraszania swoich starych znajomych na wieczorne oglądanie *Magnum*- oczywiście po włosku - i ignorują wszelkich skłonnych do płacenia klientów, którzy ewentualnie mogliby do nich zawitać.

Dzięki Bogu Mark należy do tych ludzi, którzy nie przyjmują odmownej odpowiedzi, bo inaczej chodzilibyśmy głodni. Wszędzie nosi ze sobą ten *Przewodnik* po Le Marche i upiera się, że musimy zjeść we wszystkich tych miejscach, które zaznaczył nam wujek Holly. Pokazał nawet właścicielom restauracji, ile mają punktów w rankingu, i nalegał, żeby nas nakarmili. Może to dlatego, że ciągle ma do czynienia z chorymi pacjentami, Mark potrafi z łatwością uruchomić ton pod tytułem „bądź dla mnie miły”, na który ludzie bardzo dobrze reagują.

Pomijając mamę Holly.

I wcale nie jest to aż takie obrzydliwe, jakby mogło się wydawać. W przypadku Marka sprawdza się znakomicie i absolutnie nie masz później ochoty walnąć go w głowę kijem bilardowym.

W każdym razie wiem, że Cal nie jest gejem pomimo tej koszuli i byłej żony modelki (i abstrahując od zapewnień Holly, bo przecież przyszła żona najlepszego przyjaciela wcale nie musi być we wszystkim zorientowana), bo kiedy po *Magnum* zaczął się film *Babe...* o małej śwince, która umiała zaganiać owce, i wszyscy marcheńczycy, czy jak tam oni się nazywają, w tradycyjnych dla tego regionu strojach, czyli dżinsach i koszulkach z Bon Jovi, siedzieli ze wzrokiem wlepionym w telewizor, Cal nawet nie rzucił tam okiem. Po prostu pił swoją grappę, jakby to było coś naprawdę dobrego, a nie zajzajer, który powinien być sprzedawany w charakterze toniku do twarzy.

Żaden gej nie jest w stanie oprzeć się urokowi *Babe*. Nie, żebyśmy uważała restauratora i wszystkich jego starych przyjaciół za gejów. Oni są po prostu cudzoziemcami. Prawdopodobnie płakali na końcówce *Magnum*, tylko to przegapiłam, bo weszłam

akurat do męskiej toalety, żeby zwinąć rolkę papieru toaletowego - w damskiej oczywiście go nie było. Jak i deski klozetowej.

I znowu muszę zapytać: O co tu chodzi? Wygląda na to, że Włoszki nigdy nie korzystają z ubikacji poza swoimi domami. Tylko tak mogę wyjaśnić stan niektórych damskich toalet w Le Marche. A tak w ogóle co robią Włoszki, kiedy przyprze je potrzeba? Przykucają? Ledwo mogę zrobić przysiad na ćwiczeniach Pilatesa, a mam wtedy na sobie dresy. Niby jak miałabym przykucnąć z kolanami spletanymi przez wyszczuplające majtki i obcisłe rybaczki? Proszę. Pomyślcie o tym. Właściciele restauracji najwyraźniej tego nie zrobili.

Owszem, wiem, życie tutaj toczy się latem, my jesteśmy poza sezonem, ale bardzo wątpię, żeby właściciel tej restauracji miał pochowane gdzieś na zapleczu deski klozetowe, które wyciągnie dopiero wtedy, kiedy na nowo zapełni się plaża. Zdaje się, że po prostu w tej kulturze deski klozetowe nie są istotne.

Kolejny powód, tak, znowu muszę to powiedzieć, dla którego to Ameryka jest supermocarstwem, a nie Włochy. Bo my dbamy o to, żeby w ubikacji czuć się komfortowo.

Tak czy owak, teraz wszyscy kłócą się odnośnie do jutrzejszego dnia. No wiecie, kto pojedzie do Rzymu, żeby załatwić sprawę w amerykańskim konsulacie. Na początku zwyczajnie zakładałam, że Holly i Mark pojedą sami, a ja będę mogła wylegiwać się nad basenem i czytać ostatnią Noreę Roberts, popijając bianco frizzante. W końcu to moje wakacje, prawda?

Ale nie. Cal oczywiście musiał powiedzieć:

- Pojadę z wami.

Słucham? Pojedziesz z nimi? Po co? Nie masz jakiejś książki do napisania albo co? Nie jesteś im do niczego potrzebny, Langdon. Tłumacz może by się i przydał. Ale nie Amator Modelek.

Wiem, co knuje. Może mu się wydawać, że nie wiem, bo jestem tylko skromną rysowniczką komiksów, a on jest wielkim dziennikarzem i ekspertem od kryzysu naftowego w Arabii Saudyjskiej. Ale rozgryłam jego diabelski plan. Myśli, że jeśli z nimi pojedzie i będzie rzucać swoje subtelne aluzje, niepewność Holly znajdzie doskonałą pożywkę i dziewczyna tak się nakręci, że nie będzie chciała wychodzić za mąż wbrew woli rodziców i wszystko odwoła!

No cóż, nie dopuszczę do czegoś takiego. Właśnie oznajmiłam, że jeśli Cal jedzie, to ja też!

Teraz wpatruje się we mnie przez stół tymi zmrużonymi oczami a'la Robert Redford i pewnie myśli sobie, że jak mnie zastraszy, to się wycofam.

Ale nic z tego. Też patrzę na niego przez zmrużone oczy, zaś Holly i Mark roztrząsają, czy powinni zabrać nas ze sobą. Mark mówi, że dzięki temu będziemy mieli okazję

spróbować jedzenia w którejś z rzymskich restauracji polecanych przez wujka Holly w *Przewodniku po Rzymie*, który Mark znalazł w willi.

Holly zaś twierdzi, że to również nasze wakacje, więc nie powinniśmy być zmuszeni spędzać ich na kursowaniu pomiędzy Rzymem i Le Marche, w dodatku toyotą. Nawet jeśli tym razem nie będzie walizki na tylnym siedzeniu, skoro to tylko jednodniowa wyprawa.

Widziałam, że Cal nie ma zamiaru się wycofać, więc powiedziałam:

- Tak się składa, że uwielbiam samochody tej marki.

Wyznanie to sprawiło, że Holly spojrzała na mnie i powiedziała:

- Boże, co się z tobą dzieje? I co tak piszesz w tym dzienniczku?

Zostałam namierzona. Więcej później.

Dziennik podróży

Holly Caputo i Marka Levine'a

Jane Harris

Horror trwa.

Kiedy tylko Cal oddalił się do łazienki, czyli przed chwilą, powiedziałam Markowi, że gdyby był przyjacielem, przekonałby Cala, żeby został w willi razem ze mną (choć oczywiście wcale o tym nie marzę, bo to oznacza, że byłabym z nim jutro sama przez cały dzień, kiedy Holly i Mark załatwiałby swoje sprawy w konsulacie, ale nieważne). Powiedziałam mu też, że powinien uświadomić Calowi, że w tej koszuli wygląda na geja. Mark odparł, że przecież zachęcał Cala do pozostania w domu, na próżno, a koszula jest z Bangladeszu i była to jedyna czysta rzecz, jaką jeszcze miał w plecaku, jednak wygląda na to, że już udało mu się swoimi słodkimi gadkami przekonać Frau Schumacher, żeby zrobiła mu pranie.

Nie mogę uwierzyć, że posunął się w tak ewidentny sposób do wykorzystania słabości, którą ma do niego ta miła staruszka, nawet jeśli dał jej dziesięć euro za fatygę, jak twierdzi Mark.

Mimo wszystko.

Przynajmniej jedzenie jest dobre. Naprawdę dobre. Nawet jeśli zostało przygotowane przez kogoś, kto nie może oderwać wzroku od Babe. Choć zarówno Cal, jak i ja podziękowaliśmy za surowe ostrygi, Cal, bo ich nie lubi, a ja może i jestem podróżniczą neofitką, ale nie zamierzam jeść surowych owoców morza w obcym kraju. Holly i Mark tylko się ucieszyli, stwierdzając, że będzie więcej dla nich, i każde z nich wciągnęło z siorbaniem ze dwadzieścia ostryg.

Ale to nieważne, bo to i tak był ich pogrzeb.

Teraz, skoro przestało padać, idziemy po *gelati* do Gelateria, a potem na spacer po rozświetlonej przez księżyc plaży. Pełen romantyzm! W każdym razie dla Holly i Marka.

O-ho, znowu wrócili do kłótni pod tytułem „Kto pojedzie jutro do Rzymu”...

A tak poza tym, to kto kupuje sobie koszule w Bangladeszu? Co to, Gap mu nie odpowiada czy jak?



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Claire Harris <charris2004@freemail.com>

Temat: Holly

Cześć, skarbie! Nie martw się, wszystko w porządku. To znaczy, tacie przed chwilą pękło naczynie krwionośne w oku, kiedy próbował przesunąć sprzęt stereo, ale mówi, że nawet nie boli.

W każdym razie mam nadzieję, że niczego nie zepsułam, ale właśnie co widziałam się w spożywczym z Marie Caputo, która jak zwykle była przygnębiona z powodu Holly (i mówiła mi, jakie to szczęście, że ty spotykasz się tylko z chłopcami takimi jak Dave - tak w ogóle, to co się z nim stało? Był taki uroczy), i mogłam coś wspomnieć, że nie powinna postrzegać ślubu Holly z Markiem jako utraty córki. Przecież zyskuje syna.

Potem przypomniałam sobie, że ona nic nie wie o ślubie.

Mam nadzieję, że nie powiedziałam za dużo!

A co do Cala, no cóż, zgadzam się, Arabia Saudyjska to bardzo nudny temat na książkę.

Ale mimo to wyglądał bardzo dobrze w tym golfie, który miał na sobie w talk-show Charliego Rose'a. Myślę, że to mógł być kaszmir. Chcę tylko powiedzieć, że nie zaszkodziłoby ci, gdybyś dała chłopakowi szansę.

Co miałaś na myśli, pisząc, że nie powinnam się martwić, że on się w tobie zakocha? Nie chcę u ciebie widzieć takiego negatywnego myślenia, młoda damo. Wiesz, że tobie nie można się oprzeć. W każdym razie kiedy nie masz PMS i kiedy włosy nie opadają ci na oczy.

Uściski

Mama



Do: Claire Harris <charris2004@freemail.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Holly

Mamo! Stało się bardzo, bardzo źle!!!! Prosiłam cię, żebyś nic nie mówiła!!!

Nie mów nikomu nic więcej, dopóki ci nie powiem, że już można!

I nie chodź do Kroger Sav-On ani nigdzie indziej, gdzie możesz spotkać mamę holly!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!

J



Do: Darrin Caputo <darrin.caputo@caputographics.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Twoja matka

Boże, Darrin, czy twoja matka wie? To znaczy, o Holly i Marku? Bo wydaje mi się, że moja matka mogła się z czymś wygadać. TY wiesz, prawda? To znaczy, o nich...

Boże, a co, jeśli ty też miałeś o niczym nie wiedzieć? Holly zabije mnie, jeśli się dowie, że puściłam farbę. Chciała cię zaskoczyć, bo ty nieraz stroiłeś sobie z niej żarty.

Tak czy siak, sytuacja jest awaryjna. Holly zachowuje się przez całe popołudnie bardzo dziwnie, jest jakby przybita, i myślę, że może dostała jakąś wiadomość od waszej matki. Darrin, Holly i Mark uciekli, żeby się pobrać! Ale wszystko idzie nie tak! Urzędnicy z Le Marche, od których wszystko zależy, nie chcą udzielić ślubu, kuchnia w domu twojego wujka nie działa, no i jest jeszcze ten przyjaciel Marka, który ciągle gada różne wredne rzeczy i...

Dobra, nieważne. Chodzi o to, że musisz coś zrobić, żeby wasza mama nie wyczuła pisma nosem, bo wydaje mi się, że Holly więcej już nie zniesie. Możesz wymyślić coś takiego, co by odwróciło jej uwagę? Powiedzieć, że myślicie z Bobbym o adopcji albo coś?

O, wiem już! Powiedz jej, że zamierzasz poddać się operacji zmiany płci!!!

Tak!!! Sprawa z transeksualizmem sprawi, że zupełnie zapomni o ślubie!

Dzięki, Darrin, jesteś wielki! Napiszę, kiedy będę wiedziała coś więcej...

I nie mów Holly, że ci powiedziałam!!!! Kiedy się dowiesz, że jest mężatką, udawaj zaskoczonego!!!!!!!!!!!!

J

Dziennik podróży

Holly Caputo i Marka Levine'a

Jane Harris

Aaaaach, te matki. To znaczy, kocham ją i w ogóle - super jest mieć takiego kogoś w swoim życiu, kto za każdym razem, kiedy narzekasz na jakiegoś faceta, powie ci: „Musi się w tobie skrycie kochać, to dlatego tak się zachowuje” - ale moja matka jest największą gadułą na świecie.

Sytuacja jest lekko kryzysowa, skoro się wygadała - tak jakby - przed panią Caputo.

Właściwie to ja jestem temu winna, bo nie powinnam była o niczym jej mówić... to znaczy, mamie. Nie była w stanie dochować sekretu od... hm, od zawsze.

Nie wiem, co z tym zrobić. To znaczy z tym nowym kryzysem. Tu nie pomoże nawet Frau Schumacher - nie nakrzyczy na nikogo, bo to już się stało.

Zaraz po odebraniu tego maila udałam się do pokoju Holly i Marka - Holly poszła do łóżka bezpośrednio po powrocie z restauracji, mówiąc, że boli ją głowa... i nic dziwnego, jeśli dowiedziała się od swojej matki tego, co podejrzewam - i zapukałam do drzwi, bo wiedziałam, że Mark był na tarasie, pijąc wieczornego drinka z Calem.

Tak czy owak, Holly zawołała słabym głosem „proszę” - wyglądała okropnie! Po prostu OKROPNIE! Zapytałam ją, czy miała jakieś wieści od swojej mamy, a kiedy potwierdziła, powiedziałam, że jest mi bardzo przykro i że to wszystko moja wina.

Holly była naprawdę słodka, powiedziała mi, żebym się nie przejmowała i że nie ma do mnie absolutnie żadnych pretensji...

Ale to wszystko moja wina. Po prostu wiem to.

- I tak zaczynam już myśleć, że nie było nam pisane, żeby ten ślub się odbył - powiedziała Holly.

!!!!!!!!!!!!!!!

Powiedziałam jej, że musi wyjść za Marka. Że jeśli tego nie zrobi, na zawsze podkopie moją wiarę w romantyczną miłość. Że oni dwoje są dla siebie stworzeni. To znaczy, weźmy pod uwagę choćby to, że on ma olbrzymie stopy, a jej są malutkie i filigranowe! Albo to, że ona nienawidzi pomidorów, a on je uwielbia, z kolei on nie cierpi kapusty kiszzonej, a ona wręcz przeciwnie... Mogą po sobie nawzajem dojadać.

I oboje uwielbiają *Siódme niebo*, nie tylko Holly. Mark się do tego nie przyzna, ale on też nie odbiera telefonu, kiedy dzwonię w poniedziałkowe wieczory. Holly mówi, że i on zawsze płacze na zakończenie odcinka.

Powiedziałam to wszystko Holly, a ona przytaknęła słabo i stwierdziła, że chyba po prostu jest zmęczona. Więc powiedziałam jej, żeby poszła spać, a rano na pewno będzie czuła się lepiej.

Ale oczywiście ta rozmowa mnie nie uspokoiła. Poszłam zatem na dół, żeby poszukać Marka. Wpadłam na niego na schodach; szedł już na górę i powiedział, że też nie czuje się zbyt dobrze, więc postanowił się położyć.

Złapałam go za rękę i zaciągnęłam do jednej z wolnych sypialni - przypuszczam, że Cal jednak nie zdecydował się na tę różową - i powiedziałam mu o kryzysie z moją mamą i mamą Holly.

Ale on powiedział tylko:

- Oj, Jane. Ja bym się tym nie przejmował.

- Ale Holly jest zdruzgotana! - zawołałam. W głowie mi się nie mieści, jak mógł tego nie widzieć! Owszem, to prawda, znam Holly od pierwszej klasy, kiedy jej rodzina wprowadziła się na naszą ulicę, a ja do nich poszłam, nacisnęłam dzwonek i zapytałam, czy nie ma tam jakiejś małej dziewczynki, z którą mogłabym się bawić. Ale to Mark mieszka z nią od dwóch lat! Chyba powinien znać ją przynajmniej tak dobrze jak ja! Przecież śpią w tym samym łóżku!

- Holly jest po prostu wyczerpana - powiedział Mark. - Zresztą ja tak samo. To był długi i męczący dzień.

- Czyli... - muszę się przyznać, miałam łzy w oczach, jakbym właśnie obejrzała zakończenie *Babe* albo odcinek *Siódmego nieba* - nie myślisz o tym, żeby to odwołać?

- Ślub? - Mark spojrzał na mnie jak na wariatkę. - Nie ma mowy. Dlaczego miałbym zrobić coś takiego?

- Cóż, bo...

I wtedy, zanim mogłam się powstrzymać, wyrzuciłam z siebie wszystko. Całą prawdę. O jego przyjacielu Calu.

Wiem, że nie było to miłe z mojej strony. Objawiać takie rewelacje. Zwłaszcza panu młodemu na temat jego drużby. I to zaledwie na trzydzieści sześć godzin przed ślubem.

Ale mimo wszystko Cal całkowicie sobie na to zasłużył. Za kogo on się uważał, tak w ogóle, z tą swoją fenyletyloaminą. Myślał, że nie dopuści do ślubu mojej najlepszej przyjaciółki. Że wystarczy zasiać w niej i - co gorsza w jej przyszłym mężu - ziarenko wątpliwości.

Mark wysłuchiwał wszystkiego, co miałam do powiedzenia (mówiłam sotto voce, żeby Cal - siedzący nadal na *terrazza* - nie mógł usłyszeć), a kiedy skończyłam, zrobił przedziwną rzecz.

Odrzucił głowę do tyłu i się roześmiał.

Tak! Naprawdę się roześmiał! Jakby to była najzabawniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszał!

Szczerze, ja nie widzę w tym nic zabawnego. To znaczy, gdybym to ja była o krok od wstąpienia w związek małżeński i dowiedziała się, że jeden z moich przyjaciół zamierza wykorzystać cały posiadany na mnie wpływ, żeby mnie od tego odwieść...

Nie, to nedoręczne, bo gdybym była zdecydowana na małżeństwo, nikt nie zdołałby mnie od tego odwieść.

I dokładnie tak powiedział mi Mark.

- Janie, Cal jest jednym z najlepszych przyjaciół, jakich kiedykolwiek miałem. Ale nikt nie przekona mnie, żebym nie żenił się z Holly. A już na pewno nie ktoś, kogo małżeństwo było tak spektakularną katastrofą.

Wiadomość ta natychmiast osuszyła łzy w moich oczach.

I wiem, że nie powinnam była tego robić, ale nie mogłam się opanować.

- Znałeś Valerie, była Cala?

- Czy znałem? Owszem, niemal tak dobrze jak on. I równie długo. Byłem tam, tego wieczoru, kiedy się poznali.

- Naprawdę? Rzeczywiście była piękna? Była modelką, prawda? - Nie mogłam opanować ciekawości.

Mark wzruszył ramionami. Muszę przyznać, że nie wyglądał za dobrze. Ale może to przez to ostre światło żarówki, padające ze środka różowego klosza.

- Była w porządku. Nie w moim typie. Wysoka, chuda blondynka. No wiesz. Typowa modelka.

Potakiwałam życzliwie głową.

- I pewnie bardzo głupia, co?

- Cóż, nie taka głupia, żeby nie wiedziała jak przyssać się do faceta, który właśnie dostał swoją pierwszą prawdziwą wypłatę. A cały ten modeling nie szedł jej tak dobrze, jak ona by tego chciała. W przeciwieństwie do tego, czego najwyraźniej nauczyli jej w Szkole dla Barbie, czy gdzie tam się kształciła, praca modelki jest dosyć ciężka. Trzeba wczesnie wstawać. A ona tego nie lubiła.

Wow! Mark naprawdę nie cierpiał żony Cala! Bardzo rzadko się zdarza, żeby mówić o kimkolwiek coś negatywnego, bo z natury jest miłym facetem i tak dalej.

- Więc... - Nadal nie miałam pewności, czy bezpiecznie jest zostawić Marka samego z jego przyjacielem. - Jeśli Cal będzie próbował przekonać cię, żebyś nie żenił się z Holly...

- Nie będzie próbował niczego takiego - odparł Mark. Kiedy zobaczył moje sceptycznie uniesione brwi, dodał: - No dobrze, może będzie, ale nic z tego. Nie mogę uwierzyć, Janie, że ze wszystkich ludzi na świecie, właśnie ty pomyślałaś, że to mogłoby się udać. Kocham Holly i nikt nie zdoła mnie przekonać, żebym się z nią nie żenił. Ani Cal. Ani moja matka. Ani nawet matka Holly. Nic nas przed tym nie powstrzyma. Nic.

Niestety, zakończenie jego bardzo inspirującej przemowy nie było zbyt porywające, bo mniej więcej w czasie, kiedy dotarł do matki Holly, zrobił się zielony na twarzy, a potem powiedział:

- Hm. Przepraszam cię. Zrobiło mi się nagle niedobrze - i rzucił się do łazienki, skąd wkrótce dotarł do moich uszu dźwięk małej eksplozji.

Zatem życzyłam mu, żeby szybko poczuł się lepiej, i poszłam do swojego pokoju, szczęśliwa, bo wiedziałam, że Cal może sobie próbować wszystkiego, a Mark, przy najmniej on, pozostanie nieugięty.

A co do Holly... no cóż, wszystko się okaże. Ale myślę, że ona wie, że robi dobrze.

Popracuję nad nią jeszcze jutro w samochodzie.

Teraz zostało mi uświadomić Calowi Langdonowi, że nie uda mu się zniechęcić Marka...

Dziennik podróży

Holly Caputo i Marka Levine'a

Jane Harris

O Boże, nigdy nie zgadniecie, na czym właśnie nakryłam Cala Langdona!!!! Pan Wielki Twardziel był na tarasie, podtykając talerz z tuńczykiem zio Matteo tym wychudzonym, bezpiecznym kotem, które podeszły chyłkiem do willi ze stajni.

Podskoczył jak oparzony, kiedy zwróciłam się do niego po imieniu, i wtedy wszystkie koty uciekły, ale zdążyłam je zobaczyć.

Och, widziałam je, widziałam.

Biorąc pod uwagę wcześniejszą akcję z paniką na widok węża, a teraz tę słabość do kotów, śmiem przypuszczać, że Pan Pozbawiony Serca, może jednak je ma.

Mimo to do niczego się nie przyznałam. To znaczy, nie mówiłam nic na temat jego serca. W zamian powiedziałam mu - bo nie mogłam się powstrzymać - że rozmawiałam z Markiem i że on (Cal) żyje w świecie fantazji, jeśli uważa, że mógłby go odwieść od ślubu z Holly we środę.

Ku mojemu zaskoczeniu Cal zupełnie to zignorował. Zamiast tego - jak zwykle wpatrując się w moje buty od Christiana Louboutina - zapytał mnie, czy wiedziałam, że arabskie kobiety czasami ozdabiają swoje stopy henną.

????????????

Z tym facetem zdecydowanie jest coś nie tak.

- Hm, nie - odpowiedziałam. - Ale wiem, że jeśli pokazują swoje kostki publicznie, mogą zostać ukarane odcięciem im stóp. Może byś tak napisał książkę o tej jawnej niesprawiedliwości, zamiast zajmować się tym, co się stanie z Arabią Saudyjską, kiedy skończy się ropa?

Na to Cal, w końcu odrywając wzrok od moich stóp:

- Uważasz, że życie tamtejszych kobiet będzie łatwiejsze, kiedy ich kraj zostanie właściwie pozbawiony kontaktu z zewnętrznym światem z powodu tego, że skończył się produkt, który chcemy eksploatować? Czy że będą miały jeszcze gorzej?

- Oczywiście, że będzie jeszcze gorzej. Ale co ja mogę na to poradzić? Kupować mniej butelkowanej wody?

- Tak, nadmierna konsumpcja produktów ropopochodnych jest główną przyczyną globalnego ocieplenia.

Poważnie, trudno uwierzyć, że jakakolwiek kobieta chciała za niego wyjść. Nawet modelka. Te jego teksty są obłądne.

O, może to dlatego teraz spotyka się tylko z cudzoziemkami. Bo nie rozumieją, o czym on mówi.

- Hm, to może zużyjemy wszystko od razu, miejmy ten problem z głowy i wróćmy do tego, jak było wcześniej - powiedziałam.

- Chodzi ci o powrót do czasów, zanim jeszcze zaczęli butelkować wodę i sprzedawać dolar pięćdziesiąt za butelkę, wmawiając, że jest lepsza dla ciebie od tej z kranu?

!!!!!!!!!!!!!!!

- Nie wiem. To ty napisałeś o tym książkę. A tak w ogóle, dlaczego ciągle patrzysz na moje stopy?

- A ty dlaczego gapisz się ciągle na moje krocze?

Przysięgam na Boga!!! Dokładnie tak mnie zapytałeś!!!!

Ale, dzięki Bogu, w następnej chwili pojawił się, jakby znikąd, Peter i powiedział:

- Jane Harris, słyszałem twój głos i stąd wiedziałem, że jeszcze nie śpisz. Narysuj mi kilka rysunków z Zuper Kotem, które obiecałaś na moją stronę internetową? - A potem wręczył mi szkicownik i kilka pisaków.

- Oczywiście, Peter - odparłam jak najbardziej łaskawym głosem, choć jeszcze nie doszłam do siebie po obcesowym pytaniu Cal, narysowałam chłopakowi jakieś pięćdziesiąt Super Kotów. Cal w tym czasie siedział ze skrzywioną miną w świetle świec i dopytywał się:

- Peter, czy o tej porze nie powinieneś być już w łóżku? Nie idziesz rano do szkoły?

Ale oczywiście Peter wyjaśnił mi, że uczęszcza do szkoły internetowej i nie ma obowiązku logowania się o jakiejś wyznaczonej porze.

Ja zaś mogłam myśleć jedynie o tym, co by było, gdyby Peter się nie pojawił? Podczas tej kłótni o ropę naftową Cal i ja byliśmy zwrócenii do siebie twarzami. Staliśmy na tyle blisko, że - znienacka przyszło mi do głowy - gdybyśmy tak bardzo się nie cierpieli, moglibyśmy zacząć, sama nie wiem, całować się albo coś.

E tam! Nawet go nie lubię! Jest taki pompatyczny i wszechwiedzący! Cholerny Amator Modelek!

A jednak ma w sobie to... coś. Nie wiem tylko co. To znaczy, całkiem mi odpowiadało, kiedy mogłam go serdecznie nie cierpieć, dopóki nie zobaczyłam go z tymi kotami. Kotami!!!! On lubi koty!!!!

I było jasne jak słońce, że nie chciał, żeby ktoś zobaczył, jak je karmi. Był taki zmieszany, kiedy mnie zauważył.

A potem, kiedy byliśmy tak blisko siebie, podczas naszej małej kłótni...

BUM. Stało się. Nie mogłam nie zauważyć, jak atrakcyjnie wygląda w blasku świec z tymi swoimi zbyt niebieskimi oczami, potarganymi włosami w stylu Brada Pitta i roz-

piętej od góry koszuli, tak że widziałam kawałek jego klatki piersiowej, którą ekspozycjonował wcześniej nad basenem i...

Co się ze mną dzieje??? Przecież mam już chłopaka!!!!!!!!!!!!

No dobra, nie całkiem.

Ale mogę mieć, jeśli tylko zechcę. Wystarczy, że pojadę do Kanady i już mam chłopaka. Chłopaka, który wierzy w miłość. Chłopaka, który nigdy by nie powiedział, że miłość to zwykła reakcja chemiczna zachodząca w mózgu pod wpływem fenyletyloaminy (zwłaszcza że Malcolm nawet nie zna tego typu słów).

Więc dlaczego w ogóle myślę o Calu Langdonie w ten sposób????

Nie może chodzić tylko o koty. Świeże powietrze też swoje robi. Z pewnością potrafi zakręcić dziewczynie w głowie. Kiedy tylko wrócę do miasta i dostarczę moim płucom starych, dobrych nowojorskich wyziewów, wszystko wróci do normy.

Mam nadzieję.

Tymczasem muszę po prostu trzymać się z daleka od niego i jego feromonów czy co tam jeszcze wydziela i co sprawia, że zastanawiam się, jakby to było przespać się z Calem Langdonem.

A poza tym jutro założę adidas. Żaden facet nie gapi się na twoje stopy, kiedy jesteś w adidasach.

Boże, jak ja mam teraz zasnąć?

Notatki Cala Langdona

Muszę przestać poić się prosecco. Sprawia, że robię dziwaczne rzeczy. Rzeczy, których nigdy bym nie zrobił, gdybym trzeźwo myślał... Nie nakarmiłbym wyśmienitym tuńczykiem stada bezpiecznych kotów, na przykład. Ani nie podziwiałbym, jak światło księżycza podkreśla pasemka we włosach pewnej rysowniczkich komiksów...

Kto wypił całą szklankę?



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Darrin Caputo <darrin.caputo@caputographics.com>

Temat: Twoja matka

Mówisz poważnie???? Holly i Mark uciekli, żeby się pobrać???? W Castelfidardo?

Hm, wybrali trochę dziwne miejsce. (Widzieliście penisa tego nagiego akordeonisty na skwerze? Co za klejnot). Naturalnie bardzo się cieszę, oczywiście wymyślimy coś, żeby odwrócić uwagę mamy. Ale co dokładnie,

to jeszcze nie wiem... Bobby coś wykombinuje, on jest lepszy w te klocki ode mnie.

Boże, to naprawdę fantastyczne wieści. Nikt nie zasługuje bardziej na romantyczny ślub we Włoszech od mojej siostry. Ucałuj ją ode mnie i nie martw się, będę milczeć jak grób!!!!

Pozdrawiam

D

.....



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Claire Harris <charris2004@freemail.com>

Temat: Matka Holly

Naprawdę, Jane, nie musisz na mnie krzyżeć. Tak to się nazywa, kiedy ktoś pisze w mailu dużymi literami, wiesz? Krzyczysz. A to bardzo niegrzecznie.

Nie zamierzałam o niczym mówić Marie, oczywiście. Tak mi się tylko wymknęło. Mogłabyś być bardziej wyrozumiała, wiesz? Obecnie żyję w dużym stresie za sprawą Armii Zbawienia, gdzie jestem wolontariuszką. Przez trzy ostatnie soboty zgodziłam się pracować w ich sklepie z używaną odzieżą i za każdym razem odsyłali mnie na zaplecze, żebym prasowała ubranka dziecięce z darów! Wiem, że jestem bardzo dobra w prasowaniu, ale czy choć raz nie mogliby mi pozwolić postać na kasie? Albo pomóc biednym ludziom w dobraniu odpowiednich ubrań do ich sylwetki?

Ale nie. „O, zobaczcie, idzie Claire. Wyciągnijcie dla niej deskę do prasowania”.

Poważnie zastanawiam się nad tym, żeby zrezygnować i zacząć działać w God Will. Marcy Clark mówiła mi, że tam nikogo nie zmuszają do prasowania cegokolwiek.

Poza tym wczoraj twój ojciec dotknął mango, a wiesz jak to u niego jest z alergiami. Ostrzegłam go, że w misce z owocami jest mango. Zamierzałam dodać je do sałatki owocowej, którą miałam przyszykować na posiadówę u Helen Fogarty w ten weekend.

Ale tata oczywiście musiał je pokroić, myśląc, że to papaja, i teraz ma całe dłonie i przedramiona w wysypce. Smarowałam go calomine, ale myślę, że nie obędzie się bez kolejnej wizyty na izbie przyjęć po coś skuteczniejszego...

Więc nie naskakuj na mnie, młoda damo. Mam naprawdę dużo na głowie.

Tak w ogóle to nie wiem, w czym Marie widzi problem. Jej córka przynajmniej ma faceta, który chce się z nią ożenić. Wszystko, co ma moja córka, to umowa na produkcję serialu z Cartoon Network. I choć tata i ja jesteśmy z ciebie bardzo dumni, skarbie, to przecież nie możesz pojechać w podróż

poślubną z umową, prawda? Albo patrzeć w słodkie, anielskie oczka umowy, zmieniając jej pieluchę.

Więc odpuść trochę swojej matce, co?

Uściski

Mama

Dziennik podróży

Holly Caputo i Marka Levine'a

Jane Harris

Okay. Spokojnie. Wszystko będzie dobrze. Coś wymyślę. Na pewno coś wymyślę...

Nie, nic z tego. To katastrofa. Totalna katastrofa.

I co teraz????



Do: Listserv <Zuperkot@zuperkotrulez.com>

Od: Peter Schumacher <webmaster@zuperkotrulez.com>

Temat: Jane Harris

Dzieńdoberek, miłośnicy Zuper Kota! Mam dla was dzisiaj sensacyjne wieści z życia Jane Harris! Jej przyjaciele, ci którzy biorą ślub, najedli się wczoraj ostryg. Tak im zaszkodziły, że dziś nie mają siły podnieść się z łóżka! Serio!

A to bardzo źle, bo akurat dziś powinni odebrać ten formularz z konsulatu USA, żeby móc się jutro pobrać!

Kiedy pojechałem dziś rano do willi swoim *motorino*, żeby zawieźć Jane Harris świeży *Brotchen*, była bardzo zmartwiona i powiedziała:

- Zapytaj swoją babcię, co można zrobić.

Więc pojechałem po babcię, która przyszała do willi i powiedziała, że w przypadku zatrucia ostrygami nie da się nic zrobić, tylko czekać, aż im samo przejdzie.

Ale jeśli nie stanie się to szybko, jutro nie będzie ślubu!

Czyli jest to bardzo zła wiadomość dla Jane Harris.

Będę was informować na bieżąco! Relacjonował dla was Peter Schumacher, Fan Numer 1 Zuper Kota!

Zuper Kot Rulez - Forever!

Peter

Dziennik podróży
Holly Caputo i Marka Levine'a

Jane Harris

Ostrygi. Że też musieli jeść te ostrygi.

Ostrzegałam ich. Nie mogą powiedzieć, że ich nie ostrzegałam. Kto je surowe skrupiaki w obcym kraju, pytam się? No kto? Nie jesteśmy w Japonii. Włochy nie słyną z surowych owoców morza. Co oni sobie myśleli?

Biedny Mark. Zdaje się, że te odgłosy, które wczoraj słyszałam, to było jak wymiotowałam. I dalej wymiotuje. Ledwo może zwlec się z łóżka.

A Holly... Boże, kiedy poszłam do ich sypialni, żeby zobaczyć, dlaczego nie są jeszcze gotowi do wyjazdu do Rzymu, Holly wyglądała jak... żywy trup. Nie wyglądała tak źle od Czwartego Lipca, kiedy wynalazłyśmy drinka składającego się z kulek arbuza i wódki (czerwone fajerwerki).

- Chyba nie będzie żadnego ślubu - powiedziała. A potem popędziła do łazienki. Co mogłam zrobić innego, niż pójść za nią? Przecież już nieraz przytrzymałam jej włosy, kiedy wymiotowała - w szczególności po czerwonych fajerwerkach.

- Holly - powiedziałam najłagodniej, jak mogłam, kiedy osunęła się wyczerpana na kafelkową podłogę łazienki. - Musicie pojechać dziś do Rzymu. Wiesz, że jutro jest jedyny dzień, kiedy burmistrz mógł wcisnąć wasz ślub do swojego grafiku.

Nie było to najlepsze posunięcie z mojej strony, bo Holly natychmiast zaczęła płakać.

- Wiem! - zawyła. - Ale co możemy zrobić? Nie wytrzymamy nawet pięciu minut w samochodzie. Musielibyśmy zatrzymać się co chwila, bo co chwila wymiotujemy. Boże, Janie. To już koniec. Nie pobierzemy się. W każdym razie nie teraz. Nie we Włoszech. A może nawet i nigdy... Wszystko jakby się sprzysięgło przeciwko nam. Może moja matka ma rację. Może jego matka ma rację. Może powinniśmy o tym zapomnieć. Może to po prostu nie jest nam pisane.

Wiem! Ja też nie mogłam uwierzyć własnym uszom.

- Nie jest pisane? Holly, wiem, że nie czujesz się dobrze, ale czy ty oszalałaś? Nie możesz o tym zapomnieć, i już. Musicie się pobrać. I musicie to zrobić tutaj, we Włoszech.

Holly spojrzała na mnie swoimi nieszczęśliwymi, spuchniętymi oczami.

- Dlaczego?

Bo już powiedziałam Darrinowi! Prawie mi się to wyrwało. Przypomniało mi się jednak, że miałam nikomu nie mówić, i w ostatniej chwili udało mi się zmienić to na:

- Bo zawsze chciałaś to zrobić. Planowałaś to od niepamiętnych czasów. I Mark też tego chce, wiem to. Bardziej niż czegokolwiek. Nie możesz się poddawać z powodu jakiegoś głupiego zatrucia pokarmowego!

W odpowiedzi Holly znowu zaczęła wymiotować.

Jakoś udało mi się zaprowadzić ją z powrotem do łóżka. Kiedy wyszłam z ich pokoju, zastałam Petera, który znowu przyniósł to pieczywo na śniadanie, i poprosiłam go, żeby pojechał po swoją babcię. Frau Schumacher przybyła bardzo zaniepokojona i zaraz poszła zobaczyć tę parę nieszczęśników. Kiedy znowu wyłoniła się z pokoju, miała bardzo poważną minę.

- Nie jest dobrze - powiedziała do mnie. - Nie dadzą rady pojechać dziś do Rzymu. Jutro - tak. Ale nie dzisiaj.

- Ale to musi być dzisiaj - zawołałam. - Żaden inny dzień nie wchodzi w grę! Burmistrz powiedział, że środa to jedyny dzień... a poza tym w piątek już wyjeżdżamy.

Ale wiem, że Frau Schumacher ma rację. Jest teraz na dole i gotuje rosół dla Marka i Holly - nie jest istotne, czy wysiądzie światło, bo jest dzień. Przepiękny dzień, tak w ogóle. Świeci słońce, woda w basenie połyskuje, wietrzyk porusza delikatnie palmowe liście...

Cholera! Dlaczego musieli jeść te ostrygi?

I dlaczego ten kraj musi być tak zacofany??? Jeśli ktoś chce wstąpić w związek małżeński i ma wszystkie potrzebne dokumenty ze Stanów, to dlaczego nie może? Dlaczego muszą odsyłać go po jeszcze więcej formularzy? Czy to jakiś test, żeby przekonać się, jak bardzo ludzie są zdeterminowani zawrzeć związek małżeński? To znaczy, to tylko formularz, każdy może dostać formularz...

Cholera jasna.

Każdy może dostać formularz.

Notatki Cala Langdona

Przysięgam na Boga, nie mam pojęcia, jak to się stało. Ostatnią rzeczą, jaką pamiętam, jest to, że błogo sobie spałem.

Potem, niecałe pięć minut temu, mały, ale bardzo zdeterminowany pocisk uderzył w moje łóżko. Zdarł pościel, w której było mi tak wygodnie, i wrzasnął do ucha, że czas wstawać i iść do samochodu.

Wydawało mi się, że pocisk ten ma kobiecą formę - nie taka znowu najgorsza pobudka. Ale potem zorientowałem się, do kogo, dokładnie, ta kobieca forma należała.

W rękę wsunęła mi filiżankę kawy, a potem kazała się ubrać. Co zrobiłem. Następnie, kiedy już zszedłem na dół, zastanawiając się, co się dzieje i dlaczego Frau Schumacher krząta się przy kuchni, gotując coś, co mi wyglądało na jakąś zupę, zostałem gwałtownie zgarnięty, wyciągnięty na dwór i wciśnięty do samochodu na siedzenie pasażera i wywieziony pospiesznie przez kogoś, kto najwyraźniej nie ma wprawy w operowaniu drążkiem zmiany biegów.

Kogoś bardzo podobnego do Jane Harris.

Na metaamfetaminie.

Och, zgadza się. Powoli mi się wszystko przypomina. Dzisiaj mamy eskortować Marka i Holly do Rzymu, żeby mogli sobie załatwić jakiś formularz z amerykańskiej ambasady. Tylko że z jakiegoś powodu nie ma z nami w samochodzie Marka i Holly.

- Hm, Jane - pytam łagodnym tonem, mając nadzieję, że nie przestraszę tej młodej kobiety z dzikim blaskiem w oku, siedzącej za kółkiem. - Czy nie zapomnieliśmy o czymś? A raczej o kims? Właściwie to nawet o dwóch osobach?

Ledwie zdaje się zauważać moją obecność w samochodzie, gorączkowo sprawdzając w lusterku wstecznym, czy nie ma jakiejś luki w nadciągającym sznurze samochodów, żeby móc się włączyć w ruch na *strada principale*.

- Mark i Holly mają zatrucie pokarmowe - pada niespodziewanie odpowiedź. - Nie daliby rady pojechać. Musimy jechać sami.

- Rozumiem. - Staram się mówić tak rozsądnie, jak tylko mogę, widząc, że najwyraźniej nie ma wprawy w jednoczesnym prowadzeniu samochodu i rozmowy. - Czy dobrze myślę, że będziemy załatwiać jakiś formularz, którego im brakuje?

- Taak - Rzuca coś na moje kolana. Spoglądam w dół i widzę dwa paszporty. - Nie martw się. Mam ich paszporty. I metryki.

Wydaje mi się to niesłychanie zabawne.

- Naprawdę myślisz, że w ambasadzie wydadzą nam ten formularz, bo mamy paszporty i metryki naszych przyjaciół - pytam, bawiąc się tą myślą - i wystarczy, że poprosimy ich grzecznie o wyświadczenie nam przysługi?

- Nie - pada dość zaskakująca odpowiedź Jane Harris. - Dadzą nam ten formularz, bo powiemy im, że nazywamy się Mark Levine i Holly Caputo.

To zdecydowanie najzabawniejsza rzecz, jaką słyszałem tego ranka.

- Czy to nie będzie trochę trudne? - pytam. - Biorąc pod uwagę, że Mark ma ciemne włosy i nosi okulary, a ja jestem blondynem i mam doskonały wzrok?

W następnej chwili na moich kolanach lądują okulary Marka.

- Zwędziłam je z jego nocnej szafki - wyjaśniła moja porywaczka. - A co do jego włosów, to właściwie nie można określić ich koloru na podstawie tego zdjęcia. Jest czarno-białe. A gdyby ktoś o to pytał, można powiedzieć, że pojaśniały na słońcu albo coś takiego. Ale nikt nie będzie pytać.

Niestety, zaczynam się budzić. Co gorsza, to wszystko coraz mniej przypomina sen, a coraz bardziej wydaje się rzeczywistym koszmarem.

- Czekaj. Mówisz serio? - Pytam, bo wygląda absolutnie serio. Co więcej, jedziemy *strada principale*, mijając znaki z napisem ROMA z naprawdą zawrotną szybkością. - Będziemy podawać się za Marka i Holly?

- Czemu nie? - Wyprzedza olbrzymią ciężarówkę wiozącą, jak przypuszczam, żywe kurczaki upchnięte w klatkach, jedna na drugiej. Zwierzęta skrzeczą histerycznie. -

Wszystko, co musimy zrobić, to pokazać dokumenty potwierdzające naszą tożsamość i podpisać jakieś formularze. Jakiś problem?

- Problem - mówię (swoją drogą, ona jest bardzo bezpośrednia; może to typowe dla artystów? Mary też się tak zachowuje) - polega na tym, że według mnie coś takiego uznawane jest za fałszerstwo. I prawdopodobnie za krzywoprzysięstwo. I może jeszcze podpadać pod całą masę innych paragrafów.

Jane Harris ani razu nie odwróciła głowy w moją stronę. Założyła okulary przeciwsłoneczne, więc nie widzę jej oczu i nie mogę stwierdzić, czy już całkiem oszalała, czy jeszcze nie.

- Daj spokój - mówi. - Przecież nas nie przyłapią. Mark jest lekarzem, pamiętasz? I tak nikt nie jest w stanie rozczytać jego podpisu. A ja jestem artystką. Nieraz podrabiałam podpis mamy Holly na wykazach ocen i usprawiedliwieniach. Myślę, że z łatwością sfałszuję także i podpis Holly. Ty po prostu coś nabazgrasz za Marka.

To wszystko z przyjemnej zabawy zamieniło się w bardzo nieprzyjemną sytuację.

- Jane - próbuję jeszcze raz. - Porywasz mnie i zmuszasz, żebym pojechał z tobą do Rzymu dopuścić się oszustwa względem rządu Stanów Zjednoczonych?

Ale ona nie chce dostrzec powagi sytuacji i odpowiada tylko:

- Och, przymknij się i pij swoją kawę albo pisz dalej w tym swoim małym komputerku, jeśli dzięki temu czujesz się lepiej. Z tyłu jest trochę pieczywa od Petera, gdybyś miał ochotę. I nie porwałam cię. Nie będę od nikogo żądać za ciebie okupu. Zresztą i tak by nie zapłacili.

Musi istnieć we Włoszech jakieś prawo, zabraniające tego typu rzeczy... to znaczy, wykorzystywania tego, że człowiek się jeszcze dobrze nie obudził, i zmuszania go, by jechał setki kilometrów do miasta, z którego dopiero co wyjechał dwa dni wcześniej, gdzie będzie zmuszony podszywać się pod kogoś innego...

Ma na sobie adidasy, ale i tak widzę ten tatuaż z głową kota. Czy to dlatego, że jest naprawdę bardzo wcześnie, czy on rzeczywiście do mnie... hm... mruga?

Dziennik podróży

Holly Caputo i Marka Levine'a

Jane Harris

Uda się. Musi się udać.

Wiem, że Cal uważa inaczej (też mi niespodzianka).

Ale co on tam wie? Był przeciwko zawarciu przez nich małżeństwa, zanim jeszcze zaczęło się to całe wariactwo. Tylko patrzcie na niego teraz, jak prosi o klucz do męskiej toalety. Nadal wygląda, jakby do końca nie wiedział, co w niego uderzyło. Włosy z tyłu głowy sterczą mu w bardzo osobliwy - ale dziwnie erotyczny - sposób.

Erotyczny???? O czym ja w ogóle myślę???? Mam misję do wypełnienia. Nie mogę w takiej chwili myśleć o seksie!!!

To musi się udać. Jesteśmy teraz w połowie drogi do Rzymu, a jest dopiero parę minut po dziesiątej. Powinniśmy dotrzeć na miejsce przed lunchem... hm, właściwie to pewnie będą właśnie zamykać wszystko na lunch.

Ale to nic. To amerykańska ambasada. To raczej niemożliwe, żeby w amerykańskiej ambasadzie robili sobie czterogodzinne lunche. Są przecież Amerykanami, na litość boską. Prawdopodobnie mają godzinną przerwę na lunch jak wszyscy normalni ludzie. Więc wypełnimy formularz, weźmiemy Apostille, i około drugiej, trzeciej ruszymy w drogę powrotną, zaś w domu będziemy jeszcze przed zmrokiem.

Proszę, niech mają tylko godzinną przerwę na lunch...



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Temat: Gdzie jesteście?

Przepraszam, jeśli narobię literówek, ale nie widzę zbyt dobrze, bo w głowie strasznie mi huczy. Gdzie wy jesteście? Frau Schumacher - która jest dla nas bardzo miła - mówi, że nie wie, że po prostu pojechaliście, nie mówiąc nikomu ani słowa...

W każdym razie cieszę się. Dobrze, że was tu nie ma i nie musicie na to patrzeć. Mam nadzieję, że pojechaliście się gdzieś zabawić. Przykro mi, że zepsułam ci wakacje, Jane. I że nici ze ślubu. Wiem, jak się na niego cieszyłaś. Prawie tak bardzo jak ja... 02q9375)(*&@

Przepraszam, nie mogłam opanować płaczu i przez chwilę nie widziałam klawiatury.

Tak czy inaczej cieszę się, bo wydaje mi się, że zaczęliście dogadywać się z Calem, i mam nadzieję, że pojechaliście do Loreto albo w równie miłe miejsce. W tej okolicy naprawdę jest sporo ciekawych rzeczy do zobaczenia. Świątynia Domek Maryi, na przykład. Zdaje się, że aniołowie go unieśli, zabierając z Ziemi Świętej, i zostawili tu, w Le Marche...

Tak się właśnie zastanawiałam, widziałaś może okulary Marka? Twierdzi, że zostawił je na nocnej szatce, ale tam ich nie ma.

Nie, żeby to było jakoś ważne, skoro i tak najdalej chodzi do łazienki. Jednak to dziwne.

No dobra, napisz do mnie, jak będziesz mogła. O Boże, nie znowu... muszę lecieć...
Holly

Dziennik podróży
Holly Caputo i Marka Levine'a
Jane Harris

Jesteśmy!!!! W amerykańskiej ambasadzie!!! Dotarliśmy na parę minut przed przerwą!!!! Cał przejął kierownicę na stacji Mobila i praktycznie przelecieliśmy następnych kilkaset kilometrów.

Co więcej, upierał się, żeby pojechać inną drogą, która nie prowadziła przez góry. I dobrze się stało, bo zapomniałam o zażyciu dramaminy. W Rzymie byliśmy za pięć dwunasta.

A teraz jesteśmy tutaj!!!!

Muszę przyznać, że zupełnie inaczej wyobrażałam sobie to miejsce. To znaczy, w środku jest trochę tak jak w poczekalni u mojego dentysty. Krzesła, czekający ludzie, przeszklona rejestracja i każdy musi wziąć numer (z tego względu jest tu właściwie bardziej jak u mojego rzeźnika niż u dentysty, ale nieważne). Mamy dziewięćdziesiąty drugi numer.

Muszę powiedzieć, że Amator Modelk znosi to wszystko znacznie lepiej, niż myślałam, sądząc po jego początkowej reakcji w samochodzie, kiedy w końcu się obudził. Przyznaję, w pewnym sensie go porwałam. Wiedziałam, że nie był całkiem przytomny, kiedy zapakowałam go do samochodu.

Mimo to zachowuje się jak równy gość. Przez całe przedpołudnie nie włączył nawet na moment swojej antymażeńskiej propagandy. Może facet wreszcie coś zrozumiał?

Fat-bottomed girls

They make the rockin' world go round...

Boże. Nie mogę uwierzyć, że tylko to mieliśmy do słuchania przez całą drogę! Jak tylko stąd wyjdziemy, pójdziemy prosto do sklepu muzycznego, kupić jakąś płytę. Obojętnie jaką. Jakąkolwiek, byle nie Queen.

Choć nie mogę zaprzeczyć, że Freddy Mercury coraz bardziej mi się podoba. *Weare the champions, my friends...*

Ooooo, wywołują jakiś numer. Dziewięćdziesiąt dwa, dziewięćdziesiąt dwa, niech to będzie dziewięćdziesiąt dwa!!!!

Dwadzieścia osiem?

Dwadzieścia osiem????

Cał tylko spojrzał na mnie i stwierdził:

- Wygląda na to, że spędzimy tu trochę czasu.

To mało powiedziane.

I mają tu do czytania tylko „International Time”, który jest jak rozwodniony prawdziwy „Time”, który i tak jest już rozwodniony, więc czytanie go jest jak oglądanie

wiadomości lokalnych, tyle że bez drastycznych informacji o tym, jak wściekła kosiar-
ka do trawy ucięła komuś głowę.

Chyba umrę.

Ale warto to znieść. Warto to znieść dla Holly. To dla niej. I Marka. To jest...
Boże. Mam. To mój prezent ślubny dla nich!!!!

TAK!!! Dlaczego wcześniej na to nie wpadłam??? Skoro nie mogę dać im tego dzien-
nika - hm, zwłaszcza teraz, kiedy wspomniałam coś o feromonach Cala - dam im to...
Dokument, który umożliwi im jutro zawarcie małżeństwa.

Geniusz. Absolutny geniusz. To o wiele lepsze niż świeczniki czy coś w tym stylu.

Ooooo, wywołują następny numer... Dziewięćdziesiąt dwa. No dalej!!! Może
numery od dwadzieścia dziewięć do dziewięćdziesiąt jeden już przeszły.

Zaraz. Nie chodzi o numer. Facet ma jakąś wywieszkę. Co tam jest napisane?

PRZERWA NA LUNCH 12.30-15.30

CHIUSO pomiędzy 12.30 a 15.30

Notatki Cala Langdona

Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę. Nie wierzę, do czego zostałem zmuszony.
Jestem w Rzymie, prawdopodobnie jednym z najbardziej gastronomicznie
zróżnicowanych miast na świecie, znanym ze swojej kuchni, długich i leniwych przerw
na lunch...

A jem odgrzewaną pizzę z bakłażanem w Amici Amore, lokalu należącym do
miejscowej sieci fast foodów. Z tyłu są automaty do gry.

Powinienem być postawić na swoim. Wyjaśnić jej, że kiedy rzymianie wieszają
tabliczkę informującą, że dana instytucja będzie zamknięta do określonej godziny, to nie
ma siły, żeby było inaczej.

Ale nie, uparła się. Jest przekonana, że jeśli zjemy coś na szybko i zaraz wrócimy do
ambasady, to jakimś cudem uda nam się zająć lepsze miejsce w kolejce. Tyle że nie ma tu
żadnej kolejki. Co więcej, dostała numerek, który bez wątpienia nie zostanie wywołany
do jutra, a może nawet do przyszłego tygodnia.

Dlaczego nie byłem bardziej stanowczy? Ta wyprawa nie musi całkowicie iść na
marne. Moglibyśmy teraz jeść spokojny, romantyczny lunch w kameralnym ogródku
jakiejś restauracji, słuchając gruchania gołębi - a nie dźwięków wybuchających asteroid,

załatwionych przez wygenerowaną komputerowo broń laserową - rozkoszując się pięknym słońcem. I nie musiałbym patrzeć na ten obskurny fioletowy neon.

Dlaczego pozwoliłem, żeby postawiła na swoim? Zwłaszcza że jej postanowienia tak często są bezsensowne?

Nawet nie lubię bakłażanów.

Muszę zająć zdecydowane stanowisko. Kiedy wróci z toalety, będę stanowczy. Powiem jej, że cały ten plan jest skazany na niepowodzenie. I powiem jej, że to wszystko jest niedorzeczną stratą czasu i że wracamy do willi ocalić to, co jeszcze zostało z naszych wakacji. Powiem jej...

O, wraca.

Mówi, że wychodzimy.

Dziennik podróży

Holly Caputo i Marka Levine'a

Jane Harris

Głupia restauracja! Głupi Rzym! Głupie Włochy!

O co chodzi z tymi łazienkami???? Nie rozumiem. Musiałam pójść do ubikacji w tym głupim Amici Amore, więc idę do damskiej toalety i pierwsze, co widzę, to to, że jest tam ciemno, bo zamontowali czarną żarówkę - ale dlaczego? A no tak (Cal właśnie mi wyjaśnił), żeby uniemożliwić ćpunom znalezienie żyty, gdyby wpadli na pomysł, żeby właśnie tam sobie strzelić.

Ale nie to było jeszcze najgorsze. O, nie!

Nie było tam sedesu. Poważnie. Zero sedesu. W miejscu, gdzie powinna stać muszla, była dziura. Dziura w podłodze. Z dwoma wyżłobionymi odciskami stóp po bokach i dwiema poręczami.

Może Włoszki wiedzą, do czego to służy. Ale ja nigdy w życiu nie widziałam czegoś podobnego i nie mam pojęcia, jak się tu zachować. Wygląda na to, że stajesz stopami w tych specjalnych odlewach i przytrzymujesz się barierek.

A potem co? Kucasz?

Nie będę kucać.

Boże, co to za kraj?

Cal mówi, że zna inną restaurację, do której możemy pojechać, niedaleko stąd, i przysięga, że tam mają prawdziwe toalety z sedesami. Jestem w takim szoku, że pozwalałam, by mnie tam zawiózł. Dziura. Dziura. A tak w ogóle, to co znaczy Amici Amore? Polecamy wielką dziurę?

Ooo. Cal mówi, że to znaczy Kochaj Przyjaciół (*amici*= przyjaciele, *amore*= miłość).

Kochaj Swoich Przyjaciół. Jasne! Bardziej by pasowało Pieprz Swoich Przyjaciół. Poleć im ten lokal. I dziurę.

Tak właściwie to gdzie on mnie wiezie? Mówiłam mu, że nie powinniśmy się zbyt oddalać od ambasady, bo jestem pewna, że tak naprawdę to nie mają tam trzygodzinnej przerwy na lunch. W końcu to Amerykanie, no! Ta wywieszka prawdopodobnie miała na celu jedynie zniechęcić ludzi z tymi głupimi, nieistotnymi problemami, jak zagubione paszporty czy coś takiego. Ale mnie nie zniechęcą. Nie obchodzi mnie, ile to zajmie czasu. Nie ruszę się stamtąd, dopóki nie dostanę...

Wow! Ale piękny budynek!



Hotel Eden

Sesto piano, la nostra terrazza ristorante da dove si può ammirare uno dei piu bei panorami sulla Citta Eterna.

**Gli altri ce la invidiano, noi ve la offriamo.
Oltre all'incantevole panorama, La Terrazza dell'Eden
e da segnalare per i prestigiosi riconoscimenti tra cui
uno Stella Michelin.**

Hotel Eden

Szóste Piętro Rzymu

**Nasza restauracja zachwyci Państwa najlepszą kuchnią
śródziemnomorską oraz niemającym sobie równych
widokiem na Siedem Wzgórz Rzymu.**

**La Terrazza dell'Eden to jedna z najbardziej prestiżo-
wych restauracji dla smakoszy w Rzymie i jesteśmy
bardzo dumni, że została wyróżniona jedną gwiazdką**

Michelin.



Degustazione

**Carpaccio scottato di branzino e capesante
eon olio extra vergine al basilico
Mezzi rigatoni grezzi alfaragosta eon crema di zucca**

Ravioli di barbabetola eon polenta e taleggio
Coda di rospo al forno eon speck e lenticchie
Medaglioni di vitello in crosta di pecorino senese
eon zucchine croccanti
Crostata aromatizzata eon mele e mandorle,
semifreddo alle nocciole e Ferrari Maximum Demi-sec Caffè
Delizie friabili

Menu

Bas morski na ciepło i carpaccio z małży
w oliwie z oliwek przyprawione świeżą bazylią
Makaron rigatoni z homarem w sosie dyniowym
Buraczane ravioli nadziewane polentą i serem taleggio
Pieczona żabnica z wędzoną szynką i soczewicą
Cielęce medaliony zapiekane w serze pecorino
ze smażoną cukinią i majerankiem
Ciasto z jabłkami i siekanymi migdałami
Semifreddo z orzechów laskowych polane półśłodkim winem ferrari maximum

Kawa

Petits fours

Notatki Cala Langdona

No teraz to możemy pogadać. Słoneczko. Smaczne prosecco. Panoramiczny widok całego miasta. La Terrazza dell'Eden w hotelu Eden nigdy nie zawodzi. Od 1889 roku rozpieszcza gości, wyczerpanych zwiedzaniem Rzymu czy dochodzących do siebie po tym, jak doznali psychicznego uszczerbku, uczestnicząc w miejscowym ruchu ulicznym. To właśnie tutaj trzeba było przyjść od razu.

Niech to będzie lekcja dla nas wszystkich: nigdy nie pozwalajmy artystce na wybór restauracji.

Dziennik podróży

Holly Caputo i Marka Levine'a

Jane Harris

Boże, przecież ja znam to miejsce! To tutaj Britney Spears i Pink zatrzymały się, kiedy kręciły reklamówkę Pepsi w Koloseum, tę, którą pokazywali na finałach Super-

bow! Na tym samym tarasie zrobiono wszystkie zdjęcia Britney, która prowadziła się z tamtym żonatym tancerzem.

Czad.

Tu jest cudownie, wszystko w odcieniach żółci i zieleni, a widok taki, że można dla niego umrzeć. Widać stąd wszystko aż do Watykanu. Można pomachać papieżowi. Cześć! Mama Holly przesyła ci gorące pozdrowienia! Jestem pewna, że Dan Brown nie miał nic złego na myśli!

A prosecco... mniam. Jedzenie też jest przepyszne.

Ale powinniśmy się pospieszyć. Biuro otwierają na nowo za czterdzieści pięć minut. Cał chce zobaczyć Schody Hiszpańskie, które znajdują się niedaleko. Jak byśmy mieli czas na zwiedzanie.

Ale mimo to nie chcę odmawiać. Niespodziewanie zrobił się taki miły. To znaczy zabrał mnie tutaj, pokazał to miejsce, postawił lunch i zachowuje się jak... hm, po prostu jak fajny facet, dla odmiany.

I wygląda... cóż, wygląda świetnie, kiedy siedzi w tych swoich dzinsach i koszuli Chambray. W końcu okiełznał swoje włosy, to dobrze, bo przecież ma udawać Marka, który nie jest tak dobrze obdarzony jak on - to znaczy, chodzi o czuprynę, oczywiście. Stońce podkreśla jego złote pasemka.

I opowiada różne zabawne historie o tym, co razem z Markiem wyprawiali w szkole. Trudno uwierzyć, że to ten sam facet, który nie tak dawno upierał się, że małżeństwo jest przestarzałą instytucją, zaś miłość to nic więcej jak zachodzące w mózgu reakcje chemiczne.

Wiecie, biorąc pod uwagę, że widziałam go wczoraj z kotami, a teraz to, niemal zaczynam go lubić.

Ale może to tylko wpływ prosecco. Boże, to takie romantyczne. Siedzę sobie na samym szczycie miasta, patrząc w dół na wierchołki drzew i starożytne ruiny, popijam wino musujące i zajadam te soczyste oliwki. Nie mogę uwierzyć, że Holly i Marka to ominęło...

Holly i Mark! Musimy się zbierać!!!!



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Claire Harris <charris2004@freemail.com>

Temat: Ty

Teraz nie wiem, czy mnie po prostu ignorujesz, czy może coś ci się stało. Oczywiście mam nadzieję, że chodzi oto pierwsze. Wczoraj wieczorem skakałam trochę po kanałach i przypadkiem trafiłam na Travel Channel, gdzie pokazywali program o mniej uczęszczanych przez turystów regionach Włoch, więc zaczęłam oglądać - mieli materiał o Le Marche i mówili, że są tam wilki.

Tak. Wilki. Na wzgórzach.

Mam nadzieję, że w pobliżu willi wujka Holly nie ma żadnych wzgórz, a jeśli jednak są, że nie mieszkają tam wilki. I że zamykasz okna na noc. Bo wilki mogą skakać na bardzo dużą wysokość. Przynajmniej tak podawali w tym filmie dokumentalnym.

Domyślam się, że nie odpisujesz, bo jesteś na mnie zła za to, że powiedziałam mamie Holly, że przecież nie straci córki, tylko zyska syna. Nadal nie rozumiem, jak na podstawie tego stwierdzenia Marie miałyby się domyślić, że Mark i Holly uciekli do Włoch, żeby się pobrać.

Ale pomyślałam sobie, że dam ci znać, że teraz Marie będzie miała znacznie poważniejsze powody do zmartwienia. Tata i ja byliśmy właśnie na izbie przyjęć z powodu drzazgi, która wbiła mu się w stopę (choć mówiłam mu, że podłoga w jadalni wymaga wygładzenia), i wpadliśmy tam na bratową Holly, Brandy, która przyjechała z małą Heather, bo wsadziła sobie papryczkę do nosa.

Heather, nie Brandy.

W każdym razie, według Brandy w rodzinie Caputo zawrzało, bo Darrin właśnie oznajmił, że się żeni. Ze swoim chłopakiem, Bobbym. Wygląda na to, że urządzą coś w rodzaju ceremonii zaślubin na schodach ratusza, żeby utrzyć burmistrzowi nosa.

Dzwoniłam już do niej. I tak musiałam ją powiadomić, że Angela di Blasi ma grypę, więc spotkanie klubu miłośników książek odbędzie się w tym tygodniu u mnie. Histeryzowała, że Darrin zaprosił dziennikarzy, by zrobili reportaż o tym wydarzeniu, i ojciec Roberto dowie się, że Darrin jest gejem.

Mam nadzieję, że jesteś teraz szczęśliwa.

Nancy Jansen pytała, czy możesz podpisać egzemplarz *Super Kota: Wczesne Lata* dla jej siostrzeńca Jeffa. Powiedziałam jej, że tak. Wyśle ci komiks do Nowego Jorku, razem z zaadresowaną kopertą zwrotną ze znaczkiem, żebyś po prostu mogła wrzucić ją do skrzynki, jak już podpiszesz.

Uściski

Mama

Dziennik podróży

Holly Caputo i Marka Levine'a

Jane Harris

Schody Hiszpańskie nie są wcale takie wspaniałe. To znaczy, są takie gładkie od ciągłego chodzenia po nich - istnieją już jakieś trzysta lat - stanowią duże niebezpieczeństwo. Schodząc nimi, parę razy prawie skręciłam sobie kostkę.

No dobrze, okay, w domu tuż obok mieszkał Shelley. Shelley. Czy to nie jego żona napisała *Frankensteina!*

Nie wiem, dlaczego Cal zacisnął wargi, kiedy go o to zapytałam. Skąd mogę wiedzieć wszystko o literaturze? Zrobiłam dyplom ze sztuki. Założę się, że on nie wie tym, że Michał Anioł miał tak dość ludzi komplementujących ręce stworzonego przez niego Dawida, że mu je odciął.

Zapytałam go o to. Przyznał, że nie wiedział. Powiedział jeszcze, że nie rozumie, dlaczego Michał Anioł miałby odcinać Dawidowi dłonie, skoro podobały się tak wielu ludziom.

Więc wyjaśniłam mu, że artyści pragną, by ludzie widzieli ich dzieło jako całość, a nie zauważali tylko poszczególne fragmenty. Jeśli ludzie za bardzo skupiali się na rękach, nie widzieli reszty rzeźby. A nie tego chciał Michał Anioł... nie chciał stworzyć wyłącznie idealnej pary rąk. Chciał stworzyć idealny posąg.

Wiem, że mu tym zaimponowałam. Myślę, że dzięki temu odrobiłam parę straconych punktów, bo kiedy w hotelu Eden powiedziałam mu o Britney i tak dalej, wyglądał na lekko przerażonego.

Nieważne! Nie poradzę nic na to, że on jest jak „Wall Street Journal”, a ja jak „Us Weekly”. Ale najwyraźniej muszę coś wiedzieć, bo inaczej nie dostałabym zwrotu podatku, prawda?

Na schodach siedzieli hipisi, którzy grali na gitarach i śpiewali o pokoju i takich tam. Ich widok najwyraźniej o czymś Calowi przypomniał, bo powiedział, że musi iść do Western Union.

- Po co? - zapytałam.

A on odparł:

- Muszę przesłać pieniądze mojej siostrze.

Zatem poszliśmy do Western Union - na szczęście Schody Hiszpańskie należą do najczęściej odwiedzanych miejsc przez turystów, więc nie musieliśmy długo szukać i Cal wysłał tysiąc dolarów osobie, która nazywa się Mary Langdon. Wiem, że nie powinnam zapuszczać żurawia, ale co innego miałam robić?

Poza tym byłam ciekawa.

Choć wyglądało na to, że nie ma ochoty o tym mówić, zapytałam go, ile lat ma jego siostra, a on powiedział, że dwadzieścia pięć. A więc jest jej starszym bratem. Trudno sobie wyobrazić, że Cal ma młodszą siostrzyczkę.

I trudno sobie wyobrazić, że Cal kiedykolwiek był dzieckiem. Ale wiem, że był, bo przecież wtedy on i Mark się zaprzyjaźnili.

Ciekawa jestem, czy Mary też się boi węży.

A poza tym na co potrzebuje tysiąca dolarów? Co ją tak przyszpiliło, że poprosiła brata o tak dużą pożyczkę? To na pewno zaprowadzi ich kiedyś na salę sądową, zobaczcie.

Ale kiedy go o to zapytałam, Cal powiedział tylko:

- Mary jest artystką.

I powiedział to takim tonem, który sugerował, że nie ceni zbyt wysoko tej profesji. Hm, mojej profesji.

Nieistotne. To miło ze strony Cala, że pomaga swojej młodszej siostrze. Nie sądziłam, że może być taki hojny, ale wyraźnie widać, że ta dziewczyna okręciła go sobie wokół palca.

Hojny dla siostry. Miły dla kotów. Boi się węży.

A mimo to Amator Modelek. I przeciwnik małżeństwa. Hm.

Wróciliśmy do ambasady. Cal chciał dać za wygraną, ale się nie zgodziłam.

I cieszę się, że tego nie zrobiłam, bo sprawy nabrały tempa. Teraz wszedł numer sześćdziesiąt siedem. Nie pytajcie mnie, jakim cudem.

Z irytujących rzeczy... Jest tu pewna kobieta, mniej więcej w moim wieku, która, jak mi się zdaje, próbuje zdobyć ten sam dokument, co my. Chce wyjść za Włocha o imieniu Paolo. Wiem, bo opowiada o tym wszystkim wokół. Paolo siedzi obok niej, kawał chłopiska, i nie wygląda na zbyt szczęśliwego. Jego narzeczona wyjaśnia, że Paolo nie mówi ani trochę po angielsku. Z kolei ona ledwie mówi po włosku. Mówi, że ich związek opiera się wyłącznie na fizycznym pociągu.

Jeśli to prawda, to trochę smutne. Ze względu na nią. To znaczy Paolo jest naprawdę niezły, nie zrozumcie mnie źle. Ale na tym koniec. Zastanawiam się, czy on w ogóle wie, gdzie oni są i że się pobierają.

Właśnie szturchnęłam łokciem Cala, który był pochłonięty pisaniem na swoim palmtopie (jak zwykle) i zapytałam go (*sotto voce*), czy według niego Paolo wie, w co się pakuje. Ale zanim zdążył odpowiedzieć, przyszła pani Paolowa zaczęła nadawać:

- Jest mechanikiem. Moi rodzice tego nie aprobują. Uważają, że mogę znaleźć sobie kogoś lepszego niż włoskiego mechanika, który nawet nie mówi po angielsku. Ale jak mogłabym się wyprzeć tego silnego przyciągania seksualnego, które między nami istnieje?

Ostatnie pytanie było skierowane bezpośrednio do mnie. Na nieszczęście nawiązałam z nią kontakt wzrokowy. Teraz mi nie odpuści.

- Jestem Rhonda - mówi. - Co tak piszesz w tym notatniku?

- Nic.

- O, dziennik podróży. Uwielbiam prowadzić dziennik. Wiesz, nie mogę zasnąć, jeśli wcześniej nie opiszę w pamiętniku swojego dnia. Czasami zapisuję dwadzieścia, trzydzieści stron.

- Wow.

- To twój ukochany, tak? - zapytała Rhonda, trzepocząc swoimi ciemnobrązowymi rzęsami do Cala.

- Hm... Tak, tak, na to wygląda. Ma na imię Mark. Ja jestem Holly.

- Cześć, Holly. Cześć, Mark. Ale z ciebie przystojniak! Co tu robicie? Zgubiliście paszporty? Ja przyszedłam po formularz, który jest mi potrzebny do zawarcia małżeństwa.

- Tak słyszałam. My też jesteśmy tu po ten formularz - powiedziałam.

- Ooo, pobieracie się? Tutaj? We Włoszech? Dlaczego, jeśli mogę zapytać? To znaczy, co wam nie pasuje w Vegas?

Na to wtrącił się Cal:

- Po prostu nie możemy dłużej czekać, Rhonda. Moja miłość do tej kobiety jest tak silna, że chcę ją poślubić tu i teraz, nie czekając ani chwili dłużej. Chcę, by została panią Levine tak szybko, jak to tylko możliwe.

!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!

Jest naprawdę zabawny!!!!

Kto by pomyślał?????

- Rety, doskonale to rozumiem. - Nakręciła się Rhonda. - To zupełnie jak ze mną i Paolo. Poznaliśmy już mojego przyszłego męża, Paolo? W ogóle nie mówi po angielsku. A ja nie mówię po włosku. Poznaliśmy się trzy dni temu. Mój statek wycieczkowy przycumował tutaj, posłałam wypożyczyć jeden z tych małych skuterów i wtedy go zobaczyłam... no cóż, nie wróciłam na statek. Moi rodzice byli na mnie wściekli - to był rejs dla uczczenia ich trzydziestej piątej rocznicy ślubu - ale co mogłam na to poradzić? Fizyczny pociąg, jaki do siebie czujemy, jest obezwładniający. Paolo to prawdziwa bestia w łóżku.

- Ten facet tak samo. - Poklepałam Cala po kolanie.

- Skarbie, nie bądź taka skromna. Z ciebie też niezła zawodniczka. - Cal objął mnie ramieniem.

- No cóż, wczoraj kochaliśmy się... ile to było razy, skarbie? - zapytałam ze skromną minką,

- Zdaje się, że siedem.

Starłam się z całej siły nie zwracać uwagi na to, że Cal Langdon pachnie naprawdę, naprawdę ładnie.

- No tak, ale tylko dlatego, że odniosłeś tę kontuzję sportową.

- To oczywiście. Właściwie to wczoraj był dosyć leniwy dzień.

Rhonda była bardzo podekscytowana:

- A Paolo mógł dziewięć razy! Jednego dnia!

Wszyscy spojrzeliśmy na Paolo z podziwem. Zamrugał zdziwiony oczami, bez najmniejszego przebieżki zrozumienia, o czym mówimy, czy inteligencji. Ramię Cala nadal mnie obejmuje. Jest ciepłe, co bardzo mnie rozprasza.

- Jesteśmy pod wrażeniem. Nic dziwnego, że za niego wychodzisz.

- Wiem. Gdyby jeszcze moi rodzice spróbowali to zrozumieć! Dzwonili wczoraj z Grecji i strasznie się wściekli, kiedy powiedziałam im, co Paolo i ja dzisiaj zrobimy. My-

ślałam, że będą zadowoleni ze względu na mnie - zadowoleni, że w końcu znalazłam szczęście, którym oni cieszą się od trzydziestu pięciu lat! Ale nie. Uważają, że oszalałam, i za tydzień będziemy już po rozwodzie. Ale oczywiście Paolo jest katolikiem i nie uznaje rozwodów. Tak myślę. Właściwie to trudno stwierdzić co on mówi, ale myślę, że to o to chodzi. Poza tym w obecnych czasach zbyt wiele par się rozchodzi. Nie rozumieją, że małżeństwo wymaga pracy i nie możesz odejść tylko dlatego, że twój mąż cię zdradza albo coś. Musisz zostać i spróbować jakoś to naprawić. Myślałam, że moi rodzice będą to rozumieć.

- Z rodziną czasem trudno się dogadać - stwierdził Cal.
- Nic mi o tym nie mów. Parę dni temu, kiedy pisałam w pamiętniku o mojej przyszłości mi do głowy, że...
- Dziewięćdziesiąt dwa! Numer dziewięćdziesiąt dwa! - Usłyszeliśmy głos pracownika ambasady.

To my!!!!!!!!!!!!

WARUNKI ZAWARCIA ZWIĄZKU MAŁŻEŃSKIEGO PRZEZ OBYWATELI STANÓW ZJEDNOCZONYCH W OKRĘGU KONSULARNYM RZYMU

Obywatel Stanów Zjednoczonych planujący wstąpić w związek małżeński we Włoszech musi przedłożyć stosowne dokumenty i spełnić wymogi prawa włoskiego, niezbędne do otrzymania aktu małżeństwa. Małżeństwo nie może zostać udzielone przez konsula amerykańskiego ani na terenie konsulatu amerykańskiego. Wymagane dokumenty i procedura opisane są poniżej.

1. Ważny paszport amerykański.
2. Akt urodzenia (oryginał lub skrócony odpis).
3. Dowód ustania poprzedniego małżeństwa, jeżeli obywatel amerykański uprzednio pozostawał w związku małżeńskim (dokument rozwodowy, dekret unieważnienia małżeństwa lub akt zgonu byłego współmałżonka).
4. Pisemna deklaracja, złożona przez obywatela amerykańskiego pod przysięgą przed władzami dyplomatycznymi Stanów Zjednoczonych we Włoszech, z której wynikać będzie, że obywatel amerykański posiada zdolność prawną do zawarcia związku małżeńskiego zgodnie z prawem obowiązującym w stanie, którego jest mieszkańcem.

UWAGA: Pisemna deklaracja musi zostać opieczetowana zaraz po wystawieniu przez Biuro Legalizacyjne jakiegokolwiek włoskiej prefektury. W każdej stolicy prowincji znajduje się jedno takie biuro.

5. Atto Notorio: Dodatkowe oświadczenie do pisemnej deklaracji opisanej w punkcie 4, stwierdzające, zgodnie z prawem ojczystym obywatela amerykańskiego, brak okoliczności wykluczających możliwość zawarcia małżeństwa. Oświadczenie to musi zostać poświadczone przez dwóch świadków (świadek może być dowolnej narodowości, ale musi być pełnoletni i posiadać dokument tożsamości ze zdjęciem), przed konsulem włoskim poza terenem Włoch lub we Włoszech, w Urzędzie Pretora (Sąd Niższej Instancji) w mieście, w którym związek małżeński ma zostać zawarty. Obywatel Stanów Zjednoczonych przybywający do Włoch w celu zawarcia związku małżeńskiego musi wejść w posiadanie tego oświadczenia w Konsulacie Włoskim przed opuszczeniem Stanów Zjednoczonych.

6. Deklaracja woli: Panna i Pan młody powinni przedłożyć wszystkie wymienione powyżej dokumenty w Ufficio Matrimoni (Urzędzie Stanu Cywilnego) znajdującym się w Municipio (Urzędzie Miasta) w mieście, w którym związek małżeński zostanie zawarty, i sporządzić Deklarację woli wstąpienia w związek małżeński przed Ufficiale di Stato Civile (Urząd Stanu Cywilnego).

UWAGA: Wszystkie dokumenty pochodzenia innego niż włoskie (akt urodzenia, dokument rozwodowy itp.) muszą być przetłumaczone na język włoski. Obie wersje dokumentów, oryginały i tłumaczenia, muszą zostać zalegalizowane do użytku we Włoszech przez tak zwaną pieczęć Apostille, zgodnie z postanowieniami konwencji haskiej o legalizacji zagranicznych dokumentów urzędowych. W Stanach Zjednoczonych pieczęć Apostille przystawiana jest przez Sekretarza Stanu właściwego dla miejsca wystawienia dokumentu.



Poświadczam ważność i zgodność z prawdą informacji zawartych w załączonych dokumentach.

Podpis:..... Holly Ann Caputo

Podpis:..... Mark Levine



Stato Civile



Do: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Od: Mark Levine <mark.levine@theyjournal.com>

Temat: Gdzie jesteś?

Hęj. Nie mogę znaleźć okularów. Gdzie jesteś?

Mkał

Notatki Cala Langdona

Jestem międzynarodowym przestępcą uciekającym przed wymiarem sprawiedliwości. W każdej chwili spodziewam się, że nasz samochód zostanie zatrzymany przez Interpol, a Jane i mnie wywloką na zewnątrz, rzucą na asfalt i zakują

w kajdanki. Mam wrażenie, że wiszą już nad nami helikoptery black hawk. Bez wątplenia zostaniemy osadzeni we włoskim więzieniu i nikt nas więcej nie zobaczy.

I to Rhonda będzie mogła śmiać się ostatnia.

Zrobiliśmy to. Dopuszciliśmy się krzywoprzysięstwa. Popełniliśmy oszustwo. Sfałszowaliśmy podpisy naszych przyjaciół na rządowych dokumentach. I nikt niczego nie podejrzewał.

Jane miała rację. To była pestka. Facet zza kuloodpornej szyby ledwo spojrzął na nas czy na nasze paszporty. Zapytał tylko, gdzie się zatrzymaliśmy, i rzucił lakoniczną uwagę, kiedy dowiedział się, że w Le Marche. Podsunął nam przez okienko formularz do podpisu, a potem oddał nam nasze dokumenty, razem z odpowiednio podstemplowanym formularzem. Tyle czekania - w powrotną drogę ruszyliśmy dopiero o wpół do szóstej - a zostaliśmy obsłużeni w pięć minut.

Myślałem, że Jane dostanie jakiegoś pomieszenia zmysłów, tak bardzo się cieszyła. Kiedy jechaliśmy w dół windą, ciągle ścisnęła moją koszulę (nie, żeby to było nieprzyjemne uczucie, tak na marginesie) i syczała:

- Udało się! Zrobiliśmy to! Udało się! - Potem jakby otrzeźwiała i zapytała: - Co ten facet powiedział o Le Marche?

Więc wyjaśniłem jej, z chrząknięciem, co powiedział, kiedy dowiedział się, gdzie planujemy - to znaczy Mark i Holly planują - wziąć ślub: „Lepszy nieboszczyk w domu niż żywy mieszkaniec Le Marche”

To przepełniło Jane słusznym gniewem.

- Co on chciał przez to powiedzieć? Co jest nie tak z Le Marche? Ja uważam, że jest piękne. To, że nie jest oblegane przez amerykańskich turystów pokroju Rhondy, nie znaczy, że coś jest z tym regionem nie tak, prawda? A to świnia.

I tak dalej.

To mnie bardzo rozbawiło, biorąc pod uwagę jej zapatrywania na Le Marche po wyjściu z toalety restauracji, w której jedliśmy wczoraj kolację.

Ale to prawda, że Le Marche zaczyna mieć dla mnie pewien urok. Właściwie to nie mogę się doczekać, żeby tam wrócić.

Nie pamiętam, kiedy ostatni raz tak bardzo niecierpliwie się, żeby gdzieś wracać... chyba nigdy. Zastanawiam się, o co chodzi. Zdaje się, że poszczególne miejsca zawsze były dla mnie tylko... miejscami. Nie wiem, jak to stało, że Le Marche zdaje się być nie jakimś tam zwykłym miejscem, a bardziej... hm, domem.



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Malcolm Weatherly <malcolm@snowstyle.com>

Temat: Ciao!

Hej, skarbie! Jak leci? Nie odzywasz się. Co się stało? Uciekłaś z jakimś włoskim ogierem czy co?

Napisz coś do mnie, dobra? Tęsknię.

I naprawdę muszę wiedzieć, czy widziałaś moją szczęśliwą czapkę.

M.

Dziennik podróży

Holly Caputo i Marka Levine'a

Jane Harris

Dziwne.

Utknęłam w samochodzie z Calem Langdonem i właściwie jest całkiem fajnie.

Co się ze mną dzieje?

Dlaczego objął mnie ramieniem w ambasadzie? Nie, żeby mi się podobało - wręcz przeciwnie, oczywiście - ale od tamtej pory bardzo chcę, żeby to się powtórzyło. Dlaczego ja w ogóle o tym myślę? To Amator Modelek!

Ale zrobił coś ważnego dla Marka i Holly. W dodatku wbrew swojej woli. To znaczy on nawet nie chciał, żeby się pobrali.

A dziś, przez cały dzień, nie słyszałam od niego ani słowa protestu. Właściwie dzięki niemu ci dwoje będą jednak mieli swój wymarzony ślub.

To naprawdę porażające, biorąc pod uwagę kogoś, kto jest tak zdeklarowanym przeciwnikiem instytucji małżeństwa. Ciekawe, czy jest tego świadomy.

- Hej, co się stało z twoim antynastawieniem? - zapytałam.
- Co?

Ściszyłam Queen.

- Myślałam, że jesteś przeciwny temu, żeby Holly i Mark się pobrali. Dlaczego zgodziłeś się mi pomóc?

- Czy ty zapisujesz tę rozmowę w tym swoim pamiętniku?
- Hm. Mniej więcej.
- Świetnie. Co jeszcze o mnie napisałaś?
- Że ślinisz się przez sen.
- Nieprawda.
- Owszem, prawda. Widziałam to na własne oczy dziś rano, kiedy przyszłam cię obudzić.

Cal wyciągnął rękę po mój dziennik.

- Pokaż mi to.

- Hej! Patrz lepiej na drogę - zaprotestowałam. - Pytam poważnie, co sprawiło, że zmieniłeś zdanie?

- Odnośnie do czego?

- Małżeństwa!!! Dlaczego teraz jesteś za, choć wcześniej byłeś przeciw?
- Nadal jestem przeciw. Ale nie jeśli chodzi o Holly i Marka. W tym przypadku zmieniłem zdanie.

- Najwyraźniej. Ale dlaczego?

- Oni po prostu wydają się bardzo... związani. Tak jak to powinno być w parze.

Tak myślę - powiedział Cal.

- Mówiłam ci.

- Co nie znaczy, że od teraz popieram małżeństwo. Podoba mi się jedynie to, że zawierają je Mark i Holly.

- Tylko o to mi chodziło. Pamiętasz? W samolocie?

- Cóż, ledwo wtedy znałem Holly. I nadal myślę, że Mark mógłby najpierw zwiedzić świat, zanim się ustatkuje. Nie prychaj. Świat jest duży, miałyby wiele do zobaczenia. Mężczyzna nie powinien się wiązać na poważnie w zbyt młodym wieku.

Zdenerwowałam się.

- Wybacz. Mark ma trzydzieści pięć lat. W wielu krajach wiek ten uważa się już za średni. Poza tym już próbował odkrywać świat, pamiętasz? Jego starania zaowocowały zatruciem pokarmowym.

- Zdaję sobie sprawę z tego wszystkiego. Dlatego też zmodyfikowałam moją opinię odnośnie do Marka i Holly.

- Ale nie odnośnie do miłości i małżeństwa w ogóle.

- Nadal uważam, że małżeństwo to przestarzała instytucja. Co więcej, pozbawia ludzi ich poczucia indywidualności. Zwróć uwagę, że kobiety przyjmują nazwiska swoich mężów... - przekonywał Cal.

- Nie wszystkie kobiety.

- Ale większość. Ty byś przyjęła?

- Hm. Jestem autorką Super Kota. Ty mogłeś o mnie nie słyszeć, ale wielu ludzi słyszało. Gdybym zmieniła nazwisko, mogłoby to zmylić moich fanów. Poza tym lubię swoje nazwisko. Nawet jeśli zostało mi przekazane przez patriarchalne społeczeństwo, które podporządkowuje sobie kobiety, pozbawiając ich pierwotnej tożsamości w momencie wstąpienia w związek małżeński.

- Widzisz? Właśnie o tym mówię!

- Hej. Żartowałam. - Prychnęłam na niego.

- Och. Cóż, to nie zmienia faktu, że podtrzymuję swoje zdanie.

- Ale przecież ty wcześniej mówiłaś o czymś zupełnie innym. Mówiłaś, że nie wierzysz w małżeństwo, bo ssaki zostały tak genetycznie zaprogramowane, że nie są zdolne do monogamii, a ja przytoczyłam przykład wilków. I sokołów. Mówiłaś jeszcze, że to reakcje chemiczne zachodzące w mózgu sprawiają, że myślimy, że jesteśmy zakochani, kiedy tak naprawdę to tylko pożądanie. Mam to wszystko zapisane w tym dzienniku, jeśli nie wierzysz. Wystarczy zajrzeć.

- Tamtą rozmowę też zapisałaś? Przecież Holly i Mark to przeczytają!
- Hm, taak. Może. Przestań zmieniać temat. Naprawdę w to wierzysz? Że ludzie nie są zdolni do monogarnii? Bo mogę podać ci wiele przykładów małżeństw, w których oboje partnerzy byli wierni... - próbowałam go przekonać.
- Skąd wiesz?
- Chybabym wiedziała, gdyby moi rodzice się nawzajem zdradzali?
- Skąd? No chyba, że by ci o tym powiedzieli - zdrawił. - Inaczej nic byś nie wiedziała. Nie miałabyś zielonego pojęcia.
- Hm, a rodzice Rhondy?
- Jakiej znowu Rhondy?
- Rhondy. Pamiętasz? Rhonda i Paolo. Jej rodzice obchodzili trzydziestą piątą rocznicę ślubu.
- Absolutnie nie możesz wiedzieć, czy rodzice Rhondy przez trzydzieści pięć lat rzeczywiście żyli w monogarnii.
- Racja. Ale mimo to mogłabym założyć się o dwadzieścia dolców, że tak było. Nikt nie płynie w romantyczny rejs z niewiernym małżonkiem.
- Jesteś niesamowita.
- Nie, to ty jesteś. Tylko dlatego, że twoja była żona cię zdradziła, uważasz, że wszystkie kobiety są niezdolne do dochowania wierności. Przyznaj to. - Przycisnęłam go do muru.
- Nigdy nie mówiłem czegoś takiego.
- Nie musiałeś. Przecież to oczywiste. Kiedy powiedziałaś, że według ciebie ludzie nie są zdolni do życia w monogarnii, miałeś na myśli kobiety - ciągnęłam.
- Wcale nie.
- Zdradzałaś ją?
- Kogo?
- Valerie.
- Skąd ty w ogóle znasz jej imię?
- Holly mi powiedziała. Zdradzałaś?
- Oczywiście, że nie.
- Widzisz? To potwierdza moją teorię.
- Co? Nie wiem nawet, o czym ty właściwie mówisz!
- Nie ufasz wszystkim kobietom z powodu tego, co zrobiła ci jedna z nich. I przez to jesteś takim przeciwnikiem małżeństwa. Tyle że to nie małżeństwo stanowi problem, a takie niefrasobliwe panienki jak twoja była, które nie traktują go poważnie albo wychodzą za mąż z niewłaściwych powodów czy jeszcze coś. Nie obwiniaj instytucji małżeństwa za to, że Valerie cię zdradzała. To nie małżeństwo jest odpowiedzialne za jej skoki w bok. Ona była po prostu dziwką.
- Boże. Jesteś niesamowita. - Cał był zaszokowany.

- Owszem. Ale mam też rację. Tam jest zjazd. Nie przegap go.

Zachowuje się, jakby nie mógł się otrząsnąć po tym, jak poruszyłam prywatne sprawy z jego przeszłości.

Zdaje się, że faktycznie to trochę niegrzecznie nazwać czyjąś byłą dziwką. Ale z drugiej strony, przecież to prawda. Tak jak Dave jest męską dziwką. Ale ja nie pozwoliłam, żeby upodobanie Dave'a do pokrywania tej modliszki z działu kadr za moimi plecami pozbawiło mnie wiary w istnienie małżeńskiego błogostanu, czy że kiedyś znajdę tego jednego, prawda?

No dobrze, wiem, że patrząc od strony technicznej, nie ma czegoś takiego jak małżeński błogostan... małżeństwo to ciężka praca, a istnienie pokrewnych dusz można sobie między bajki włożyć. Musisz po prostu znaleźć osobę, która najmniej cię drażni (przynajmniej według doktora Phila) albo drażni cię w takich sprawach, które są dla ciebie do zniesienia.

Naprawdę jestem przekonana, że byłoby znacznie mniej rozwodów, gdyby ludzie sobie to uświadomili. I znacznie mniej zawieranych małżeństw. Ale może to nie byłoby wcale takie złe.

Ooooo, czuję konie! To Centro Ippico! Jesteśmy prawie w domu!



Do: Listserv <zuperkot@zuperkotrulez.com>

Od: Peter Schumacher <webmaster@zuperkotrulez.com>

Temat: Jane Harris

Fantastyczne wiadomości, ludzie!!!!!! Jednak jutro odbędzie się ślub!

A było to tak:

Jane Harris pojechała do Rzymu, żeby zdobyć Apostille, potrzebne jej przyjaciółom, żeby mogli zawrzeć małżeństwo! Tak! Wróciła do domu o dziewiątej wieczorem, kiedy razem z babcią siedzieliśmy przy stole bankietowym w wili, próbując przekonać przyjaciół Jane Harris, żeby zjedli trochę zupy. (Zatruli się ostrygami, ale już im lepiej).

A tu nagle wchodzi Jane Harris, trzymając w ręce Apostille! Ślub odbędzie się jutro rano, jak było planowane! Przyjaciele Jane Harris, choć oboje czują się jeszcze słabo, zaczęli skakać i krzyczeć z radości! A Jane Harris powiedziała:

- To mój prezent ślubny dla was!

To najlepszy prezent ślubny, jaki kiedykolwiek komukolwiek podarowano, zachwycała się przyjaciółka Jane Harris, Holly.

Moja babcia otworzyła butelkę szampana, żeby to uczcić.

A zatem bądźcie wszyscy pod Ufficio Secretario w Castelfidardo, jutro o dziewiątej rano!

Peter, Fan Numer 1 Zuper Kota, mówi wam dobranoc!

Zuper Kot Rulez - Forever!

Peter

.....



Do: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Od: Darrin Caputo <darrin.caputo@caputographics.com>

Temat: Cześć, tu twoja matka

Holly, tu twoja matka. Stało się coś straszego. Twój brat Darrin chce się zenić. Z mężczyzną. Na schodach ratusza. Gdzie wszyscy to zobaczą.

Musisz zaraz przyjechać. Wiesz, że twój brat nigdy nie słuchał ani mnie, ani nikogo innego z tej rodziny. Musisz go przed tym powstrzymać. Nie mogę pozwolić, żeby moje dziecko w ten sposób się zharbiło.

Błagam cię, żebyś porozmawiała z bratem i odwiodła go od tego szalonego pomysłu. Może Mark mógłby jakoś pomóc. Jest doktorem, powinien wiedzieć, że nie można w ten sposób występować przeciwko prawu.

Liczę na ciebie, że przyjedziesz do domu i pomożesz swojemu biednemu, zagubionemu bratu.

Twoja matka

Notatki Cala Langdona

Miałem rację od samego początku. Od chwili, kiedy ją pierwszy raz zobaczyłem, z całą tą butelkowaną wodą w sklepie wolnoctwom na lotnisku Kennedy'ego. Pomyślałem sobie wtedy: wariatka.

Ale mimo to... sprawiła dzisiaj, że bardzo zdołowani ludzie nie mogli się posiąść ze szczęścia. Nigdy nie widziałem większych nieszczęśników od Holly i Marka, siedzących bez życia przy tym olbrzymim stole, kiedy weszliśmy do domu. Mark wyglądał wyjątkowo nieszczęśliwie, ponieważ bez swoich okularów jest ślepy jak kret. Podszedłem do niego i dałem mu je - a właściwie to założyłem na nos, bo nie widział nawet, że mu je podaję.

A potem Jane rzuciła na stół ten formularz, krzycząc:

- Proszę, to wasz prezent ślubny.

Bąłem się, że Frau Schumacher może mieć atak serca, tak bardzo się podekscytowała.

Jeśli mam być szczerzy, trochę mnie to rozstroiło, bo oczyma wyobraźni widziałem już, jak robię jej sztuczne oddychanie usta-usta, zaś Mark wali w jej klatkę piersiową. I przyszła mi do głowy niepokojąca myśl - zapewne dlatego, że ta kobieta spija każde słowo z moich ust, bo jako jedyny w tym towarzystwie mówię po niemiecku - że gdyby odzyskała już przytomność i poczuła moje wargi na swoich, chociażby tylko w celu

ratowania jej życia, mogłoby się jej to nawet... hm, spodobać. Może nawet wsunęłaby język do moich ust.

Czy to możliwe, żeby Jane miała rację? Czy jej teoria może być słuszna? Ta, że małżeństwo służy niektórym ludziom, zaś mnie i Valerie nie wyszło, tylko dlatego, że ona była... hm, „dziwką”?

To wydaje się nadmiernym uproszczeniem problemów, które mieliśmy z Valerie. Ale mimo wszystko...

Cóż, szanse, że małżeństwo wyjdzie Markowi i Holly na dobre, są naprawdę bardzo duże. Wyglądają na naprawdę szczęśliwych, skacząc radośnie, na ile tylko pozwalają im ciągle niespokojne żołądki. Muszę przyznać, że nie mogę zrozumieć, jak można być tak uszczęśliwionym na myśl o tym, że ślubu udzieli ci burmistrz-socjalista w miasteczku słynącym z produkcji akordeonów, tysiące kilometrów od domu i rodziny.

Ale może i jest w tym coś romantycznego, tylko ja tego nie widzę. Valerie zawsze mi zarzucała, że nie jestem dość romantyczny. Maszyna do szycia, którą kupiłem jej na walentynki, zawsze była kością niezgody. Powiedziała, że wolałaby dostać bransoletkę z diamentami.

Ale pomyślałem sobie, że maszyna do szycia będzie praktyczniejszym prezentem, biorąc pod uwagę, ile wydawała na ubrania...

Teraz Holly złapała Jane i obie zniknęły - a w ślad za nimi Frau Schumacher, która jest nadzwyczaj żwawa jak na swój wiek i najwyraźniej nie lubi być w niczym pomijana. Zapewne podjęły się gorączkowej misji wygładzania zmarszczek na sukni ślubnej, której nikomu z pozostałych nie wolno oglądać.

Dziewczyny zajmują się swoimi sprawami, a Peter i ja próbujemy urządzić dla Marka prawdopodobnie najbardziej beznadziejny i żałosny wieczór kawalerski w historii. Beznadziejny, bo oczywiście pan młody jest jeszcze tak osłabiony z powodu zatrucia, że ledwie może unieść kieliszek do ust. Żałosny, ponieważ jedyną rozrywką są bezpieczeństwa koty. Te same co wczoraj, wróciły po kolejną porcję ryby.

Zgadza się. Żadnych tancerek erotycznych. Żadnego picia.

Ale być może pasuje to do faceta, który wybrał tak nietypowe - a jednocześnie dziwnie odpowiednie - miejsce, żeby się ożenić.

Mark powlókł się z powrotem na górę, żeby się położyć. Zaskoczył przy tym dziewczyny w chwili, gdy Holly przymierzała suknię ślubną - sądząc po oburzonych krzykach, które właśnie dotarły na dół przez okno. Zostałem sam z młodym Peterem, który zapytał mnie, czy myślę, że Jane Harris jeszcze zejdzie, czy pójdzie prosto do łóżka.

Jakie to wzruszające, że ten młody człowiek uważa, iż jestem na tyle blisko z panną Harris, by znać jej myśli czy zamiary. Niestety to całkowicie błędne założenie i byłem zmuszony poinformować go, że tego nie wiem.

Potem ten mały malkontent miał czelność spojrzeć mi prosto w oczy i zapytać, jakie stosunki łączą mnie z rzeczoną damą.

Oczywiście, ujął to w nieco inny sposób. Oto jak dokładnie mnie zapytał, dodając do tego pełen dezaprobaty ton:

- Czy ty i Jane Harris jesteście kochankami?

Musiałem zaprzeczyć. Powiedziałem, że absolutnie nie, a wtedy na twarzy tego dzieciaka pojawił się wyraz wielkiego zadowolenia. Nie, żeby mnie to obeszło. Może nie powinienem być taki niewzruszony?

Ale przynajmniej nic już więcej nie mówił. W zamian wyciągnął z tylnej kieszeni dzinsów talię kart i zapytał, czy mam ochotę zagrać w wojnę.

Oto jak skończyłem. Spędzam piękną, gwiazdzistą noc nad Adriatykiem, grając w wojnę z niemieckim nastolatkiem.

Nie mogę przestać zastanawiać się, czy ten pracownik ambasady nie miał przypadkiem racji, kiedy powiedział dziś po południu, że lepszy nieboszczyk w domu niż mieszkaniec Le Marche. Nie, żebym miał tu pod ręką jakiegoś. Chodzi tylko o to, że... cóż, to miejsce zdaje się wywierać jakiś dziwny wpływ na skądinąd normalnych ludzi...



Do: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Od: Mary Langdon <m.langdon@internetcafenetwork.com>

Temat: Dziękuję

Boże, Cal, dzięki za pieniądze. Naprawdę ich potrzebowałam. Jeff (właściciel vana) okazał się kompletnym świrem. Wykopał mnie tylko dlatego, że widział, jak rozmawiam z innym facetem. Nie wiem za kogo on się w ogóle uważa - jakiegoś cholernego taliba? Boże, nienawidzę, kiedy facetom się wydaje, że jestem ich własnością.

Ale jest okay, bo poznałam grupę świetnych snowboardzistów. Mają nawet wolny pokój, w którym mogę się zatrzymać. Jeden z nich, Malcolm, pokazał mi ewolucje na halfpipe'ie. Pozwolił mi poćwiczyć na jednej ze swoich desek i w ogóle. Mówi, że według niego mogę mieć wrodzony talent. Kto wie? Może snowboard to moje przeznaczenie, a ja po prostu o tym nie wiedziałam, bo mama i tata zawsze wysyłali nas na te głupie wakacje na plaży, zamiast zabrać nas na narty jak normalni rodzice.

W każdym razie, jeszcze raz dzięki za pieniądze.

Więcej napiszę później

Mare



Do: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Od: Ruth Levine <r.levine@levinedentalgroup.com>

Temat: Cześć!

Cześć, Cal! Nie chciałam się narzucać, ale po prostu zastanawiałam się, czy dostałeś mojego poprzedniego maila i czy miałeś okazję rozważyć to, co napisałam. O Marku i Holly. Wiem, że jesteś teraz z Markiem, i miałam nadzieję, że będziesz mógł z nim o tym porozmawiać. Z pewnych względów, w które wolałabym się teraz nie zagłębiać, on i ja chwilowo ze sobą nie rozmawiamy. A w zasadzie to ja do niego piszę, ale on nie raczy odpowiadać. Wiem, że to wkrótce minie - znasz Marka i jego humory. Mam tylko nadzieję, że w międzyczasie będziesz miał go na oku i nie dopuścisz, żeby zrobił coś... hm, pochopnego.

Oczywiście nie myślę, że może się zabić, bo pokłócił się ze swoją matką. Mówiąc o pochopności, chodzi mi raczej o to, że mógłby... sama nie wiem, oświadczyć się jej albo coś. To znaczy, Holly. Nie, żeby jej nie lubiła czy nie akceptowała w roli synowej. To naprawdę miła dziewczyna. Po prostu nie jest jedną z nas.

W każdym razie nie chcę uprzykrzać ci miłych wakacji swoimi ciągłymi mailami. Mam nadzieję, że dobrze się bawisz. Tylko pomyślałam sobie jeszcze, że gdybyś mógł uświadomić Markowi, ile pracy trzeba włożyć, żeby małżeństwo dobrze funkcjonowało - zwłaszcza kiedy ludzie pochodzą z dwóch tak różnych kultur jak on i Holly - byłabym ci naprawdę wdzięczna.

Serdecznie pozdrawiam

Ruth Levine

Dziennik podróży

Holly Caputo i Marka Levine'a

Jane Harris

Dzisiaj wieczorem Holly wyglądała na szczęśliwszą niż kiedykolwiek. Nawet szczęśliwszą niż tego dnia, kiedy Brad Toller zaprosił ją na bal na zakończenie szkoły po tym, jak przez cały rok starała się robić wszystko, żeby tylko ją zauważył. Poważnie, promienieje. To znaczy, nadal jest blada, bo przez cały dzień i większość zeszłej nocy wymiotowała - a suknia ślubna wisi na niej, tak straciła na wadze - ale jutro będzie najpiękniejszą panną młodą na całym świecie.

Zrobiliśmy słuszną rzecz, dopuszczając się dziś z Caliem krzywoprzysięstwa w ambasadzie i tak dalej.

Teraz Holly odpłynęła już do łóżka z rozmarzonym wyrazem twarzy i przed chwilą słyszałam, że dołączył do niej Mark. Zdaje się, że Frau Schumacher też już sobie

poszła. A ja uświadamiam sobie, że jestem okropnie głodna. W końcu nie jedliśmy nic od lunchu w hotelu Eden. Postanawiam, że pójdę do kuchni poszukać czegoś do jedzenia, a potem też wskoczę prosto do łóżka, bo przecież jutro musimy wstać wcześniej rano na ślub.

Zauważyłam, że Cal był jakiś cichy, kiedy wszyscy inni świętowali. Wolę sobie nawet nie wyobrażać, o czym myślał. Ta jego była żona kompletnie go spaczyła. Chyba nie miałabym nic przeciwko, gdybym kiedyś wpadła na nią w jakiejś ciemnej uliczce. Założę się, że mogłabym pokazać jej parę rzeczy, których nauczyłam się, mieszkając w EastVillage, rzeczy, z którymi raczej nie styka się na swoich podmiejskich zajęciach z kick-boxingu. Poważnie, skąd się biorą takie dziewczyny? Wybierają sobie naprawdę porządnych facetów (okay, Cal wymaga pracy, ale przypuszczam, że wcześniej nie był aż takim pompatycznym dupkiem) i psują ich nam, to znaczy reszcie kobiet. To jest po prostu nie w porządku.

Nie, oczywiście, że bym nie chciała Cala Langdona, nawet gdyby nie był uszkodzonym towarem. Proszę! Ostatnią rzeczą, jakiej mi potrzeba, to chłopak-dziennikarz.

Choć wygląda rewelacyjnie w tych kąpielówkach...

Nie! Przestań! Jeszcze tylko brakuje mi randek z Amatorem Modelek! To zupełnie tak, jakbym sama prosiła się o złamane serce i dużo, dużo lodów czekoladowych.

Notatki Cala Langdona

To jest nie do zniesienia. Jestem we Włoszech w ciepłą, księżycową noc nad połyskującym basenem, liście palmowe kołyszą się lekko poruszane przyjemnym wietrzykiem, przed sobą mam półmisek z oliwkami i pokruszonymi kawałkami parmezana, butelkę wyśmienitego wina oraz kobietę promieniującą seksem...

I gram z nią w wojnę.

Co jest nie tak z tym obrazkiem?

Co jest nie tak ze mną? Nie powinienem pragnąć tej kobiety. Reprezentuje sobą wszystko, czego nie znoszę... artystka, opętana kulturą popularną, zatwardziała w swoich poglądach, Amerykanka...

A mimo to...

Chcę ją pocałować.

Może to wpływ księżycowego światła, a może tego cholernego miejsca. A może to dlatego, że tyle razy mnie dziś rozbawiła.

Cholera. Co się ze mną dzieje? Co z tego, że mnie rozśmieszyła. Mark też mnie rozśmiesza, a nie chcę go całować. Nawet nie lubię zabawnych kobiet. A zwłaszcza nie lubię zabawnych artystek.

Więc dlaczego zamierzam zamordować tego dzieciaka, jeśli w ciągu najbliższych pięciu minut nie pójdzie sobie w cholere?

Jedna.

Druga.

Trzecia.

Nadal nie idzie. Opowiada o jakimś komiksie, który uwielbia. Jane najwyraźniej zna ten komiks, choć to nie ten rysowany przez nią. Zdaje się, że występują w nim elfy i gnomy. Peter przeżywa fakt, że nowy numer ukaze się już za dwa tygodnie. Jane, która zna autora, mówi, że słyszała, co się wydarzy, ale kokieteryjnie odmawia zdradzenia szczegółów. On jest tym zachwycony i błaga ją, żeby mu powiedziała. Ona nadal nie chce wyjawic tego co wie i wyklada ósemkę. Peter też wyłożył ósemkę.

Wojna.

Ona wygrała.

Światło świec podkreśla pasemka w jej ciemnych włosach i sprawia, że jej oczy błyszczą. Jej skóra wygląda tak maślanie gładko...

Co się ze mną dzieje? Nie chcę angażować się w znajomość z tą kobietą. Ani z żadną inną, tak właściwie. Muszę napisać książkę. Muszę znaleźć sobie jakieś mieszkanie. Nie mam nawet swojej pralni chemicznej. Nie mogę ładować się w związek...

Dobra, damę temu dzieciakowi kolejne pięć minut. Jest prawie północ. Czy on nie musi włamać się do jakiegoś systemu albo co?

Teraz Jane pyta go o Annikę. Jaką Annikę, do cholery? Och, tę dziewczynę z gabinetu burmistrza. Wygląda na to, że to jego córka. Peter mówi o Annice w zjadliwy sposób; najwyraźniej jest w niej zakochany, ale ona nie odwzajemnia jego uczucia, sądząc po tym, jak uparcie Peter powtarza, że jej nie cierpi.

Wykładam dwójkę. Peter tak samo.

Wojna.

Och, to wojna, mój chłopcze. I nie chodzi tylko o grę.

Chwila. Co to?

Miauczenie. Koty wróciły.

Jane podrywa się i idzie do kuchni, żeby znaleźć im coś do jedzenia. W końcu zostajemy sami z Peterem.

Kiedy wraca, z miską wypełnioną czymś, co wygląda na zawartość kilku puszek tuńczyka, chłopaka już nie ma.

- Gdzie poszedł Peter? - chce wiedzieć.

Coś mi się zdaje, że naprawdę się nie domyśla.

Z chęcią uchylę przed nią rąbka tej tajemnicy.

Dziennik podróży
Holly Caputo i Marka Levine'a
Jane Harris

Czy on oszalał? Wiem, że on ma mnie za niemądrą, bo rysuję ten swój „śmieszny komiks”, noszę buty na zbyt wysokich obcasach i ciągle się potykam, no i jeszcze ta wpadka z carabinieri.

Ale nigdy nie przyszło mi do głowy, że może mnie uważać za najgłupszą istotę chodzącą po powierzchni ziemi.

A właśnie kimś takim musiałabym być, żeby nabrać się na jego rutynową gadkę:

- To tylko pocałunek. Nie musi nic oznaczać.

Ale wiecie co? Nie pozwolę mu. To znaczy, nie pozwolę mu zepsuć ślubu. Jak chce, może się dąsać przez całą noc, ale jeśli jutro rano zjedzie na dół bez wielkiego, szczęśliwego uśmiechu na twarzy, osobiście zrobię mu na ręce taką pokrzywkę, której nigdy nie zapomni.

A tak w ogóle, to za kogo on się uważa? Enrique Iglesiasa?

- Chciałem cię tylko pocałować. Jesteś artystką. Myślałem, że wy, artyści, macie w zwyczaju żyć chwilą?

Jasne!

Najwyraźniej wydaje mu się, że skoro jestem niezamężną kobietą, która mieszka z kotem i ma więcej niż osiemnaście lat, muszę być zdesperowana. Albo niedorozwinięta.

No cóż, musiałabym być bardzo zdesperowana - albo niedorozwinięta - żeby pójść z NIM do łóżka. Co, tylko dlatego, że wyświadczył mi dzisiaj przysługę (a właściwie to Holly i Markowi), miałabym się z nim przespać? Bo byliśmy na miłym lunchu i pożartowaliśmy sobie, mam być łatwa? Proszę.

Okay, facet jest naprawdę niesamowicie pociągający. Przyznaję, że przyglądałam się jego dłoniom, kiedy graliśmy w karty. Są duże i mocne, dokładnie takie, o jakich dziewczyna marzy, by wędrowały po całym jej ciele.

I potrafi być czarujący, jeśli się postara. A nawet całkiem zabawny.

Zdecydowanie jest inteligentny. Przynajmniej jeśli chodzi o sprawy nie dotyczące kobiet. I potrafi być dowcipny jak dzisiaj w ambasadzie, kiedy spotkaliśmy Rhondę.

I jest dobry dla kotów - kiedy myśli, że nikt nie widzi.

Ale przykro mi, czasy, kiedy sypiałam z facetami tylko dlatego, że mieli ładne dłonie i potrafili opowiedzieć śmieszny dowcip, już minęły. Bo wiecie, co się z tego ma?

Po prostu kolejną noc z atrakcyjnym, zabawnym facetem, który nie będzie w najmniejszym stopniu zainteresowany pójściem z tobą na gwiazdkowe przyjęcie w pracy czy płaceniem połowy rachunku za prąd, nie wspominając już o czynszu za mieszkanie, choć właściwie to zdążył się już na dobre wprowadzić.

Skończyłam z tym. I to na dobre.

Myslałby kto, że to powinno być dla niego jasne od początku naszej znajomości. To znaczy, wiem, że jestem artystką, a słowo to najwyraźniej jest dla niego synonimem świrniętej ekscentryczki. Ale czy naprawdę uznał mnie za kobietę, która gustuje w jednonocnych przygodach? Czy to nie oczywiste po tym, jak mówiłam o *Zaklętej w sokoła* i o tym, że sokoły i wilki dobiegają się w pary na całe życie, że jestem zainteresowana trwałym, monogamicznym związkiem?

Wygląda na to, że to do niego nie dotarło. To znaczy, przysłałam z jedzeniem dla kotów i widzę, że Peter zniknął - dość niespodziewane, skoro byliśmy w środku karcianej rozgrywki, kiedy wyszłam do kuchni. Więc pytam:

- Gdzie jest Peter?

A Cal na to:

- Dałem mu dwadzieścia euro i powiedziałem, żeby się ulotnił.

- CO takiego?

- Słyszałaś. Był już najwyższy czas. Przez niego przez cały wieczór nie mogłem zrobić tego.

A potem ujął mnie za ramiona i zanim zorientowałam się, co się dzieje, przyciągnął mnie do siebie i zaczął całować. Naprawdę, nigdy nie przyszło mi do głowy, że mogę go pociągać, skoro od momentu naszego poznania nie był dla mnie najmilszy, wręcz przeciwnie. No pomijając to, że objął mnie ramieniem, kiedy byliśmy w ambasadzie. Ale przecież to było tylko na pokaz!

Całować! Jakbyśmy byli bohaterami romantycznej powieści czy coś!

Okay, niezły jest w te klocki. Najwyraźniej ma trochę praktyki.

No dobra, nie, żeby mi się nie podobało. Wprost przeciwnie. Wszystkie te części mojego ciała, które topnieją, kiedy całuje mnie jakiś przystojniak, zaczęły roztopiać się dokładnie według stałego schematu.

Muszę przyznać, że przez ułamek sekundy byłam cała rozanielona: O Boże! On mnie lubi! Naprawdę mnie lubi! I oddałam się maleńkiej fantazji na temat tego, jak idziemy spacerkiem Siódmą Aleją, trzymając się za ręce, jemy bliny w restauracji Veselka i przedstawiam go Kolesiowi. Już zaczęłam oddawać mu pocałunek...

Kiedy coś sobie uświadomiłam... Przecież ta fantazja nigdy się nie spełni. Bo on nie wierzy w miłość, a już na pewno nie w małżeństwo. I nigdy nie pójdzie ze mną do restauracji Veselka na bliny. Nie będzie ze mną na tyle długo, żeby poznać Kolesia - a w każdym razie nie na tyle długo, żeby się z nim zaprzyjaźnić. Jak długo mogę przedstawiać Kolesia facetom, których nigdy więcej nie zobaczysz? On jest bardzo wrażliwy, a kiedy już kogoś polubi, to na zawsze. Po wyjeździe Malcolma przez wiele dni nie ruszył friskies.

Później w mojej głowie rozbrzmiał głos Holly: „Musisz zacząć myśleć o przyszłości i umawiać się z facetami, którzy dla odmiany będą przy tobie”. I przypomniałam sobie tę

pannę młodą, którą widziałyśmy przed kościołem w Rzymie, to, jaka była szczęśliwa, i to, z jaką dumą patrzył na nią jej ojciec...

I tak krok po kroczku uświadomiłam sobie coś, do czego, jak myślę, nie chciałam się przyznać sama przed sobą od czasu liceum, dokładnie nie pamiętam, ogólnie od czasu, kiedy perspektywa zawarcia małżeństwa przestała wydawać mi się tak prosta i wspaniała, jak podczas tych zabaw lalkami Barbie w piątej klasie.

Mianowicie, chcę kiedyś wyjść za mąż. Naprawdę tego chcę. Chcę mieć bukiet, czerwony chodnik, suknię z welonem, dumnego, zapłakanego tatę, dziewczynki z kwiatkami i przysięgę: „Dopóki śmierć was nie rozłączy”.

Więc co ja wyprawiam, całując się z facetem, który uważa, że instytucja małżeństwa powinna zostać zniesiona?

Dlatego zamiast zarzucić mu ręce na szyję i zacząć całować - zapewne się tego spodziewał i muszę przyznać, że naprawdę chciałam to zrobić, a przynajmniej moje ciało tego chciało - położyłam mu dłonie na piersi i odepchnęłam go.

Zatoczył się na metalowe krzesło ogrodowe, na którym wcześniej siedział, i klapnął na nie, mrugając oczami ze zdziwienia.

Zanim miał okazję coś powiedzieć, wybuchnęłam:

- Za kogo ty mnie uważasz? Za idiotkę? Nie zamierzam pójść z tobą do łóżka.
- Hm... to był tylko pocałunek.
- Nie wierzysz w miłość. Uważasz, że to wszystko jest efektem działania fenylu... fenylu... czegoś tam.

- Fenyloetyloaminy. Nie chciałam się powtarzać... ale to był tylko pocałunek - upierał się.

- Tak się składa, że ja, w przeciwieństwie do ciebie, wierzę w miłość. I małżeństwo. Więc jak to będzie? jedna noc, a potem co? Stanę się kolejnym imieniem w twoim telefonie? Nie, dziękuję.

- Wybacz, jeśli to mnie pamięć szwankuje, i przy okazji przyjmij do wiadomości, że to był tylko pocałunek, ale czy nie mówiłaś mi jeszcze nie tak dawno temu, że wcale ci się nie pali do małżeństwa ani dzieci, bo chcesz się skoncentrować na swojej karierze?

- Może i mówiłam. - Denerwowałam się. - Ale tak w ogóle, kiedyś chcę wyjść za mąż. Więc dlaczego, na Boga, miałabym pójść do łóżka z facetem, który jest całkowicie przeciwny samej idei małżeństwa? Co się stanie jutro rano, kiedy nawet nie będziesz mógł spojrzeć mi w oczy i będziesz mnie unikać? A powrotny lot do Nowego Jorku, kiedy znowu będziemy musieli siedzieć obok siebie? A gdy wrócimy na Manhattan? Zadzwoisz do mnie? Czy jeszcze kiedykolwiek w ogóle się do mnie odezwiesz?

- Najwyraźniej już uznałaś, że tego nie zrobię. Nawet jeśli był to, co chciałam podkreślić trzeci, i mam nadzieję, ostatni raz, tylko pocałunek - odpowiedział.

- Wiesz co? Holly ma rację. Muszę dorosnąć. Nie będę więcej sypiać z nieodpowiednimi facetami. Koniec ze snowboarderami. Koniec z muzykami. A już na pewno żadnych mężczyzn, których odstręcza sama koncepcja małżeństwa i nie mają najmniejszego zamiaru stworzyć ze mną trwałego, poważnego związku.

- Wywnioskowałaś to wszystko z tego jednego pocałunku? To, że nie mam najmniejszego zamiaru stworzyć z tobą trwałego, poważnego związku? - zapytał.

- Możesz się ze mnie nabijać, proszę bardzo. Ale wiesz co? Wolałabym raczej pójść do łóżka z Paolem niż z tobą.

- Jakim znowu Paolem?

- Pamiętasz. Paolo i Rhonda. Z ambasady.

- Z Paolem? Tym półmózgim mechanikiem?

- Tak, ale on przynajmniej nie ogłaszał wszem wobec, że nie ma czegoś takiego jak romantyczna miłość. Przynajmniej wierzył w małżeństwo.

- Przecież ten facet nawet nie mówił po angielsku! Wątpię, żeby w ogóle zdawał sobie sprawę, że się żeni.

- Proszę bardzo, patrz sobie z góry na nas, biednych idiotów, którzy wierzą w miłość i monogamię, i chcą znaleźć kogoś, z kim będą mogli spędzić resztę życia - powiedziałam. - A wiesz, co będzie za dwadzieścia lat? Ja będę z kimś, z kim będę jadać śniadania, czytać gazetę, oglądać głupie filmy, spać, wyjeżdżać na wakacje, z kimś, kto mnie nie zdradzi, tak jak to zrobiła twoja żona, bo ja zamierzam związać się z kimś, kto będzie mnie kochał dla mnie samej, a nie dla moich pieniędzy czy czegokolwiek innego. A ty będziesz zupełnie sam. Mam nadzieję, że będzie ci się to podobać.

- Hm, bardzo ci dziękuję. Jestem pewien, że tak będzie. I mam nadzieję, że ty i Paolo będziecie wieść razem naprawdę szczęśliwe i wspaniałe życie. Mogę polecić ci wycieczkę statkiem na waszą trzydziestą piątą rocznicę? - zadrwił.

- Dzięki, będę o tym pamiętać.

- No cóż, zdaje się, że w takim razie nie mamy sobie już nic więcej do powiedzenia.

- Chyba tak. Dobranoc.

A potem opuściłam patio i przyszałam tutaj, żeby to wszystko spisać. Myślę, że mogłam wyrzucić na nim duże wrażenie.

Szkoda tylko, że wchodząc do domu, potknęłam się w progu.

Ale wydaje mi się, że tego nie zauważył.

W domu jest cicho. Zdaje się, że Cal nadal jest na dole, skoro nie słyszałam, żeby wchodził na górę. Jedyne dźwięki, jakie słyszę, to cykanie świerszczy za oknem.

Jednak...

Nie mogę przestać zastanawiać się, czy zrobiłam dobrze. To znaczy, myślę, że byłoby bardzo miło. On naprawdę świetnie całuje.

I wiecie, potrafi być zabawny - jak wtedy, w ambasadzie - jeśli sobie tylko na to pozwoli.

I oczywiście jest inteligentny. Nigdy nie brakuje nam tematów do rozmów.

Okay, do kłótni. Ale nieważne.

Może nie powinnam była tak pochopnie go odrzucać...

Nie. Nie. Zrobiłam dobrze. Bo do czego by to się sprowadzało? Noc rozkoszy, a potem co? Dalej by się zadawał z tymi swoimi zdziarami.

Tyle że ja nie będę jedną z nich! Boże, nie mogłabym znieść myśli, że on mnie postrzega w ten sposób. Jako kolejną kobietę, którą zaliczył. Po prostu nie mogłabym.

Uważam, że jestem warta czegoś więcej.

Wiecie, zaczynam myśleć, że Koleś może być moją bratnią duszą. Posiada wszystkie te cechy, których kobieta szuka w mężczyźnie... jest lojalny, godny zaufania, troskliwy, przystojny, inteligentny, nie boi się związku... ma nawet poczucie humoru.

Szkoda tylko, że ma niezbyt świeży oddech.

Cholera. Zostawiłam na dole butelkę z wodą. Ciekawe, czy mogłabym tak się po nią przemknąć, żeby nie wpaść na niego... Może jeśli pójdę bez butów.

Notatki Cala Langdona

Cóż.

To było... niezwykle. To znaczy, to był tylko pocałunek...

Naprawdę dobry. A nawet wyjątkowy, muszę powiedzieć. Całowałem w swoim życiu sporo kobiet, ale ta się zdecydowanie wyróżnia.

Jednakże wygląda na to, że popełniłem błąd w ocenie. Poważny błąd. Mimo to odpowiedziała na mój pocałunek. Na początku.

Ale oczywiście ma rację. To byłby błąd. Nie wiem, co ja sobie myślałem. Nigdy nie robię takich rzeczy. To znaczy nie działam impulsywnie w tych sprawach. Nie wiem, jak mogłem pomyśleć, że... Przecież to by nas do niczego nie zaprowadziło, ona ma absolutną rację. Żyjemy w dwóch zupełnie różnych światach.

Ale, z drugiej strony, ona jest artystką. Wydawałoby się, że odrobina ryzyka nie powinna jej przerażać.

Cóż, całe szczęście, że tak zareagowała. Najwyraźniej jest jedną z tych potrzebujących oparcia kobiet-bluszczy, skoro prosto od pocałunku - a to był tylko pocałunek, niezależnie od tego, co ona na ten temat myśli - przeskakuje do regularnego związku.

Prawdopodobnie zaproponowałyby, żebym się do niej wprowadził zaraz po naszej pierwszej, wspólnej nocy. A potem każdy weekend spędzałaby na marudzeniu, że chce, żebym poznał jej rodziców.

Albo, co gorsza, towarzyszył jej na ślubie jakiejś przyjaciółki.

Zgroza.

Nie, naprawdę, mogę mówić o szczęściu. Wyraźnie nie jest taka jak Grazi. Trzeba zapomnieć o jakichkolwiek przyjemnościach. Zwyczajnie ją przecenilem.

To przez te cholerne buty.

Dlaczego ona w ogóle je zakłada, skoro nawet nie umie w nich chodzić?

Tak czy inaczej, dobrze się stało. Ostatnią rzeczą na świecie, jakiej teraz potrzebuję, jest wplątanie się w historię z opętaną na punkcie małżeństwa rysowniczką komiksów. Muszę zabrać się do pracy nad moją kolejną książką, a będzie mi o wiele łatwiej, jeśli nie będę obarczony żadnym związkiem.

Poza tym, niezależnie od tego co ona sobie myśli, tak się składa, że lubię jadać śniadania w samotności. I jeszcze nigdy nie musiałem spać sam, jeśli tego nie chciałem.

No, pomijając dzisiejszą noc.

Notatki Cala Langdona

Snowboarderzy? Muzycy? Z kim ta dziewczyna sypia? Muszę pamiętać, żeby jutro zapytać o to Marka.

Notatki Cala Langdona

Nie mogę jutro zapytać Marka, a właściwie to już dzisiaj. To dzień jego ślubu. Raczej mało prawdopodobne, żeby miał ochotę omawiać życie intymne najlepszej przyjaciółki swojej żony.

Ech. To był tylko pocałunek. Nie wiem, dlaczego to zrobiłem. Nie mogłem się powstrzymać. Nie, żeby był w niej zakochany. Boże, broń!

To był tylko pocałunek.

Więc dlaczego nie mogę przestać o tym myśleć?

Notatki Cala Langdona

Przed chwilą, zmierzając powoli przez kuchnię w stronę mojej sypialni, dokonałem niezwykłego odkrycia. Panna Harris najwyraźniej wróciła na dół, żeby zabrać coś, o czym zapomniała za pierwszym razem, kiedy popędziła jak burza do swojego pokoju, i zostawiła przy lodówce coś, czego, jestem pewien, nie zamierzała zostawić - ten mały notatnik, w którym ciągle coś pisze, ten, na którym jest napisane: *Dziennik podróży Holly Caputo i Marka Lenne'a*.

Co dziwne, zauważyłem, że skreśliła ich nazwiska i wpisała swoje. Ale kiedy - można uznać, że przypadkowo - otworzyłem ten dziennik na pierwszej stronie, nie mogłem nie zauważyć słów:

„Drodzy Holly i Marku,
Niespodzianka!

Wiem, że żadne z was nie będzie zwracać sobie głowy, żeby sporządzić zapis waszej romantycznej ucieczki, więc postanowiłam zrobić to za was!”

Jeśli faktycznie prowadzi ten dziennik dla Marka i Holly, nie stanie się nic złego, jeśli go przeczytam. Najwyraźniej zamierza go im podarować.

Poza tym uważam, że mam święte prawo wiedzieć, co zostało tam o mnie napisane,

zwłaszcza że, jak podejrzewam, nie było to nic pochlebnego. Być może nawet czeka mnie w przyszłości proces o zniesławienie. Kto wie?

A mimo to nie mogę oprzeć się wrażeniu, że przekraczam jakąś granicę.

Hm. Całkiem poważny dylemat moralny.

Notatki Cala Langdona

Przesadnie drobiazgowy?

Notatki Cala Langdona

Amator Modelek?

Notatki Cala Langdona

Zabiję Marka za to wielkie przyrodzenie.

Notatki Cala Langdona

Najwyraźniej jestem też cynicznym draniem.

Notatki Cala Langdona

Hm...

Nie wiem, co powiedzieć. Poza tym...

Poza tym, że zaczynam myśleć, że może to wcale nie był tylko pocałunek. Właściwie, widząc to wszystko wyłożone czarno na białym w jej dzienniku, nasze rozmowy opisane mniej lub bardziej szczegółowo, zaczynam uświadamiać sobie, że to może być... mogłoby być tylko to.

Ale to niemożliwe. Jestem przemęczony, to wszystko. Już prawie trzecia nad ranem, na litość boską.

Mimo to nie mogę zaprzeczyć, że czasami, kiedy na nią patrzę, myślę...

Nie. To przez ten tatuaż. Przez ten cholerny tatuaż i te głupie buty. Są specjalnie tak zaprojektowane, żeby mężczyzna myślał o takich rzeczach.

Tyle że... cóż, ta dzisiejsza podróż do Rzymu i oczekiwanie w ambasadzie... wszystko to mogło być naprawdę nużące, ale tak naprawdę nie bawiłem się tak dobrze od bardzo, bardzo...

Muszę z tym skończyć. To nie może dziać się naprawdę. Nie teraz. Mam książkę do napisania. Muszę znaleźć sobie mieszkanie. Mam siostrę na utrzymaniu.

Boże. Myślę... Naprawdę myślę.

A zatem, to nie był tylko pocałunek.

Ale ona myśli - z powodu mojego chlapania ozorem, jest przekonana...

Tylko jak mogę jej udowodnić, że w jej przypadku jest inaczej? Nie mogę jej tego po prostu powiedzieć, bo mi nigdy nie uwierzy, skoro najwyraźniej uważa mnie za „Amatora Modelek”

Cholera jasna. Grazi.



Do: Groziella Fratiani <grazielle@galleriefratiani.co.it>

Od: Cal Langdon <cal.langdon@thenjournal.com>

Temat: Ty

Grazi, zostawiłem dwie wiadomości na twojej poczcie głosowej. Zdaje sobie sprawę, że jest późno albo bardzo wcześnie, zależy jak na to spojrzeć. Mimo to chciałem ci coś powiedzieć odnośnie do twojego przyjazdu do willi w tym tygodniu. Jednak nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł. Wiem, że o tym rozmawialiśmy i powiedziałem, że według mnie nie ma żadnego problemu, ale teraz uważam, że może być dość niezręcznie. Mark i Holly bardzo chcą, żeby to wydarzenie miało kameralny, rodzinny wymiar. Wiem, że to rozumiesz. Dzięki i obiecuję, że zadzwonię do ciebie, kiedy następnym razem będę w mieście.

Cal

Notatki Cala Langdona

Jak mogłem być taki głupi? Jak mogłem przeoczyć wszystkie te sygnały? A było ich naprawdę dużo... To znaczy, nawet karmiłem te głupie koty. Jak to możliwe, że nawet nie zaświtało mi w głowie, że coś się święci?

Po prostu cały czas obwinałem prosecco.

Powinno się mnie zastrzelić.



Do: Listserv <Zuperkot@zuperkotrulez.com>

Od: Peter Schumacher <webmaster@zuperkotrulez.com>

Temat: Jane Harris

Dzieńdoberek! Dzisiaj jest dzień ślubu przyjaciół Jane Harris! Tak!!! Przyjdźcie wszyscy, żeby to zobaczyć! Ja pojedę moim *motorino*, żeby zawieźć młodej parze *Brofchen* i wiele innych rzeczy! Razem z babcią wymyśliśmy różne niespodzianki dla nowożeńców!

Zapraszam was dzisiaj do Commune di Castelfidardo, żebyście zobaczyli ślub Amerykanów! Będzie to niezapomniana uroczystość!

Pozdrawia was Fan Numer 1 Zuper Kota!

Zuper Kot Rulez - Forever!

Peter

*Drodzy Holli i Marc
Na nową drogę życia życzymy
Wam nieograniczonego apetytu na
podwójnie szczęśliwe życie i niech
Wasza radość rozkwita W nieskoń-
czoność!
Całusy Inge i Peter Schumacher*

Dziennik podróży

Holly Caputo i Marka Levine'a

Jane Harris

Boże, Peter i jego babcia przeszli samych siebie. Naprawdę są kochani. Obudził nas dziś rano zapach świeżej kawy, a kiedy zesliśmy na dół, zobaczyliśmy, że stół w jadalni praktycznie ugina się pod ciężarem jedzenia: pieczywo, świeże owoce, wędliny i puszysta jajecznica.

Co więcej, ktoś (Peter przysięga, że nie on) udekorował bramę wjazdową polnymi kwiatami z pastwiska koni i dwoma parami niebieskich skarpetek (nadal nie mam pewności co do znaczenia tych symboli). Najwyraźniej jest tu przyjęte, że jeśli masz na sobie niebieskie skarpetki w dniu ślubu, zapewni ci to szczęście. Jednakże, ponieważ sukienka Holly nie sięga nawet do kolan, obawiam się, że nic z tego nie będzie.

Skoro już o niej mowa. Panna młoda nadal promienieje. Zupełnie po niej nie widać, że cały wczorajszy dzień spędziła z głową nad muszlą klozetową. Jest piękna i wygląda na szczęśliwą i... hm, wygląda jak panna młoda!

Nawet Mark promienieje... To znaczy, jeśli można tak powiedzieć o mężczyźnie. W jego krokach jest taka sprężystość, której nigdy wcześniej nie widziałam, a z jego

twarzy nie znika uśmiech. Był zbyt zdenerwowany, żeby jeść - to takie słodkie! Ciągłe spogląda na swój zegarek i powtarza:

- Nie powinniśmy się już zbierać? Przecież nie chcemy się spóźnić. Burmistrz musi później trenować tę drużynę piłki nożnej.

Cała, jako jedyne, nie było z nami na dole dokładnie punkt siódma, z błyszczącymi oczami i potarganymi włosami. Ostatecznie pojawił się nieznacznie przed ósmą, w dodatku przyszedł z zewnątrz. Najwyraźniej wziął samochód i gdzieś pojechał.

Ale kiedy Mark zapytał go, gdzie był, powiedział, że po gazetę i pacnął na stół „Herald Tribune”.

Taaak. Świetna robota, Cal. Bardzo pomagasz swojemu przyjacielowi w dniu ślubu, kupując mu gazetę.

Ale kogo on obchodzi? Mnie na pewno nie.

Holly i Mark właśnie się szykują. Ja jestem w stanie gotowości, na wypadek gdyby Holly potrzebowała pilnej pomocy w sprawie włosów, ale już teraz wiem, że nic takiego się nie zdarzy. Jej włosy całkowicie poddają się jej woli. Zachowują się idealnie, dokładnie tak, jak powinny zachowywać się włosy w dniu ślubu swojej właścicielki.

Jestem odpowiedzialna za dokumenty (już w mojej torebce), aparat (przygotowany) i szczęśliwe skarpetki (również). Peter odpowiada za obrączki.

Cal jest szoferem. Wydaje się przyjmować to wszystko z takim samym stoicyzmem jak człowiek przygotowujący się do wyjścia przed pluton egzekucyjny. Jakież to musi być schlebające dla Holly, że najlepszy przyjaciel jej przyszłego męża najwyraźniej przyrównuje poślubienie jej do bycia rozstrzelanym.

Nieważne. Nie zamierzam pozwolić temu dziwolągowi, żeby zepsuł ten dzień. Właśnie po to tutaj przyjechalśmy i wszystko idzie naprawdę dobrze. Na niebie nie ma ani jednej chmurki, Holly wygląda piękniej niż kiedykolwiek, Mark jest idealnym, zdenerwowanym panem młodym, a do tego jeszcze ktoś zrobił nam śniadanie.

Jestem pewna, że niejedna panna młoda bardzo chętnie zrezygnowałaby z obecności rodziny na tej uroczystości, żeby mieć taki ślub jak oni.

Ooooo, już jedziemy...

Notatki Cala Langdona

Boże. Całe miasto przybyło na ten ślub. W każdym razie tak to wygląda. Przed *commune* zebrała się niemal setka ludzi. A wszyscy mają na sobie...

Wszyscy mają na sobie T-shirty z Super Kotem.

Poważnie. Co do jednego.

Niektórzy trzymają transparenty. Z Super Kotem. I mają bejsbolówki z Super Kotem. Jest nawet niemowlę w kostiumie Super Kota.

Jane wygląda na potwornie zawstydzoną.

Zwłaszcza że kiedy wysiadła z samochodu, wszyscy ruszyli do przodu, domagając się jej autografu.

Próbowała im wyjaśnić, że jest tu z okazji ślubu, a nie po to, by podpisywać komiksy, ale bez powodzenia. Dotarcie do budynku zajęło nam jakieś dziesięć minut. Większość fanów Super Kota podążyła za nami, chcąc uczestniczyć w uroczystości Marka i Holly.

To wina Petera. Wygląda na wyjątkowo zadowolonego z siebie. Tak, na jego twarzy wyraźnie maluje się: Jestem Nastoletnim Maniakalnym Fanem.

O, idzie *secretario*. Wydaje się dziwnie zaskoczony na nasz widok. Jąkając się, mówi coś na temat tego, że słyszał, iż państwo młodzi byli zbyt chorzy, żeby pojechać do Rzymu po Apostille. Jane podsunęła mu dokument pod nos, ale on patrzy bardzo sceptycznie...

Dziennik podróży

Holly Caputo i Marka Levine'a

Jane Harris

Boże, to straszne!!! Burmistrz nie udzieli ślubu Holly i Markowi!!!! Nie wierzy, że to ich podpisy widnieją na Apostille!!!! Mówi, że słyszał, iż Mark i Holly byli chorzy i wczorajszy dzień spędzili w łóżku, a skoro tak, to jak mogli pojechać po Apostille? Mówi, że podpisy muszą być sfalszowane!!!

Zabiję Petera!!! To wszystko jego wina!!!! Musiał zamieścić coś na ten temat na swojej stronie internetowej albo coś w tym stylu. Bo niby skąd wzięto się tutaj tylu fanów Super Kota? Jak inaczej mogliby się o tym dowiedzieć? Jak inaczej burmistrz mógł się dowiedzieć o Holly i Marku????

Boże, tak bardzo bym chciała coś zrobić. Holly wygląda TAK pięknie, Mark jest taki przystojny. Jak burmistrz może być taki bezduszny? Powinam się przyznać? Powinam pójść tam i powiedzieć: „W porządku, to byłam ja, to mój podpis, a nie Holly, ale zrobiłam to dla dobra sprawy i mimo wszystko powinien pan im udzielić ślubu, nie widzi pan, jak oni razem pięknie wyglądają?” Czy wtedy by się zgodził?

Nie wydaje mi się. Zupełnie nie wzruszyła go tyrada Frau Schumacher, która trwała z pięć minut, co najmniej.

A teraz zdejmuję swoją szarfę! Swoją szarfę burmistrza! Jakby na dziś skończył już urzędowanie! Spokojnie idzie sobie na trening, jakby wcale nie zostawiał pełnej sali załamanych ludzi! Jak ktoś może być tak...

O, nie. Co robi Cal? Boże, chyba nie zamierza przyznać się do tego, że to jego podpis? Wiedziałam, że zrobi coś, żeby przeszkodzić Holly i Markowi w...

Chwila. Zaraz, on nie...

.....



Do: Claire Harris <charris2004@freemail.com>; Darrin Caputo darrin.caputo@caputographics.com >

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Holly i Mark

Jesteśmy w Commune di Castelfidardo, w budynku Municipale, na ślubie Holly i Marka!

Przez moment wydawało się, że nic z tego nie będzie. Burmistrz miał bowiem podejrzenia, że nie wszystko jest w porządku z dokumentami Holly i Marka.

Ale wtedy Cal Langdon - Cal Langdon, Pan-Nie-Wierzę-w-Instytucję-Mażeństwa - wkroczył do akcji, wyciągnął notatnik i poprosił burmistrza o jego pełne imię i nazwisko.

Kiedy burmistrz zapytał go, o co chodzi, Cal odparł (zgodnie ze słowami Petera, który mi to przetłumaczył):

- Och, jestem zagranicznym korespondentem „The New York Journal” i myślę, że moi czytelnicy będą bardzo zainteresowani tym, jak urzędnicy z Le Marche traktują amerykańskich turystów, którzy odwiedzają ich region.

Burmistrz nie mógłby już chyba szybciej zakładać z powrotem swojej szarfy! A potem zaczął ceremonię!

Cal Langdon uratował sytuację w ostatniej chwili!

Nie byłam jedyną, która zaczęła wiwatować. Zdaje się, że na ten ślub przybyło jakieś pół miasta!

Holly wygląda pięknie w tej swojej oszałamiającej sukience - pomagałam ją wybrać, więc to brzmi trochę tak, jakbym komplementowała samą siebie, ale to szczerą prawdą. Talia panny młodej jest taka szczuplutka. I Holly ma małe bukietki z białych kwiatków, który zrobił dla niej ten dzieciak, Peter... Właściwie to są kwiaty czosnku z ogródka, zatem lepiej ich nie wachać, ale Holly o tym nie wie, więc jej nie mówcie.

Ceremonia zaczęła się z pełną powagą i dostojeństwem, a Holly i Mark trzymają się za ręce i wyglądają naprawdę słodko, kiedy stoją zdenerwowani przed urzędnikami i całą resztą stłoczoną pod ścianami pomieszczenia - w tym całą masą dzieciaków (oraz córką burmistrza), które o tej porze z pewnością powinny być w szkole. Wszyscy starają się zachowywać najlepiej, jak potrafią.

Oprócz Cala Langdona, który choć wcześniej zachował się tak bohatersko, teraz nie przestaje spoglądać na moje stopy. Owszem, założyłam nowe szpilki od Christiana Louboutina - te z kwiatkami z kryształów górskich wzdłuż pasków na palcach - więc może to dlatego. Może uważa, że nie jest to odpowiednie obuwie na ślub?

Burmistrz otworzył swoją wielką księgę i zaczął czytać, a *secretario* tłumaczy swoim nie najlepszym angielskim. Na razie to bardzo wzruszająca ceremonia, bo jest mowa o tym, że zobowiązują się mieszkać w tym samym domu i kształcić dzieci. Najwyraźniej we Włoszech bardzo poważnie podchodzi się do małżeństwa, choć nie wydają się przykładać dużej wagi do tej części, że w bogactwie i biedzie, w zdrowiu i chorobie. Wygląda na to, że wystarczy, by ludzie mieszkali pod jednym dachem i posyłali dzieci do szkoły.

To mi się wydaje bardzo rozsądne.

Ooooo, doszliśmy do części z obrączkami, muszę zacząć robić zdjęcia.

Napiszę później...

J

RS

Art. 147 Doveri Verso I Figli

Il matrimonio impone ad ambedue I coniugi l'obbligo di mantenere, istruire ed educare la prole tenendo conto delle capacita, dell'inclinazione naturale e delle aspirazioni dei figli

(domando allo sposo)

Sig. LEVINE MARK dichiara di voler prendere in moglie la qui presente Sig. CAPUTO HOLLY ANN?

(si)

(ed alla sposa)

Sig. CAPUTO HOLLY ANN dichiara di voler prendere in marito il que presente Sig. LEVINE MARK?

(si)

I testimoni hanno sentito (si) (si)

Io Antonio Torelli

Ufficiale di Stato Civile del Comune di Castelfidardo

Diacharo che il Sig. LEVINE MARK e la Sig. CAPUTO HOLLY ANN sono uniti in matrimonio

Commune di Castelfidardo
Provincia di Le Marche

Ufficio Dello Stato Civile
Certificato di Matrimonio
L'Ufficiale dello Stato Civile

Certifica

Che dal Registro degli Atti De Matrimonio
atto N. 1 Parte III Serie C risulta che nel giorno
23 del mese di settembre contrassero
matrimonio in Castelfidardo

Mark David Levine	Holly Ann Caputo
Celibe	Nubile
Nato a Ohio USA	Nata a Illinois USA
Cittadino Statunitense	Cittadina Statunitense



Do: Listserv <Zuperkot@zuperkotrulez.com>

Od: Peter Schumacher <webmaster@zuperkotrulez.com>

Temat: Jane Harris

Załatwione!!! Przyjaciele Jane Harris wzięli ślub! Było naprawdę pięknie. Ja trzymałem obrączki i kiedy *secretario* powiedział do mnie: „Proszę o obrączki”, podałem je przyjacielom Jane Harris. Ona sama zrobiła dużo zdjęć. Na jednym jestem ja, jak podaję obrączki.

Potem burmistrz powiedział: *Jo diacharo che sono uniti in matrimonio*” i wszyscy zaczęli wiwatować!

A potem młoda para się pocałowała i wszyscy wiwatowali jeszcze głośniej!

A potem inny przyjaciel Jane Harris, Cal Langdon, powiedział do wszystkich:

- Chcę wam podziękować za to, że uczyniliście ten dzień tak wyjątkowym dla moich przyjaciół i zapraszam wszystkich do La Beccacia, gdzie właśnie jest przygotowywany brunch z szampanem.

Wtedy wszyscy spojrzeliśmy ze zdziwieniem na Cala Langdona, bo nie wiedzieliśmy, co znaczy to słowo brunch.

Potem Jane Harris zapytała:

- Mówisz poważnie?

Na co Cal Langdon:

- Tak. Zamówiłem wszystko rano.

Więc teraz jesteśmy na lunchu z Jane Harris i jej przyjaciółmi! Przyniosłem ze sobą mojego boom boksa, więc mamy muzykę i można tańczyć! Zatańczę z Jane Harris! Tak!!!

Relacjonował Peter, Fan Numer 1 Zuper Kota!

Zuper Kot Rulez – Forever!

Peter

WESTERN UNION
TELEGRAM

Do: Ruth i Ira Levine

Od: Mark Levine

Drodzy Mamo i Tato

Cóż. Holly i ja zrobiliśmy to. Jesteśmy małżeństwem.

Szkoda, że nie mogliście tu być. Mamo, przestań płakać.

Susie Schramm nie umywa się do mojej Holly.

Uściski

Mark

WESTERN UNION
TELEGRAM

Do: Salvatore i Marie Caputo

Od: Holly Caputo

Drodzy Mamo i Tato Mark i ja pobraliśmy się dziś rano w Castelfidardo.

Proszę, nie bądźcie źli. Odwiedzimy was po powrocie do Stanów. Wiem, że kiedyś pokochacie go równie mocno jak ja.

Uściski

Holly

PS Darrin wymyślił tę historię, że się żeni, żeby odwrócić waszą uwagę ode mnie.

Dajcie mu spokój.

Dziennik podróży
Holly Caputo i Marka Levine'a
Jane Harris

Jestem w totalnym szoku.

Nie wierzę, że to zorganizował. Kiedy to zrobić? Musiał wymknąć się bladym światem, żeby to wszystko załatwić. Nie mógł tego przygotować wcześniej, dopiero dziś rano. Wiem, że nie załatwił tego wczoraj, bo przecież byłam z nim przez cały dzień. Zresztą ciągle był zdecydowanie przeciwny małżeństwu. Jeszcze zeszłej nocy. Wiem to.

Więc mógł to zrobić tylko dziś rano, nie ma innej możliwości. Dziś rano, przed ósmą. Przed ósmą rano.

Jak on to zrobił? To znaczy, jest tyle jedzenia, że wystarczyłoby do wykarmienia małej armii. Musiał pójść, obudzić ludzi i przekonać ich, żeby zaczęli przygotowywać te dzikie ilości jedzenia - nie wspominając już o dostarczeniu go na czas. Co zrobił, stanął pod restauracją i walił w drzwi, dopóki ktoś go nie wpuścił?

Wiecie co? Musiało tak być. Dokładnie tak musiało być.

Ale dlaczego? Czemu ktoś tak z gruntu przeciwny miłości i małżeństwu jak on robi coś takiego?

Może z tego samego powodu, dla którego zainterweniował u burmistrza, żeby Mark i Holly mogli mimo wszystko się pobrać - bo jednak ma serce?

Mówię poważnie. Musi mieć serce. To - i to, co się stało wcześniej w mieście - dowodzi tego, że je ma.

Cal Langdon jest tak właściwie... cóż... miły.

Serio! Terrazza wygląda naprawdę ślicznie. Ktoś rozstawił wszędzie wazony ze świeżymi kwiatami. Na trawniku stoją stoły, przykryte białymi obrusami, a w basenie pływają plastikowe lilie, całkiem gustowne, trzeba przyznać. Ciągłe strzelają korki od szampanów. Mamy tu prawdziwe przyjęcie!

Przyjęcie z ludźmi, których nie znaleźmy jeszcze tydzień temu, a niektórych aż do dzisiaj, ale to nieistotne, przyjęcie to przyjęcie. Wydane w ostatniej chwili przez face-ta, który jeszcze o północy nadal upierał się, że miłość to tylko rezultat braku chemicznej równowagi w mózgu.

Holly wygląda na bardzo szczęśliwą i tańczy z burmistrzem! To prawie jakby tańczyła z własnym tatą.

A Mark, tańczy z... hm, z kimś tam. O, chwila, Annika nazwała ją *mutti*; więc to musi być żona burmistrza. Mark też wygląda na bezgranicznie szczęśliwego. Oboje nie

posiadają się z radości. To o wiele lepsze niż potajemny ślub w ratuszu w Stanach. To jest jak... hm, przyjęcie jest doskonałe, zupełnie jakby zaplanowała je matka Holly.

Ale nie byłoby tego - i w ogóle niczego - gdyby nie facet, który od początku twierdził, że Mark i Holly popełniają straszny błąd. Cal Langdon to załatwił. To wszystko jego zasługa.

To jest po prostu niewiarygodne. Żałuję, że nie pomyślałam o czymś równie miłym. Dlaczego mnie nie wtajemniczył? Z radością bym pomogła.

Ale najwyraźniej jestem teraz wrogiem, sądząc po tym, że od samego rana unika rozmowy ze mną. Poza jednym wyjątkiem, kiedy powiedział, że rozpiął się pasek od mojego Christiana Louboutina. Tyle że nie powiedział: „Christian Louboutin”, ale:

- Hm, but ci się rozpiął.

Zdaje się, że chyba nie powinnam mieć pretensji. To znaczy o to, że się do mnie nie odzywa. Zeszłej nocy potraktowałam go dość brutalnie. To był tylko pocałunek, mimo wszystko. Nie wiem, dlaczego musiałam dojść do wniosku, że jedyne czego on chce, to pójść ze mną do łóżka. Czasami jestem taka głupia. Zawaliłam sprawę z kolejnym fajnym facetem.

Ale skąd mogłam wiedzieć, że on przez cały czas planował to wspaniałe przyjęcie? To znaczy, nie zdarza się, żeby ktoś, kto twierdzi, że nie wierzy w miłość, urządził przyjęcie weselne, prawda? Nie wspominając już o wcześniejszym uratowaniu ślubu. Jak mogłam tak bardzo pomylić się w jego ocenie?

To przez tę sprawę z chemicznymi reakcjami zachodzącymi w mózgu. To znaczy, ona nadal jest...

Peter właśnie podszedł i znowu poprosił mnie do tańca. To już trzeci raz. Zapytałamgo:

- Peter, dlaczego nie poprosisz Anniki?

Powiedziałam to dość głośno, ponieważ Annika stoi w pobliżu. Wcale nie wygląda na specjalnie oburzoną, że podjęłam ten temat.

Ale, z drugiej strony, jej angielski nie jest tak dobry jak Petera. A poza tym teraz prawdopodobnie powinna być w szkole. Połowa gości weselnych wygląda, jakby zerwała się z matmy, żeby tu być. Czy Cal zrobił z tego wesela lokalne święto? A może to włoska tradycja, że wszyscy mieszkańcy opuszczają szkoły i miejsca pracy za każdym razem, kiedy jakimś Amerykanom przyjdzie do głowy, żeby pobrać się w ich miasteczku?

Tak czy inaczej, Peter mówi, że nie może poprosić Anniki do tańca, bo mu odmówi.

- Annika - pytam - jeśli Peter poprosi cię do tańca, to odmówisz?

Ha. Annika właśnie pokręciła głową i zaczerwieniła się. Zaczerwieniła się!

Więc popchnęłam Petera w jej kierunku i teraz tańczą wolnego przy *KillerQueen*.

Bo oczywiście Holly upiera się, żeby Peter ciągle puszczał wspaniałą *Queen Cal*. *Fat-Bottomed Girls* naprawdę jest piosenką przewodnią jej wesela.

Ooo, Cal uderza jedną z łyżek zio Matteo w bok wysokiego kieliszka z szampanem. Zamierza wygłosić mowę!

Boże. Biorąc pod uwagę, jaki jest jego stosunek do tej okazji - czy też był do dziesiętszego ranka, kiedy nastąpiła ta jego tajemnicza, wewnętrzna przemiana - nie zdziwiłabym się, gdyby powiedział coś w stylu „Zdrowie wasze, w gardła nasze”.

.....



Do: Darrin Caputo <darrin.caputo@caputographics.com>

Od: Holly Caputo <holly.caputo@thenyjournal.com>

Temat: Jestem mężatką!!!!

Cóż, zrobiłam to. Mark i ja pobraliśmy się. Wysłałam rodzicom telegram, ale dostaną go dopiero jutro.

Chciałam, żebyś był pierwszym, który się dowie.

Mam nadzieję, że cieszysz się moim szczęściem. Bo ja jestem ogromnie szczęśliwa. Już bardziej nie można, no chyba żebyś ty tu był.

Jane była wspaniała. Mieliśmy drobny problem z naszymi dokumentami i przez to nie chcieli zgodzić się na udzielenie nam ślubu, ale Jane pojechała do Rzymu i dopuściła się dla nas krzywoprzysięstwa, tak samo jak przyjaciel Marka, Cal, który oprócz tego wydał dla nas wspaniałe przyjęcie, tutaj, w willi zio Matteo. Wygłosił też cudowny toast, a ponieważ wiem, że Bobby je kolekcjonuje, starałam się go zapisać najdokładniej, jak mogłam. A oto on:

„Dziękuję wszystkim za przybycie tutaj. Wiem, że nie wszyscy znacie angielski, więc postaram się mówić krótko. Znam Marka Levine'a od czasu, kiedy obaj chodziliśmy w pajacykach OshKosh. I choć nie zawsze pochylałem wszystkie podejmowane przez niego wybory - nadal uważam, że powinien zawodowo grać w bejsbol zamiast iść na studia medyczne, ale on zawsze miał jakąś obsesję, by spieszyć ludziom z pomocą i wolał ratować ludzkie życie, niż zarabiać na utrzymanie, uderzając kijem w piłkę - ostatni jego wybór, posłubienie Holly, nawet ja mogę poprzeć. Ludzie zajmujący się dziedziną Marka nie mogą pozostawić niczego bez zbadania. Nawet przeanalizowali chemiczny skład miłości. Kiedy zakochujemy się, nasze mózgi wypełnia substancja zwana fenyletyloaminą. Jest to stymulant, który występuje również w czekoladzie. I tak samo jak wpływ czekolady na humor, tak i jego działanie nie trwa wiecznie.

Ale w przypadku nielicznych szczęściarzy - a wierzę, że Mark i Holly zaliczają się do tej kategorii - nawet jeśli ludzki organizm uodporni się na działanie tego narkotyku »miłości«, do akcji wkraczają inne związki chemiczne, mianowicie endorfiny. To właśnie endorfiny napływają do mózgu w przypadku długo-

letnich kochanków. To one dają im poczucie bezpieczeństwa, komfortu i wygodnego przyzwyczajenia. Lecz, żeby nie było zbyt wygodnie - i żeby nadal byli dla siebie pociągający - wyzwalana jest też zdrowa dawka naturalnej oksytocyny, wzmagającej pożądanie i pobudzającej...

Hm, myślę, że pozostawię resztę waszej wyobraźni. Teraz chciałbym, żebyśmy wszyscy unieśli kieliszki i pogratulowali Markowi i Holly. Niech wasze wspólne życie będzie obdarzone zdrowiem, szczęściem i wielką ilością endorfin”.

Słodkie, prawda? Myślę, że wszyscy inni też tak pomyśleli. Nie miałam pojęcia, że przyjaciel Marka potrafi być tak elokwentny. Zdaje się, że musiał wyrzucić piorunujące wrażenie na biednej Janie, bo po prostu stała tam, wpatrując się w niego z przezabawnym wyrazem twarzy!

Ups, Mark znowu chce ze mną zatańczyć. Napiszę później. Mam nadzieję, że to, co piszę, jest zrozumiałe - przyznaję, jestem lekko wstawiona!

Gorące uściski

Holly

Dziennik podróży Holly Caputo i Marka Levine'a

Jane Harris

Okay, teraz się boję. Coś się stało z Calem Langdonem.

Poważnie. Zupełnie jakby w nocy przeszedł załamanie osobowości albo coś. Może skończył mu się wellbutrin? A może właśnie dopiero zaczął brać wellbutrin?

Dlaczego tak myślę???? Po pierwsze, ten poranek w biurze burmistrza. A potem to przyjęcie, które urządził, choć na początku tygodnia uważał, że Mark i Holly w ogóle nie powinni się pobierać. Na samego szampana musiał wydać małą fortunę.

I jeszcze przed chwilą przyszła do mnie Holly - nieźle wstawiona, ale nieważne, bo w końcu to dzień jej ślubu, więc niech sobie pozwala - i zabełkotała:

- Boże, Janie, wiesz, co zrobił Cal? Wiesz, co zrobił Cal?

Kiedy zapytałam, co takiego zrobił Cal, powiedziała:

- Zarezerwował nam apartament, to znaczy Markowi i mnie, luksusowy apartament w pięciogwiazdkowym hotelu, na samej plaży, na dzisiejszą noc. Na naszą noc poślubną. Na krótką podróż poślubną. Łącznie z kolacją i śniadaniem... i jest tam nawet jacuzzi. Apartament z jacuzzi. Słyszałaś kiedykolwiek o równie miłym gościu?

Musiałam przyznać, że nie słyszałam.

A ten toast? O co chodzi z tym toastem???? Takiego toastu nie wygłasza człowiek, który nie wierzy w miłość. Absolutnie nie. Była to tak właściwie naukowa obrona miłości. Długotrwałej miłości.

Co on sobie myślał?

A może nie myślał. Może jest naćpany. Tak, to na pewno to. Obudził się dziś rano z diabolicznym planem niedopuszczenia do ślubu Marka i Holly, ale gdzieś pomiędzy próbą przekupienia burmistrza, żeby nagle zachorował, a telefonem z informacją o podłożeniu bomby w budynku Commune di Municipale, ktoś podsunął mu pigułkę zapomnienia. Albo ecstazy.

Ale gdyby to miała być prawda, w takim razie dlaczego teraz tańczy z Frau Schumacher w absolutnie trzeźwy (a do tego pełen zaangażowania i czarujący) sposób? Prowadzi ją nonszalancko przez taras w moją stronę, z naturalną łatwością. Prababcia Petera wygląda jakby właśnie umarła i poszła do nieba, tak bardzo podekscytowana jest tym męskim uściskiem. Nawet zdaje się nie zauważać faktu, że tańczy do *Bohemian Rhapsody*.

Która właśnie dobiega do swojego dramatycznego końca. Z pewnością nie przyjdzie mu do głowy poprosić mnie do tańca. Nie po tej ostrej odprawie, którą zafundowałam mu zeszłej nocy. Idiotka ze mnie.

Boże. Właściwie to rozważam przeproszenie go za to, że się z nim wczoraj nie całowałam. Do tego stopnia wpłynął na moją psychikę, ukazując swoją drugą twarz. To znaczy, endorfiny? Endorfiny? Nigdy nie wspomniał mi ani słowem na temat endorfin. Wczoraj mówił tylko o fenyletyloaminie. A teraz nagle jest Panem Endorfiną?

- Ooooch, wspaniałe przyjęcie! - powiedziała Frau Schumacher, kiedy Cal posadził ją z obrotem na krzesło obok mnie, gdy *Bohemian Rhapsody* dobiegła do swojego porywającego (i drugiego w ciągu ostatniej godziny) końca.

- Cieszę się, że się pani dobrze bawi, Frau Schumacher. Nie wiedziałam, że jest pani tak świetną tancerką - pochwaliłam ją.

- Ja? Ja to jeszcze nic. Ale ten mężczyzna - mówi, ściskając Cala za rękę, który, tak na marginesie, wygląda jakby znowu był gotowy odpłynąć na drugą stronę sali - to dopiero urodzony tancerz!

Cal wyglądał na - muszę to powiedzieć - słodko zażenowanego.

- Ależ Frau Schumacher. Niech pani nie będzie taka skromna. Dobrze wiemy, że swego czasu musiała pani niezłe szaleć na przyjęciach.

- Cóż, tak, oczywiście. - Lekceważąco machnęła dłonią. - Ale to było tak dawno temu. Och, te wszystkie przyjęcia, które urządzali w kwaterze głównej Fuhrera! To przyjęcie trochę mi je przypomina. Tam też szampan łał się strumieniami.

Cal i ja patrzymy na siebie z szeroko otwartymi oczami.

- Przepraszam, Frau Schumacher, czy pani powiedziała... w kwaterze głównej Fuhrera?

- Tak. Oczywiście. - Posłała nam zdziwione spojrzenie. - To tam chodziłam jako młoda dziewczyna na tańce. Kiedy pracowałam dla SS.

Cal był oszołomiony.

- Frau Schumacher... Pracowała pani dla SS?

- Oczywiście, oczywiście. - Znowu lekceważąco machnęła dłonią. - Wszyscy pracowaliśmy! Cóż, tak to kiedyś było! Jest jeszcze szampan?

Cal szybko napełnił kieliszek Frau Schumacher. Z boom boksa Petera popłynęły dźwięki *UnderPressure* i jego babcia poderwała się na równe nogi, mówiąc:

- To moja ulubiona!

A potem z powrotem ruszyła na parkiet nad basenem.

Cal i ja wpatrujemy się w siebie nawzajem.

- Nie możemy nigdy - ostrzegam go - przynigdy powiedzieć Markowi i Holly, że ich ślubne śniadanie przygotowała osoba, która kiedyś pracowała dla SS.

Cal wzruszył ramionami.

- Ale o co ci chodzi, Jane? Wszyscy pracowaliśmy - mówi absolutnie poważnie, naśladowując głos prababci Petera.

- Obiecuj - mówię do niego.

- Obiecuję - mówi. A potem: - Hm. Widzę, że nadal piszesz w tym swoim dzienniku.

Nie byłam w stanie oderwać wzroku od jego dłoni, które wyglądają jeszcze bardziej seksownie, kiedy trzyma w nich kieliszek szampana, niż wczoraj, kiedy trzymał karty.

- Tak.

- Nie dasz go im, prawda?

To tylko moja wyobraźnia, czy rzeczywiście jego oczy idealnie pasują do błękitnego nieba nad naszymi głowami?

- Komu i czego?

- Markowi i Holly. W prezencie ślubnym. Tego dziennika podróży, który dla nich piszesz.

Z okazji tej wyjątkowej okazji ma na sobie marynarkę i krawat. Chyba mogę pokusić się o stwierdzenie, że wygląda w tym niemal tak dobrze jak z gołą klatką.

- O, nie. Nie dam im. Zmieniłam zdanie. Podobnie jak ty.

Wiem! Odważne posunięcie!

Wygląda na zmieszanego. Czy mogę wyznać, że zmieszanie w jego przypadku jest absolutnie urocze?

- Słucham?

- No chodzi mi o to przyjęcie, oczywiście. Kiedy uznałeś, że małżeństwo to jednak dobra rzecz, której nie powinno się bać, tylko świętować?

- A, o tym mówisz. Hm. Posłuchaj, mogłabyś na chwilę przestać pisać w tej książeczce? To trochę rozpraszające.

- Wiesz, to moja pierwsza podróż do Europy i nie chciałabym, żeby coś mi umknęło.

- Jeśli bez przerwy będziesz siedziała z nosem utkwionym w tym dzienniku, umknie ci bardzo dużo.

- Przeszanę pisać, jak powiesz mi, co sprawiło, że zmieniłeś zdanie.

- Odnośnie do czego?

- Holly i Marka.

- Och. No cóż. Właściwie to ty.

JA???

- JA??? Ale... kiedy? Chyba nie zeszłej nocy.

- Owszem. Właśnie zeszłej nocy.

- Ale przecież byłam dla ciebie okropna!

- Może sobie na to zasłużyłam.

Boże, on naprawdę zaczął brać wellbutrin! Zdecydowanie! Nie ma żadnego innego wyjaśnienia!

- Okay, to co się stało? Dlaczego nagle zrobiłeś się taki miły? - zapytałam.

- Zawsze jestem miły.

- Nie, nie jesteś. Dlaczego w biurze u burmistrza uratowałeś sytuację? Zmarnowałeś doskonałą okazję, żeby ocalić swojego przyjaciela przed losem, który jeszcze całkiem niedawno uważałeś za gorszy od śmierci? Ciekawa jestem, co się stało?

- Zdałem sobie sprawę, że się myliłem - odparł spokojnie.

- Co do Holly i Marka?

- Co do wszystkiego.

- Wszystkiego? Nawet z tą fenyloetyloaminą?

- Zwłaszcza co do tego.

- Ale... jak to? Dlaczego? Może kiedy byłeś dziś rano w mieście, nie tylko załatwiłeś jedzenie i to wszystko, ale na dodatek dostałeś receptę na jakiś antydepresant? Bo NIE zachowujesz się normalnie.

- Cóż, może miałem okazję spojrzeć na siebie cudzymi oczami i niezbyt mi się spodobało, co zobaczyłem? Czy teraz możesz już odłożyć ten dzienniczek i zatańczyć ze mną? Grają naszą piosenkę.

Właśnie po raz kolejny rozległo się *Fat-Bottomed Girls*.

Świetnie. Może mimo wszystko aż tak bardzo się nie zmienił.

Co wcale nie byłoby aż takie złe. To znaczy, na co komu facet bez poczucia humoru?

- Chodź. Daj mi szansę udowodnić, że jednak je mam - powiedział.

- Co masz?

- Serce.

Skąd on wiedział????

I jak mogłabym odmówić?



Do: Listserv <Zuperkot@zuperkotrulez.com>

Od: Peter Schumacher <webmaster@zuperkotrulez.com>

Temat: Jane Harris

Witankooo! Właśnie wróciłem do domu z wesela przyjaciół Jane Harris! To było naprawdę udane przyjęcie. Jeśli was tam nie było, możecie żałować! Było mnóstwo jedzenia i szampana. Niektórzy nieźle się popili. To było naprawdę komiczne!!!

Wszyscy świetnie się bawiliśmy, kiedy przyjechał samochód z hotelu, żeby zabrać młodą parę na noc poślubną. Wtedy postanowiliśmy pojechać za samochodem na naszych *motorino* i było super. Staliśmy pod *terrazza* szczęśliwej pary w hotelu i krzyčeliśmy różne śmieszne rzeczy. A potem wyszła panna młoda i rzuciła nam swój bukiet! Bukiet złapała Annika i teraz ona będzie następną panną młodą w Castelfidardo (zgodnie z amerykańską tradycją)!

Ale to nie jest najśmieszniejsza rzecz, jaka wydarzyła się na przyjęciu weselnym przyjaciół Jane Harris! Najlepsze było to, że kiedy Jane Harris tańczyła z tym miłym Calem Langdonem (który dał mi dwadzieścia euro, żebym mógł sobie kupić więcej komiksów z Zuper Kotem), pojawiła się bardzo piękna Włoszka. Ma na imię Graziella i przyjechała spotkać się z Calem Langdonem.

Cal Langdon był naprawdę zaskoczony na jej widok. Jane Harris też była bardzo zaskoczona.

A potem Jane Harris wepchnęła Cala Langdona do basenu.

To było najśmieszniejsze ze wszystkiego! Jane Harris jest bardzo zabawna. Zupełnie jak Zuper Kot!

Peter, Fan Numer 1 Zuper Kota, mówi wam dobranoc!

Zuper Kot Rulez - Forever!

Peter



Do: Holly Caputo <holly.caputo@theyjournal.com>

Od: Sal Caputo <salcaputo@freemail.com>

Temat: Cześć, tu twój ojciec

Cześć! Nie wiedziałaś, że twój ojciec ma adres mailowy, prawda? Cóż, przyznaję, w sklepie nie przydaje nam się zbyt często, ale potrzebuję go, żeby licytować zabytkowe odkurzacze na eBayu. Nigdy nie wiadomo, kiedy trafi się

na jakiś egzemplarz, który potrzebuje tylko drobnego podszykowania i znowu działa.

W każdym razie, czego ja się dowiaduję od Darrina? To prawda, że ty i Mark pobraliście się dzisiaj u zio Matteo w Le Marche?

Cóż, jeśli to prawda, bardzo zasmuciłaś swoją matkę. Teraz jest w kościele, zamawia mszę w twojej intencji. Chce, by na wieczornym nabożeństwie odmówiono modlitwę wiernych za twoją nieśmiertelną duszę.

Jednakże ja chciałbym jako pierwszy złożyć *congratulations*. A może powinienem powiedzieć *mazel tov*? Wiem, że w przeszłości razem z matką wyrażaliśmy obawy odnośnie do tego, że Mark nie podziela naszej wiary. Ale jesteś już dużą dziewczynką i musisz podejmować własne decyzje. Zawsze lubiłem Marka. Przynajmniej rozumie, jak działa silnik, w przeciwieństwie do niektórych twoich braci.

I, jak powiedziałem twojej matce, dobrze mieć lekarza w rodzinie. Zwłaszcza że mam pieprzyk, który chciałbym mu pokazać, kiedy przyjdziecie do nas z wizytą.

Nie martw się mamą. Poproszę ojca Boba, żeby z nią porozmawiał.

No i oczywiście, teraz będzie mogła skoncentrować swoje wysiłki na nawracaniu Marka.

Wiesz, jaka jest zapalona do tego pomysłu.

Serdeczne uściski

Tata



Do: Mark Levine <mark.levine@theyjournal.com>

Od: Ruth Levine <r.levine@levinedentalgroup.com>

Temat: Cześć!

Mark. Powiedz mi, że to nieprawda. Powiedz mi, że ta Marie Caputo, która właśnie dzwoniła do mnie w stanie bliskim hysterii, twierdząc, że jeden z jej synów powiedział jej, że ty i jej córka uciekliście do Włoch, żeby się pobrać, cierpi na jakies urojenia.

Mark, co ty sobie myślałeś? Zdajesz sobie sprawę z tego, co zrobisz? Co ja teraz powiem Glorii Schramm? Obiecałam, że zadzwonisz do Susie, jak tylko wrócisz do Nowego Jorku. A teraz co? Zadzwonisz do niej, nie, żeby zaprosić ją na drinka po pracy w Cub Room, tylko powiedzieć, że jesteś żonaty? Ta biedna dziewczyna znowu wpadnie w jeden ze swoich dziwnych stanów. Ostatnim razem znaleźli ją błąkającą się po Piątej Alei jedynie w rajstopach i kozaczkach.

Powiedz mi, że to nieprawda. Wiesz, z jakim wyprzedzeniem trzeba robić rezerwację sali na przyjęcie w country clubie? Roczny! Gdybyś mi powiedział, że planujesz coś takiego, wpisałabym się na listę odpowiednio wcześniej

i mogliśmy mieć miłe przyjęcie po waszym powrocie. A teraz co zrobię? Mam zaprosić ludzi do domu? Wiesz, że jeszcze nie wyremontowaliśmy ścian w jadalni, po tym jak ci głupi pseudospecjaliści, którzy zakładali nowe szafki w kuchni, przez przypadek przewiercili się na wylot.

Może uda nam się załatwić salę w Marriotcie, jeśli ktoś zrezygnował. Będę musiała sprawdzić.

Twój ojciec mówi, że teraz będziesz musiał zapłacić za ten rok podatek, jakbyś był żonaty pełne dwanaście miesięcy, a nie trzy. Twierdzi, że powinieneś być poczekać do stycznia.

Jaki rozmiar futra nosi Holly? Zamierzam załatwić jej u wujka Isaaca futro z norek. I tylko mi nie mów, że jest przeciwko noszeniu futer, bo w Nowym Jorku potrafi być bardzo zimno, a jeśli ma mi urodzić wnuki, chcę mieć pewność, że nie chodzi przez pół roku z katarem.

Wiesz co, Mark, naprawdę mogłeś nam powiedzieć. Razem z ojcem bardzo chętnie pojechalibyśmy na wycieczkę do Włoch. Wiesz, że ostatni raz, kiedy mnie gdzieś zabrał, to były Bahamy i przez cały czas padało.

Uściski dla was obojga

Mama



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Claire Harris <charris2004@freemail.com>

Temat: Holly i Mark

Skarbie! Tak się cieszę z ich powodu! Właśnie spotkałam Marie w Kroger Sav-On. Mówiła coś o tym, że Bóg nigdy nie wystawia cię na większą próbę, niż jesteś w stanie wytrzymać, i że to po prostu oznacza, że Holly spędzi więcej czasu w czystości, ale mimo to widziałam, że jest zadowolona. Była cała zaróżowiona z tego zadowolenia.

Choć z drugiej strony, może to być skutek tego, że jak na wrzesień jest u nas niezwykle gorąco.

Mimo to kupowała bajgle Lendera. Bajgle! Kiedy ją o to zapytałam, prawie się zaczerwieniła przy odpowiedzi:

- Zamrozę je. To na odwiedziny Marka i Holly. Wtedy je rozmrozę. Mark lubi je jeść na śniadanie.

Myszę, że to dobry znak, nie sądzisz?

Tak czy inaczej, mam nadzieję, że nadal przyjemnie spędzasz czas. U mnie i u taty wszystko w porządku. Co prawda dorobił się paru oparzeń kwasem, kiedy wymieniał akumulator w volvo, ale wygląda na to, że neosporin powinien rozwiązać problem.

A tak na wszelki wypadek, gdybyś wpadła na taki sam pomysł jak Holly i Mark, mam nadzieję, że wiesz, iż twojego ojca i mnie nie obchodzi za kogo wyjdiesz, o ile nas zaprosisz.

Choć myślę, że temu Calowi Langdonowi mogłoby być bardzo dobrze w smokingu.

Całusy

Mama

.....



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Malcolm Weatherly <malcolmw@snowstyle.com>

Temat: Ciao!

Hej, kotku. Nie odzywasz się od paru dni. Mam nadzieję, że wszystko w porządku.

Posłuchaj, tak się zastanawiałem - właściwie to nie jesteśmy już razem, prawda? To znaczy, możemy się spotykać z innymi ludźmi, nie? Od kiedy się wyprowadziłem? Bo tak jakby kogoś poznałem. Napisz do mnie i daj znać, jak z nami jest, dobra? Nie chciałbym zrobić niczego, co może cię wkurzyć. Ale wiesz, facet ma swoje potrzeby, no nie?

Na razie

Malcolm

.....



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Julio Chasesz <julio@streetsmart.com>

Temat: Koleś

Cześć, pani Harris. Tak się zastanawiałem - kiedy dokładnie pani wraca? Bo wydaje mi się, że chyba Koleś za panią tęskni albo coś. To znaczy dziś rano, kiedy przyszedłem, żeby go nakarmić, zastałem go, jak gryzł moskitierę, bo chciał się wydostać na schody pożarowe, gdzie zobaczył gołębia. Właściwie to zrobił sporą dziurę. Ale niech się pani nie martwi, bo tata już wymienił moskitierę, a potem zamknął całkiem okno, żeby Koleś nie mógł tego zrobić ponownie.

A przed chwilą znowu mnie ugryzł, kiedy próbowałem go pogłaskać.

No więc, tak się tylko zastanawiam... kiedy pani wraca do domu?

Mam nadzieję, że niedługo.

Julio

Notatki Cala Langdona

To oczywiście, że powinienem załatwić to lepiej.

Naprawdę, wycucie czasu Grazi nie mogło chyba być gorsze. Myślę, że teraz wybaczy mi wszystkie moje wcześniejsze, niefortunne gafy.

Chociaż nadal uważam, że moje opinie, zwłaszcza na temat małżeństwa, były w pełni uzasadnione. Chyba nie powiecie mi, że będąc świadomą, wykształconą osobą, można, patrząc na świat w jego obecnej postaci, nie zastanawiać się, czy posiadanie dzieci aby na pewno jest dobrym pomysłem. Biorąc pod uwagę istniejącą w tym momencie sytuację globalno-ekonomiczną, nie wspominając już o stanie środowiska naturalnego, jaki człowiek nie zastanawia się nad sensem posiadania potomstwa, jeżeli wszystko, co to dziecko może odziedziczyć, to planeta pozbawiona dostatecznych zasobów energii i (w konsekwencji tego gwałtu na naszym paliwie kopalnianym) także powłoki ozonowej. Do tego zrujnowany program ubezpieczeń społecznych i społeczeństwo terroryzowane przez fundamentalistów, którzy wierzą, że ich naturalnym prawem jest przekonywanie innych do swoich wartości oraz wierzeń przy użyciu siły, jeśli tylko zajdzie taka potrzeba?

Tylko głupiec chciałby wychowywać dzieci w takim świecie.

A mimo to, pierwszy raz w moim życiu, widzę, że bycie głupcem ma swoje dobre strony.

Zwłaszcza jeśli jest się głupcem wierzącym w miłość.

Boże, i ja to przed chwilą napisałem.

Ale, choć to niewiarygodne, to prawda. Teraz rozumiem, dlaczego Mark i Holly czuli, że po prostu muszą się pobrać, niezależnie od sprzeciwu swoich rodziców, niezależnie od tego wszystkiego, co wiedzieli o tym świecie i kryjących się w nim zagrożeniach. Teraz rozumiem, dlaczego było dla nich takie istotne zalegalizowanie ich związku – dlaczego posiadanie otwartej furtki - możliwość odejścia z romantycznego związku – niekoniecznie jest takie dobre, jeśli chcesz, żeby ten związek przetrwał.

Teraz to wszystko rozumiem.

Szkoda, że nie mogę jej o tym przekonać.

Nie, żebym sobie wyobrażał, że to będzie łatwe. Ale szczerze mówiąc, nigdy nie przysłoby mi do głowy, że miałbym to robić z dna basenu.

W tym momencie dawny Cal mógłby zacząć narzekać, że panna Harris ma niezły tupet, oczekując ode mnie, żebym zachowywał się w przeszłości jak cholerny eunuch, kiedy nawet jej nie znałem. W tym właśnie momencie dawny Cal mógłby pomyśleć sobie: Dlaczego miałbym w ogóle się w to łądować, skoro mam tu piękną, elegancką, namiętą Włoszkę, która z wielką radością kochałaby się ze mną przez całą noc? Niby dlaczego miałbym się przejmować tym, co myśli sobie jakaś amerykańska rysownicza komiksów?

Sęk w tym, że wcale nie chcę pięknej, eleganckiej i namiętnej Włoszki. Chcę rysowniczkę komiksów z kocim tatuażem, która ciągle potyka się o własne buty.

Boże, miej mnie w swojej opiece.

Tyle że ona dała mi bardzo jasno do zrozumienia, że mnie nie chce. W każdym razie już nie. Zdaje się, że pojawienie się Grazi, która wkroczyła dumnie jak królowa, w tym swoim kapeluszu i wysokich szpilkach, to był dla niej o jeden cios za dużo.

Grazi wykazała bardzo duże zrozumienie. Przeprosiła, że nie sprawdziła swojej skrzynki mailowej, i powiedziała, że zanim odsłuchiwała wiadomości ode mnie, była już w drodze. Zdaje się, że musiałem zrobić z siebie dupka, próbując wytłumaczyć jej o co chodzi, kiedy odwoziłem ją z powrotem na stację kolejową (oczywiście, najpierw się przebrałem).

- Rozumiem - oto co Grazi miała do powiedzenia. - Zakochałeś się. W kobiecie, która rysuje komiks. O kocie.

Słyszając, jak ujmuje to w ten sposób, niczego nie owijając w bawełnę (to jej: „Zakochałeś się”), przez chwilę poczułem się naprawdę słabo.

A jednocześnie, i to jest właśnie w tym najdziwniejsze, było mi z tym dobrze.

- To jeszcze nie wszystko. - Czuję, że muszę się jej zwierzyć. - Ona uważa mnie za pompatycznego dupka, niezdolnego odczuwać cokolwiek poza poczuciem własnej wyższości.

Grazi wydawała się tym bardzo rozbawiona.

- Możesz wydawać się pompatyczny - stwierdziła. Nie powiem, żeby mnie to bardzo pocieszyło. - Zdajesz się myśleć, że wiesz wszystko na każdy temat.

- Ona w ogóle nie jest zainteresowana geopolityczną dynamiką - ciągnąłem - ani występującymi na świecie problemami.

- Tak - powiedziała Grazi - ale te sprawy nie są istotne dla większości ludzi.

- Dziś rano - dodałem, czując desperackie pragnienie, żeby ktoś, ktokolwiek, podjął próbę wyperswadowania mi tego, co dobrze wiedziałem, że jest już sprawą przesądzoną - widziałem, jak wyciska ketchup na jajka. I lubi nutellę. I ten serial, Ostry dyżur.

Na co Grazi odpowiedziała ze spokojem, choć jestem pewien, że daleka była od tego uczucia:

- Tak, ale to bardzo popularny serial.

- To nie jest coś, co bym sobie planował - wyjaśniłem jej.

- A kto planuje, że się zakocha? - zapytała Grazi, wzruszając ramionami. - To się po prostu zdarza. Nie możemy tego powstrzymać, niezależnie od tego, jak bardzo byśmy próbowali.

Potem, wypuszczając chmurę niebieskiego dymu ze swojego papierosa, dodała:

- Choć wydaje mi się, że w twoim przypadku próbowanie uniknięcia tego sprawi tylko, że pogrążysz się jeszcze bardziej. Tak już jest z facetami takimi jak ty. Kiedy to się już stanie, nic nie może tego powstrzymać. Nawet ketchup na jajkach.

- Ona mnie nienawidzi - przyznałem żałośnie.

- Wcale nie. - Grazi była na tyle miła, żeby to powiedzieć. - Gdyby cię nienawidziła, nie wepchnęłaby cię do basenu na mój widok.

Mam nadzieję, ale właściwie nie wierzę, że Grazi ma rację.

Ale nawet jeśli tak jest, co mogę zrobić? Zanim przyjechałem do domu po tym, jak odwoziłem Grazi na dworzec, żeby mogła wrócić do Rzymu, przyjęcie się skończyło, a w domu panowała zupełna cisza. Nigdzie nie mogłem znaleźć Jane. Wiedziałem, że nie wyjechała... jej walizka ciągle tam była. Przyszło mi do głowy, że może wybrała się razem z innymi do miasta terroryzować młodą parę w hotelu, więc pojechałem tam, ale na plaży zobaczyłem tylko Petera i jego przyjaciół, jak darli na strzępy czosnkowy bukiet Holly, odprawiając jakąś dziwną ceremonię, i wrzucali płatki kwiatów do morza.

Teraz siedzę w kawiarni, gdzie wlałem w siebie zbyt dużo kawy i przeczytałem wszystkie dostępne w mieście anglojęzyczne gazety. Słońce opada ku zachodowi i wiem, że powinienem jechać do willi, zobaczyć, czy ona tam jest.

Ale jakaś część mnie boi się opuścić to krzesło. Bo co będzie, jeśli tam wrócę, a ona zupełnie mnie oleje?

Odpowiedź Grazi, kiedy zadałem jej to pytanie, gdy wsiadała do pociągu, nie była zbyt uspokajająca.

- Nie zrobi tego - powiedziała z uśmiechem. - Nie, jeśli zdobędziesz się na jakiś znaczący gest.

- Jaki znowu znaczący gest? - zapytałem. - Już wydałem przyjęcie, które słono mnie kosztowało, a wszystko, co z tego miałem, to bliski kontakt z dnem basenu.

- Czego ona może chcieć? - zapytała znacząco Grazi. - Poza weselem dla przyjaciół, które już jej dałeś? To właśnie musisz zrobić, dać jej to, czego ona pragnie, a czego nigdy nie miała. Wtedy będzie twoja.

Muszę to sobie przemyśleć. Czego pragnie Jane Harris. Myślałem o tym przez długi czas po tym, jak pociąg Grazi odjechał ze stacji.

Ale okazało się, że wcale nie było tak ciężko. W końcu to było wypisane praktycznie na każdej stronie jej dziennika.

Mimo to jak mam jej udowodnić, że to prawda? W tym problem.

Oczywiście, jeśli okaże się, że się mylę...

Ale co tam.

Dziennik podróży
Holly Caputo i Marka Levine'a
Jane Harris

Oczywiście, powinnam się domyślić. To było zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe.

To znaczy, chodzi o tę jego przemianę.

Nie zmienił się. Oni nigdy się nie zmieniają.

Nie wiem, co ja sobie myślałam. Tylko dlatego, że doprowadził do ślubu Holly i Marka, a potem wydał dla nich przyjęcie, na którym wygłosił piękny toast, jak powinien zrobić każdy normalny człowiek, uznałam, że się opamiętał.

Śmiechu warte!

Teraz jest zupełnie oczywiste, że to wszystko było ukartowane, żeby poszła z nim do łóżka.

Muszę przyznać, że na początku bardzo mi to schlebilo. No wiecie, tyle zachodu, żeby zobaczyć mnie nago. Jeszcze żaden mężczyzna nie zadał sobie tyle trudu z mojego powodu. No tak, Curt Shipley zabrał mnie na szkolny bal.

Ale z perspektywy czasu, moja wdzięczność osłabła. To dlatego, że tak naprawdę było mu obojętne, z kim się będzie po wszystkim pieprzyć, ze mną czy Mikiem Morrisem.

Tak samo jest z Calem Langdonem. Dla niego była to tylko gierka. Wiedziałam to w chwili, kiedy zobaczyłam tę kobietę od galerii. Tylko pocałunek! Ha! Dokładnie tak jak podejrzewałam, to nie był tylko pocałunek. Poczucił się samotny i chciał się z kimś przespać. Nie było dla niego ważne z kim. Inaczej chyba by jej nie zapraszał, prawda?

Ale muszę powiedzieć, że jakby trochę zaskoczył go jej widok. Musiał zapomnieć, że zaproponował jej, żeby wpadła w odwiedziny.

Cóż, mam nadzieję, że kąpiel, jaką mu zafundowałam, odświeżyła mu szybko pamięć.

A zresztą. Co mnie to obchodzi. Przecież się w nim nie zakochałam ani nic takiego. Błagam. Zakochać się w nim? Wierzcie mi, stać mnie na kogoś lepszego niż takiego egocentrycznego dupka jak on.

No owszem, MA te silne, opalone dłonie. I niebieskie oczy. I lubi koty. I świetnie całuje. I jest superinteligentny, a przy tym potrafi być zabawny, jeśli tylko sobie na to pozwoli.

Ale co z tego? Ma też całe mnóstwo wad. Uważa, że wie wszystko najlepiej, choć oczywiście tak nie jest, zwłaszcza jeśli chodzi o relacje międzyludzkie.

I pisze książki, do których przeczytania nie zmusiałabym się, nawet gdybym umierała z nudów.

A poza tym zdaje mi się, że przyglądał mi się rozbawiony dziś rano, kiedy zobaczył, że wyciskam na moją jajecznicę ketchup.

Komu to wszystko potrzebne? Nie mnie. Nie, proszę pana. Ja trzymam się miłych facetów. Jak Malcolm. No może to nie jest dobry przykład, skoro się wyprowadził i w ogóle... niech mu się wiedzie.

Ale chodziło mi o nieskomplikowanych facetów jak Malcolm. Facetów, którzy ciągle nie główkują. Facetów, którzy podchodzą do życia i jego zawirowań w lekko kpiący sposób. A Cal? On potrafi co najwyżej kpić z moich gramatycznych błędów.

Och. Chwila. Wojna.

Okay. Peter wygrał.

Nieważne.

Na czym skończyłam?

A, tak.

Pierwsze, co zrobię po powrocie, to zapiszę się na jakieś zajęcia w Centrum Edukacyjnym. Nie wiem, na jakie, ale na takie, na które mógłby chodzić nieskomplikowany facet. Może garncarstwo? Albo włoski! Tak. Nauka włoskiego. Jestem pewna, że wielu facetów chodzi na lekcje włoskiego. A potem będę mogła poznać miłego, nieskomplikowanego faceta i następnym razem, kiedy będę jechała do Włoch, wezmę go ze sobą.

Bo choć ten kraj ma swoje wady - te trzygodzinne przerwy na lunch, kiedy wszystko jest pozamykane, nawet sklepy obuwnicze... nie wspominając już o braku sedesów, jak w Amici Amore, czy chociażby samych desek klozetowych, patrz ta restauracja w Porto Recanati - potrafi tu być naprawdę uroczo. Kiedy dzisiaj po przyjęciu Peter podrzucił mnie do miasta, sam zaś, z Anniką i pozostałymi, pojechał nękać Holly i Marka w hotelu, pospacerowałam sobie trochę, a potem poszłam na smaczne gelati i po prostu siedziałam w małym palazzo i odpoczywałam.

A nie miałam ku temu zbyt wielu okazji od czasu przyjazdu do Włoch - pomijając tych pięć minut nad basenem jednego dnia - z powodu tego całego zwiedzania, martwienia się, czy ślub Marka i Holly dojdzie do skutku, no i oczywiście z powodu Cala.

Ale dzisiaj zrelaksowałam się, rozejrzałam wokół i... bardzo mi się spodobało to, co zobaczyłam. To znaczy Włochy. W każdym razie Le Marche. Ludzie są tutaj tacy przyjaźni. I pozdrawiają się nawzajem, kiedy mijają się na ulicy.

I we wszystkich oknach są skrzynki z kwiatami, za to brakuje schodów pożarowych, bo żaden z budynków nie ma więcej niż dwa piętra.

A w związku z tym, że domy są tak niskie, niebo wydaje się takie ogromne, podobnie jak w Wyoming. I jest tak niebieskie, jak nigdy w Nowym Jorku, gdzie powietrze zanieczyszczone jest wylotami z ruchu ulicznego. Tutaj w większości ludzie jeżdżą na skuterach, a co najwyżej mają te małe smarty.

Nawet lody smakują lepiej niż w Ameryce. To były najlepsze lody pistacjowe, jakie kiedykolwiek jadłam.

Tempo takiego życia jest dość zaraźliwe. To znaczy zdecydowanie nie pochwalam trzygodzinnych przerw na lunch. Ale jeśli potrzebujesz tyle wolnego, nie musisz się martwić, że ktoś będzie na to kręcić nosem. A tak by było na Manhattanie. Wyobrażacie sobie, pracujecie na Wall Street lub w podobnym miejscu i próbujecie powiedzieć swojemu szefowi, że wróćcie za trzy godziny?

To naprawdę fajne, że tutaj nikt się nie spieszy, wydaje się, że tutejsi ludzie zawsze mają czas na filiżankę kawy i przyjazne *Buon giorno*.

Szkoda, że musimy wyjechać już w piątek. Naprawdę. Nie, żeby mi było smutno z powodu rozstania na zawsze z niektórymi ludźmi. Ale chyba będę tęskniła za tym miejscem. I będzie mi brakować Petera. A nawet jego prababci i tej zadzierającej nosa Anniki (której, kiedy zapytała mnie, co ma zrobić z bukietem Holly, po tym jak go złapała, powiedziałam, że zgodnie z tradycją powinna porwać kwiaty na strzępy i wrzucić je do morza na szczęście), i burmistrza, i zapachu koni napływającego przez okno do mojego pokoju o poranku, i tych wychudzonych kotów, i kuchenki, której nie możesz włączyć, bo wysadzi korki, i tych wszystkich wizerunków Dziewicy Maryi, i zamków na każdym wzgórzu, i...

Właściwie wszystkiego.

Poza nim.

Jak już pójdę na ten kurs do Centrum Edukacji, żeby nauczyć się włoskiego, i poznam tego faceta, no wiecie, tego nieskomplikowanego, z lekkim stosunkiem do życia, to potem przyjedziemy razem do Włoch i będziemy się fantastycznie bawić, bo oboje będziemy wiedzieć, co znaczy *carabinieri* żadne z nas nie będzie wyśmiewać pomyłek drugiego tak jak...

On.

Boże, on wrócił.

Ale ma tupet.

O, patrzcie. Nadal ma tę minę skamlącego psa, tę samą co wcześniej. Co się stało, Cal? Twoja włoska zdzira nie chciała z tobą ten tego, po tym jak zobaczyła, jak głupio wyglądasz na dnie basenu?

Hm. Próbuje nawiązać rozmowę. Powodzenia, koleś. Ale i tak niczego nie osiągniesz przy Peterze. Jak myślisz, dlaczego go tu zaprosiłam? Zgadza się, nie dlatego, że tak bardzo uwielbiam grać w karty. Zaprosiłam go, bo przypuszczałam, że przyczłogasz się z powrotem. A wiem, że nie będziesz rozmawiać o nas w obecności trzeciej osoby...

Boże! To przekupstwo!

Czekaj, nie mogę grać sama...

Wrrrrrr! Dlaczego nie wyciągnęłam pieniędzy z bankomatu, kiedy byłam w mieście?

Świetnie. Nieważne. A więc Peter sobie poszedł. Wystarczy dwudziestka i już go nie ma. Zdrajca.

Ale co tam. Przecież nie muszę słuchać, co ten facet ma mi do powiedzenia. Mogę po prostu pójść do domu i zobaczyć, co robi Holly...

Nie, nie mogę. Bo Holly i Mark są w hotelu. W pokoju hotelowym, który on im opłacił. Jesteśmy sami. Jesteśmy zupełnie sami w tej olbrzymiej willi, bo on...

Tak to zaplanowałam!!!!

Boże, ale ze mnie idiotka.

Ale nieważne. I tak nie będę cię słuchać. Nie będę cię słuchać i już, Panie Moim Jedynym Celem Życiowym Jest Złamanie Serca Głupiej Amerykańskiej Dziewczynie.

Nie słucham.

- Jane, naprawdę. Przestań pisać w tym dzienniku i spójrz na mnie choć na moment - poprosiłam.

- Nie.

- Jak sobie chcesz. Ale nigdzie stąd nie pójdę. Nie, dopóki tego nie wyjaśnimy.

- Nie mamy niczego do wyjaśniania.

- Owszem, mamy. Posłuchaj, wiem, że zachowywałam się jak palant przez większość czasu...

- Większość? - zdziwiłam się.

- Dobra. Przez cały czas. Ale chcę, żebyś wiedziała, że okropnie się teraz z tym czuję. Miałaś rację, jestem dupkiem. I śmieciem. To, co mówiłem... co robiłem... Miałaś rację co do wszystkiego. Miałaś absolutną rację co do Marka i Holly, a ja się kompletnie myliłem. Teraz to widzę.

Hm. Interesujący obrót spraw. Przepraszam. Przyznaje, że źle robił. Jeszcze nigdy żaden facet nie zachował się wobec mnie w ten sposób. Co to może znaczyć?

Chwila. Wiem. Ale jestem głupia.

- Jeśli mówisz to wszystko tylko po to, żeby mnie też wysłać do hotelu i mieć całą willę dla siebie na upojną noc z tą swoją zdziwą, wiedz, że nic z tego. Tak się składa, że bardzo mi się tutaj podoba i nie mam zamiaru nigdzie się ruszać, nawet dla jacuzzi.

- Jane, gdybym chciał spędzić noc z Grazi, to czy nie wydaje ci się, że byłbym z nią teraz w hotelu, a nie tutaj, próbując dojść z tobą do porozumienia?

Niech szlag trafi jego i jego cholerną logikę!

- Cokolwiek próbujesz robić, skończ z tym. To mnie denerwuje. Wołałam, kiedy mnie nie cierpiełaś.

- Ja ciebie nie cierpiełam? To nieprawda.

- Cha! Cha! Cha! Carabinierii! - zawołałam.

- Co? Nie można sobie nawet z tobą pożartować?

- Ty nie żartowałeś sobie ze mną, tylko ZE mnie.
- A ty to sobie ze mnie może nie żartowałaś?
- Ale nie prosto w twarz.

Uch. Właśnie przyciągnął jedno z tych krzeseł z kutego żelaza, postawił je bezpośrednio przede mną, usiadł i nachylił się do przodu, także widzę delikatny, popołudniowy zarost na jego szczęce, no i oczywiście te niebieskie oczy.

Odwróć wzrok. Nie patrz w te hipnotyczne niebieskie oczy.

- Jane, przestań pisać w tym dzienniku i posłuchaj mnie.

Ha. Nic z tego.

- W porządku, skoro się tak przy tym upierasz. Po prostu powiem swoje. Przyznaję, że kiedy cię poznałem, może i wyrażałem błędne przekonania na temat relacji damsko-męskich. Nie powiem ci, że nigdy nie byłem zakochany, bo oboje wiemy, że to nieprawda. Byłem zakochany. Raz. Ale nie wyszło i dlatego włożyłem bardzo dużo wysiłku w to, żeby przekonać samego siebie, że tak naprawdę miłość nie istnieje. Bo nie chciałem przyznać się do tego, że zawałem sprawę. A skoro ja nie mogłem jej mieć, nie chciałem, żeby inni mieli.

Hm. Jakie zgrabne wyjaśnienie. Sprytne. Proste. Prawie wiarygodne.

- Ale kiedy spotkałem ciebie, wszystko się zmieniło. Dzięki tobie zobaczyłem, że dwoje ludzi - Mark i Holly - może być w sobie głęboko, prawdziwie zakochanych, bez żadnych ukrytych motywów. I że ta miłość nie dzieje się tylko w ich głowach, spowodowana jedynie brakiem równowagi chemicznej, że jest rezultatem nie tylko pociągu fizycznego, ale i wzajemnego zaufania oraz szczerego, czystego uczucia. Ta miłość, którą oni do siebie czują, miłość, która sprawia, że niczym się nie przejmują i pobierają wbrew wszystkiemu, wbrew wszystkim, którzy w to nie wierzą... Cóż, właśnie o takiej miłości zawsze marzyłem, ale nie wierzyłem w jej istnienie. Aż do wczoraj.

Hm. To też brzmi całkiem nieźle.

Chwila. Ale o czym on tak właściwie mówi?

- A co się stało wczoraj?
- Wczoraj przez osiem godzin byłem uwięziony z tobą w samochodzie.

Drań. Nawet nie śpiewałam razem z radiem. W każdym razie niewiele.

- Taak. No i?

- Wtedy coś się wydarzyło.

- Jeśli pijesz teraz do moich umiejętności jako kierowcy, chcę ci tylko powiedzieć, że wcale nie dotknęłam tamtej ciężarówki. To, co poczułeś, to był tylko wiatr. Jechaliśmy naprawdę szybko. Nawet nie było zadrażnienia. Sprawdziłam.

- Nie mówię o tym. Mówię o tym, że zakochałem się w tobie. I jestem prawie pewien, że ty też się we mnie zakochałaś.

!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!

- Możesz w końcu przestać pisać?

Jak mogę przestać? To znaczy, ledwie mogę utrzymać długopis, tak bardzo mam rozedrgane palce...

To nie może być prawda. To musi być jakiś kunsztowny plan, mający na celu... sama nie wiem co.

- Okay, rozumiem, że tacy faceci jak ty zrobią wszystko, żeby zaliczyć seksualny podbój. To znaczy, mówisz dziewczynie to, co wydaje ci się, że ona chce usłyszeć... jasne, nic nowego. Ale nigdy nie jest dobrym posunięciem zakładać, że wiesz, co ona czuje do ciebie. Bo, zapewniam cię, że nie jestem w tobie zakochana.

- Niczego nie muszę zakładać. Wiem dokładnie, co o mnie myślisz. Uważasz mnie za przesadnie drobiazgowego Podłokietnikowego Nazistę... aroganckiego Amatora Modelek. Nie znosisz tego, jak mówię, nie cierpisz wybieranych przeze mnie tematów rozmowy, nie podoba ci się, że we władczy sposób zamawiam jedzenie w restauracji czy uświadamiam taksówkarzom, ile tak naprawdę jesteście im winni. Uważasz, że mój gust co do kobiet jest odrażający, a to, że nie mam telewizora, jest według ciebie niewybaczalnym grzechem. Nie wspominając już, co myślisz o tym, że postanowiłem napisać książkę o Arabii Saudyjskiej. A poza tym jesteś we mnie totalnie zakochana. Gdybyś nie była, nie wepchnęłabyś mnie dzisiaj do basenu, kiedy zobaczyłaś Grazi.

Odjęło mi mowę.

- Czy teraz odłożysz w końcu ten dziennik i pocałujesz mnie?
- Nie, nie zrobię tego. Skąd... jak się o tym... Holly ci to wszystko powiedziała?
- Nie. Przeczytałem to w dzienniku, który piszesz.

Co?

- Mogłabyś pisać większymi literami? Nie jestem pewien, czy w Chinach to widzieli. Tak, przeczytałem twój dziennik. Na pierwszej stronie jest napisane, że zamierzałaś dać go Holly i Markowi w prezencie ślubnym. Nie uważałem, że będzie wielką zbrodnią, jeśli przeczytam coś, co ewidentnie chciałaś dać im do przeczytania. Dopiero jak się już wgłębiłem w lekturę, zdałem sobie sprawę, że zmieniłaś zdanie.

- Jasne.

- Mówię ci. I tak, teraz znam twoje najmroczniejsze sekrety, Jane Harris. Wiem, jak bardzo szalejesz na punkcie doktora Kovaca, który jest, chciałbym zauważyć, fikcyjną postacią. Wiem, że żywisz błędne przekonanie co do rozmiaru pewnego elementu mojej anatomii. Wiem, co dokładnie myślisz o mojej książce. Nie, żeby nie powiedział mi tego wcześniej wyraz twojej twarzy za każdym razem, kiedy był podejmowany ten temat. Wiem, że masz słabość do garbatych karłów, bezpieczeństwa kotów i swojej przyjaciółki Holly. Wiem, że chcesz pójść ze mną do jakiegoś miejsca o nazwie Veselka

i jeść bliny. Nie wiem co to Veselka, ale bardzo lubię bliny. Nigdy wcześniej nie bawiłem się tak dobrze jak podczas tych ostatnich dwóch dni, kiedy byłem uwięziony w samochodzie z jednym z najgorszych kierowców, z jakimi miałem okazję się zetknąć, kiedy wbiegłem na Schody Hiszpańskie, a potem szybko z powrotem, żeby zdążyć na czas do konsulatu, gdzie dopuściłem się krzywoprzysięstwa. I bardzo chciałbym móc regularnie robić tego typu rzeczy z tobą w najbliższej przyszłości. Choć pragnąłbym dołączyć do tego jeszcze seks, jeśli to możliwe. A jeśli nic z tego, co powiedziałem, cię nie przekonuje, może to cię przekona: Mam szczerzy zamiar być z tobą na tyle długo, żeby nawiązać trwałą, głęboką więź z Kolesiem. I żeby ci do udowodnić, dziś po południu poszedłem zrobić sobie to.

Boże. Podwija rękaw. Dlaczego on podwija rękaw? Co on...

Niel

Niemożliwe!

To tatuaż!!! Zrobił sobie tatuaż. Z Super Kotem!

Taki jak na mojej kostce.

- Ale jak? Gdzie? - wyjąkałam.
- W Crazy Bar & Sexy Tattoo Shop. Mówią, że Super Kot jest jednym z najpopularniejszych wzorów.
- Ale... ale... ale... ten tatuaż jest permanentny!!!!
- Tak jak moje uczucie do ciebie. A teraz, czy odłożysz w końcu ten długopis i pocałujesz mnie, proszę?

I nagle poczułam, że mogę.

Bo moje serce przepełniło się czymś... czymś, czego nie potrafię do końca określić.

Choć czuję się podobnie jak po bianco frizzante.

Dziennik podróży

Holly Caputo i Marka Levine'a

Jane Harris

Boże. Kłamał. To najprawdziwsza prawda, co Mark powiedział Holly o Cala...

Dziennik podróży

Holly Caputo i Marka Levine'a

Jane Harris

Biedna Frau Schumacher. Będzie miała do uprania bardzo DUŻO pościeli po naszym wyjeździe. Zdaje się, że zrobiliśmy to w każdej sypialni co najmniej po jednym razie.

No cóż. Przypuszczam, że jest przyzwyczajona do ciężkiej pracy, biorąc pod uwagę cały ten czas, który spędziła w kwaterze głównej Fuhrera.

Dziennik podróży

Holly Caputo i Marka Levine'a

Jane Harris

Nawet Cal przyznaje, że nutelta z truskawkami i szampan to świetna przekąska o północy.

Dziennik podróży

Holly Caputo i Marka Levine'a

Jane Harris

Muszę pisać szybko, dopóki jest na dole - poszedł po więcej truskawek.

On mnie kocha! Co najmniej tak mocno jak ja - nie mogę uwierzyć, że to przynaję - jak ja kocham jego. Tak! To prawda! Kocham go! Mogłabym to wyrzyczyć z dachu: kocham go!

I nie uważam, żeby przemawiała przeze mnie fenyloetyloamina.

Endorfiny? Zdecydowanie.

O Boże. Kocham Cala Langdona. Cala Langdona.

A wiecie, jedynym powodem, dla którego nie lubi *Ostrego dyżuru*, jest to, że nigdy go nie widział. Wygląda na to, że w Libii, czy gdzie tam był przez te wszystkie lata, nie puszczają *Ostrego dyżuru*. Jestem pewna, że mu się spodoba, jak tylko załapie wszystko, o co tam biega.

I pokazałam mu też mój szkicownik z Super Kotem i śmiał się z moich ostatnich rysunków. Cal Langdon się śmiał. Z moich rysunków!!!! I nazwał mnie komiksowym geniuszem!

Co prawda już to wiedziałam, ale i tak było miło usłyszeć to od niego.

Oho, wraca. Obiecałam, że przestanę o nim pisać.

Na razie.



Do: Arthur Pendergast <a.pendergast@rawlingspress.com>

Od: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Temat: Książka

Cześć, Arthur. Tak się zastanawiałem, co byś powiedział, gdyby moja druga książka była o Le Marche? Na wypadek, gdybyś się nie orientował, Le Marche to jeden z mniej

znanych włoskich regionów, gdzie pełno jest zapierających dech widoków starych zamków na pofalowanych zboczach malowniczych wzgórz, cieniste gaje oliwne, piaszczyste, białe plaże, pyszne owoce morza i wina o wytrawnym, delikatnym smaku, takie jak *verdicchio*, uznawane za jedno z najlepszych *vini da medifazione*.

Bardzo dobrze prosperują tu firmy rodzinne. Jest to prawie samowystarczalny region, który mógłby stać się wzorem do naśladowania dla wielu krajów, na przykład tych, których gospodarka do niedawna była uzależniona od eksportu ropy naftowej.

Myszę o tym, żeby razem z moją dziewczyną wynająć tu dom na kilka miesięcy i pozbierać materiały. Być może o niej słyszałeś - Jane Harris? Jest autorką *Super Kota*, tego zabawnego paska komiksowego o kocie. Jestem pewien, że go czytałeś.

W każdym razie daj mi znać, co o tym myślisz.

Cal

.....



Do: Cal Langdon <cal.langdon@theyjournal.com>

Od: Arthur Pendergast <a.pendergast@rawlingspress.com>

Temat: Książka

Le Marche? O czym ty mówisz, do cholery? Nikt nie słyszał o Le Marche. Kto niby miałby kupić książkę o miejscu, o którym nigdy nie słyszał?

Słuchaj: gdyby *Bezkrzesne piaski* nie były na drugim miejscu na liście bestsellerów „Timesa”, powiedziałbym ci dobitnie, co sobie możesz zrobić z Le Marche.

Ale w tej sytuacji...

Z Bogiem.

Arthur Pendergast

Starszy Redaktor

Rawlings Press

1418 Avenue of the Americas

Nowy Jork, NJ 10019

212-555-8764

PS Z dziewczyną? Od kiedy ty masz dziewczynę? Myślałem, że boisz się monogamii?

PPS Nie mam pojęcia, o co chodzi z tym Super Kotem.

.....



Do: Listserv <Zuperkot@zuperkotrulez.com>

Od: Peter Schumacher <webmaster@zuperkotrulez.com>

Temat: Jane Harris

Słuchajcie, ludzie! Nie uwierzcie! Jane Harris, autorka naszego ukochanego Zuper Kota, zostaje w Le Marche! Tak! W każdym razie tak mi powiedziała dzisiaj, jak przyniosłem jej *Brotchen* na śniadanie.

Właściwie to Jane Harris nie zeszła na dół rano, kiedy przyniosłem *Brotchen*. Jane Harris zeszła po *Brotchen* dopiero późnym popołudniem. I wyglądała na bardzo zmęczoną. Ale i tak bardzo dobrze jak zwykle!

A Cal Langdon, który wyszedł z pokoju razem z Jane Harris, zapytał, czy nie wiem o jakichś domach do wynajęcia w Le Marche, bo chce napisać o nas książkę! O nas!!!

Tak! Le Marche rulez!!!!

Jane Harris powiedziała, że lepiej też zostanie w Le Marche, żeby pomóc Calowi Langdonowi napisać tę jego bardzo ważną książkę o nas!!!! Zapytałam ją (tak, wiem, że myślicie o tym samym):

- Co z Zuper Kotem?

- Och, mogę go rysować wszędzie - odpowiedziała.

Tak!!!! Jane Harris przeprowadza się do włoch! A wy dowiedzieliście się o tym jako pierwsi! Miło z mojej strony, prawda?

Zuper Kot *Rulez* - Forever!

Peter, Fan Numer 1 Zuper Kota

Do Anniki: Kiedy skończysz pierwszy tom *Zuper Kota*, daj mi znać, a przywiozę ci drugą część moim *motorino*.



Do: Jane Harris <jane@superkot.com>

Od: Claire Harris <charris2004@freemail.com>

Temat: Twój telefon

Skarbie, piszę do ciebie, bo mogłabym przysiąc, że kiedy dzwoniłaś do mnie zeszłej nocy, powiedziałaś, że zostajesz we Włoszech. Z Calem Langdonem.

Na stałe.

Tata mówi, że musiało mi się to wszystko przyśnić. Ale nie sądzę, żebym wyśniła sobie tę część, kiedy mówiłaś, że jeśli zostanie dograna do końca umowa na produkcję serialu o Super Kocie, oczywiście Cal wróci do Nowego Jorku razem z tobą, bo wasz związek opiera się na partnerstwie i pomagacie sobie rozwijać swoje kariery zawodowe...

Nie jest to coś, o czym bym śniła.

I jeszcze jedno: dziś rano, kiedy byłam w Kroger Sav-On, żeby kupić bandaże dla taty (wbił sobie gwóźdź w kciuka, wieszając kolejną akwarelę od swojej siostry - bardzo bym chciała, żeby znalazła już sobie jakieś nowe hobby), spotkałam Marie Caputo, która zapytała mnie z uśmiechem, o który wcale się nie prosiłam, jakie to uczucie zyskać syna. Zyskać syna? O czym ona mówi, kochanie? Chyba nie o tobie i Calu Langdonie? Pobieracie się? Czy Holly wie o czymś, o czym ja nie wiem, i powiedziała swojej matce?

Jak możesz wychodzić za Cala Langdona, skarbie? Ostatnim razem, kiedy poruszałyśmy jego temat, powiedziałaś, że go nie cierpisz. I że ciągle patrzy na twoje buty.

Nic z tego nie ma dla mnie żadnego sensu. Moim zdaniem nie powinnaś zostawać we Włoszech z kimś, kogo znasz dopiero od tygodnia, a już na pewno nie powinnaś wychodzić za niego za męża.

Mam nadzieję, że Marie coś źle zrozumiała. Właściwie to jestem pewna, że to o to chodzi. Ty zawsze byłaś bardzo rozsądną dziewczyną.

A poza tym co z Malcolmem, tym miłym bankowcem inwestycyjnym, z którym się spotykałaś?

Tata ma rację, ta rozmowa telefoniczna z zeszłej nocy musiała mi się przyśnić. Bo ty byś się nigdy nie przeprowadziła do Włoch bez Kolesia.

Zaraz, zapytałam cię o to, prawda? A ty odpowiedziałaś, że zapłacisz synowi swojego dozorcę, żeby przywiózł ci Kolesia...

Ale to nie może być prawda. Ty nigdy byś nie zrobiła czegoś tak niemądrego.

No dobrze, nie zwracaj na mnie uwagi. Mam nadzieję, że miło spędzasz resztę swoich wakacji.

I postaraj się być miła dla Cala Langdona. Jestem pewna, że on jest w tobie zakochany. A poza tym zawsze miałaś bardzo ładne stopy.

Uściski

Mama



Do: Julio Chosez <julio@streetsmort.com>

Od: Jane Harris <jane@superkot.com>

Temat: Kolesi

Cześć, Julio! Słuchaj, zastanawiałam się, czy nie miałbyś ochoty na zasponsorowaną wycieczkę do Włoch?

J

Dlaczego nie pobraliśmy się w Las Vegas jak normalni Amerykanie

Większość z około dwustu maili, które dostaję każdego dnia, pochodzi od dzieciaków (piszę książki również dla nich). Może dlatego zazwyczaj znajduję w nich to samo pytanie: „Skąd czerpiesz swoje pomysły?”

Czytelników bardzo ciekawi, jak to jest z inspiracją, ale muszę przyznać, że nigdy zbyt nie nad tym zastanawiam. Zapytana o to, zawsze muszę przystanąć na chwilę i się zastanowić. Skąd czerpię pomysły do moich książek? Prawdą jest, że zazwyczaj nie mogę sobie przypomnieć. Dla mnie ważna jest historia sama w sobie, a nie to, jak ją wymyśliłam.

Książka *Włoskie szaleństwo* jest jednak inna. Do jej napisania zainspirowały mnie okoliczności towarzyszące mojemu ślubowi, a małżeństwo zawarłam podczas... romantycznego wyjazdu do Włoch.

Sądziłam, że historia o pannie młodej nie byłaby interesująca ani dla mnie, ani dla moich czytelników. Stwierdziłam natomiast, że opowieść o tym, jak kobieta staje się panną młodą, będzie bardziej ciekawa.

Tak więc, kiedy zdecydowałam się napisać tę powieść, wybrałam na głównych bohaterów drużbę i druhnę pary, która podejmuje ucieczkę, i właściwie opowiedziałam historię własnej romantycznej ucieczki (ubarwioną, przyznając, wieloma zmyślonymi faktami) z punktu widzenia mojej drużby.

Wymyślona Historia Numer Jeden: Tak naprawdę nie miałam drużby na moim włoskim ślubie. Dziewczyna, która miała nią być - dziewczyna drużby - rzuciła go na tydzień przed naszym ślubem.

Wymyślona Historia Numer Dwa: We *Włoskim szaleństwie* para udaje się do Le Marche, do miasteczka Castelfidardo, światowej stolicy produkcji akordeonów. Mój ślub odbył się setki kilometrów dalej, w miasteczku niedaleko Monako zwanym Dianio San Pietro, w Ligurii. Zmieniłam miejsce akcji, ponieważ ostatni raz w Ligurii byłam jedenaście lat temu, zaś w Le Marche zaledwie przed rokiem, i stwierdziłam, że szczegóły będą bardziej autentyczne.

Wymyślona Historia Numer Trzy: We *Włoskim szaleństwie* bohaterowie spędzają dużo czasu, śląc maile ze swoich smartfonów. Ja, w czasie kiedy brałam ślub, nie miałam smartfona ani dostępu do Internetu. W 1993 roku, kiedy brałam ślub, Internet nie był tak dostępny czy znany. Przynajmniej dla mnie.

Jednak są to w zasadzie jedyne rzeczy, którymi różnił się mój prawdziwy ślub od tego opisanego w książce. A oto potwierdzenie!

- Żartujecie sobie, sz? - *Secretario* zmierzył nas podejrzliwym wzrokiem znad swojej maszyny do pisania.

Wymieniliśmy spojrzenia z moim przyszłym mężem. Absolutnie nie robiliśmy sobie żartów. Chcieliśmy się pobrać w Diano San Pietro, małym, sennym miasteczku Riwery Włoskiej, dosłownie kilka kilometrów od Monako. Latem był to oblegany kurort, zaś w marcu miasto było wręcz opustoszałe, poza miejscową ludnością, która uprawiała swoje gaje oliwne na zboczach wzgórz i zajmowała się obsługą (jeśli udało ci się obudzić ich z popołudniowej drzemki) licznych restauracji i kafejek na pięknym wybrzeżu.

Biorąc pod uwagę ten posezonalny zastój, niechęt *secretario* do udzielenia nam ślubu była trochę dziwna. Wyglądało na to, że w tym czasie dosłownie nic się nie dzieje w Comune di Diano San Pietro, czyli miejskim ratuszu. Poza nami, siwo-włosym *secretario*, naszym tłumaczem i przyszłym drużbą, Ingo, w budynku nie było nikogo. Moim zdaniem nie wyglądało na to, żeby do drzwi urzędu miasta Diano San Pietro dobijał się tłum ludzi, domagając się, by im udzielono ślubu.

A mimo to *secretario* nie był zupełnie zachwycony myślą, że w jego miasteczku chce się pobrać dwójka Amerykanów.

- Nie rozumiecie? - pytał nas łamaną angielszczyzną. - My tu we Włoszech poważnie traktujemy małżeństwo. Trzeba załatwić dużo rzeczy. Wypełnić dużo dokumentów.

W tym momencie wręczyliśmy mu Stato Libero, które wypełniliśmy w biurze Konsula Generalnego Włoch w Nowym Jorku, zanim wyjechaliśmy do Europy. Potwierdzone przez czterech świadków, niespokrewnionych z nami ani ze sobą nawzajem, miało być jedynym potrzebnym nam dokumentem do zawarcia związku małżeńskiego we Włoszech.

By potwierdzić powagę sytuacji, przedłożyliśmy jeszcze nasze akty urodzenia, przetłumaczone na włoski, oraz paszporty. Wyjaśniliśmy mu też, najuprzejmiej jak mogliśmy, że Włosi nie są jedynym narodem na świecie, który podchodzi bardzo poważnie do instytucji małżeństwa.

Secretario wzięł od nas dokumenty z widocznym rozgoryczeniem. To z całą pewnością nie było to, czego by oczekiwał na godzinę przed swoją przerwą na lunch - swoją trzygodzinną przerwą na lunch.

Fakt Numer Jeden: We Włoszech naprawdę wszystko jest zamknięte od dwunastej do trzeciej tak jak we Włoskim szaleństwie: urzędy, banki, sklepy, można by tak długo wymieniać. A to dlatego, żeby pracownicy mieli możliwość cieszenia się lunchem ze swoimi rodzinami.

Mamrocząc, że będzie musiał porozmawiać z burmistrzem, *secretario* zniknął w wewnętrznym gabinecie. Wrócił parę chwil później w towarzystwie ogromnego mężczyzny w dresie, który jadł właśnie nieco rozciapaną kanapkę z salami i cebulą. Jak się okazało, to ten mężczyzna piastował urząd Burmistrza Diano San Pietro. Rzucił okiem na nasze dokumenty i zapytał z westchnieniem:

- Dlaczego nie możecie pobrać się w Las Vegas jak normalni Amerykanie?

Fakt Numer Dwa: On naprawdę powiedział to samo co burmistrz w książce.

Przynaję: mam ślubofobię. Nie, żebym miała coś przeciwko małżeństwu. Ale to całe zamieszanie z wieczorem panieńskim, suknią, bukietem, tortem i przyjęciem wywołuje u mnie gęsią skórę. Czytelnicy często proszą mnie o napisanie dalszej części moich wcześniejszych powieści, zawierającą ślub takiego i takiego bohatera. Prawda jest następująca: nie mogę tego zrobić, bo nigdy nie planowałam własnego wesela i tak właściwie to nie mam pojęcia, jak to wszystko wygląda.

Jedenaście lat temu, kiedy pojechaliliśmy w naszą podróż do Comune di Diana San Pietro, ja miałam dwadzieścia sześć lat, a mój przyszły mąż Benjamin osiągnął dojrzały wiek trzydziestu dwóch lat. Byliśmy już wystarczająco dorośli, żeby wiedzieć, czego chcemy czy też raczej nie chcemy - nie chcieliśmy wielkiego weseliska. A już na pewno nie chcieliśmy pobierać się w Las Vegas, światowej stolicy ślubów.

Fakt Numer Trzy: Tak jak panna i pan młody w mojej książce, Benjamin i ja zdecydowaliśmy się uciec do Włoch - ale nie dlatego, że nasi rodzice nie aprobowali naszego związku, tylko:

a) Perspektywa szukania sukni ślubnej sprawiała, że dostawałam wysypki (to Benjamin znalazł sukienkę, którą ostatecznie włożyłam; koktajlową sukienkę Bill Blass, z białej koronki z czarnymi paskami i grochami, która sięgała mi tuż nad kolano).

b) Choć nasze rodziny nieźle się dogadywały, pomysł, by zebrać wszystkich razem w jednym miejscu, był dość przerażający. Oboje pochodzimy z licznych rodów, a że w naszych żyłach płynie zarówno irlandzka, włoska, jak i węgierska krew, istniało ryzyko, że może się wywiązać jakaś walka na pięści.

c) Benjamin tak jak Cal, bohater Włoskiego szaleństwa (Fakt Numer Cztery), miał dość negatywną opinię na temat małżeństwa i często zarzekał się, że nigdy nie wstąpi w żaden związek małżeński. Ponieważ opowiadałam się jak najbardziej za małżeństwem - mam alergię tylko na uroczystości ślubne - nasz związek znalazł się w impasie... przez jakiś jeden dzień. Przełamaliśmy go w chwili, kiedy nasz niemiecki przyjaciel Ingo powiedział, że gdyby zamierzał się ożenić, to zrobiłby to we Włoszech, ponieważ to najpiękniejszy kraj na świecie. W jakiś sposób przemówiło to do Benjamina i zanim się zorientowałam, już wypełnialiśmy formularze we włoskim konsulacie na Manhattanie.

Wtedy romantyczna ucieczka do Włoch wydawała się idealnym rozwiązaniem wszystkich naszych problemów... Nie wzięliśmy pod uwagę tego, jak wygląda włoska biurokracja.

Pytanie burmistrza o Las Vegas wywołało u nas nerwowy śmiech... dopóki nie zdaliśmy sobie sprawy, że on nie żartował. W Comune di Diana San Pietro udzielanie ślubów Amerykanom zdecydowanie nie było na porządku dziennym - a tak właściwie to oni nigdy wcześniej tego nie robili.

I nie można powiedzieć, żeby wykazali entuzjazm do zrobienia dla nas wyjątku.

Starałam się nie odbierać tego zbyt osobiście. Zapewne nie miało to nic wspólnego z faktem, że to niecodzienne wydarzenie skróci ich przerwę na lunch, prawda?

Kiedy tak staliśmy za barierką oddzielającą nas od *secretario* i jego maszyny do pisania, nasz przyjaciel Ingo próbował wyjaśnić swoim płynnym włoskim, że powodem, dla którego Benjamin i ja nie mogliśmy pobrać się w Las Vegas jak normalni Amerykanie, jest to, że nie jesteśmy normalnymi Amerykanami. Że oboje jesteśmy prawdziwymi romantykami - zgadza się, ja byłam fanką (choć jeszcze wtedy nie autorką) romantycznych powieści, a Benjamin był już publikowanym poetą - i dawno temu postanowiliśmy, że jeśli kiedykolwiek się pobierzemy, to zrobimy to w najbardziej romantycznym kraju na świecie, we Włoszech.

Stałam, wstrzymując oddech, czekałam, czy argumenty Inga odniosą jakiś skutek. Oczywiście świat by się nie zawalił, gdybyśmy nie wrócili z Włoch jako małżeństwo. Żadne z nas nie ujawniło naszych ślubnych planów nikomu poza czwórką naszych niespokrewnionych świadków w Nowym Jorku. Chcieliśmy wrócić do Stanów jako małżeństwo i postawić nasze rodziny już przed faktem dokonanym, który by po prostu musiały przyjąć do wiadomości... i dzięki temu byłibyśmy zwolnieni z obowiązku wybierania wzorów na porcelanie stołowej czy sukienek druchen. Ale przecież zawsze mogliśmy spróbować jeszcze raz...

Ale już nie we Włoszech. Będąc biednym doktorantem i asystentką biurową, wydaliliśmy z Benjaminem na tę podróż wszystkie nasze oszczędności. Nie było możliwości, żebyśmy mogli w najbliższym czasie ponownie przyjechać do Europy.

Ku mojej uldze zobaczyłam, że najpierw *secretario*, a potem także i burmistrz, topnieją pod wpływem elokwencji Ingo (prawdziwy cud, biorąc pod uwagę, jakiego miał kaca po spożyciu poprzedniego wieczoru tego całego prosecco w naszej wynajętej willi - Fakt Numer Pięć). W końcu, z ciężkim westchnieniem, burmistrz odłożył swoją kanapkę i oznajmił, że udzieli nam ślubu, jeśli:

- a) zapewnimy tłumacza, zaaprobowanego przez Comune, który przetłumaczy nam, na co dokładnie się zgadzamy, mówiąc „si”
- b) ofiarujemy darowiznę na Fundusz Pomocy Dzieciom,
- c) dostarczymy dodatkowy dokument w postaci *certificatos di cittadinanza* z Konsulatu Generalnego USA w Mediolanie.

Ponieważ ostatni warunek wiązał się z czterogodzinną jazdą w każdą stronę - Mediolan leży pięćset kilometrów od Diano San Pietro - sprzeciwiliśmy się,

twierdząc z uporem, że we włoskim konsulacie w Nowym Jorku nic nam na ten temat nie mówiono.

Ale burmistrz pozostał niewzruszony. Było jasne, co sobie myślał. Że zrezygnujemy, jeśli będziemy mieli w perspektywie całodzienną jazdę. No bo kto przy zdrowych zmysłach zrezygnowałby z całego dnia wakacji, by przemierzać w tę i z powrotem drogę do Mediolanu? Dzięki temu urzędnicy Comune di Diana San Pietro będą mogli spokojnie zajmować się swoimi sprawami, na których zwykle upływał im dzień, kiedy nie musieli udzielać ślubu Amerykanom... A jak na moje oko, nie było tego zbyt wiele.

Kiedy, pokonani, w końcu zgodziliśmy się spełnić wszystko, czego od nas wymagali, *secretario*, bardzo oficjalnie, włożył kartkę do swojej maszyny do pisania i zaczął wypełniać nasz wniosek o uzyskanie *certificato di matrimonio*.

- Kiedy chcecie się pobrać? - zapytał.

Odpowiedzieliśmy szybko, że pierwszego kwietnia.

Secretario zaczął pisać, a potem nagle przestał, spojrzął na nas znad oprawek swoich okularów i zapytał:

- To taki żart? Nabieracie nas, si?

Pokręciłam przecząco głową. Benjamin wpadł na pomysł, żeby pobrać się we Włoszech. Za to ja wymyśliłam, żeby zrobić to na *prima aprilis*, jako że Benjamin wcześniej uważał, że tylko głupcy wstępują w związki małżeńskie.

Przynaję też, że wysmienitym konceptem było wysłanie po wszystkim naszym rodzinom telegramów - aż do czasu naszego powrotu z Europy nie mieli pewności, czy faktycznie się pobraliśmy, czy to był tylko taki żart.

No cóż, kiedy miałam dwadzieścia sześć lat, wydawało mi się to niesamowicie zabawne.

- Wy nie żartujecie - powiedział *secretario*. Z powrotem skupił wzrok na swojej maszynie do pisania, starając się nie uśmiechać.

Burmistrz przyglądał się nam podejrzliwie, a potem dał nam jeszcze jeden wykład o tym, że we Włoszech do sprawy małżeństwa podchodzi się bardzo poważnie, nie tak jak w Ameryce.

Następnie zabrał swoją kanapkę i oświadczył, że pierwszego kwietnia może nam udzielić ślubu tylko o dziewiątej rano, ponieważ o dziesiątej sędziuje mecz, w którym gra chłopięca drużyna piłki nożnej *Diano San Pietro* (Fakt Numer Sześć).

Zapewniliśmy go, że będziemy w ratuszu dokładnie punkt dziewiąta. Wyglądał, jakby myślał sobie: Taak, jasne. *Secretario* zaś pisał niewzruszenie, ciągle uśmiechając się do siebie. Było jasne, że żaden z nich nie spodziewa się, że stawimy się pierwszego kwietnia.

Ale *Comune di Diano San Pietro* nie miało pojęcia, jak uparta potrafi być para młodych zakochanych Amerykanów.

O piątej następnego ranka wyruszyliśmy do Mediolanu i dostaliśmy tylko dwa mandaty za przekroczenie szybkości.

Fakt Numer Siedem: Oczekiwanie w kolejce w Konsulacie Generalnym trwało dłużej od samej jazdy.

Fakt Numer Osiem: Kiedy czekaliśmy na nasze *certificatos*, mieliśmy okazję przysłuchiwać się, jak młoda Amerykanka usiłuje przekonać swojego starszego brata, że poślubienie Paola, włoskiego mechanika, którego poznała tydzień wcześniej, który siedział obok niej jak na tureckim kazaniu, najwyraźniej nie rozumiejąc ani słowa po angielsku, to dobry pomysł. Kiedy wychodziliśmy kilka godzin później, ona nadal powtarzała swoje.

Fakt Numer Dziewięć: Naprawdę jedliśmy w restauracji Amici Amore i w toalecie rzeczywiście nie było sedesu, a jedynie dziura w podłodze z dwoma odciskami stóp po bokach.

Szcześnie trafem w drodze powrotnej do Diano San Pietro zarobiliśmy tylko jeden mandat.

Fakt Numer Dziesięć: Jediną płytą, jaką mieliśmy w samochodzie podczas tej ośmiogodzinnej jazdy, była składanka Queen. *Fat-Bottomed Girls* naprawdę była piosenką przewodnią naszego ślubu.

Z tłumaczem nie było problemu. Wieść o zbliżającym się ślubie szalonych Amerykanów rozprzestrzeniła się po miasteczku niemal z ponaddźwiękową szybkością.

Fakt Numer Jedenaste: Osiemdziesięcioletnia kobieta, od której wynajęliśmy nasz uroczy, piętrowy dom na wzgórzu z widokiem na morze, uparła się, że pójdzie w naszej sprawie do Comune i nakrzyczy na burmistrza, by uświadomić mu, że bardzo poważnie podchodzimy do sprawy małżeństwa i żeby lepiej nie miał na sobie podczas uroczystości swojego stroju sędziowskiego.

Wzruszona tym gestem, poprosiłam ją, żeby została moją druhną.

Tymczasem niemiecki turysta, mieszkający w *pensione* parę domów od nas, przedstawił się i powiedział, że chętnie będzie naszym tłumaczem - jego włoski był nieskazitelny, ponieważ facet był zawodowym tłumaczem.

Matka pewnego chłopca z sąsiedztwa, który co rano jeździł swoim *motorino* do miasta, żebyśmy mieli świeże pieczywo (Fakt Numer Dwanaście) - nalegała, że wcieli się w rolę naszego oficjalnego ślubnego fotografa, twierdząc, że nasi rodzice będą wściekli, jeśli nie będziemy mieć żadnych zdjęć z tego ważnego wydarzenia.

A nocą, przed dniem naszego ślubu, przyszło kilkoro dzieci z miasteczka, udekorowało naszą bramę kwiatami i zawiesiło na kołcach z kutego żelaza dwie pary kapci, co według starej włoskiej tradycji ma zapewniać małżeńskie szczęście (Fakt Numer Trzyaste). Sprezentowały mi również piękny, kwiatny wianek na głowę

z okazji tego Wielkiego Dnia... Że były to kwiaty czosnku, dowiedziałam się już po tym, jak go włożyłam (Fakt Numer Czternaście). Ale liczy się sam gest.

Te same dzieci przybyły o siódmej rano w dniu ślubu i zapukały do naszych drzwi. Ponieważ byłam bardziej ubrana od Benjaminą, poszłam otworzyć. Dwa małe cherubinki spojrzały na mnie swoimi głębokimi oczami i wyjaśniły łamanym angielskim, że jest im bardzo przykro, ale dzwonił burmistrz z informacją, że mecz został przesunięty o godzinę, tak więc ślub odwołano.

Zszokowana, ścisnęłam kurczowo przód mojej sukienki ślubnej, a oczy wypełniły mi się łzami.

Wtedy dzieciaki wybuchły śmiechem i zaczęły krzyczeć:

- Prima aprilis!

Kiedy przestałam już trzymać się za serce, poprosiłam je, żeby zrobiły ten sam dowcip Benjaminowi. Jego reakcja była znacznie bardziej satysfakcjonująca od mojej, ponieważ posłał niezłą wiązanekę amerykańskich przekleństw, czym dzieciaki były niezmiernie zachwycone.

Półtorej godziny później ślubny orszak, składający się z naszej gospodyni, tłumacza, jego żony i córki, naszej uprzejmej fotografki wraz z mężem i synem, Inga i dwóch jego przyjaciół z Bonn, oczywiście Benjaminą i mnie oraz miejscowych dzieciaków i ich psów, przybył do *Sala Consiliare Comune di Diano San Pietro*.

Wyraźnie zaskoczony naszym przybyciem, burmistrz szybko ściągnął swój strój sędziego, włożył marynarkę, krawat oraz burmistrzowską szarfę (Fakt Numer Piętnaście).

Ceremonia była bardzo uroczysta - aż takiej gali się nie spodziewaliśmy. Ingo, który był drużbą, obdarował mnie przed jej rozpoczęciem ślubnym bukietem, zaś mojej drużnie wręczył mały bukiet do przypięcia do sukni. A później Ingo i Frau Schumacher byli świadkami tego, jak podpisujemy w *Diano San Pietro registro degli atti di matrimonio*.

Zgodnie ze słowami tłumacza obiecaliśmy z Benjaminem, oprócz jeszcze innych rzeczy, że zawsze będziemy mieszkać razem i dopilnujemy, żeby nasze dzieci otrzymały porządne wykształcenie. Żadna inna ceremonia ślubna, w której miałam okazję uczestniczyć od tamtej pory, nie wydała mi się równie uroczą jak tamta nasza we Włoszech.

Kiedy wymieniliśmy się już obrączkami i pocałowaliśmy, burmistrz ogłosił nas mężem i żoną, a wtedy rozległy się wiwaty i oklaski. Potem burmistrz poprosił nas o wspólne zdjęcie, a *secretario* o zrobienie darowizny w wysokości tysiąca lirów na rzecz Funduszu Pomocy Dzieciom *Comune di Diano San Pietro*. W *registro* Funduszu Pomocy Dzieciom mój mąż napisał: „I czy nie dobrze się stało, że postanowiliśmy nie pobierać się w Las Vegas jak normalni Amerykanie?”

Potem wszyscy poszliśmy na pocztę po drugiej stronie ulicy, żeby wysłać telegramy, a następnie uczciliśmy nasz ślub brunchem w restauracji, która została otworzona tak wcześnie specjalnie dla nas.

I właśnie podczas tego brunchu odkryliśmy Fakt Numer Szesnaście: Nasza gospodyni pracowała dla SS, zaś jej syn siedział w więzieniu za to, że okradł domy wszystkich jej sąsiadów. Tak, nazistka i matka przestępcy była druzną na moim ślubie. Ale przecież była taka miła! Skąd mogłam wiedzieć?

Książka *Włoskie szaleństwo* kończy się listami od rodziców państwa młodych, którzy bardzo zapalili się do pomysłu wydania przyjęcia dla młodej pary, choć początkowo byli przeciwni zawieraniu przez nich małżeństwa.

I to jest Fakt Numer Siedemnaście: Reakcje naszych rodziców były bardzo podobne. Na początku czuli się zdezorientowani - czy to wszystko nie jest przypadkiem żartem primaaprilisowym - ale wkrótce uwierzyli, że faktycznie się pobraliśmy, i zaczęli planować dla nas przyjęcie weselne na tarasie u mojej matki w Indianie.

Oczywiście rankiem w dniu przyjęcia przez miasto przeszło tornado, które zerwało dach z pobliskiego kościoła i sprawiło, że temperatura gwałtownie spadła, zaś w ogródku wałało się pełno połamanych gałęzi oraz liści. Goście, łącznie ze mną, byli zmuszeni włożyć swetry i przedzierać się przez roślinność, żeby dostać się do lodówki z piwem.

Ale z drugiej strony nie oczekiwałam, że moje przyjęcie weselne potoczy się zupełnie gładko, więc przynajmniej nie byłam zaskoczona.

Mimo to teraz, prawie dwanaście lat później, kiedy o tym myślę, nie zmieniłabym absolutnie niczego, jeśli chodzi o mój ślub - choć uważam, że byłoby bajecznie pobrać się w Castelfidardo, bo to musi być niesamowicie zabawne zawrzeć związek małżeński w światowej stolicy akordeonów. I dlatego też napisanie tej książki przyszło mi z taką łatwością.

Jestem zadowolona, że w końcu, kiedy ludzie będą mnie pytać, skąd czerpałam inspirację, będę miała gotową odpowiedź.

Na koniec pragnę zaznaczyć, że jest w książce jedna rzecz, która nigdy nie wydarzyła się w rzeczywistości:

Wymyślona Historia Numer Cztery: W przeciwieństwie do niektórych moich towarzyszy podróży ja nigdy bym nie zamówiła ostróg.

Podziękowania

*Wielkie dzięki dla Beth Adler,
Inga Arndta, Jennifer Brown,
Johna Henry 'ego Dreyftissa,
Benamina Egnatza, Carrie, Feron,
Michele Jaffe, Laury Langlie
oraz Grega i Sophii Travisów.*

